

PROLOG

Starożytna Brytania przed zapadnięciem mroków średniowiecza

Czarnoksiężnik spojrział lordowi Ectorowi w oczy.
- Artur nie może poślubić tej dziewczyny.

- A to dlaczego? - zaprotestował rycerz. - Ugodziliśmy się z jej ojcem. Lynior i Artur pobiorą się podczas Letniego Przesilenia. Ona już nosi jego dziecko. Lynior jest jedynym potomkiem swego ojca, to naprawdę dobra partia dla znajdy bez imienia.

- Nim podjąłeś, panie, tak ważną decyzję w sprawie chłopca, trzeba było zasięgnąć mej rady.

- Miałem się pytać ciebie? Nie było cię tu od tamtej nocy, gdy przyniosłeś mnie i mej żonie Artura jako nowo narodzone niemowlę - obruszył się lord Ector. - Nawet nie wiemy, kim jesteś, ale skoro wyłoniłeś się z kłębu dymu, pojęliśmy, iż pochodzisz z czarodziejskiego ludu, a takiemu wysłańcowi niebezpiecznie byłoby odmawiać.

- Jam jest Merlin - rzekł cicho Czarodziej.

- Królewski Merlin? - Lord Ector, wyraźnie pod wrażeniem, poczuł się nieswojo. Merlin, na wpół czarodziej, na wpół człowiek, znany był jako najpotężniejszy z czarnoksiężników.

Starzec skinął głową. - Niegdyś służyłem Utherowi Pendragonowi, ale król zmarł trzynaście lat temu, Ectorze z Gwynedd. Od tamtej pory, jak wiesz, Bry-

tania pograżyła się w wojnie domowej. Pomniejsi królowie nie mogą dojść do porozumienia w sprawie wyboru najwyższego władcy. Zwołałem radę, która ma zebrać się w Londynie w czasie Zimowego Przesilenia, zwanego przez chrześcijan Bożym Narodzeniem. To ja zadecyduję o wyborze nowego króla. Chcę cię tam widzieć wraz z Arturem, twym przybranym synem, a także z rodzonym, Kayem. Nie możesz mi odmówić.

- Ano, nie - przyznał lord Ector - ale czemu zabraniasz Arturowi małżeństwa z Lynior? Jaką ci to sprawi różnicę?

- Przybądź do Londynu na Przesilenie, a sam zobaczysz.

Lord Ector westchnął. - Ojciec Lynior nie będzie zadowolony, zważywszy stan, w jakim znajduje się jego córka.

- Powiedz mu, że w odpowiednim czasie Artur uzna dziecko i że ani Lynior, ani jego wnukowi niczego nie zabraknie. Osobiście dopilnuję, by dziewczyna dostała męża z dobrego rodu, który zadba o nią i o dziecko. Przekaż mu moją obietnicę.

- Uczynię tak - obiecał rycerz, kiwając głową. Nagle aż zamrugał, nie dowierzając oczom: Merlin zniknął. Oszołomiony Ector z Gwynedd zastanawiał się, o co w tym wszystkim chodzi. Cóż, dowiedzą się na Boże Narodzenie, ani chwili wcześniej. Teraz pozostało mu niemiłe zadanie powiadomienia Artura, że nie może poślubić Lynior. Jeszcze trudniej będzie zanieść tę nowinę jej ojcu. Westchnął, a potem wezwał sługę i posłał po żonę.

Maeve przyszła po chwili, a gdy mąż powiedział jej o wizycie Merlina, zapytała: - Jesteś pewien, że to nie był sen? Przy kolacji wychyliłeś sporo miodu. - Czule uśmiechnęła się do męża.

Ector ponownie westchnął i przyciągnął żonę do siebie.- Nie śniłem, dziewczyno. - Miękki ciężar spoczywający na jego kolanach jakby dodał mu otuchy. Maeve była dobrą kobietą, już ponad dwadzieścia lat byli małżeństwem.

- A więc pojawił się stary Merlin we własnej osobie - rzekła Maeve. - Och, jaka szkoda, że mnie przy tym nie było! Ma plany dla naszego syna? Ciekawa jestem jakie. Szkoda mi Lynior, jednak jeżeli Czarodziej twierdzi, że dopilnuje, by wszystko było w porządku, na pewno dotrzyma obietnicy. Musisz to jak najszybciej powiedzieć lordowi Evanowi.

- A Artur?

Maeve pokręciła głową. - Najpierw Evanowi, by mógł powiadomić córkę, gdy my prześlemy wieść chłopcu. Nie ma powodu, by nie pozostali przyjaciółmi, wszak będą mieli wspólne dziecko. Udam się z tobą do Evana, bo on, podobnie jak nasz Kay, łatwo wpada w złość, a Lynior to jego oczko w głowie, zwłaszcza że jest jego spadkobierczynią.

Jednak lord Evan, nie wiedząc czemu, nie rozgniewał się. - Od chwili, gdy przyzwoliłem na ten związek - wyznał - każdej nocy dręczyły mnie koszmarne sny. Teraz rozumiem: ich małżeństwo nie było pisane.

- Czarodziej obiecał osobiście wybrać dobrego męża dla Lynior. Takiego, który zadba o nią i o dziecko - przekazał lord Ector staremu przyjacielowi.

- Jeżeli nie mogę mieć Artura, nie chcę żadnego - oświadczyła dziewczyna, wchodząc do zamkowej sali. - Obejdę się bez męża. Sama wychowam syna, dopilnuję, by wyrósł na równie godnego i honorowego mężczyznę, jakim jest jego ojciec. Czy Artur już wie?

- Jeszcze nie - powiedziała Maeve niedoszłej synowej - ale Merlin twierdzi, że Artur uzna dziecko, gdy przyjdzie na to czas.

- Noszę w łonie jego syna - oznajmiła spokojnie.
- Zamierzam nazwać go Gwydre. Artura z pewnością czeka wspaniały los, jeżeli zajął się nim sam Merlin.

- To on przyniósł nam Artura przed laty - wyznał lord Ector - choć wtedy nie rozpoznaliśmy go. Ale gdy ktoś pojawia się w twojej rycerskiej sali przy wtórze grzmotów i w kłębach dymu, nie spierasz się z nim, nie pytasz o imię.

- Pojedziecie do Londynu na Przesilenie? - zapytał lord Evan.

- Tak nakazał Merlin. Mówi, że król wreszcie zostanie wybrany. Mam przywieźć ze sobą Artura i Kaya.

- Chyba nie zostawisz mnie w domu! - Gwałtownie zaprotestowała Maeve.

Mężczyźni roześmieli się. - Nie, żono, pojedziesz z nami i zobaczysz koronację nowego króla.

Tak więc lord Ector wraz z rodziną wyruszył ze swych dóbr w północnej Walii, by dotrzeć do Londynu na okres Przesilenia. Im bliżej byli starożytnego grodu, drogi stawały się coraz bardziej zatłoczone. Wydawać się mogło, że cała Brytania ściga, by ujrzeć, jak Merlin Czarodziej wybiera nowego władcę. Ector i jego gromadka mieli dość szczęścia, by znaleźć izbę - jedną dla wszystkich - w obrębie murów miasta. Towarzyszący im zbrojni musieli zadowolić się spaniem, wraz z końmi, w stajni.

Dzień przed wyborem Kay, przyrodni brat Artura, odkrył, że nie przywiózł ze sobą miecza, który chciał mieć u pasa w czasie zgromadzenia. - Rycerz bez oręża to jak człowiek niekompletnie odziany. Idź i znajdź dla mnie miecz! - rozkazał młodszemu bratu.

- Skąd teraz wezmę miecz? - zdziwił się Artur.
- Nie mam czym zapłacić. Myślisz, że ktoś pożyczy mi oręż tylko dlatego, że poproszę?

Kay niecierpliwie szturchnął Artura. - To przede wszystkim twoja wina! - krzyknął. - Uczysz się na mojego giermka. Cóż to za sługa, który zapomina o mieczu pana? Gdybyśmy szli na bitwę, miałbym nie lada kłopot.

- Ale nie idziemy w bój - zaprotestował Artur. - Będziemy tylko stać w tłumie i patrzeć, jak spomiedzy drobnych książąt wybierają nowego króla.

Kay mocnym ciosem przewrócił brata na ziemię i, stojąc nad nim, warknął: - Znajdź mi miecz, smar-kaczu, albo sprawię ci takie lanie, że przez miesiąc nie będziesz mógł chodzić!

Artur zerwał się i utykając wypadł z wewnętrznego dziedzińca; w głowie mu szumiało. Gdy Kay wpadał w złość, nie było sensu się z nim spierać. Nie zdobędzie miecza dla starszego brata, ale przynajmniej może trzymać się z dala od jego pięści do czasu, gdy pora będzie ruszyć na zgromadzenie. Nie ciągnęło go do Londynu, ale ojciec oznajmił mu, że nie poślubi Lynior, ma natomiast towarzyszyć ojcu na wybór Najwyższego Króla. Nie pojmował, czemu wybór nowego władcy ma zaważyć na jego życiu i co obecność na ceremonii ma wspólnego z jego związkiem z Lynior. Jednak do ślubu nie dojdzie i nikt nie potrafił mu wytłumaczyć dlaczego. Przybrany ojciec wprost przyznał, że sam nie wie: po prostu otrzymał polecenie od wyższej władzy.

Nagle, nie wiadomo skąd, pojawił się przygarbiony, ciężko wsparty na lasce starzec, od stóp do głowy otulony czarną peleryną. Podszedł do Artura. - Szukasz miecza, młodzieńcze?

- Skąd wiedziałeś? - zdziwił się Artur.

- Idź na tamten dziedziniec - powiedział starzec, wskazując chudym palcem - a znajdziesz to, czego

szukasz. - Pokuśtykał uliczką i na oczach Artura roz-
płynął się w porannej mgle.

Przez dłuższą chwilę chłopiec rozważał radę nie-
znajomego, wreszcie postanowił zaryzykować. Jeżeli
nic nie zyska, nic też nie straci. A czyż Kay nie byłby
zaskoczony, gdyby przyniósł mu miecz? Wkroczywszy
na trawiaste podwórko, ujrzał olbrzymi głaz, z które-
go sterczał potężny miecz z wysadzaną klejnotami rę-
kojeścią. Wryte w kamieniu słowa głosiły: „Kto zdo-
ła wyciągnąć miecz ze skały, jest prawowitym królem
Brytanii”. Artur nie zauważył napisu, widział tylko
miecz. Kay będzie bardzo zdziwiony, uśmiechnął się.
Sięgnął i wyciągnął ostrze z kamienia.

- A teraz pójdziesz ze mną, Arturze, synu Uthera
Pendragona, Najwyższego Króla Brytanii - rozległ
się mocny, władczy głos i z cienia wyłonił się starzec
z laską.

Artur odwrócił się. - Kim jesteś? A ja, kim, jak po-
wiedziałeś?

- Tyś jedynym synem Uthera Pendragona i jego
żony, Igraine, wcześniej małżonki Gorloisa, księcia
Kornwalii - oświadczył starzec.

- Nie, panie, mylisz się. Jam Artur, młodszy syn
lorda Ectora z Walii - grzecznie zaprzeczył Artur.

- Tyś przybrane dziecko Ectora, Arturze Pendra-
gonie, sam cię do niego przyniosłem w noc twych na-
rodzin. Nie wiedział, kim jestem - wyjaśnił starzec.

- A ktoś ty? - zaciekał się Artur.

- Merlin Czarodziej - zabrzmiała odpowiedź. - To
ja wetknąłem ten miecz w kamień i rzuciłem nań
czar, by tylko prawowity król Brytanii mógł go wycią-
gnąć. Przed tobą próbowali już wszyscy panowie, ni-
komu się nie udało. - Arturze Pendragonie, jesteś
prawowitym królem Brytanii. A teraz wetknij miecz
w głaz, tam skąd go wyciągnąłeś i zaczekaj, aż zgro-

madzę wszystkich pomniejszych królów. Wtedy ostatecznie, na oczach świadków, wyciągniesz miecz ze skały i zostaniesz ogłoszony Najwyższym Królem.

- Czy dlatego nie mogłem poślubić Lynior, Merlinie? - zapytał młodzieniec.

Starzec skinął głową. - Twój los musi się spełnić, panie, Lynior pójdzie własną drogą. Na wiosnę da ci syna i poprzez niego ród Pendragona przetrwa wieki.

- Czyż syn Lynior nie może zostać mym następcą na tronie Brytanii?

Merlin potrząsnął głową. - Nikt nie przejmie twej korony, mimo że spłodzisz jeszcze jednego syna. Nie mogę zapobiec jego narodzinom, choć uczyniłbym tak, gdyby było to w mej mocy, gdyż zostanie on przeklęty. Aby ród Pendragona przetrwał, syn Lynior musi pozostać nieznanym wszystkim, poza nielicznymi. Masz przyrodnie siostry, Arturze, córki Gorloisa: Morgause, Elaine i Morgan, czarownice, które będą chciały pomścić swego ojca na tobie i twoich bliskich. By syn Lynior przeżył, musisz przechować go w ukryciu, tak jak ja przechowałem ciebie przez te wszystkie lata w domu Ectora, byś żył i zajął tron ojca.

Artur wolno skinął głową. - Rozumiem - oświadczył i zdało mu się, że głaz, w którym tkwił miecz, zaciążył mu na ramionach. Nagle pojał: chłopięce lata minęły, a przyszłość przyniesie życie pełne przygód, namiętności, radości i bólu. Odniesie wielkie sukcesy, by w końcu ugiąć się pod klęską. - Zostaniesz ze mną, Merlinie, by służyć mi radą?

- Nie opuszczę waszej królewskiej mości tak długo, jak będzie mi dozwolone. - Na lodowatym obliczu czarodzieja zamigotał błysk uśmiechu.

- I cokolwiek się wydarzy, mój ród przetrwa przez wieki?

- Na zawsze, mój panie. Masz moje słowo - cicho odrzekł Merlin.

Artur na powrót wbił miecz w skałę. - Przypro-
wadź mniejszych królów, bym mógł udowodnić, że
jestem ich władcą.

- Tak, panie. - Merlin oddalił się pospiesznie.

I tak Artur po raz drugi wyciągnął miecz z głązu
na trawiastym dziedzińcu w obecności wszystkich po-
mniejszych królów Brytanii i został ogłoszony Naj-
wyższym Królem, choć znaleźli się tacy, których to
nie uszczęśliwiło. Jego królowanie okazało się tak
wspaniałe, jak przepowiedział Merlin, ale córki Gor-
loisa, przyrodnie siostry Artura, okazały się stałym
cierniem w jego boku. Najstarsza, Morgan le Fay,
potężna czarownica, uwiodła brata - przedtem nigdy
jej nie spotkał - i zaszła z nim w ciążę. Ich syn, Mor-
dred, w końcu przyczynił się do upadku królestwa.

Ale w górach północnej Walii Lynior, córka Eva-
na, potajemnie wychowała najstarszego syna Artura,
Gwydre, chroniona przez czary Merlina nawet
po zniknięciu starego czarodzieja. I poprzez Gwydre
i jego żonę Eres, córkę Odgara, który był synem
Aedda, króla Irlandii, linia Pendragona bezpiecznie
przetrwała wieki.

CZEŚĆ I



AYERIL

ROZDZIAŁ 1



- Poślubię wielkiego pana - oświadczyła siostrzom Averil Pendragon, energicznie kiwając głową. Wszystkie trzy siedziały w sali biesiadnej Smoczego Gniazda.

- Poślubisz, kogo ojciec ci wybierze - zawyrokowała Maia.

- I kto będzie wielkim panem - nie ustępowała Averil.

- Możliwe - zgodziła się Maia - ale równie dobrze może okazać się starym kupcem, u którego ojciec zaciągnął wielkie długi i zechce go udobruchać. A może zwykłym rycerzem, którego warto zachęcić, by nam służył. Wiano dostaniesz nieduże, bo chociaż jesteś najstarszą z nas, jednak tylko córką konkubiny. Mój brat Brynn i ja jesteśmy prawowitymi dziedzicami - zakończyła Maia wyniośle, z uśmiechem pełnym satysfakcji.

- Ale ja jestem najładniejsza - odcięła się Averil.

- Wszyscy twierdzą, że najpiękniejsza z córek naszego ojca. Nie dadzą zmarnować mej urody dla jakiegoś kupca czy zwykłego rycerza. Może i jestem córką konkubiny, ale nasz ojciec kocha moją matkę, a więc i ja przedstawiam niemalą wartość.

- Jesteś najśliczniejsza z nas wszystkich! - zawołała najmłodsza, Junia. - Obie jesteście piękne, tylko mnie nie dostaje urody.

- Nie jesteś brzydka, Junio - pocieszyła ją Maia - po prostu bardzo młoda.

- Nieprawda - upierała się dziewczyna. - Ty, Maiu, masz gęste, rude włosy, a Averil pewnie po swoich przodkach z czarodziejskiego ludu ma włosy jak złota przędza. Moje są ciemne, takie pospolite! - Westchnęła.

- Ależ Junio, twoja twarz zapowiada wykwintną urodę prawdziwej damy - pocieszyła małą Averil.

- Masz zgrabny nosek i słodkie usteczka. A co do włosów, połyskują szmaragdowym błękitem niczym skrzydło kruka, więc nie mów, że są pospolite, siostró.

- Ale ja też jestem córką konkubiny - jęknęła Junia - i do tego najmłodszą z was! Co mogę dostać w posagu, gdy dorosnę do zamążpójścia? Ojciec pewnie mnie odda jakiemuś staremu kupcowi - rozplakała się gorzko.

- No i widzisz, wszystko przez dwoje dumne przechwałki - skarciła siostrę Averil. - Mała płacze, i jeśli jej nie uspokoiimy, zostaniemy ukarane.

- A ty, czyż nie twierdziłaś, żeś najpiękniejsza i że wyjdiesz za wielkiego pana? - broniła się Maia. Objęła Junię, uniosła ze stołka i posadziła sobie na kolanach. - No, cicho, nie martw się, kochanie. Ojciec kocha nas wszystkie jednakowo i każda z nas dostanie wspaniałą wyprawę i wielkiego pana za męża, jestem tego pewna. - Pogłaskała ciemną główkę siostrzyczki.

- Naprawdę? - chlipnęła Junia.

-Ależ oczywiście! - Zniecierpliwiła się Averil. - Jesteśmy córkami lorda Pendragona i wywodziimy się od samego króla Artura. Pamięć o naszym przód-

ku wciąż żyje wśród ludu Brytanii. Jako najstarsza pierwsza wyjdę za mąż. Za miesiąc kończę piętnaście lat i pora, bym stanęła na ślubnym kobiercu. Większość panien dostaje męża, nim jeszcze skończą piętnaście lat, ale ojciec odwleka chwilę, gdy odda mnie pod opiekę innego mężczyzny.

Łzy Junii obeschły. - Kilka dni temu słyszałam, jak rozmawiali z panią Argel o przygotowaniach do ślubu - wyznała.

Maia wypuściła siostrzyczkę z objęć. - Co dokładnie podsłuchałaś?

- Nie wymienili imion.

- Ale co powiedzieli? - naciskała Averil. - Zapewne coś, co cię zaciekawiło, Junio, inaczej nie wspomniałabyś o ich rozmowie.

- Ano, że najwyższa pora rozważyć kandydatów dla was obu. Ojciec, za przykładem naszego księcia, Wielkiego Llywelyna, chce wam poszukać mężów wśród panów z pogranicza; to wszystko, co słyszałam, przysięgam!

- Co na to moja mama? - nie ustępowała Maia.

- Przyznała mu rację, nic więcej. Wiesz, siostrzo, jaka jest dobra i łagodna. Rzadko nie zgadza się z naszym ojcem. Moja mama twierdzi, że mamy szczęście, gdyż inna kobieta mogłaby nie okazywać tylu względów konkubinom męża i nie pozwalać im mieszkać pod jednym dachem z prawowitą żoną i jej dziećmi - dokończyła Junia.

- Moja mama mówi, że gdyby pani Argel wcześniej urodziła dzieci, może by nas tu wcale nie było - zauważyła Averil. Potem zamyśliła się nad tym, kim okaże się jej przyszły mąż. - Nadstawiajmy uważniej uszu, siostry, inaczej nie dowiemy się niczego, aż sprawa zostanie załatwiona. Musimy wcześniej poznać plany rodziców.

Trzy główki skinęły zgodnie.

Jednak kilka dni później Averil usłyszała coś, co bardzo jej się nie spodobało. Ojciec rozważał małżeństwo Mai w pierwszej kolejności, jako że była jego prawowitą córką. Nigdy przedtem nie zdarzyło się, by stawiał któreś ze swych dzieci ponad innymi, niezależnie od prawa krwi. Co gorsza, nie zamierzał rozpoczynać żadnych starań, póki Maia nie skończy piętnastu lat. Do tej pory minie cały rok. Ja skończę wtedy szesnaście, zmartwiła się Averil i będę za stara na dobre zamążyć się. Westchnęła i zaczęła się zastanawiać, co mogłaby zrobić, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Utrzymywała tę wiadomość w sekrecie przed siostrami, jednak porozmawiała z matką.

Gorawen była równie piękna jak jej córka. Obie miały takie same jasnozłote włosy i jasną cerę. Ale oczy Gorawen lśniły srebrem, natomiast Averil odziedziczyła po ojcu barwę jasnej zieleni; wszystkie córki lorda Pendragona miały zielone oczy. - Dobrze zrobiłaś, przychodząc do mnie - pochwaliła ją Gorawen. - Twój ojciec nie może dłużej ociągać się z wydaniem cię za mąż, twoja pora właśnie nadeszła. Kto wie, jakiego wieku doczekałabyś w panieństwie, gdyby twój ślub miał nastąpić dopiero po wydaniu za mąż Mai. Mogłabyś przegapić najważniejszy moment na zawarcie korzystnego małżeństwa. Nie pozwolę zmarnować twej urody dla jakiegoś niewiele znaczącego rodu.

- Nigdy przedtem nie stawiał jej przede mną - pożałowała się Averil

Gorawen zaśmiała się cicho i poklepała córkę po ręce. - On zawsze był sprawiedliwy aż do przesady wobec was wszystkich, i Argel także, ale ta sprawa jest inna, Averil. W końcu zarówno ty, jak i Junia, pochodzicie z nieprawego łoża.

- Jak i nasz przodek, Gwydre, założyciel rodu
- mruknęła dziewczyna.

- Wiem - przyznała matka - ale to wydarzyło się przed wiekami, a Gwydre był mężczyzną. Inaczej wygląda sytuacja dziewcząt. Ja urodziłam się w związku małżeńskim, byłam jedną z pięciu córek. Nie mieli dla mnie wiana, ani dla męża, ani dla Kościoła. Mój ojciec, Arian ap Tewydr, aż się palił oddać mnie Merinowi Pendragonowi na konkubinę, wiedząc, że ten będzie mnie dobrze traktował i zabezpieczy mi byt do końca życia. Kazał twemu ojcu przysiąc na głowy przodków, że narodzonym z naszego związku dzieciom niczego nie zabraknie, i tak też się stało.

- Dlaczego nie miałaś więcej potomstwa, matko?
- zaciekała się Averil.

- Nie chciałam dawać twemu ojcu chłopca, jeżeli nie udało się to Argel. Jest dobrą i wyrozumiałą kobietą, ale nawet najlepsza może stracić cierpliwość. Już dość kłopotów sprawia nam Ysbail.

- Przecież lady Argel urodziła syna - przypomniała córka.

- Dopiero po wielu latach małżeństwa. Dlatego Merin wziął sobie Ysbail na drugą konkubinę. Była wielce niezadowolona, gdy urodziła Junię, ale to niemądra kobieta. Przecież gdyby miała syna, żyłby w cieniu swego brata z prawego łóża, bo Argel w końcu zdołała wydać na świat prawowitego dziedzica. Syn Ysbail musiałby zająć niższą pozycję i jego matka zapewne byłaby rozgoryczona.

- Obie mogłyście mieć więcej córek - zauważyła z przebiegłą miną Averil.

- To prawda, ale tak się nie stało - roześmiała się Gorawen. - Powiem ci, co czynić, gdy nadejdzie pora, córko.

- Porozmawiasz z ojcem?

- We właściwym czasie. Urodziny masz dopiero ostatniego kwietnia, córko. Nie chcę, by twój ojciec zorientował się, co słyszałaś, ani dowiedział się, że ktoś podsłuchiwał, gdy z Argel omawiali waszą przyszłość. Pozwól, że gdy przyjdzie pora, załatwię tę sprawę po mojemu. Dopilnuję, byś wyszła za mąż przed Maią.

- Wierzę ci, matko, gdyż nigdy mnie nie zawiodłaś.

- Musisz nauczyć się cierpliwości, córko - skarciła ją łagodnie Gorawen.

- Spróbuję - obiecała dziewczyna, wywołując na twarzy matki uśmiech.

Wspaniale. Pokaż ojcu, że jesteś gotowa wyjść spod jego opieki i zostać dobrą żoną - powiedziała Gorawen. - Obyś swym zachowaniem nigdy nie przyniosła nam wstydu.

Odesłała córkę i w samotności zastanawiała się, jak poradzić sobie z problemem, z którym przyszła do niej Averil. Prawda, że Merin Pendragon zbyt długo trzymał przy sobie starsze córki. Averil i Mai już wcześniej powinno się było wyszukać odpowiednich narzeczonych i przygotować małżeńskie kontrakty. Jej dziecko skończy piętnaście lat za miesiąc, a Maia będzie miała czternaście czternastego maja. Uśmiechnęła się do siebie: jak tylko rozpoczną się przygotowania do zaręczyn starszych dziewcząt, Ysbail z pewnością wystąpi z żądaniem, by zapewnić narzeczonego jej córce. Drugiego czerwca Junia skończy dopiero jedenaście lat, ma jeszcze mnóstwo czasu. Maia bez wątplenia ma zapewnioną przyszłość, a Merin dopilnuje, by i Averil dostał się dobry mąż. Otrzyma przyzwoity posag i nie będzie musiała zostać konkubiną jak jej matka, pomyślała z zadowoleniem.

Podniosła się, zawołała służącą, by przyniosła jej wierzchnie okrycie i wyszła na wiosenny dzień. Dzie-

dziniec był pogrążony w ciszy, tylko kury grzebały w błocie w poszukiwaniu ziarna. W pobliżu warzywnika, dokąd zmierzała, kilka psów wylegiwało się na słońcu, a grube kocisko drzemało wśród młodych pędów. Przegoniła zwierzę, trąciwszy je czubkiem cizmy, wyjęła nóż ukryty w fałdach sukni i zabrała się do ścinania ziół. Jeżeli chce dopiąć swego w sprawie Averil, musi przyciągnąć Merina do łoża. Ostatnio, pomyślała, męskość lorda Pendragona już nie tak łatwo jak kiedyś mogła sprostać wyzwaniom. Już nie był młody; Argel poślubił dopiero po trzydziestce. Wcześniej zbyt pochłaniała go służba u Llywelyna up Iowertha, zwanego Wielkim Llywelynem, lennego pana i władcy niemal całej Walii. To wreszcie Llywelyn w końcu odesłał Merina do domu i kazał mu się ożenić, nim będzie za późno.

I tak Merin Pendragon powrócił na swe włości. Jego rodzice odeszli już z tego świata, rozumiał więc, że księżę ma rację: potrzebował żony. Odpowiednią narzeczoną znalazł w Argel urch Owein, córce Owaina ap Dafydd. Miała piętnaście lat, gdy się pobrali. Jednak, ku jej wielkiemu smutkowi, zdawała się niezdolna do poczęcia dziecka. Po czterech latach Merin sprowadził na dwór Gorawen, i dziewięć miesięcy później narodziła się Averil. Po roku Argel wydała na świat swe pierwsze dziecko. Później znów nic nie zapowiadało następnych potomków.

Gorawen umiała zapobiegać poczęciu. Nauczyła się tego od swej babki, kobiety posiadającej tajemną wiedzę. Broniała się więc przed zajściem w ciążę, aby dać Argel czas na urodzenie Merinowi syna. Po jakimś czasie lord Pendragon stracił cierpliwość i przywiódł na dwór następną konkubinę. Ysbail natychmiast zaszła w ciążę i urodziła Junię. Gorawen dopilnowała, by Ysbail, której podawano specyfik babki,

nie wydała na świat syna, oraz modliła się do bogów, zarówno starych jak i nowych, aby nasienie Merina ponownie zakiełkowało w łonie Argel i poczęło męskiego potomka. Pod koniec lata, gdy Averil miała sześć lat, Maia pięć, a Junia trzy, modlitwy Gorawen zostały wysłuchane. Pierwszego sierpnia Argel wydała na świat zdrowego syna, któremu nadano imię Brynn.

Pan Smoczego Gniazda nie spłodził już więcej dzieci, a z biegiem lat tracił zainteresowanie swymi kobietami. Jednak od czasu do czasu Gorawen udawało się zwabić go do łóżka i pomóc w osiągnięciu rozkoszy. Zdarzało się to zazwyczaj wtedy, gdy bardzo czegoś pragnęła; Merin Pendragon nie był głupcem, a ona nie chciała by go zawstydzić. Tak więc, gdy nadszedł wieczór, wyszeptwała mu do ucha zaproszenie, a on uśmiechnął się wyrozumiale i skinął głową na zgodę.

Gorawen czekała na swego pana. Kazała przynieść do komnaty wysoką wannę z dębiny i napełnić gorącą wodą. Rozebrała Merina, po czym weszła do wody razem z nim i zaczęła go myć. Gdy szorowała mu plecy szczotką z włosia dzika i tarła szorstką szmatką, wydawał pomruki przyjemności. Dokładnie umyła siwiejące włosy, wybierała wszy- Gdzież to ostatnio spałeś? - zapytała. - Całe plecy masz pokryte śladami po ukąszeniach pcheł. Potrzebujesz nowego pościelenia, panie. Powiem Argel.

- Porozmawiaj z nią - poprosił. - Ostatnio chodzi wciąż zaszępią, nie słucha, co się do niej mówi. Nie wiem, co się z nią dzieje, przecież nie jest w ciąży, co do tego nie mam wątpliwości.

- Może wysychają w niej soki - zasugerowała Gorawen. - Smutny to czas dla kobiety, gdy już wie, że nigdy więcej nie będzie nosić w łonie potomka.

- Jesteście z Argel najlepszymi przyjaciółkami, uprzyjemnicie mi życie - oświadczył. - Potrafisz być czuła dla mojej pani. - Przyciągnął jej mokre, nagie ciało i namiętnie pocałował. - Dobra z ciebie dziewczyna, Gorawen, matko mojego najstarszego dziecka.

Stała spokojnie w jego uścisku i uśmiechała się. - Jesteś dobry dla mnie i dla naszej córki, mój panie. Ale teraz wyjdźmy już z wanny, mam dla ciebie przyjemną niespodziankę. - Znów się uśmiechnęła i wyszła z wody, szybko otulając się prześcieradłem i biorąc do ręki drugie, by wytrzeć do sucha potężne ciało Merina. Wciąż był bardzo przystojnym mężczyzną. Gdy już się osuszyli, poprowadziła go do łóża i pomogła ułożyć się wygodnie, po czym, by sprawić mu przyjemność, pośpieszyła po talerz pełen słodyczy i czarke z winem.

Merin Pendragon przepadał za słodyczami, natychmiast sięgnął po łakocie. - Co to? - zapytał z wyraźną przyjemnością.

- Zeszłego lata ususzyłam śliwki i całą zimę moczyłam je w słodkim winie w kamiennym naczyniu. Potem wyjęłam je, zanurzyłam w miodzie i wytarzałam w pokruszonych migdałach. Smakują ci, panie? - Usiadła na łóżu obok mężczyzny i upiła łyk wina z czary.

- Mądra z ciebie dziewczyna, Gorawen. - Nie wiedział, że wino, w którym moczyły się śliwki, zostało zaprawione mocnym afrodyzjakiem, który sporządziła z ziół ze swego ogródka. Poczul narastającą żądzę i wyciągnął ku konkubinie ramiona.

Gorawen wręcz rozplynęła się w jego uścisku. - Panie mój najdroższy - mruknęła, unosząc twarz do pocałunków, smakując zapach wina i śliwek w jego oddechu. Zaczęła palcami pieścić mu kark, co zawsze sprawiało mu wielką przyjemność.

- Czego ode mnie chcesz? - zapytał, przesuając ją pod siebie. Rozwiązał owijający ją ręcznik i spojrział na jej duże piersi.

- Później, Merinie - szepnęła, drażniąc mu ucho językiem i gorącym oddechem, aż wzdłuż kręgosłupa przeszedł go dreszcz.

- Mądra dziewczynka - uśmiechnął się. Potem, położywszy się na Gorawen, wszedł w nią, gdy jego żądza sięgnęła szczytu. Przyjęła go, oplótła w pasie nogami, a on westchnął z rozkoszy. Wnet krzyczała z niepohamowanej namiętności i po raz pierwszy od bardzo długiego czasu Merin poczuł się niczym niezmordowany w miłosnej sztuce młodzian, jakim kiedyś był. Jęknął, gdy ciało kobiety przeszył spazm rozkoszy, i to nie raz, ale dwukrotnie. Przy jej drugim szczytowaniu sam z głośnym krzykiem wypuścił soki i w końcu osunął się na Gorawen, gwałtownie łapiąc oddech.

Później leżeli razem, odpoczywając po pojedynku z Erosem, który zaskoczył nawet Gorawen. Widać śliwki zadziały mocniej, niż przewidywała. Po chwili doszła do siebie. - Mam do ciebie prośbę, panie.

Roześmiał się głośno. - I spełnię ją, kochanie, gdyż wielce uradowałaś mnie tej nocy. Co mam dla ciebie uczynić?

- Chcę, byś poszukał męża dla Averil. Z końcem miesiąca będzie miała piętnaście lat. Już czas, by się zaręczyła, poślubiła mężczyznę i weszła do jego łóżka.

- Myślałem o tym - odrzekł. - Dla obydwu, Mai i Averil.

- Maia jest twoją prawowitą córą, ale młodszą, panie. Będzie łatwiej znaleźć dla niej kandydata, i nie powinna wychodzić za mąż przed starszą siostrą. Gdyby nie chowały się razem, jak sobie równe, sprawa miałaby się inaczej. Ale traktowałeś wszystkie

swe dzieci, prawowite i nieślubne, z tą samą wyrozumiałością miłością - podkreśliła.

- No tak - powiedział - rzeczywiście, widzę tu problem, kochanie. Związek, jaki planuję dla Mai, wymaga długich starań, a jeżeli minie zbyt dużo czasu, możemy przegapić najważniejszą porę dla Averil.

- Właśnie tak by się stało. Panie, ona jest najpiękniejszą z twoich cór. Wykorzystaj jej urodę do zdobycia dobrego kandydata, a wtedy dla Mai może nawet osiągniesz więcej, niż planowałaś. A przed małą Junią otworzą się możliwości, jakich nie miałyby, gdyby jej siostry nie wyszły za mąż jak najlepiej.

- Mądra dziewczyna - powtórzył po raz trzeci tego wieczora. - Ale kto się nada? »

- Mówiłeś, że pójdiesz za przykładem naszego księcia i rozejrzysz się wśród panów z pogranicza. Taki związek mógłby okazać się także korzystny, gdy Brynn dorośnie do małżeństwa. Wiem, że księżę chciałby uwolnić się od angielskiego króla, który ma nad nim władzę, ale wątpię, czy kiedykolwiek mu się uda. A my, mieszkańcy Walii, przede wszystkim powinniśmy mieć na sercu przyszłość naszą i naszych dzieci. Cóż dla nas znaczy polityka możnowładców?

Merin Pendragon kiwnął głową. - Dobrze myślisz, kochanie, choć jesteś tylko kobietą. - Im mocniej zwiążemy naszą rodzinę z rodzinami panów z pogranicza, tym dla nas lepiej. Zrobię, jak prosiłaś, i poszukam męża dla Averil, ale wpierw poinformuję Argel o mej decyzji. Jest moją żoną, równie lojalną wobec mnie jak ty.

- Oczywiście, musisz pomówić z Argel! Jest panią tego domu i szanuję ją tak jak ciebie - zgodziła się słodko. Uniosła leżącą obok łóżka tacę ze słodyczkami. - Zjesz jeszcze, panie?

- O tak, zapewne! - powiedział z uśmiechem.
- Przysięgam, że nikt, nawet moja droga Argel, nie daje mi tyle ani tak o mnie nie dba jak ty. - Zjadł jeszcze trzy słodzone śliwki.

- Jestem przy tobie szczęśliwsza niż przy kimkolwiek - przyznała otwarcie.

Obdarzył ją ciepłym uśmiechem. Wkrótce znów poczuł żądzę i już kładł ją pod siebie i zadowalał ich wzajemne pragnienia z entuzjazmem godnym trzydzieści lat młodszego mężczyzny.

Gdy zaspokojony zasnął, Gorawen wstała i wyniosła tacę ze słodyczami. Została jeszcze jedna śliwka, ale nie chciała, by skojarzył sobie nasączone winem owoce z pożądaniem, jakie czuł do niej tej nocy. Po raz pierwszy użyła tego środka, by go pobudzić, a skutek, który osiągnęła, zaskoczył ją samą. Cóż, Merin był zadowolony z niej i z własnych dokonań tej nocy. Uśmiechnęła się chytrze: nie pójdzie mu tak łatwo przy Ysbail! Druga konkubina będzie musiała ssać jego męskość, by stwardniała wystarczająco do przyniesienia radości, która zresztą okaże się krótka. Co do Argel, jej już nie zależało na obecności męża w łóżu. Dzięki tej nocy córka Gorawen pierwsza zostanie zaręczona. Merin wytłumaczy całą sprawę Argel, a ona nie będzie się spierać. Nigdy tego nie czyni.

Teraz oddała się spekulacjom na temat przyszłego zięcia. Kilku spośród panów z pogranicza pochodziło ze wspaniałych rodów, które byłyby odpowiednie. Młodszy syn? Ulubiony bastard? Zastanawiała się, jakim wianem Merin wyposaży swe najstarsze dziecko. Będzie dość bydła i owiec, by, wraz z urodą Averil, uczyniły z niej pożądaną partię. Lord Pendragon kochał ją wyjątkowo, a więc fakt, że nie przyszła na świat jako dziecko z prawego łóża, będzie bez

większego znaczenia. Gorawen wiedziała jednak, że tej nocy wymogła na Merinie wszystko, na co starczyło jej odwagi. Niech teraz lord dotrzyma obietnicy, a w sprawie posagu potarguje się z nim później.

Następnego popołudnia zaprowadziła Averil do ogródka z ziołami, by nauczyć ją tego, co powinna wiedzieć jako przyszła żona, ale także, by przekazać jej wiadomość, że rozmowa z Merinem Pendragonem poszła po jej myśli. - Nie wolno ci nikomu mówić - przestrzegła córkę. - Twój ojciec dał mi słowo i dotrzyma go.

- Jak myślisz, matko, kto to będzie? - zapytała podekscytowana Averil.

Gorawen potrząsnęła głową. - Nie mam pojęcia, ale można zaufać ojcu, że uczyni dla ciebie co najlepsze. Z pewnością poszuka wśród synów panów z pogranicza, gdyż jeśli nasz ród ma przetrwać, powinien swą fortunę wiązać właśnie z nimi.

- Maia mówiła, że dostanę starego kupca, któremu ojciec jest winien pieniądze, a może jakiegoś prostego rycerza - powiedziała Averil - ale ja wiem, że tak się nie stanie. Im lepszy okaże się mój związek, tym większe możliwości otworzą się przed Maią.

- To prawda - przytaknęła Gorawen. - A teraz nauczę cię sporządzania sekretnego naparu, córko, abyś w razie potrzeby mogła zabezpieczyć się przed poczęciem dziecka.

- Ksiądz twierdzi, że kobieta została stworzona tylko po to, by przynosić na świat nowe życie - zdziwiła się Averil.

- Ksiądz to stary głupiec, a powinien był zmartwić, jako że on i jego towarzyszka wydali na świat dziewięcioro dzieci, których nie mogliby wykarmić, gdyby nie pomoc twego ojca. Z pewnością, oprócz dumy z potomstwa, doznał ze swą kobietą jeszcze

jakiejś przyjemności - zaśmiała się chytrze Gorawen.

- Naucz mnie wszystkiego, co sama umiesz, matko - poprosiła Averil z zapalem. - Niektórzy mówią, że jesteś czarownicą, tyle wiesz o ziołach i rozmaitych naparach. Zapamiętam wszystko, czym tylko zechcesz się ze mną podzielić.

- Nie słuchaj, co mówią głupcy! - prychnęła Gorawen. - Otrzymałam tę wiedzę w domu mego ojca, na kolanach babki. Uczyła mnie, gdyż nie miałam wiana, więc uznała, że taka mądrość przyda mi się, dokądkolwiek życie mnie poprowadzi. I z pewnością miała rację. - Skłoniła głowę i wskazała na zioło.

- Nasiona dzikiej marchwi, ubite na papkę i uformowane w kulki, zażywane codziennie, zapobiegają ciąży. Nierozsądnie jest dla kobiety wydawać dzieci na świat zbyt szybko, jedno po drugim. Dla jej zdrowia najlepiej, jeżeli poczeka przynajmniej dwa lata.

- Dlaczego nie miałaś więcej potomków, matko? - zaciekała się Averil.

- Gdybym urodziła syna przed Argel, nasza sytuacja mogłaby stać się trudna - wyjaśniła Gorawen.

- A twój ojciec nie potrzebował więcej córek. Trzy wystarczą.

- Przeszkodziłaś Ysbail w rodzeniu następnych dzieci, prawda?

Gorawen uśmiechnęła się, ale ani nie potwierdziła, ani nie rozwiązała podejrzeń córki. - A tu, patrz, szparagi. Najlepsze łodygi to te z czubkami zwróconymi ku ziemi. Mają dwa rodzaje zastosowania. Łagodzenie zatwardzenia lub stymulowanie stosunków małżeńskich. Po ugotowaniu trzeba dodać nieco przypraw, w przeciwnym razie mogą spowodować uszkodzenie mięśni żołądka. Wystarczy szczypta soli.

- Jakże odmienne przeznaczenie - zauważyła Averil. Gorawen roześmiała się. - Owszem, zupełnie odmienne - przyznała.

- A jak ta roślina działa w sprawach miłości? - zapytała Averil.

- Gotujesz łydgi w posolonej wodzie, aż są całkiem miękkie, potem polewasz roztopionym masłem. Widok kobiety wolno jedzącej szparagi, oblizującej językiem łydgi, ssącej końcówki, działa pobudzająco na męskość. Mąż wyobraża sobie, że to jego łydęgę liżesz i ssiesz.

- Och! - wykrzyknęła Averil, oblewając się rumieńcem. - Nie miałam pojęcia... - Głos jej się załamał i znów poczerwieniała.

- O tym, co ci powiedziałam, nie wspomnisz żadnej z sióstr. Junia jest za młoda, a co do Mai, niech matka jej wyjaśni te sprawy. A co do męskości męża, musisz być pewna, że jest czysta, nim jej dotkniesz. Większość mężczyzn nie zażywa regularnie kąpieli i musisz sama dopilnować męża. Myj go własnoręcznie, co sprawi mu przyjemność lub kąp się razem z nim, co jeszcze bardziej mu się spodoba. Na wielkich dworach i zamkach dama sama odpowiada za kąpiel honorowych gości. Tak też uczy się córki tych rodów. Tutaj, w Smoczym Gnieździe, nie miewamy gości, gdyż nie ma powodu, by ktoś do nas przybywał. - Na chwilę przerwała i zamyśliła się, po czym mówiła dalej: - Zarówno ty, jak i Maia musicie posiadać sztukę kąpienia mężczyzny. Porozmawiam o tym z Argel. Chyba będziecie ćwiczyć na Brynnie.

- Mamy myć Brynna? - oburzyła się Averil. - Ten mały poganin nigdy się nie kąpie. Do wody wchodzi chyba tylko w lecie, gdy pływa w potoku.

- Cóż - Gorawen uniosła się z trawy - ty i Maia musicie się nauczyć dbać o higienę mężczyzny. Brynn

i wasz ojciec to jedyni wysoko urodzeni w Smoczym Gnieździe, ale przecież nie wypada wam myć Merina.
- Potem, całkowicie zapomniawszy o Averil, pośpieszyła w poszukiwaniu Argel.

Dama siedziała nad krosnami w rycerskiej sali i tkła gobelin przedstawiający scenę zaślubin Artura i Ginewry. Druga konkubina Merina, Ysbail, dostrzymywała jej towarzystwa; sortowała nici według kolorów potrzebnych do haftu. Gdy Gorawen weszła, obydwie uniosły głowy.

- Dziewczęta muszą nauczyć się kąpienia mężczyzny - zaczęła Gorawen. - Nasz pan Merin zaczyna szukać mężów dla Averil i Mai, a im brak podstawowej wiedzy, niezbędnej nawet nisko urodzonej żonie.

- Małżeństwa dla Averil i Mai? - zaskrzeczała Ysbail. - A co z moją córką?

- Junia jest jeszcze za młoda - ucięła sprzeczkę Argel. - Najpierw nasz pan znajdzie męża dla Averil, bo ona jest najstarsza. Kandydata należy wybrać bardzo starannie, jeżeli Maia ma otrzymać jeszcze lepszego. Te dwa małżeństwa określają jakość związków, które będą mogli później zawrzeć Junia i Brynn.

- Rzeczywiście - wolno przyznała Ysbail. I dorzuciła: - Nasz dobry pan powinien się pośpieszyć, gdyż Averil wnet okaże się za stara na małżeństwo. Chcę, by Junia wyszła za mąż w wieku trzynastu lat.

- Uroda Averil nadrobi jej lata - przez zęby wyduślała Gorawen.

- Averil osiągnęła wiek idealny do małżeństwa - zauważyła spokojnie Argel. - Ale Gorawen ma rację. Dziewczęta są dobrze wyszkolone w sprawach prowadzenia domu, niewiele jednak wiedzą o zwykłej uprzejmości w stosunku do gości. Trzeba szybko to nadrobić.

- Będziemy musiały wykorzystać Brynna - oświadczyła Gorawen.

Argel i Ysbail parsknęły śmiechem.

- Wiem, wiem - skrzywiła się Gorawen - ale nie mamy nikogo innego, czyż nie?

- To prawda - Argel otarła oczy. - Zaczniemy dzisiaj wieczorem. Każę wstawić tę wielką dębową wannę do sali rycerskiej, niech zaczną naukę. Junia też może uczestniczyć w lekcjach, nie jest na to za młoda.

- Biedny Brynn - westchnęła Ysbail.

- Przeżyje - zauważyła sucho Argel. - I kto wie, co znajdziemy pod tymi wszystkimi warstwami brudu. Będą musiały wybierać mu wszy.

- Mają wiele do nauczenia się - powiedziała Gorawen. - Zresztą same się wnet zorientują.

Wczesnym wieczorem przyniesiono wannę do sali i postawiono przed kominkiem, po czym napełniono gorącą wodą. Szmatki do szorowania, szczotki, ręczniki i mydło ułożono na małym stole. Averil, Maia i Junia, w długich fartuchach założonych na koszule, czekały aż przyprowadzą brata. Popatrzyły na siebie i zachichotały, gdy wciągano go na siłę, wrzeszczącego z oburzenia. W wieku dziewięciu lat Brynn Pendragon był odbiciem swego ojca. Wysoki jak na dziewięcioletniego chłopca, miał długie, tyczkowate ręce i nogi oraz gęste, czarne włosy.

Na widok wanny zaczął się jeszcze gwałtowniej wyrywać. - Nie zamierzam się kąpać! - wrzasnął. - Mycie jest dobre dla słabeuszy i normańskich modnisiów!

- Szkoda twej śliny! - huknął ojciec i mocno szturchnął chłopca, poskramiając jego wściekłość i opór. - Prawdziwa pani domu sama kąpie gości. Twoje siostry nie zdobyły doświadczenia w tej dziedzinie, jako że nieczęsto kogoś przyjmujemy. Ty i ja jesteśmy tu jedynymi wysoko urodzonymi mężczyznami, a ja nie zamierzam poddać się zabiegom mych córek; aż tak jeszcze nie zdiecinniałem.

A więc, mój synu, zrobisz, co każą, albo sprawię ci lanie. Właśnie zamierzam rozejrzeć się za mężami dla Averil i Mai. Czy możemy pozwolić, by nieumiejętnym traktowaniem gości przyniosły wstyd rodowi Pendragonów?

Brynn nie odezwał się, ale już się uspokoił. W ostatnich latach ojciec raz czy dwa sprawił mu lanie, i było to doświadczenie, którego nie chciał przeżywać ponownie.

- Czy ty w ogóle kiedykolwiek zmieniasz ubranie?
- Averil podeszła do brata i zaczęła ściągać z niego kolejne warstwy. - Fuj! Śmierdzisz, braciszku! Co za wstyd! Jesteś synem szlachetnego rodu i powinieneś bardziej o siebie dbać. - Rzuciła ubranie chłopca Mai i Junii, każąc im wrzucić je do ognia.

- Moja ulubiona koszula! - zaprotestował chłopiec.
- Mógłbyś zatruć nią zupę, poganinie! - skrzyczała go Averil.

Ojciec i jego kobiety prychnęli rozbawieni, ale nikt nie próbował jej powstrzymać.

Gdy chłopiec stanął nagi, Argel rozkazała: - Włóż do wanny i nie ruszaj się, póki nie zostaniesz porządnie wymyty. Potem masz usiąść w wodzie, a siostry cię wyiskają i umyją ci włosy.

Trzy dziewczyny zabrały się do mycia. Szorowały brata energicznie, aż jego skóra odzyskała pierwotny, różowy odcień.

- Myjemy całego? - zapytała niepewnie Maia.
- Od stóp do głów! - wykrzyknęły chórem trzy matki.

Maia zerknęła na męskie wyposażenie braciszka, potem z wahaniem spojrzała na Averil.

- Ty to zrób - poprosiła - on jest moim bratem.
- Moim też - zauważyła Averil - ale dobrze, uczynię to dzisiaj. Na ciebie przyjdzie kolej jutro.

- Co?! - wrzasnął Brynn - jutro też zamierzacie mnie dręczyć?

Jego matka się roześmiała. - Co drugi dzień dziewczynki mają cię porządnie szorować. Przykro mi, chłopcze, one muszą się uczyć. Gdybyśmy miesiali gości, już by umiały, ale tu, w Walii, znajdujemy się na takim odludziu, że pojawiają się u nas tylko ci, którzy mają coś do załatwienia w Smoczym Gnieździe.

Averil ujęła szmatkę, mocno ją namydliła i umyła bratu przyrodzenie, dokładnie, także pod napletkiem. Jej dłonie poruszały się szybko i sprawnie; namydliła mu jądra. Opryskała go wodą, zmyła pianę.

- Nie było tak źle - powiedziała Mai.

- Instrument dorosłego mężczyzny będzie większy - ostrzegł je ojciec.

- Usiądź - poinstruowała brata Maia, i gdy chłopiec posłuchał, wszystkie trzy zabrały się do wybierania mu z włosów wszy.

Piszcząc, gdy palcami zbyt mocno naciskały skórę i razem z robactwem wrywały kosmyki czarnych włosów. - Och! Uważajcie, siostry! Och!

- Masz brudną głowę - zauważyła Averil. - Jesteś już na tyle duży, by wiedzieć, że ciało i włosy powinno się myć regularnie.

- Ksiądz nie poleca częstych kąpieli - zaprotestował chłopiec. - Uważa przesadne mycie za przejaw próżności.

- Słuchaj księdza w sprawach dotyczących duszy, synu - poradził Merin Pendragon - ale kobiet, gdy chodzi o ciało. O wiele lepiej pójdzie ci z dziewczynami, gdy będziesz pachniał jak róża, a nie jak kupa gnoju.

Siostry zakończyły iskanie i wylały misę wody na głowę Brynna. Zachłysnął się i prychnął, ale nie zwracały na to uwagi, tylko namydliły mu włosy, umyły, wreszcie spłukały. Potem, dość gwałtownie, pod-

niosły chłopca, kazały wyjść z wanny i stanąć na przecieradle. Teraz wszystkie trzy wycierały go do sucha.

- Osuscie mu stopy i dokładnie wytrzyjcie miejsca między palcami - przypomniała Gorawen.

W końcu Brynn Pendragon stał się bardziej czysty niż w dniu narodzin. - Pachnę jak kwiat - sarkał.

Averil podała mu świeżą koszulę. - Możesz jutro wytarzać się w chlewie, braciszku - zadrwiła - to pojutrze będziemy miały co szorować.

- Najpierw musicie mnie złapać - ostrzegł ją, rozwścieczony.

- O to się nie martw, braciszku - odpowiedziała słodkim tonem najstarsza.

- Czas do łoża, synu - odezwała się cicho Argeł.

- Ojciec i ja chcemy teraz porozmawiać z twoimi siostrami. - Pocałowała czubek ciemnej, mokrej głowy chłopca.

- Dobranoc, matko, dobranoc ciotkom, dobranoc ojcu. - Chłopiec skłonił się i bez dalszych protestów opuścił salę.

- Dobrze się spisałyście, dziewczyny - pochwaliła je Argel - ale musicie nabrać wprawy. Będziecie kąpać brata co drugi dzień, aż się upewnię, że znacie się już na tej robocie. Niech Bóg ma was w swej opiece, a noc przyniesie słodkie sny.

Trzy siostry skłoniły się przed panią zamku, potem każda ucałowała swą matkę, ojca i wyszły z sali. Spały razem w olbrzymim łożu w komnacie na wieży. Gdy się w niej znalazły, zdjęły suknie i tuniki, umyły twarze i dłonie, wyczyściły zęby szmatką. Wzajemnie wyszczotkowały sobie włosy, na noc splotły je w pojedyncze warkocze. Potem wspięły się na łożo, zaciągnęły zasłony i przykryły się futrzaną kapą.

Przez dłuższą chwilę milczały, wreszcie odezwała się Averil: - Czy zauważyłyście przyrodzenie nasze-

go brata? Wydawało się małe, ale ojciec powiedział, że dorosły mężczyzna ma większe.

- On jeszcze nawet nie skończy! dziewięciu lat - broniła Maia braciszka. - To coś rośnie, mówi moja mama, gdy chłopiec stanie się mężczyzną. Chciała, abym o tym wiedziała, żebym się nie przeraziła, kąpiąc dorosłego męża.

- Jak wielkie się staje? - zaciekała się Junia.
- Taki bezużyteczny kawałek ciała, zwisający między nogami Brynna. Jaki z tego użytek poza sikaniem?

Starsze dziewczynki zachichotały.

- Moja mama mówi, że męskość, gdy się rozochoci, rośnie na długość i szerokość, staje się twarda jak kawałek drewna - powiedziała Maia.

- Dlaczego? - chciała wiedzieć Junia.

- Bo, gąsko, mężczyzna wkłada ci to i robi dziecko. Miękkim nie dałby rady - pośpieszyła z wyjaśnieniem Averil.

- Wkłada, gdzie? - ekscytowała się Junia.

- Pokażemy ci - odrzekła Averil, puszczając oko do Mai, która, pochylając się, przytrzymała siostrzyczkę, podczas gdy najstarsza uniosła koszulę dziewczynki i włożyła palec w małą, nieowłosioną szparę. Przycisnęła czubek palca pomiędzy wargami sromu. - O tu wchodzi, głęboko. Nie będę pokazywać, bo mogłabym cię uszkodzić, siostrzyczko.

Junia otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia, gdy siostry obciągały na niej koszulę. - Tam, którądy sikam?

- Nie, dalej jest jeszcze jedna dziurka, w którą mężczyzna zagłębia swój instrument, maleńka - wyjaśniła Averil.

- Czy to boli? - zdumiała Junia.

- Mama mówi, że za pierwszym razem, gdy członek przerywa, ukrytą w środku, błonę dziewiczą - powiedziała Maia. - Ale potem, gdy dziewczynka

staje się kobietą, odczuwa przyjemność, oczywiście jeżeli mężczyzna zna się na rzeczy. Podobno nasz ojciec jest bardzo zręczny w sztuce miłości i mama wszystkim nam życzy tyle szczęścia.

- Ciekawa jestem, kim okażą się nasi mężowie
- westchnęła Junia.

- O tym jeszcze przez jakiś czas nie musisz myśleć
- poradziła Maia. - Averil pierwsza z nas zostanie poślubiona, a to musi nastąpić wkrótce, gdyż kończy piętnaście lat ostatniego dnia tego miesiąca. Potem przyjdzie kolej na mnie, pewnie w przyszłym roku, jeżeli ojciec znajdzie właściwego kandydata. Tobie pozostało jeszcze kilka lat, zanim wybiorą ci męża i wydadzą za mąż.

- Będę za wami tęskniła! - zmartwiła się Junia.

Averil roześmiała się. - Ale łoże zostanie całe dla ciebie. Wiem, że zawsze o tym marzyłaś. Narzekasz, że my z Maią się rozpychamy i cię przygniatamy.

- Będę taka samotna! Z kim porozmawiam przed snem, kto mi przypomni o odmówieniu modlitwy? I tak naprawdę, to lubię spać między wami.

- Cóż, jeszcze jakiś czas zostaniemy przy tobie, dziecko - pocieszyła ją Averil i pocałowała w policzek. - A teraz śpijmy. Jestem wykończona kapaniem naszego brata.

- Zdrowaś Mario, niechaj Twój Syn Jezus strzeże nas tej nocy - wyrecytowała Maia.

- Niech anioły prowadzą nas przez ciemności
- dodała Junia.

- I zawiodą bezpiecznie do następnego dnia, byśmy mogły stapać ścieżką, którą wytyczył przed nami Bóg. Amen - dokończyła Averil.

Po chwili, wtulone w siebie, wszystkie trzy spały.

ROZDZIAŁ



Godwine FitzHugh umierał. Przy łożu konającego siedział jego nieślubny syn, Rhys, i sześćioletnia dziewczynka, jedyna spadkobierczyni. - Powierzam Mary twej opiece - sapnął umierający - tylko ty jej pozostaniesz. - Powykęciana reumatyzmem ręka kurczowo przytrzymała ramię syna.

- Wiesz, że będę ją chronił, ojcie - cicho odrzekł Rhys.

- Niech złoży przysięgę lenną Mortimerom, i ty także. - Ostatnim wysiłkiem zachodzących już mgłą oczu przeszył wzrokiem drugiego obecnego w komnacie mężczyznę. - Klecho! Słyszałeś moje życzenie. Syn będzie sprawował opiekę nad moją córką i Everleigh. Dasz na to świadectwo Mortimerom, obiecujesz? - Dłonie nerwowo poruszyły się na kapie, niepokojnie szarpały materiał.

- Obiecuję, panie - zabrzmiała odpowiedź.

Godwine FitzHugh ponownie zwrócił się do dzieci. - Znajdź sobie bogatą pannę, Rhys, ożeń się i szybko uczynj ją brzemienną. A dla Mary poszukaj dobrego kandydata na męża.

- Zrobię, co w mej mocy, ojcze - obiecał Rhys FitzHugh. Jednak wypowiadając te słowa, wiedział, że znalezienie żony prawdopodobnie okaże się niemożliwe. Co mógł oferować kobiecie, do tego posażnej? Omal nie roześmiał się na głos. Ojciec miał dobre intencje. Dal mu nazwisko i wychował go, gdyż matka umarła przy porodzie, tak jak później matka jego przyrodniej siostry. Godwine FitzHugh ożenił się późno, po długich latach spędzonych w królewskiej służbie na pograniczu między Anglią i Walią. Rhys był owocem młodzieńczej miłości ojca.

- Wykradnij sobie narzeczoną, chłopcze - szepnął umierający. >>

- Co takiego? - Chyba się przesłyszała. Spojrzał pytająco na rodzica.

Starzec skrzywił się, a jego twarz upodobniła się do obleczonej skórą czaszki. - Znajdź posażną pannę, wykradnij i odbierz jej cnotę, a wtedy rodzina będzie musiała przystać na wasz związek. Wiem, że twoje urodzenie przemawia przeciwko dobremu małżeństwu i przepraszam za to.

- Postąpiłbym wbrew nakazom honoru - szepnął Rhys.

- Nie bądź głupcem, chłopcze. Nie stać cię na honorowe postępowanie w tej materii. Potrzebujesz żony, a jedyny sposób to ją wykraść. Porywanie narzeczonych to rzecz częsta, mój synu, i nie jest traktowane jako czyn niegodny rycerza.

Syn zaśmiał się smętnie. - Rzeczywiście, chyba nie będę miał wyboru, jeżeli chcę spłodzić prawowitych potomków.

Na obliczu umierającego starca ponownie zagościł uśmiech. Potem Godwine wyciągnął dłoń do córki. - Ujmij mnie za rękę, Mary, i przysięgnij na nazwisko FitzHugh, że nie przyniesiesz wstydu naszemu

rodowi i będziesz posłuszna bratu, dopóki nie wyjdiesz za męża.

Dziewczynka ujęła zimną, wychudłą dłoń swą matkę, pulchną rączką. - Obiecuję, ojcze - przyrzekła poważnie. - I nigdy nie odeślę Rhysa z Everleigh, bez względu na mego męża. Zawsze będzie tu zarządcą, przysięgam na Świętą Panienkę.

- Dobrze. - Daremnie próbował się uśmiechnąć. - A teraz daj mi ostatniego całusa, córko, i odejdz, bym umarł w pokoju, gdyż nie dożyję zachodu słońca.

Mary FitzHugh pochyliła się i ucałowała wąskie, chłodne wargi rodzica. - Niech cię Bóg prowadzi, panie. Będę się zawsze modlić do Najświętszej Matki i Pana Jezusa za twą dobrą duszę. - Skłoniwszy się, odwróciła się i wyszła z komnaty.

- Klecho! Wypowiadaj mnie i daj mi ostatnie namaszczenie. Potem zostaw mnie z synem - nakazał duchownemu Godwine FitzHugh.

Ten posłusznie spełnił życzenie umierającego, a Rhys FitzHugh klęczał obok, nisko chyląc ciemną głowę. Po udzieleniu sakramentu ksiądz pożegnał swego pana i opuścił komnatę śmierci.

- Podejdz, usiądź przy mnie - nakazał synowi Godwine FitzHugh. - Twoja obecność przynosi mi ulgę.

Młodzieniec przysunął krzesło bliżej łoża.

- Wiesz, że poślubiłbym twą matkę, gdyby nie umarła dając ci życie. Jej rodzina warta była mojej-

- Cieszę się - zapewnił umierającego Rhys.

- Ty powinieneś odziedziczyć Everleigh.

- To prawda - przyznał syn - ale widać inny los został mi przeznaczony. Byłeś dla mnie dobrym ojcem, panie. Nie narzekam.

- Nie mogę ci niczego zostawić. Srebro, które posiadam, dostanie Mary w posagu. Moje ziemie nie są

na tyle rozległe, synu, bym mógł oszczędzić choć trochę grosza.

- A więc rzeczywiście pozostaje mi jedynie wykraść posażną narzeczoną. - Na zwykle poważnej twarzy Rhysa ukazał się lekki uśmiech.

- Dziewczyna Pendragona! - wykrzyknął nagle ojciec. - W Walii. Prawdopodobnie nie dostanie ziemi, bo ma brata, ale mówią, że i tak zostanie nieźle wyposażona. Może nawet ojciec przeznaczy dla niej jakieś pastwisko. Jego dziedzic jest nieco starszy od Mary, a rodzina pochodzi od samego króla Artura. To byłby wspaniały związek. Panna nie aż tak wysoko urodzona, by narazić cię na kłopoty ze strony króla czy walijskiego księcia. Weź ją, pozbaw cnoty, a jej ojciec zgodzi się na wasz związek, nie będzie miał wyboru. - Godwine FitzHugh umilkł i zapadł w spokojny sen, z którego już się nie przebudził.

Wysłuchany w słabnący oddech konającego, Rhys FitzHugh wyjrzał przez okno komnaty. Słońce chyliło się ku zachodowi. Wreszcie wstał, wziął do ręki płytkę z wypolerowanego metalu i przytrzymał przy twarzy ojca. Ani śladu oddechu, Godwine FitzHugh nie żył. Syn pochylił się i po raz ostatni pocałował rodzica w czoło. Potem wezwał służące, by pomogły siostrze przygotować zwłoki do pochówku. Pan na Everleigh przez noc miał leżeć na katafalku w zamkowej sali, a dwójka jego dzieci przy nim czuwać. Od rana do południa następnego dnia niewolnicy i wyzwolenicy będą składać ostatnie uszanowanie swemu panu, po czym Godwine FitzHugh zostanie złożony do grobu.

Owinięte całunem ciało ułożono na katafalku, w którego każdym rogu stał żelazny lichtarz ze świecą. Przyniesiono wyłożone poduszkami klęczniki, by Rhys i jego siostra Mary uklękli do modlitwy.

W miarę jak mijały godziny nocy, Rhys niespokojnie przyglądał się siostrze, ale dziewczynka wciąż trzymała plecy wyprostowane, a jej ramiona nie okazywały oznak zmęczenia, jakie z pewnością musiała odczuwać. Ojciec nie musiał mu mówić, by opiekiował się Mary. Uwielbiał siostrzyczkę od chwili jej narodzin.

Nadszedł świt i do sali weszli służący. Na nowo rozdmuchali ogień, który niemal całkiem wygasł, wnieśli też posiłek. Rhys podniósł się, zeszywniały, rozprostował nogi. Podniósł siostrę z kolan. - Czas na śniadanie, maleńka.

- Musimy się pośpieszyć - odrzekła posłusznie.
- Nasi ludzie wnet nadejdą. Gdyby zastali nas przy śniadaniu, uznaliby to za brak szacunku wobec pana ojca.

- Hawkins nie wpuści nikogo, dopóki się nie posilimy - uspokajała ją, ale wiedział, że mała ma rację. Już przejęła obowiązki pani Everleigh.

Po posiłku w drzwiach sali rycerskiej witali, każdego po imieniu, niewolnych, wyzwolenców i kobiety, przychodzących złożyć ojcu wyrazy szacunku. W południe trumnę zabito gwoździami i zdjęto z katafalku, potem zaniecono do kościoła na mszę, a wreszcie na rodzinny cmentarz, gdzie ciało spoczęło w mogile. A gdy ceremonia dobiegła końca, Mary zasłabła i zatroskany brat zaniósł ją do łóżka. Spała aż do następnego ranka.

Dwa dni później Edmund Mortimer, pan całej prowincji, przybył do Everleigh ze swym synem Rogerem, przyjacielem Rhysa. Wprowadzono go do sali i posadzono na honorowym miejscu. Mary podeszła i uknęła przed swym lennym panem, po czym, włożywszy swe maleńkie rączki w jego dłonie, złożyła przysięgę lojalności, a poprzez niego także królo-

wi. Gdy skończyła, brat pomógł jej podnieść się z ko-
lan, a potem sam ukląkł i także zaprzysiągł wierność.

- Co w waszej sprawie postanowił ojciec, nim sko-
nał? - zapytał lord Mortimer.

- Zawołaj księdza - nakazał Rhys służącemu. Po-
tem zwrócił się do gościa: - Nasz ojciec, w obecności
mej siostry i mojej, przekazał swą ostatnią wolę księ-
dzu, panie.

Nadszedł ojciec Kevyn. Zapytany przez lorda
Mortimera o ostatnie życzenie Godwine'a FitzHugh,
powiedział: - Zmarły pozostawił swą córkę
pod opieką jej przyrodniego brata, bo wiedział, że on
w razie potrzeby gotów jest oddać życie za panienkę
Mary. Ma nad nią czuwać i dbać o jej dobro, a gdy
dziewczyna dorośnie do odpowiedniego wieku, przy-
gotować dla niej małżeństwo tak starannie, jakby by-
ła jego rodzoną siostrą. Pan zostawił trochę srebra
na posag.

- A dla swego oddanego syna? - dopytywał się
lord Mortimer.

Ksiądz potrząsnął głową. - Tylko radę, nic więcej.

Wielmoża przytaknął ze zrozumieniem. Gdyby
nie Mary, Godwine FitzHugh prawdopodobnie zo-
stawiłby majątek nieślubnemu synowi. Jednak pra-
wowej spadkobierczyni nie można było pominąć.
- Jaką radę dał ci ojciec, Rhysie FitzHugh? - zacie-
kawiał się.

- Bym wykradł sobie dziedziczkę na narzeczoną.

- Posłuchasz go? - Lord Mortimer uśmiechnął się
rozbawiony. Rada wielce rozsądna, bo cóż innego
pozostało temu młodemu człowiekowi?

- Muszę to przemyśleć, panie - zabrzmiała ostroż-
na odpowiedź.

Lord się roześmiał. - Być może rodzic dał ci wspa-
niałą radę, Rhysie FitzHugh. He masz łat?

- Dwadzieścia pięć, panie.
- Nie powinieneś zbyt długo zwlekać. Twoje nasienie jest teraz najlepsze do poczęcia synów. Spłodziłeś już jakieś dzieci? - Lord Mortimer skinął na służącego, który pospieszył z pucharem wina.
- W tych okolicznościach uznałem, iż mądrzej będzie się wstrzymać, panie.
- Racja - przyznał gość i wychylił puchar do dna. Potem wstał i zwrócił się do Mary: - Wiem, że twój brat najlepiej się tobą zaopiekuje, panienko, ale gdybyś kiedykolwiek potrzebowała rady czy pomocy, wystarczy po mnie posłać. - Ujął jej rączkę i pocałował, skłoniwszy się nisko.
- A gdy ty będziesz potrzebował mej pomocy, panie, wypełnię swój lenny obowiązek. - Dygnęła z wdziękiem.
- Jestem tego pewien, Mary FitzHugh - odrzekł lord Mortimer.
- Zostanę trochę u Rhysa, ojciec - wtrącił się Roger Mortimer.
- Jego rodzic skinął głową i wyszedł z sali.
- Kiedy jedziemy wykraść narzeczoną? - zapytał Roger z wesołą miną.
- Na Boga, Rog, właśnie pochowałem ojca! - oburzył się Rhys.
- Oddalę się, bracie - powiedziała Mary z uśmiechem. - Dzisiaj uczę się sporządzać mydło. - Dygnęła i pozostawiła mężczyzn samych.
- Ojciec ma rację - gorączkował się Roger Mortimer. - Nie możesz czekać zbyt długo. Z pewnością twój rodzic, niech Bóg ma go w swej opiece, nie chciałby, byś się ociagał.
- Radził, bym wykradł córkę Pendragona z Walii.
- Bardzo dobry wybór - przyznał Roger. - Rodzina jej ojca powołuje się na pochodzenie od króla Ar-

tura. Merin Pendragon ma syna, ale także mnóstwo monet i bydła dla córki. Kiedy wyruszamy?

Rhys roześmiał się. - Nie wiem, czy tak się godzi, Rog. Wykradanie panny, aby jej ojciec pod przymusem dał zgodę na małżeństwo i posąg dziewczynie, nie wydaje mi się honorowym postępkiem.

- Ba! Wykradanie narzeczonych to stary zwyczaj, wciąż wykorzystywany. Nie masz wyboru. Założę się, że twój rodzic nie zostawił ci nawet jednej srebrnej monety, za to całą odpowiedzialność za siostrę, słowem nic poza ponurą przyszłością.

- Pozostanę zarządcą Mary - powiedział Rhys.

- Być może, ale gdy ona wyjdzie za mąż, Everleigh dostanie się jej mężowi, a jeżeli ten będzie miał uboższego krewnego i zechce jego zrobić tu rządcą? Kochająca żona posłucha męża, i co wtedy z tobą? Posażna narzeczona oto odpowiedź na twoje trudności, Rhys. Jej srebro wymienisz na niewielką posiadłość, a gdy Mary wyjdzie za mąż, ty i twoja małżonka osiedzicie we własnym domu i będziecie wieść własne życie.

- A więc już mi je zaplanowałeś - zażartował Rhys. - Może lepiej, bym udał się na wyprawę krzyżową, gdy Mary dojrzeje do zamałżpójścia.

- Wtedy będziesz za stary - stwierdził Roger.
- Wyprawy krzyżowe, niełatwa to rzecz.

- Cóż, trzeba więc wykraść sobie narzeczoną.

- Jutro wybierzemy się na zwiady na ziemię Pendragona i zobaczymy, czy uda nam się zobaczyć jego córkę - oświadczył Roger z entuzjazmem.

- O nie, dopiero co pochowaliśmy ojca. Mary i ja musimy mieć czas na spokojną żałobę. Porwana dziewczyna nie wniesie spokoju w nasz dom. Z pewnością będzie szlochać i płakać, dopóki nie ugodzimy się z jej ojcem.

- Tydzień - zgodził się Roger Mortimer - ani dnia więcej, i nie spieraj się ze mną. Obaj nasi ojcowie przyznaliby mi rację. - Uśmiechnął się chytrze.
- Ciekaw jestem, jaka ona jest.

- Kto? - odrzekł Rhys.

- Dziewka Pendragona. Z uwagi na ciebie, mam nadzieję, że kragła i słodka.

Rhys zaśmiał się. - Może jest za młoda - zasugerował przekornie.

- Tak czy owak ją wykradniemy - odrzekł Roger.
- Jeżeli jeszcze nie dojrzała do łoża, łatwiej ci będzie ją sobie wychować. Obłaskawisz ją słodyczami i wstążkami. A jeżeli jest już dojrzała, oczarujesz ją. Pocałunkami przełamiesz panieńskie obawy. Dziewczynę zawsze da się przekabacić w ten czy inny sposób.

- Mówisz, jakbyś się na tym świetnie znał, Roge-rze, a przecież nie masz jeszcze żony.

- Może dziewczyna Pendragona ma siostrę? - zastanawiał się na głos Roger.

- Wróc za tydzień - oświadczył przyjacielowi Rhys FitzHugh - ale teraz zostaw Mary i mnie naszej żałobie.

Roger Mortimer odjechał i powrócił dokładnie po tygodniu wraz z tuzinem młodzieńców z majątku ojca, wszyscy na dobrych koniach. - Pomyślałem, że powinniśmy mieć towarzystwo - oznajmił zaskoczonymu Rhysowi. - Zrobimy o wiele większe wrażenie, gdy córkę Pendragona wykradnie pan z grupą towarzyszących mu zbrojnych, a nie tylko dwóch konnych - wyjaśnił.

- Zwariowałeś! - wykrzyknął na wpół śmiejąc się Rhys.

- Niech ci przyprowadzą konia - Roger Mortimer nie żartował. - Czas na zdobycie narzeczonej.

- No nie wiem - zawahał się Rhys - to taki drastyczny krok.

- Doradził ci go twój ojciec, a zresztą jaki masz wybór? - przypomniał mu przyjaciel. - Może córkę wyzwoleńca? Szczebel w górę dla niej, dla ciebie szczebel w dół. Wsiadaj na konia, Rhysie, ruszamy. Im szybciej czyn zostanie dokonany, tym wcześniej zabezpieczysz sobie przyszłość.

- Może nam się nie udać. A jeżeli dziewczyna jest dobrze strzeżona? - zastanawiał się Rhys.

- Nie będziemy wiedzieli, dopóki nie dotrzemy do Walii i sami nie zorientujemy się w sytuacji.

Rhys FitzHugh skinął głową. - Chcę jeszcze pomówić z Mary - oświadczył.

- Pośpiesz się - z uśmiechem odrzekł Roger.

Rhys zastał siostrę w nasłonecznionym, otoczo-
nym kamiennym murem ogródka.

- Muszę wyjechać - oświadczył. - Może mnie nie być dzień czy dwa. Rhawn zaopiekuje się tobą, ojciec Kevyn też zostanie u nas.

- Mam nadzieję, że będzie ładna i posłuszna - powiedziała słodko Mary.

- Kto taki? - udał, że nie rozumie.

- Twoja posażna narzeczona - zachichotała. - Myślisz, że pewnego dnia mnie też wykradnie jakiś przystojny mężczyzna, bracie?

- Lepiej nie - odrzekł Rhys. - Musiałbym go za-
bić. Wyjdiesz za mąż, jak należy.

- To dlaczego córka Pendragona nie ma otrzymać męża w odpowiedni sposób? - zdziwiła się.

- To Walijszczy, na wpół dzikusy - próbował wyjaśnić siostrzyczce. - Kto wie, dlaczego postępują, tak jak postępują.

- No to dlaczego chcesz wykraść taką pannę? - z-
ciekawiała się Mary.

- Bo jej rodzina, choć posiada dużo bydła i innych zwierząt, nie jest wpływowym rodem. Mój czyn może ich rozgniewać, ale nie będą narzekać zbyt donośnie, a dziewczyna zostanie przyzwoicie poślubiona. Co do jej brata, jak mówią, jest za miody, by ze mną walczyć, podobno niewiele starszy od ciebie, kochanie. A teraz daj mi całusa i puść mnie, bo czekają na mnie Roger i zbrojni jego ojca.

- Czy Walijczycy naprawdę pożerają dzieci? - zapytała niespokojnie Mary.

- Ależ skąd! - roześmiał się. - Kto opowiada ci takie głupstwa?

- Rhawn - odrzekła Mary.

- Ciemna starucha! Jeżeli nie przestaniesz pleść głupich historii, będę musiał sprawić jej lanie, możesz jej to powiedzieć. - Pochylił się i pośpiesznie ucałował usta siostrzyczki. - W czasie mej nieobecności, Mary, przygotuj gościnną komnatę na przybycie narzeczonej.

- Uczynię tak, Rhysie. Niech Bóg cię strzeże i sprowadzi bezpiecznie z powrotem do Everleigh. - Pocałowała brata w policzek i obdarzyła go słodkim uśmiechem.

Wielki, nakrapiany, siwy ogier cierpliwie czekał na dziedzińcu. Rhys dosiadł go i spojrzał na Rogera Mortimera. - Wiesz, dokąd się udajemy? Ja nie mam pojęcia.

- Znam drogę - zapewnił Roger.

Gdy tylko wyruszyli, Rhys zauważył, że konie mają kopyta obwiązane szmatami, by stłumić stukot. Wszystkie były ciemno umaszczone, a ludzie przywdziali ciemne szaty, by nie ściągać na siebie uwagi. W tej mało zaludnionej okolicy liczna grupa jezdnych wzbudziłaby zainteresowanie, choć zdawali się nieuzbrojeni, a grube, skórzane napierśniki schowali

pod tunikami i pelerynami. Dociekliwie oczy wypatrzyłyby wnet, że to oddział najeźdźców; drzwi zamykałyby się przed nimi i modlono by się o ich szybki odjazd.

Pierwszego dnia rozbili obóz już o zmierzchu, jako że wraz z nastaniem wiosny dni stawały się coraz dłuższe. Mieli ze sobą placki jęczmienne, paski suszonej wołowiny i bukłaki z wodą. Rozpalili niewielkie ogniska, by odstraszyć dzikie zwierzęta; przez całą noc wymieniali się na straży. Ruszyli ponownie wczesnym rankiem. Dwór Merina Pendragona znajdował się jeszcze o pół dnia drogi. Gdy słońce sięgnęło zenitu, ujrzeli Smocze Gniazdo, położone na niskim wzgórzu za ukwieconą łąką, ciągnącą się od stóp wzniesienia, na którym stały teraz ich konie. Na polu roiło się od bydła.

- No, będzie miała spory posąg - cicho stwierdził Roger. - Okolica najwyraźniej obfituje we wszelkie dobra, jak żadna inna w Walii. Spójrz tylko, Rhys. Ziemie, przez które jechaliśmy, były górzyste i surowe. Jak udało się Pendragonowi zdobyć tak żyzne tereny? Może podarowała mu je czarodziejka, od której pochodzi?

- Sądziłem, że jego ród wywodzi się od króla Artura - zdziwił się Rhys. .*

- To prawda, ale, jak mówią, daleka praprababka jego matki miała naturę na wpół czarodziejską. Przywiódł ją tu Merlin Czarodziej i razem, za pomocą czarów, stworzyli krainę, na którą właśnie patrzymy. Potem Merlin zaczarował te ziemie, by zawsze pełne były wszelkiej obfitości, a Pendragonom wiodło się dostatnio. Tak głosi legenda.

- Skłonny jestem przyjąć, że ród Pendragona pochodzi od króla Artura, nie wierzę jednak, by byli w nim czarodzieje - zaśmiał się Rhys. - To dziecięce bajdy. Czary nie istnieją.

Roger prychnął. - Może masz rację - odrzekł - ale popatrz tam, na kępę wierzb nad strumieniem. Trzy dziewczyny, a ta o złotych włosach zdaje się bardziej z krainy czarów niż naszego świata. Sądziś, że któraś z nich jest córką Pendragona?

- Podjedźmy i zapytajmy - zaproponował Rhys. Odwrócił się do towarzyszy: - Bądźcie cicho, chłopcy, nie chcemy wystraszyć tych kwiatuszków. Rog i ja podjedziemy i przedstawimy się.

Młodzińcy wolno zjechali ze wzniesienia i zbliżyli się do kępy wierzb. Panny uniosły głowy, gdy jeźdźcy niespiesznie przejeżdżali przez niewielki strumień. Obrzuciły ich czujnym spojrzeniem.

- Czy to Smocze Gniazdo? - uprzejmie zapytał Rhys.

- Tak - odrzekła najwyższa.

Zauważył, że mówiąc, chowała za siebie dwie młodsze. Mądra dziewczyna, pomyślał. - Ja jestem Rhys FitzHugh z Everleigh, a to Roger Mortimer, syn lorda Mortimera. A wy kim jesteście, panienki?

- Macie sprawę do mojego ojca? - zapytała Averil.

- Ty jesteś córką Pendragona? - odpowiedział pytaniem. Jezu! Jaka ona piękna! Najwyraźniej los zaczął mu sprzyjać.

- Tak - przyznała Averil. Potem odwróciła się do towarzyszek: - Biegnijcie do domu i powiedzcie pani Argel, że mamy dwóch gości. *

Gdy Maia i Junia odwróciły się, by odejść, Roger Mortimer przesunął swego ogiera pomiędzy nie i ścieżkę, blokując im drogę. Dziewczynki popatrzyły na niego wystraszone. - Nie zrobię wam krzywdy, panienki - zapewnił je - ale jeszcze nie czas, byście biegły do domu

- Co czynicie? - zapytała Argel na widok jego manewru.

- Jesteś córką Pendragona - powtórzył Rhys, zachwycony urodą dziewczyny.

- Tak, to prawda - odpowiedziała niecierpliwie - nazywam się Averil.

Dlaczego wciąż zadaje jej to pytanie?

Rhys FitzHugh podjechał do niej jak mógł najbliżej, mocno ujął jej wiotką talię i uniósł zaskoczona dziewczynę w górę, sadzając przed sobą na koniu.

- A więc pojedziesz ze mną, córko Pendragona - oświadczył. I zawracając konia, szybko pokonał strumień. Zawołał przyjaciela, by jechał za nim, i ruszył galopem.

Młody Mortimer uśmiechnął się do wystraszonych dziewczynek. - A teraz, panienki, biegnijcie do domu i przekazcie lordowi Pendragonowi, że Rhys FitzHugh z Everleigh zabrał jego córkę. Oczekujemy go w Everleigh, gdy tylko będzie mógł przybyć, by omówić sprawę małżeństwa. - Zawróciwszy konia, Roger Mortimer ruszył za przyjacielem.

Z początku Averil, całkowicie zaskoczona, nie bardzo wiedziała, co się dzieje, ale zaraz, pobudzona do działania widokiem coraz bardziej oddalających się ziem ojca, krzyknęła głośno, aż ogier Rhysa stanął w miejscu. Pięściami zaatakowała porywacza. - Złoczyńca! Natychmiast postaw mnie na ziemi. Jak śmiesz mnie dotykać! Mój ojciec ukarze cię za ten gwałt. Puszczaj mnie!

Opanowanie spłoszonego konia i równoczesne powstrzymanie tej wściekłej jędzy niemal przeszło możliwości Rhysa. Dziewczyna o mały włos spadłaby z konia, choć wątpił, czy zdawała sobie z tego sprawę. - Przestań się opierać, pani! - rozkazał stanowczym głosem, przytrzymując ją mocniej.

Averil spojrzała mu prosto w twarz i sięgnęła ku niej oburącz.

- Ojej! - krzyknął, gdy ostre pazurki przecięły mu skórę. Gwałtownie zatrzymawszy konia, przełożył brankę twarzą w dół i dopiero wtedy ruszył dalej.

- Próbujesz mnie zabić, potworze? - wrzasnęła wściekle Averil. - Czemu mi to robisz?

Zignorował pytanie i jechał dalej, na szczyt wzgórza, gdzie ludzie Mortimera czekali na niego i Rogera. - Weźcie damę i zwiążcie jej ręce. Wsadźcie ją na konia, którego przywiedliśmy, i umocujcie jej nogi w kostkach tak, by nie mogła ani sobie, ani mnie wyrządzić krzywdy - polecił najbliższemu stojącemu zbrojnemu Mortimera, równocześnie zdejmując dziewczynę z siodła. Sięgnął dłonią twarzy. Ta mała wiedźma upuściła mu krwi!

Averil wylądowała siedzeniem na trawie. Szybciej, niż mogliby przypuszczać, zerwała się i próbowała zbiec ze wzgórza. Rhys zeskoczył z konia i niemal natychmiast ją pochwycił. Potem zaciągnął ją, kopiącą i wrzeszczącą w tym jej barbarzyńskim, walijskim języku, w stronę łagodnego wałacha, który czekał na nią, już osiodłany. Wrzucił ją na koński grzbiet i w żelaznym uścisku przytrzymał nadgarstki. - Związać ją! - krzyknął. Natychmiast wykonano rozkaz: jeden wiązał cienkim, skórzanym paskiem nadgarstki, drugi mocował nogi pod brzuchem konia.

Averil krzyknęła z całych sił, i natychmiast kawałek cienkiego jedwabiu wylądował na jej ustach. Zielone oczy dziewczyny piorunowały porywaczy. Jeden z nich aż się przeżegnał, tak wściekłe było jej spojrzenie.

- Lepiej się pośpieszmy - niepokoił się Roger. - Tamte dziewczyny pobiegły bardzo szybko, więc istnieje niebezpieczeństwo, że Pendragon i jego ludzie nas dopadną. Trzeba oddalić się stąd, ile się da. Jeżeli uda się nam jechać przed nimi cały dzień, jutro im umkniemy, jestem pewien.

Rhys skinął głową, dosiadł konia i poprowadził kawalkadę. Pogalopowali w stronę angielskiej części pogranicza. Nie zatrzymywali się przez kilka godzin. Późnym popołudniem dobiegł ich tętent końskich kopyt, jakby zbliżał się pościg, ale nikogo jeszcze nie było w zasięgu wzroku. Żołnierz, którego wysłali na zwiady, zawrócił.

- Tam, przed nami - zawołał - jest schronienie. Szybko!

- My się ukryjemy - polecił swojej drużynie Roger Mortimer - a wyjedźcie przodem i wyprowadźcie ich w pole, ale, na Boga, nie dajcie się złapać.

- Zostawię dwóch ludzi, panie. Twój ojciec obdarłby mnie żywcem ze skóry, gdybym tego nie uczynił. - Kapitan skinął na dwóch żołnierzy. Potem, nie czekając na odpowiedź, szybko odjechał z resztą grupy.

Zwiadowca, jeden z pozostawionych zbrojnych, doprowadził ich do ruin budowli, która kiedyś prawdopodobnie służyła religijnym celom. Zsiedli z koni i wprowadzili zwierzęta oraz branke pod na wpół zapadły dach stodoły. Rozwiązano Averil nogi, po czym zaciągnięto ją, wierzgająca, na stertę gnijącego siana i przykryto ciemną peleryną Rhysa. On sam usiadł na pelerynie, powstrzymując dziewczynę od ucieczki. Czekali.

Szczekanie psów i stukot końskich kopyt rozbrzmiewały coraz bliżej. Wreszcie usłyszeli krzyki i dźwięk rogu. Konie zadrżały spłoszone, mężczyźni uspokajali je, aby nie zaalarmowały pościgu. A potem odgłosy pogoni minęły ich i znów zapadła cisza.

- Odjechali - stwierdził Roger.

- Na pewno będą tędy wracali - odrzekł Rhys. - Wyczuwam w wietrze deszcz, może bezpieczniej będzie tu pozostać. Nie chcę na nowo rozpoczynać podróży tylko po to, by spotkać wściekłego ojca naszej damy, wra-

cającego do domu, i nie mieć gdzie jej ukryć. Myślisz, że twoi ludzie zdołają umknąć Walińczykom?

- Bez trudu, Pendragon pewnie nawet ich nie zauważy. O zmroku będą już na angielskiej ziemi, a wątpię, by Walińczycy ruszyli tam za nimi. Pan na Smoczym Gnieździe pogodzi się z faktem, że jego córka została porwana i przybędzie omówić warunki małżeństwa.

- Jeszcze nie jesteśmy w Everleigh - zauważył Rhys. - Wolę zostać tu, w ukryciu. - Wstał i nagle uświadomił sobie, że branka przestała się wrywać. Zerwał z niej płaszcz: Averil zemdłała. Nachylił się, by sprawdzić, czy oddycha i odetchnął z ulgą na widok szybko pulsującej żyłki na szczupłej szyi.

- Och nie, nie zabiłeś jej - parsknął śmiechem Roger. - Piękna dziewczyna. Ale z ciebie szczęściarz, Rhys.

- To prawda, jest ładna - przyznał Rhys, dręczony wyrzutami sumienia. Cóż dobrego uczynił? Wykradł pannę wysokiego rodu i przekreślił jej szanse na małżeństwo z dobrze urodzonym szlachcicem. On sam, nieślubny syn, nigdy nie zostanie nikim więcej niż zarządcą. Ojciec dziewczyny zabije go za ten czyn, ale nie ma co rozpamiętywać. Kości zostały rzucone, a dziewczyna ma usta wielce zachęcające do pocałunku.

- Ładna? Ona jest piękna! Spójrz na jej włosy, jak złota przedza. A figura, szczupła, choć rozkosznie krągła tam, gdzie należy - zachwycał się Roger. - Cóż za delikatne rysy, nic prostackiego. Śliczny mały nosek! Prosty, nie zakrzywiony na końcu ani załamany. Ciekaw jestem koloru jej oczu. - Westchnął. - Porwałeś naprawdę śliczną panienkę.

Siedzieli i czekali, aż wreszcie słońce zapadło w długi majowy mrok i znów usłyszeli odgłos prze-

jeżdżających obok koni, tym razem w stronę Smoczego Gniazda. Jeden ze zbrojnych wymknął się na zewnątrz i ukrył przy drodze, by się upewnić, kto nadciąga. W końcu, gdy już jakiś czas panowała całkowita cisza, powrócił.

- To byli Walijczycy, panie - potwierdził. - A ich lord strasznie przeklinał.

- Poczekamy jeszcze trochę - powiedział Rhys - a potem wyjmę damie knebel, by mogła coś zjeść i napić się. - Siedzieli w milczeniu, dopóki słaby grzmot nie zapowiedział nadciągającej burzy. Wreszcie Rhys pochylił się i zdjął Averil opaskę z ust.

Spojrzała na niego z wściekłością. - Omal mnie nie zabiłeś - warknęła.

- Jesteś głodna, może spragniona? - zignorował skargę.

- Muszę się wysikać - mruknęła.

Poczerwieniał, ale zaraz podniósł ją na nogi. - Będę musiał iść z tobą - oznajmił. - Jakoś nie wydaje mi się, bym mógł ci zaufać.

- Nie zamierzam sikać w twojej obecności - zaprotestowała - Zaprowadź mnie do tej zamkniętej zagrody. Rozwiąż mi dłonie, żebym mogła unieść spódnicę. Nie ma jak stamtąd uciec, a będę na osobności. A może chcesz mnie zawstydzić?

- Pani! - oburzył się. - Chodzi mi tylko o twoje dobro.

Averil lekceważąco pociągnęła nosem i wyciągnęła ku niemu dłonie. Rozwiązał je, jak prosiła, i poprowadził ją do ogrodzenia, po czym zamknął za nią furtkę. Z mroku stajni usłyszał prychnięcie Rogera; spiorunował przyjaciela wzrokiem.

- Skończyłam - usłyszał wołanie.

Otworzył furtkę i wypuścił ją. Wyszła powoli, zeszywniała po kilku godzinach unieruchomienia. Rhys zabrał się do ponownego związania jej rąk.

- Jak mogę jeść bez użycia dioni? - zaprotestowała.
- Nie ufam ci, pani - powiedział bez ogródek.
- Sam cię nakarmię. - Związał jej ręce w nadgarstkach.
- Będę cała posiniaczona - poskarżyła się. - Mój ojciec zabije cię, gdy cię złapie.

- Twój ojciec już był tu i odjechał. Niechybnie wnet przybędzie do Everleigh, by ugodzić się ze mną w sprawie twego posagu, pani. Wykradłem cię i teraz należysz do mnie.

- Nie będę twoja, panie. Prędzej pójde do klasztoru! - krzyknęła. Była wściekła, gdyż nigdy w życiu nie czuła się tak bezradna.

- Zanim twój ojciec nadciągnie, pani, spędzimy razem noc. Żaden klasztor cię nie przyjmie, gdyż z pewnością nie będziesz dziewicą - powiedział ostro. - A teraz przestań głupio protestować lub skonsumuj nasz związek jeszcze dzisiaj, na oczach tych oto świadków.

- Nie ośmieliłbyś się! - krzyknęła, ale na widok groźby w jego oczach ucichła i siedziała już spokojnie.

- Mamy tylko żołnierskie racje - tłumaczył się, przynosząc jęczmienny placek, który połamał na kawałeczki i podawał jej do ust.

- Wino?

- Tylko woda. - Podsunął jej bukłak.

- Nie stać cię na wino? - zapytała złośliwie.

- Chcesz wody czy nie? - rzucił przez zaciśnięte zęby.

- Owszem. Muszę pozostać przy życiu, by patrzeć, jak ojciec, za ten gwałt na mnie, zabija cię, i to powoli - powiedziała słodko. Łapczywie przywarła ustami do bukłaka z wodą.

Roger Mortimer zaśmiał się, słysząc jej słowa.
- Ma charakterek. Urodzi ci silnych synów.

Averil rzuciła mu wściekłe spojrzenie i Roger znów się roześmiał. - Gdybyś tylko miała siostrę, o pani!

- Mam dwie - warknęła. - Obydwie byty ze mną, gdy mnie porwaliście. Jestem najstarszym dzieckiem Pendragona, oprócz mnie ma jeszcze dwie córki i syna.

Gdy mrok przeszedł w noc, nad drzewami wzniósł się majowy księżyc. Burza, która wcześniej wydawała groźne pomruki, minęła bez deszczu. Averil spała na pelerynie Rhysa, zwinięta w kłębek. Gdy zasnęła, Roger nakrył ją także swoją peleryną. Mężczyźni wymieniali się na straży, a konie skubały trawę za wrotami na wprost zapadłej budowli, w której znaleźli schronienie; światło księżyca oblewało srebrem ich grzbiety.

Z nadejściem poranka w powietrzu zawisła mgła, ale błękit nieba zapowiadał pogodny dzień. Wstali przed świtem, zaspokoiли poranne potrzeby i znów ruszyli w drogę. W południe przez niewidzialną granicę wjechali do Anglii, gdzie czekali ludzie lorda Mortimera, by eskortować ich przez resztę drogi. Rhys przeciął więzy Averil i zsadził ją z konia.

- Witaj w domu, pani - powiedział. - Oto Everleigh. - Wprowadził ją do środka.

- Należy do ciebie? - zapytała, rozglądając się z ciekawością po sali, w której się znajdowali. Mogło zdarzyć się gorzej, pomyślała.

- Nie, do mojej siostry. Mary jest prawowitą spadkobierczynią naszego ojca. Ma sześć lat, a ja sprawuję nad nią pieczę. Jestem nieślubnym synem.

Averil roześmiała się.

- To cię śmiesz, pani?! - zdenerwował się.

- Nie, panie, tylko co za zbieg okoliczności. - Zraz się opanowała.

- Jak to? - Na przystojnej twarzy młodzieńca malowało się zaskoczenie. - Co dziwnego jest w moim urodzeniu?

- Ja też jestem bękartem - wyznała Averil.
- Przecież podałaś się za córkę Pendragona!
- Jego najstarszą, urodzoną z konkubiny Gora-

wen. A więc nie o mnie ci chodziło, panie?
- Pragnąłem spadkobierczyni Pendragona - powiedział wolno.

- Jest nią moja siostra, Maia - wyjaśniła. - Ta mała to Junia, najmłodsza, córka drugiej konkubiny ojca, Ysbail. Wielki Boże! A więc pomyliłeś się?
- Uśmiechnęła się słodko.

- Natychmiast cię odeślę! - oświadczył. Oto, co wynika z postępowania wbrew własnemu instynktowi, pomyślał.

- Nie możesz jej odesłać - Roger pokręcił głową.
- Dlaczego, u diabła?

Averil zachichotała.

- Bo ją wykradłeś i teraz musisz poślubić, inaczej przyniesiesz hańbę sobie, rodowi, a także dziewczynie i rodzinie Pendragona. - Roger spojrzął na Averil. - Czy twój ojciec kocha cię, pani? Przybędzie po ciebie z posagiem?

- Ojciec miłuje nas wszystkie jednakowo. Jako najstarsza prawdopodobnie jestem jego ulubienicą. Da mi posag, ale ja nie zamierzam wychodzić za tego bufona, który mnie porwał! Pomogę ojcu cię zabić, Rhysie FitzHugh z Everleigh, i będę rozkoszować się każdą minutą twego konania.

Rhys milczał, zaszokowany skomplikowaną sytuacją, ale Roger zachował zimną krew. - Pani, ty też nie masz w tej sprawie wyboru - oświadczył. - Żaden inny mężczyzna nie będzie cię teraz chciał, Kościół także nie. Uznają cię za zbrukaną.

- Ale dlaczego? - jęknęła Averil. - Nic się nie stało. Ten głupi wieśniak tylko mnie wykradł. Jestem czysta jak przedtem, zanim was ujrzałam.

- Niestety, pani, jesteś tylko kobietą. Twoje słowo nie wystarczy. Ja też, jako przyjaciel Rhysa, nie znajdę posłuchu. Musicie się pobrać, inaczej nigdy nie zmyjecie hańby.

- To już wolę pozostać zhańbiona! - rozpaczliwie zawołała Averil.

- Ale ja nie, dla dobra mej siostry - stwierdził Rhys. - Poślubię cię, pani, choć nie jesteś dziedziczką. Trzeba zachować dobre imię Mary.

- Nie wyjdę za ciebie! - wrzasnęła Averil. Rzuciła się na niego i raniła go nożem, który wyciągnęła mu z pochwy.

Roger doskoczył, wytrącił jej broń i oderwał od Rhysa, któremu z ramienia pociekła krew. - Bądź cicho, ty mała walijska dzikusko! - nakazał, po czym wezwał służbę, by opatrzono ranę. Służący wbiegli do sali i na widok krwi podnieśli krzyk. - Zajmijcie się nim - polecił Roger. - Ostrze nie sięgnęło głęboko, wasz pan nie umiera. Dajcie mu wina. Na Boga, pani, po dwakroć zraniłaś go jednego dnia, miejże litość!

Rhys, pobladły, czekał, aż Rhawn, niańka siostry, opatrzy mu ranę. - Gdzie Mary? - zapytał.

- W dobrym miejscu. Tam, gdzie ta barbarzynka, którą przywiodłeś, nie może wyrządzić jej krzywdy - odrzekła złowrogo stara, mierząc Averil wściekłym wzrokiem.

- Nie rzucaj na mnie złym okiem, stara wiedźmo - syknęła Averil. - Nie ze swej woli przyszedłam z tym głupcem, który jest twoim panem. Nierozważnym postępkim zniszczył moje nadzieje na szczęście.

- Poślubię cię - zapewnił Rhys, sądząc, że dziewczyna czeka na potwierdzenie.

- Nie słyszałaś, co mówiłam? Nie chcę cię!

- Cóż, nie ma rady, córko - usłyszała ponury głos ojca. Do sali zamkowej w Everleigh wkroczył Merin Pendragon, a za nim jego ludzie.

ROZDZIAŁ



Pan na Smoczym Gnieździe, potężny, wysoki mężczyzna, o wyrazie twarzy człowieka nawykłego do posłuchu, stanowczym krokiem wszedł do sali Everleigh i, nie czekając na zaproszenie, zajął honorowe miejsce przy wysokim stole. - Rhysie FitzHugh - zwrócił się do gospodarza - żądam wyjaśnień, a gdy wysłucham twych racji, zdecyduję, czy pozwolić ci na poślubienie mej córki, na którą ściagnąłeś hańbę, czy po prostu zadowolę się zabiciem cię za zniewagę wyrządzoną naszej rodzinie. - Zielone oczy z ciekawością lustrowały młodzieńca. - Dwór należy do ciebie?

- Nie, panie - wyznał młodzieniec.

- Zabij go, ojczy! - krzyknęła Averil. - Sama próbowałam, ale tylko go zraniłam.

- A więc do kogo, Rhysie FitzHugh? - pytał dalej pan Smoczego Gniazda, ignorując najstarszą córkę. Kobiety potrafią być tak diabelnie emocjonalne, pomyślał. Czyżby nie dostrzegła otwierającej się przed nią możliwości?

- Everleigh to posiadłość mojej małej siostry, Mary FitzHugh.

- Zatem pochodzisz z nieprawego łoża? - To akurat, w przeciwieństwie do braku ziem, nie stwarzało by problemu, pomyślał Merin Pendragon.

- Tak, panie. - Rhys poczuł się nieswojo. Znajdowali się przecież w sali zamkowej rodu FitzHugh, a on, we własnym domu, stoi przed tym Walijszym jak jakiś żebrak czy młokos, który ma coś na sumieniu. Spojrzał na Rogera Mortimera, ale on także milczał z zakłopotaną miną.

- Jesteś opiekunem twojej siostry, Rhysie FitzHugh?
- upewniał się pan na Smoczym Gnieździe.

- Tak, milordzie. Na łożu śmierci ojciec wyznał mi, że poślubiłby moją matkę, gdyby nie umarła wydając mnie na świat. A gdy w końcu wziął sobie żonę, ją także stracił przy narodzinach dziecka. Moja siostra Mary ma sześć lat, panie. Ojciec poprosił mnie, bym jej strzegł, a także Everleigh, ale to dla mnie nic trudnego, gdyż bardzo ją kocham.

- A więc przynajmniej masz gdzie mieszkać do dnia jej zamążpójścia, Rhysie FitzHugh. Wtedy musisz dopilnować, by kontrakt małżeński obejmował zatrzymanie cię jako rządcy Everleigh, inaczej łatwo możesz znaleźć się bez dachu nad głową. Jeżeli będziesz się dobrze spisywać, żaden kandydat na męża nie sprzeciwi się podobnym ustaleniom.

- Pan na Smoczym Gnieździe westchnął. - Co cię podkusiło do porwania mej córki? Żądam całej prawdy!

- Szukałem dla siebie dziedziczki, panie. Mam dwadzieścia pięć lat i nadszedł czas, bym się ożenił. Przed śmiercią ojciec poradził mi rozejrzeć się za posażną panną i porwać ją, a wtedy jej rodzinie zostanie jedynie zgodzić się na małżeństwo, by uchronić dziewczynę przed hańbą.

- Nie wiedziałeś, że mam trzy córki i tylko jedna pochodzi z prawego łoża? - zdziwił się lord Pendragon.

- Nie, milordzie, nie wiedziałem - przyznał Rhys, czerwieniąc się na myśl o swej głupocie. - Powiedziała, iż jest twoją córką. Była najwyższa i przyjąłem, że to właśnie jej szukam.

Merin Pendragon wybuchnął śmiechem, aż łzy popłynęły mu po rumianych policzkach.

- Nie ma w tym nic zabawnego, ojcze! - gniewnie zawołała Averil.

- Przeciwnie, moja panno - odrzekł - to najwyraźniej rozgarnięty młody człowiek, a jednak zachował się bezmyślnie i teraz musi ponieść konsekwencje swego błędu. - Odwrócił się do Rogera Mortimera i przeszył go wzrokiem. - I ty, młody Mortimerze, brałeś w tym udział. Co powie twój ojciec, gdy mu się poskarżę? A uczynię to.

- Nie zamierzaliśmy niczego złego, panie - pośpieszył z wyjaśnieniami Roger. - Rhys nie wyrządził dziewczynie krzywdy, przysięgam.

- Związał mnie i zakneblował, ojcze. Głodził! - poskarżyła się Averil. Pociągnęła nosem. - Chyba zarażił mnie zimnicą, zmuszając ostatniej nocy do spania w ruinach. Omal nie zamarzałam na śmierć!

- Twoje cierpienia zostały zauważone, córko - suchym tonem skomentował Merin Pendragon. W jego głosie zabrzmiała nutka wesołości. Potem zwrócił się do Rhysa: - Teraz będziesz musiał ją poślubić, choć nie jest moją spadkobierczynią, Rhysie FitzHugh. Gdybym dopadł was przed zmrokiem, może moglibyśmy uratować dobre imię Averil, ale spędziłeś z nią noc, i cokolwiek byście mówili, muszę założyć najgorsze.

- Panie, towarzyszyli nam moi ludzie, także Roger. Przysięgną, iż nie doszło do niczego - bronił się młodzienc.

- To nie mnie musiałybyś przekonywać - odrzekł Merin Pendragon. - W tych okolicznościach nigdy

nie znalazłbym dla niej innego męża, a chyba sam przyznasz, że Averil jest stanowczo zbyt urodziwa, by ją zmarnować w klasztorze. I pomimo całego wydarzenia, jestem gotów hojnie ją wyposażyć.

- Dlaczego, panie? - zapytał Rhys, zaciekawiony i podejrzliwy zarazem. Walijczycy to chytry ludzie i być może panna nie jest taka czysta i niewinna, na jaką wygląda.

- Wolę raczej iść do klasztoru, niż poślubić tego prostaka! - oświadczyła gniewnie Averil. - Zabierz mnie do domu, ojcze!

- Bądź cicho, córko. Nie twoja to sprawa.

- Jakże to, mówicie przecież o moim życiu. Żeby tak decydować o mej przyszłości bez zwracania na mnie uwagi! Czy matka by to pochwaliła, ojcze?

- Twoja matka posiada wystarczająco dużo zdrowego rozsądku, by ufać moim decyzjom, córko - oświadczył lord. - A teraz, zamilcz. - Wymierzył jej ostrzegawczego szturchańca. Kochał córkę, ale nie pozwoli, by w obecności obcych zwracała się do niego bez należącego szacunku.

- Witajcie! - rozległo się wołanie. Do sali wszedł lord Mortimer, a za nim jego ludzie. - Merin, walijski diable, jak dobrze znów cię widzieć!

Lord Pendragon podniósł się z krzesła, zszedł z podwyższenia i, obchodząc niższy stół, podszedł do starego przyjaciela z wyciągniętą na powitanie dłonią. - Edmundzie, ty angielski szatanie! Witam z radością. Czy wiedziałeś, że twój syn i ten oto młody FitzHugh przekroczyli granicę Walii i wykradli mą najstarszą córkę?

- Co takiego? - Lord Mortimer udał zaskoczenie. - Jestem wstrząśnięty, Merinie, zaszokowany!

Roger Mortimer otworzył usta i zaraz je zamknął.

- Cóż, młody Rhysie, musisz poślubić dziedziczkę lorda Pendragona, jeżeli chcesz uratować swój i jej honor - orzekł lord Mortimer.

- Nie wykradłem dziedziczki, panie. Najwyraźniej lord Pendragon ma trzy córki, ale tylko średnia pochodzi z prawego łoża.

- Cóż za nieszczęsna omyłka! - Lord Mortimer przełknął cisnący mu się na usta śmiech. Jak mógł zapomnieć o tych dwóch niezwykle atrakcyjnych konkubinach Pendragona? Przecież z pewnością urodziły mu dzieci. - Tak czy inaczej, damie trzeba zwrócić honor, Rhysie FitzHugh.

- Nic jej się nie stało, lordzie Mortimer. Roger i inni przysięgą potwierdzą me słowa. Wstawisz się za mną, milordzie?

- O nie, młody przyjacielu, nie masz wyjścia. Musisz postąpić, jak należy.

- Udajmy się do księcia Llywelyna - zaproponował Pendragon. - Przedstawię mu sprawę. Zaoferuję córkę i jej posag każdemu, kto zechce ją przyjąć. Jeżeli, pomimo tej nieszczęsnej przygody, weźmie ją inny, zaakceptuję go na męża mej najstarszej. Ale jeżeli nikt się nie zgłosi, Rhysie FitzHugh, musisz poślubić Averil, i to natychmiast. Chyba sprawiedliwie stawiam sprawę.

- Wielce hojna oferta - przyznał lord Mortimer.

- A więc mam zostać wystawiona na sprzedaż niczym jałówka? - oburzyła się Averil.

- W istocie niezamężna kobieta jest towarem - odrzekł jej ojciec. - Jeżeli mężczyzna nie posiada synów, którzy stanęliby do walki w jego imieniu, poprzez małżeństwo córki może zawrzeć korzystne związki.

- Wyślij mnie do klasztoru! - histeryzowała.

- Ależ dziecko, jesteś na to o wiele za śliczna - uspokajał lord Mortimer. - Zamykanie tak urodzi-

wej panienki za kamiennym murem byłoby zbrodnią przeciw naturze.

- A więc postanowione, przedstawimy sprawę księciu Llywelynowi - zakończy! lord Pendragon.

- Pojedziesz z nami, milordzie? - zapytał Rhys lorda Mortimera.

- O tak, inaczej znów mógłbyś sprowadzić mego syna na złą drogę.

- Zazwyczaj bywa odwrotnie - mruknął Rhys.

- Nakarm nas, Rhysie FitzHugh, a potem wyruszmy w powrotną drogę - zwrócił się do gospodarza Merin Pendragon.

- Lepiej, panowie, zostańcie na noc w Everleigh, gdyż robi się późno - zapraszał młodzieniec.

- Rhawn! - zawołał. - Sprowadź panią, niech będzie powitać gości.

- Jestem tu, bracie. - Mary wysunęła się z cienia. Była ślicznym dzieckiem z dwoma ciemnobrązowymi warkoczykami i bystrymi, jasnoniebieskimi oczami. - Czekałam, aż omówicie wasze sprawy. Witajcie w Everleigh, lordowie, witaj pani. - Dygnęła z wdziękiem. - Prosimy do stołu, właśnie podają posiłek. Lordzie Pendragonie, zasiądziesz po mej prawej stronie, lord Mortimer zajmie miejsce po lewej. Dama Averil usiądzie obok ojca z mym bratem, a ty, Rogerze Mortimer, zajmiesz miejsce przy swym rodzicu.

Merin Pendragon był oczarowany dziewczynką. Miała cudowne maniery i już nawet w tak młodym wieku znała swe obowiązki kasztelanki. Jednak była wciąż dzieckiem. Może nie dożyć dojrzałości i wtedy jej brat, pomimo okoliczności swego urodzenia, odziedziczyłby Everleigh - chyba nikt by się temu nie sprzeciwił.

Posiłek, acz prosty, okazał się smaczny; podano zupę z królika, cebuli i marchewki, bochenki świeże-

go chleba, osełkę masła i mały krążek mocno dopra-
wionego sera. Cynowe kubki wciąż napełniano wy-
śmienitym piwem o jęczmiennym posmaku.

- Podajesz dobre jadło, lady Mary - pochwalił Me-
rin Pendragon.

- Rhawn, która mnie wychowywała i prowadziła
ojcu dom, nauczyła mnie gospodarstwa, panie - od-
rzekła Mary. - Ale wciąż wiele pozostało mi do na-
uki.

Po skończonym posiłku Mary życzyła mężczyznom
dobrej nocy i ujęła Averil za rękę. - Dziś będziesz
spała ze mną, pani - powiedziała. Schodami popro-
wadziła gościa do komnaty na wyższym piętrze.
- Mam kominek w sypialnej izbie, niemal cały rok
płonie w nim ogień - oznajmiła. - Mężczyznom bę-
dzie wygodnie w sali rycerskiej, jest tam dość miejsca
na rozścielenie pościeli. Zresztą przywykli do suro-
wych warunków.

- Zeszłej nocy twój brat zmusił mnie do spania
w rozpadającej się stajni - Averil z trudem skrywała
irytację.

- Jeżeli tak uczynił, pewnie w okolicy nie było lep-
szego schronienia - odrzekła spokojnie Mary. - Mój
brat jest dobrym człowiekiem. - Dotarli do komna-
ty sypialnej. Mary odwróciła się i spojrzała na Averil.
- Zostaniesz jego żoną, pani? - zapytała.

Averil powstrzymała się od szybkiej, ostrej odpo-
wiedzi, która cisnęła jej się na usta, i powiedziała tyl-
ko: - Nie wiem, ta sprawa zależy od decyzji mężczyzn,
mego ojca, twego brata i Wielkiego Llywelyna, nasze-
go księcia pana.

- Tak mi mówiono - przyznała Mary - ale zastana-
wiałam się, czy to w porządku.

- I ja także - odrzekła cicho Averil. Potem
uśmiechnęła się do dziewczynki. - Mam małą sio-

strzyczkę o imieniu Junia, która jest od ciebie tylko kilka lat starsza.

- Czy jest do ciebie podobna? Nigdy nie widziałam piękniejszej panny - wyznała otwarcie Mary.

- Junia bardziej przypomina ciebie, tylko oczy ma zielone, jak wszystkie córki lorda Pendragona. Włosy Mai są rude, Junii ciemne. Nasz brat także jest ciemnowłosy, a oczy ma piwne. Tylko Brynn i Maia pochodzą od tej samej matki. Nasz ojciec ma żonę i dwie konkubiny.

- Tak się nie godzi! - wykrzyknęła zaszokowana Mary.

- Nic w tym złego. - Averil bynajmniej nie poczuła się urażona. - Zwykła konieczność. Przez wiele lat po ślubie dama Argel pozostawała bezpłodna, więc tatuś wziął sobie moją mamę, która ma na imię Gorawen, i ja przyszedłam na świat. Jestem najstarszym dzieckiem ojca. Potem lady Argel urodziła moją siostrę Maię. Ale przez trzy następne lata nie miała dziecka, więc tato znalazł sobie drugą konkubinę, Ysbail. Z tego związku przyszła na świat Junia, ale wcześniej lady Argel urodziła upragnionego syna. Przecież i twój brat pochodzi z nieprawego łoża.

- To prawda - przyznała Mary - nie myślałam o tym. Mój ojciec ożenił się dopiero wiele lat po narodzinach Rhysa, którego matka od dawna już nie żyła. Czy wszyscy mieszkacie razem? - zaciekawiła się.

- O tak, i dobrze nam z tym.

- Nigdy nie słyszałam o czymś podobnym, ale mówi się, że Walijczycy to barbarzyńcy - niewinnie zauważyła Mary.

- Z pewnością nie jesteśmy dzikusami! - zaprotestowała gwałtownie Averil. - Wielu waszych mężczyzn utrzymuje więcej niż jedną kobietę i płodzi ba-

stardów, a czy oznacza to, że i wy, Anglicy, także jesteście barbarzyńcami?

- Nie chciałam cię obrazić - przepraszająco powiedziała dziewczynka.

- Wiem. Pleciesz, co usłyszałaś od innych. Musisz bardziej uważać na swoje słowa, Mary FitzHugh. Obrazisz kogoś niechcący, a ten ktoś może nie wziąć pod uwagę, że jesteś tylko dzieckiem.

- Chyba chciałabym mieć cię za siostrę - wyznała Mary. - Sama wyszyłaś swoją tunikę?

- A i owszem.

- Mogłabyś nauczyć mnie tak wytwornego haftu?

- Być może, ale jutro wyruszamy do Aberffraw, na dwór księcia Llywelyna, aby rozsądzić sprawę między moją rodziną a twoim bratem.

- A jeśli poślubisz mego brata, będziesz mnie uczyć? - nalegała Mary.

- Jeżeli tak się stanie, owszem - obiecała Averil. Raczej zwiędnę w staropanieństwie, pomyślała. Nie spotkała bardziej irytującego mężczyzny od Rhysa FitzHugh. Jego zaskoczenie, że nie wykradł dziewczinki Merina Pendragona i niechętna zgoda na to by w ostateczności poślubić ją, by zmyć z niej hańbę, wielce ją uraziły. Mogła tylko żywić nadzieję, że na dworze księcia Llywelyna znajdzie się ktoś, kto zgodzi się ją wziąć. Wszystko będzie lepsze od tego aroganckiego Anglika.

Następnego dnia wyruszyli do Aberffraw. Długo jechali przez północno-zachodnią Anglię i Walię. Mary FitzHugh została w domu, gdyż jej obecność nie była konieczna. Dotarli na dwór księcia Llywelyna w przeddzień Letniego Przesilenia. Przekroczyli cieśninę Menai i wraz z końmi przepawili się małymi, miejscowymi promami na wyspę Anglesey. Morze Irlandzkie obmywało plaże. Nagle, nie wia-

domo skąd, uniosła się mgła i zakryła widok na okolicę.

Najwyższe wzniesienie wyspy sięgało stu stóp. Tu, jak Averil wiedziała z historii przekazywanych przez ojca, starożytni druidowie stawili ostatni opór, zanim zniszczył ich lud zwany Rzymianami. Merin Pendragon znał dawne dzieje, gdyż jego rodzina kiedyś wyznawała starą wiarę. Choć teraz wszyscy zostali już dobrymi chrześcijanami, w zamku lorda Pendragona wciąż pamiętano o dawnych obyczajach.

Wokół Anglesey panowała niemal magiczna atmosfera. Na obfitych w zieloną trawę łąkach pasło się tłuste bydło i owce. Wzdłuż traktu, którym się posuwali, za wysokimi żywopłotami stały nieliczne chaty. Tu i ówdzie przejeżdżali przez niewielki las, ale większość wyspy była pozbawiona drzew.

Dwór księcia Llywelyna, ku jej zaskoczeniu, nie wywarł na Averil wielkiego wrażenia. Za niezbyt okazałym budynkiem, wzniesionym z drewna i kamienia, ujrzeni małą wieś, która tworzył kościół i kilka skromnych domostw. Averil poczuła na policzkach falę ciepłego, łagodnego jak w żadnej innej znanej jej okolicy powietrza. Po powitaniu w sali książęcej Averil wyznaczono miejsce do spania w komorze. Książę wysłucha ich sprawy natychmiast, gdyż jeszcze tego wieczora odbędą się uroczystości związane z Letnim Przesileniem.

Averil poprosiła służącą o wodę do umycia twarzy i rąk. Wyjęła z tobołka szaty, by przygotować się do uroczystości w sali książęcej. Włosy miała pełne kurzu, ale nie wystarczyło wody na ich umycie. Porządnie wyszczotkowała swe długie loki, potem starannie je ułożyła. Po zrzuceniu zabrudzonych szat podróżnych umyła się jak mogła najlepiej i włożyła czystą koszulę, a na nią suknię z długimi, wąskimi ręk-

kawami i okrągłym wycięciem wokół szyi, uszytą z ciemnozielonego brokatu i wyhaftowaną złotą nicią. Na suknię narzuciła ciemnozieloną tunikę bez rękawów, obrzuconą haftem przy szyi i skraju spódnicy. Długie, złociste włosy przytrzymała skromną złotą obręczą, zdobioną kwiatami. Na stopy wsunęła miękkie, skórzane ciżmy. Jedynej jej biżuterię stanowił cienki złoty łańcuszek z okrągłym złotym medalionem, na którym widniał wyryty czerwony smok, znak rodu.

Uznawszy się za dostatecznie czystą i wystrojoną, dołączyła do ojca, lorda Mortimera i ich towarzyszy, zebranych w sali książęcej. Podano posiłek. Averil jadła niewiele i bardzo uważała, by nie pobrudzić szat. Wieczera wydała jej się niezwykle urozmaicona i wykwintna, widać było wpływ Joanny, angielskiej żony księcia. Mogę nauczyć się czegoś z tej wizyty, pomyślała Averil, patrząc jak służba biega tam i z powrotem z misami i półmiskami. Po skończonym posiłku majordomus książęcy poprosił o ciszę.

- Lord Merin, ze starożytnego i szanowanego domu Pendragonów, potomek Artura, króla Brytów, staje oto przed księciem o rozsądzenie sprawy honoru jego córki. Merinie Pendragonie, wstań i powiedz, co masz do powiedzenia! Jak mają uczynić także wszyscy, których sprawa dotyczy - ogłosił majordomus.

Merin Pendragon skłonił się księciu i księżnej.
- Panie - zaczął - kilka tygodni temu moja najstarsza córka, ta oto przy mnie - wypchnął Averil przed siebie, by wszyscy mogli ją widzieć - została porwana z moich ziem przez Rhysa FitzHugh, zarządcę dworu Everleigh na angielskiej ziemi. Zamierzał wykraść sobie narzeczoną i myślał, że Averil jest moją spadkobierczynią. A tu się omylił. Averil jest

moim najstarszym dzieckiem, ale zrodzonym z konkubiny Gorawen, pochodzącej z prawego łoża, z domu Tewydr. Ta córka jest mi najdroższa ze wszystkich dzieci, panie. Właśnie zacząłem rozważać dla niej godne małżeństwo, a przyznasz, książę, że z uwagi na jej wielką urodę zawarłbym wielce korzystny kontrakt. Byłoby więc należne i właściwe, by Rhys FitzHugh poślubił ją teraz, gdy już ją nam wykradł. Ale on, choć obiecał, iż tak uczyni, ociąga się ze spełnieniem obowiązku. Tak więc, panie, przedstawiam ci sprawę do rozsądzenia. Zgodziliśmy się między nami, iż twój wyrok zostanie przyjęty przez wszystkich, którzyśmy tu dziś w sprawie mojej córki przed tobą stanęli. Lord Mortimer, pan lenny Rhysa FitzHugh przyjechał z nami wraz ze swym synem, który pomagał przyjacielowi w porwaniu mojej córki. Lord Mortimer podporządkuje się twojej decyzji, książę.

Książę Llywelyn spojrział na stojących przed nim ojca i córkę. - Averil Pendragon, co masz do powiedzenia?

- Przyjmę twój wyrok, panie - odrzekła tak cicho, że ledwie ją usłyszeli. Nie patrzyła wprost na księcia, gdyż nie chciała wydać się zbyt zuchwałą, pamiętała też, by dygnąć przed władcą i jego żoną.

Książę skinął głową. Uroda i dobre maniere dziewczyny wywarły na nim wrażenie.

- Mój panie, jeżeli inny mężczyzna zechce ją za żonę, Rhysowi FitzHugh zostanie odpuszczona wina - oświadczył! Merin Pendragon.

- Jaki posąg zechcesz jej dać? - zapytał książę.

- Trzódkę sześciu młodych jałówek i zdrowego byczka. Stado dwudziestu czterech owiec wraz z młodymi i rozplodowego barana. Dziewczyna ma dobrego konia, skrzynię z bielizną, cynowe naczy-

nia. Porządne suknie na zmianę. Zabierze swoje krosna, gdyż jest wspaniałą tkaczką. Mam dla niej piętnaście srebrnych monet, jedna za każdy rok życia. Wybornie zna się na pracach domowych i nigdzie nie widziałem wspanialszego niż jej haftu. Umie czytać, potrafi się podpisać. Zna mowę angielską i francuską równie dobrze, jak nasz własny język.

- Ziemi nie posiada? - upewniał się książę.

- Nie, panie. Jedyne kawałek ziemi, jaki mogę wyłączyć ze spadku należnego jej bratu, otrzyma w posagu moja prawowita córka, Maia - wyjaśnił Merin Pendragon.

Książę ponownie skinął głową. - Pomimo braku ziemi dziewczyna ma niezłe wiano.

Averil rozejrzała się po sali. Nagle uświadomiła sobie, jak daleko znajduje się od domu. Pośpiesznie omiotła spojrzeniem ciżbę znajdujących się w sali mężczyzn; było ich wielu więcej niż kobiet. Obcy, o surowym wyglądzie. I kto wie, gdzie znajdują się ich domostwa. Dom Rhysa FitzHugh od Smoczego Gniazda i rodziny dzieliły tylko dwa dni jazdy. Co ona najlepszego uczyniła, do czego doprowadziła swym bezmyślnym uporem i histerią? Czemu nie pogodziła się z losem? Jak uniknąć poślubienia całkiem obcego mężczyzny? Z wściekłością przygryzła dolną wargę, rozważając swe możliwości.

Księżna Joanna pochyliła się i szepnęła coś mężowi do ucha.

Książę ponownie zabrał głos: - Averil Pendragon, czy Rhys FitzHugh w jakikolwiek sposób cię skrzywdził? - Znaczenie pytania było całkiem oczywiste i... mogło ją uratować. Pochwyciła szansę. Jej policzki oblały się czerwonym rumieńcem. Złocista głowa opadła, dziewczyna nie odpowiedziała. Nie miała

odwagi skłamać, ale wiedziała, co sugeruje jej milczenie, więc nie odzywała się.

Zgromadzeni w sali mężczyźni patrzyli na siebie i kiwali głowami, niektórzy z wyraźnym żalem. Za żonę każdy chce dziewczycę, niezależnie od wiana. Z tą dziewczyną nie mieliby pewności aż do nocy poślubnej, a nawet gdyby okazała się niewinna, nikt by w to nie uwierzył, zważywszy na okoliczności opisane tego wieczora.

- Nic się między nami nie wydarzyło! - wykrzyknął Rhys FitzHugh.

- Averil Pendragon, przemówisz? - księżę zachęca! dziewczynę, jak mógł najłagodniej. Biedaczka najwyraźniej bardzo się wstydziła.

Złota główka Averil opadła jeszcze niżej. Dziewczyna odwróciła się, jakby zamierzała ukryć twarz na szerokiej piersi ojca. Jej szczupła postać zdawała się drzeć.

- A niech cię, ty niedobra dziewczko! - zawołał Rhys. - Powiedz im prawdę! - Był wściekły, gdy uświadomił sobie, co ona czyni. Postanowiła go przyjąć, ale pożałuje tego!

Averil wtuliła się mocniej w ojca, jakby szukając jego opieki. Ramiona jej drżały. Merin Pendragon zmusił się do zachowania powagi, ale chciało mu się śmiać. A więc, przegoniwszy ich przez całą Walię do Aberffraw, Averil postanowiła jednak poślubić Rhysa FitzHugh. Zastanawiał się, co wpłynęło na zmianę jej postanowienia. Objął córkę ramieniem, jeszcze podkreślając wrażenie, o jakie jej chodziło. - Panie? - naciskał na księcia.

Llywelyn Wielki potrząsnął swą siwą głową. - Merinie Pendragon, w tych warunkach nie możemy prosić innego, by pojął ją za żonę, nawet pomimo dużego wiana i wielkiej urody. Rhysie FitzHugh, jako że

wykradłeś Averil Pendragon spod ojcowskiej opieki, musisz teraz ją poślubić, byście oboje odzyskali cześć. Taka jest moja decyzja. - Odwrócił się i spojrzął na lorda Mortimera. - Edmundzie Mortimerze, wiem, żeś człowiekiem honoru. Dopilnujesz, by twój wasal spełnił swój obowiązek?

- Przysięgam, panie - cicho powiedział Anglik.

- A więc przyprawdźcie księdza, gdyż ta para musi zostać natychmiast poślubiona.

Matko święta, jęknęła w duchu Averil. Chciała tylko, by nie mógł jej wziąć inny mężczyzna. A teraz musi natychmiast poślubić Rhysa FitzHugh; nie umknie przed nim ani jego gniewem. Zerknęła na niego spod ciemnych rzęs. Wyglądał na strasznie rozżalowanego. Czy wychłoscze ją za chytry podstęp, do którego się uciekła? Prawdopodobnie. Zadrżała nerwowo, co spostrzegłszy, Rhys uśmiechnął się złośliwie. Ty mała, chytra czarownico, mówię jego wzrok, pożałujesz swej perfidii.

- Och, proszę, książę panie - odezwała się Averil tak słodko, jak umiała - czy nie moglibyśmy wpierr wrócić do domu, do Smoczego Gniazda? Tam, poślubiając tego mężczyznę, będę miała przy sobie matkę, siostry i brata.

Wielki Llywelyn zdawał się zastanawiać, ale wtrącił się Merin Pendragon. - Moja córka jest bardzo przywiązana do rodziny, książę. Sądzę jednak, iż przysięga małżeńska winna zostać złożona jak najrychlej. Po powrocie do Smoczego Gniazda wszyscy razem będziemy świętować ten związek, zanim Rhys FitzHugh zabierze swą żonę do Everleigh. Możemy też przywieźć do nas jego siostrę, damę Mary, by i ona wzięła udział w radosnych uroczystościach.

- A więc niech się stanie! - orzekł książę Llywelyn jowialnym tonem. - Ślub w wigilię Letniego

Przesilenia, nim rozpocznie się święto. Gdzie ksiądz?

Averil odwróciła się do ojca. - Tato, dlaczego?

- Myślisz, że cię nie znam, Averil? - odrzekł cicho.
- Gdybym ci pozwolił bez ślubu powrócić do domu, wnet znalazłabyś pretekst do uniknięcia tego małżeństwa. A wierz mi, córko, żaden inny nie weźmie cię po tym, co się wydarzyło.

- Przecież nie z mojej winy, ojczu! I nic się nie wydarzyło! Przysięgam na Świętą Matkę, że wciąż jestem panienką.

- Wierzę ci - odrzekł lord Pendragon. - Ale nikt inny nie uwierzy, dopóki zakrwawione prześcieradło nie zawisnie z okna twej komnaty, by wszyscy mogli je zobaczyć.

- O Boże! - westchnęła Averil. - Ojczu, nie każ mi spać z nim tej nocy, błagam cię! Nie tutaj, w tym obcym miejscu. - Zielone oczy dziewczyny wypełniły się łzami.

- Porozmawiam z nim, dziecko. Jestem pewien, że Rhys FitzHugh nie bardziej od ciebie kwapi się do skonsumowania małżeństwa, jeszcze nie. Ale to nastąpi, córko. - Odwrócił się od niej i przedstawił sprawę przysłuszanemu zięciowi. - Pobierzcie się dziś wieczór, ale nie weźmiesz jej, póki nie będzie gotowa. Rozumiesz mnie? Przy całej jej odwadze to jeszcze niedoświadczona młódka. Nie ma przy niej matki, by podtrzymała ją na duchu, i boi się, choć nigdy by się do tego nie przyznała.

- Nie jestem potworem, panie. To nie jej wina, wyłącznie moja. Mój ojciec chciał dobrze, gdy doradzał, bym sobie wykradł dziedziczkę, ale mogłem przecież nie posłuchać jego rady i nie wyruszać z Rogerem, gdy przybył do mnie z grupą zbrojnych. Powinienem był zasięgnąć języka o rodzinie dziewczyny, którą

chciałem porwać. - Uśmiechnął się sucho. - Nie, panie, to mój grzech, nie twej córki. Mogła zaoszczędzić nam trudu podróży przez Walię, ale w końcu ja też nie paliłem się do ślubu. To naprawdę moja wina, gdyż powinienem wykazać więcej rozumu.

- Kto wie, może cię jeszcze polubię, Rhysie Fitz-Hugh - stwierdził lord Pendragon. - Na razie dam ci dobrą radę. Averil jest uparta, ma charakter, ale to dziewczyna o czułym sercu. Będzie cię denerwować, jednak pozostanie ci wierna. Traktuj ją dobrze, a wynagrodzi twą cierpliwość.

Rhys FitzHugh skinął głową. - Mądrą radę mi dajesz, panie. Postaram się jej trzymać, ale podejrzewam, że twoja córka mi tego nie ułatwi.

Merin Pendragon parsknął śmiechem. - Oj nie ułatwi, to pewne, wiedz jednak, że będzie nagrodą wartą wysiłku, tak jak jej matka.

Do sali wszedł ksiądz. Wysłuchał księcia Llywelyna, po czym zwrócił się do lorda Pendragona i jego świty: - Niechaj wystąpią panna młoda i pan młody. Czy łączą ich zbyt bliskie więzy pokrewieństwa?

- Nie - zapewnił Merin Pendragon.

- Czy posag został wyznaczony i obie strony są zgodne?

- Wiano zostało przyobiecane przy świadkach w tej oto sali, a młodzi chcą pobrać się z własnej woli - znów przemówił ojciec panny młodej.

- Więc zostaną połączeni według sakramentu świętego Kościoła - oświadczył ksiądz. Spojrzał na salę. - Hej, wy tam, milczcie, uszanujcie święty sakrament. Gdy skończę, możecie wrócić do pogańskich obrządków, ale ani chwili wcześniej!

Wszyscy zamilkli, gdy w obecności jej ojca, Edmunda Mortimera i Rogera, Llywelyna Wielkiego, księcia Walii, Joanny Angielskiej i ich dworu kapłan łączył

Averil Pendragon i Rhysa FitzHugh świętym związkiem małżeńskim. W końcu młodzi ukłękli po błogosławieństwo, a gdy ksiądz wyszedł po zakończonej ceremonii, w sali znów zrobiło się głośno, gdyż wigilię Letniego Przesilenia świętowano radośnie.

Averil na chwilę znalazła się sama z mężem. Po raz pierwszy w życiu nie potrafiła znaleźć właściwych słów. Milczała. Czuła się nieswojo, nie wiedziała, co powiedzieć.

- Mogłaś przystać na ślub kilka tygodni temu, żono, a nie ciągać mnie po Walii - przerwał ciążące między nimi milczenie. - Dlaczego zmieniłaś zdanie, Averil?

- Rozejrzałam się po sali i stwierdziłam, że nikt inny nie będzie lepszy od ciebie, panie. - Wreszcie odzyskała głos.

Roześmiał się. - W takim razie warto było odbyć tę podróż.

Averil poczerwieniała. - Przykro mi, że nie jestem dziedziczką - rzuciła ostro.

- Mnie też - przyznał chłodno - ale wnosisz nie-małe wiano. Poradźmy sobie.

- Dlaczego nie odebrałaś mi dziewictwa od razu, pierwszej nocy? - zapytała zaciekawiona.

- Tak mi radzono, ale nie byłoby to honorowe - odrzekł cicho. - A skoro już poruszyłaś ten temat, chcę, byś wiedziała, że jestem człowiekiem cierpliwym. A tu ani miejsce, ani czas na rozpoczynanie naszego związku. Po powrocie do Everleigh omówimy tę sprawę.

Averil, wbrew sobie wzruszona, położyła swą małą dłoń na jego wielkiej dłoni i popatrzyła mu w twarz. Bardzo przystojny, pomyślała, choć nie tak urodziwy jak Roger Mortimer. - Dziękuję - powiedziała miękko.

- Masz zielone oczy - zauważył z uśmiechem.

- Jak wszystkie moje siostry, chociaż oczy Mai są raczej szmaragdowe, a Junii ciemnozielone, po ojcu. Ty masz srebrnoblękitne, bardzo ładne. - Znów się zarumieniła.

- Twój rodzic twierdzi, że masz uparty charakter, ale także dobre serce.

- To prawda.

- Jesteś szczerą - znów się uśmiechnął - a co do uporów, miałem okazję się przekonać.

- Próbuję być sprawiedliwa, panie - odrzekła Averil.

- Chcesz dołączyć do świętujących? - zaproponował.

- Może napijmy się wina, ale tak naprawdę, jestem niezmiernie zmęczona. Niczego nie pragnę tak bardzo, jak snu w prawdziwym łóżu, zanim wyruszymy w podróż do domu i będziemy spędzać noce na twardej ziemi.

- Zgoda.

Znalazł służącą, która przyniosła im duży puchar wina zaprawionego wonnym miodem. Napój okazał się tak mocny, że ku swemu zażenowaniu Averil poczuła, iż kręci jej się w głowie. Nogi zaczęły się pod nią uginać. Rhys, zauważywszy słabość swej nowo poślubionej żony, zdążył pochwycić ją w ramiona, by nie upadła. Przytulił ją, zdziwiony uczuciem, jakie w nim wzbudzała. Zawołał służbę i kazał wskazać sobie drogę do komory, gdzie przygotowano dla niej łóże. Podążył za służącą po stromych schodach. Averil miała zamknięte oczy i coś cicho szeptała. Naprawdę śliczna, pomyślał. Może nie ubił wcale tak złego interesu. Ponadto w jej wianie, poza innymi dobrami, znalazło się trochę srebra, a za nie można kupić własną ziemię. A i monet przybędzie, gdy będzie hodował owce i bydło, które dał mu jej ojciec. Jeszcze nic straconego, jeżeli tylko nauczą się żyć ze sobą, wszystko będzie dobrze.

Dotarłszy do komory, zwrócił się do szyjącej przy kominku służącej: - Pani źle się czuje, gdzie mam ją położyć?

- Aha, córka lorda Pendragona. Ułóż ją, panie, na tym małym łóżu przy jej tobołku. Wszystko z nią w porządku?

- Dwa łyki miodowego wina - wyjaśnił. - Jest bardzo zmęczona. Nasza podróż trwała długo, a już jutro musimy wracać do domu. - Złożył swój ciężar tam, gdzie mu wskazano. Zdjął diadem z głowy Averil i odłożył na bok.

- Biedna dziewczyna - rzekła służąca. - Zaopiekuję się nią, panie.

Sięgnąwszy do sakwy, wyjął monetę. - Dziękuję - powiedział - wciskając okrągły miedziak do ręki kobiety. Potem odszedł.

Gdy Averil wreszcie się przebudziła, panował już dzień. Komorę wypełniały szczebiocące kobiety. Suknie jej poluzowano, ze stóp zdjęto ciżmy. W ustach czuła suchość, ale zanim zdążyła usiąść, pojawiła się służąca z cynowym naczyniem.

- Wypij, dziecko. Ten napój przywróci ci utracone siły. - Objęła ramieniem Averil, pomogła jej usiąść i przyłożyła czarkę do ust.

- Jak długo spałam? - głośno zastanawiała się Averil.

- Całą wczorajszą noc i część dzisiejszego ranka - odrzekła służebna. - Jest już po pierwszej mszy i goście właśnie zasiadają do śniadania w księżęcej sali.

- Muszę wstawać! - zawołała Averil. - Dzisiaj wyruszamy.

- Powinnaś odpocząć, pani - doradzała kobieta - jesteś bardzo blada.

- To u mnie normalne - wyjaśniła Averil i wypita napój do dna.

- Czyżbyś była z czarodziejskiego ludu? - zapytała kobieta.

- Mówią, że wywodziła się z niego któraś z mych praprababek.

Służebna pokiwała głową. - No tak. Podobno zdarza się to co kilka pokoleń, wraca w synu lub córce. Dobrze, pomogę ci, pani.

Averil poprosiła o miskę wody i, czekając na nią, rzuciła świąteczną suknię i tunikę, zapakowała je z diademem i butami, po czym przebrała się w brązową szatę, taką samą tunikę i podróżne buty.

Szybko się umyła, szorstką szmatką wyczyściła zęby, a długie, złote włosy splotła w gruby, pojedynczy warkocz. Głowę okryła cienką, kremową narzutką, którą przymocowała obręczą splecioną z jedwabnych, brązowych i złotych nici.

- Tobołek i płaszcz zniosę do sali, pani. - Służebna pośpieszyła z pomocą.

Averil zatroskała się. - Nie mam nawet jednej monety, by ci podziękować.

- Nie trzeba, pan uczynił to wczorajszej nocy, i był bardzo hojny, pani - powiedziała z uśmiechem służąca. - Idź już, a gdy będzie trzeba, twoje rzeczy zostaną ci przyniesione.

- Dziękuję - odrzekła Averil i pośpieszyła do sali poszukać ojca i pozostałych. Nie pozostałych - męża. Jest teraz kobietą zamężną. A on ostatniej nocy okazał się wyrozumiały. Czy taki pozostanie?

Ojciec odnalazł ją pierwszy. - Pośpiesz się i jedź, córko. Chcemy wyruszyć w drogę tak, by znaleźć się w Anglii jeszcze przed południem. Gdzie twój mąż?

- Nie wiem. Wczoraj zaniósł mnie do komory i zostawił w łóżu.

Zasiadła przy jednym ze stołów w pobliżu podwyższenia. Służący postawił przed nią misę i na-

pełnił owsianką. Inny podał kawałek chleba z ma-
stym, podsunął czarzę.

- Wina, piwa czy cydru? - zapytał.

Wybrała wino, by uspokoić żołądek i nerwy. Jadła
powoli. Ojciec znów gdzieś zniknął, pewnie szukał
pozostałych.

- Spałaś dobrze? - Obok niej usadowił się Rhys
FitzHugh.

- Tak, panie, dziękuję.

- Świetnie! Jak tylko skończysz jeść, ruszamy.

- A ty, miałaś dobrą noc, panie?

Skrzywił się. - Wielce popoľgowaliśmy sobie z Ro-
gerem. Wypiliśmy ponad miarę, a co potem było, nie
wiem, obudziłem się na wzgórzu, na łące za zamkiem.

Averil sięgnęła dłonią i wyciągnęła źdźbło trawy
z ciemnobrązowych włosów męża - Moje łozę, pa-
nie, było chyba wygodniejsze.

- Jakim okazałoby się i moje, gdybyś w nim spała
- szepnął.

- Przrzekłeś! - zawołała zaczerwieniona.

- I dotrzymam obietnicy - zapewnił. - Stwierdziłem
tylko, że mężczyźnie śpi się lepiej z kobietą u boku.

- Nawet się jeszcze nie całowałam - wyznała.

- Cudownie, moje usta będą jedynymi, jakie poznasz.

- Masz ochotę mnie pocałować? Wczoraj, po słu-
bie, załedwie cmoknąłeś mnie w czoło.

- Jeżeli pragniesz, Averil, tylko powiedz...

- Jeśli muszę prosić, to nie warto - obruszyła się.

- Skończyłam jeść, lepiej ruszajmy, panie. - Podnio-
sła się z krzesła.

- Dziś, pani, pojedziesz przy mnie, byśmy mogli
poznać się wzajemnie - oświadczył. - Chodźmy.

- I ująwszy żonę za rękę, wyprowadził ją z sali
na dziedziniec, gdzie oczekiwali ich już pozostali.

ROZDZIAŁ 4

Wydawało się, że jadą bez końca, choć powrót nie trwał przecież dłużej od podróży do Aberffraw. Każdej nocy, gdy stawali na nocleg, Averil przygotowywano miejsce do spania u boku męża. Jednak ani razu jej nie dotknął, nawet nie pocałował. W dzień jechali obok siebie i coraz więcej się o sobie dowiadawali. Rhys wychwalał zmarłego ojca, opowiadał o swej miłości do Everleigh. Powiedział Averil, jak jego ojciec, gdy Rhys miał osiemnaście lat, ku ogólnemu zdziwieniu, zakochał się w córce dalekiego krewnego, sierocie, którą wziął pod opiekę. Pobrali się i dziewięć miesięcy później na świat przyszła Mary. Jej matka jednak, delikatne stworzenie, nie przeżyła porodu.

- Czy macocha była dla ciebie dobra? - zapytała zaciekawiona.

- Zawsze. Gdy Rosellen przywieziono do Everleigh, wszyscy przypuszczali, że ojciec zamierza przeznaczyć ją na żonę dla mnie, gdyż byliśmy niemal rówieśnikami: miała szesnaście lat. Ale tato pokochał ją od pierwszego wejrzenia, a ona odwzajemniła jego uczucie. Ich małżeństwo było szczęśliwe. A że ko-

chała mego ojca, traktowała mnie z dobrocią, nawet wtedy, gdy nosiła w łonie dziecko. Mogło okazać się chłopcem i dziedzicem Everleigh, jednak Rosellen okazywała mi tylko dobroć.

- Czy dlatego tak bardzo kochasz Mary?

- Właśnie - przyznał - i ty też ją pokochasz, gdyż ma słodką naturę.

- Moja siostra Junia też jest taka, natomiast Maia potrafi być bardziej uparta nawet ode mnie. Myślę, że to z powodu dumy z prawowitego pochodzenia, choć w naszym domu nikt nie czyni między nami różnicy. Wszystkie jesteśmy po prostu córkami lorda.

- A wasze matki dobrze ze sobą żyją?

- Moja mama, Gorawen, i dama Argel są wielkimi przyjaciółkami. Druga konkubina taty, Ysbail, to poczciwa kobieta, choć bywa nieco drażliwa. Bardzo dba, zupełnie bez potrzeby, by nikt nie obraził jej córki, Junii.

- Kochasz siostry - zauważył.

- To prawda, także braciszka, Brynna - przyznała.

- Ma prawie dziewięć lat. Jest tak podobny do ojca, że czasem śmiejemy się, widząc ich razem. Niestęchanie szczyli się tym, że pochodzi z rodu króla Artura. Zna dokładnie historię naszego rodu i opowie ci wszystko, czy okażesz się chętnym słuchaczem, czy nie.

- Będziesz tęsknić za rodziną - słowa Rhysa zabrzmiały bardziej jak stwierdzenie niż pytanie.

- Zapewne, ale nie zabronisz im odwiedzać Everleigh, panie?

- O nie, mogą przyjeżdżać, kiedy tylko zechcą.

- Twoja siostra jest panią Everleigh. Jaka ma być moja rola? Nie przywykłam do bezczynności. Osiądziemy na zamku?

- Zawsze tam mieszkałem, ale, gdybyś wolała, jest też dom zarządcy. Przez wiele lat stał pusty. Ostat-

nim gospodarzem Everleigh był kuzyn ojca, który nie miał ani kobiety, ani dziecka. Umarł, gdy skończyłem szesnaście lat. Wtedy ojciec uczynił mnie zarządcą posiadłości, więc dom mnie się należy.

- Jeżeli twoja siostra i ja zdołamy żyć w przyjaźni, pozostaniemy w zamku - oświadczyła Averil. - Ponieważ jednak Mary, jako pani zamku, z pomocą Rhwan nadzoruje pracę służby, ja poświęcę czas na przygotowywanie domu zarządcy do zamieszkania, gdy przyjdzie na to pora. Na razie wstawię moje krosna do sali w zamku. Dobrze myślę, panie?

Skinał głową. - Mądry to plan, Averil, bo gdy Mary wyjdzie za mąż, lepiej będzie, jeśli zostawimy ją samą z mężem, choć ona nigdy by o to nie poprosiła. Jednak jeszcze kilka lat upłynie, zanim moja siostra dorośnie do małżeństwa.

Rozmawiali tak podczas jazdy każdego dnia i Averil zaczęła myśleć, że nie najgorzej wyszła za mąż, nawet jeżeli Rhys FitzHugh nie był wielkim panem. Może Maia i Junia będą jej dokuczać za wcześniejsze przechwałki. No cóż, zobaczymy, kogo one poślubią pewnego dnia, pomyślała. Maia oczywiście dostanie najlepszego męża, gdyż pochodzi z prawego łoża. A Ysbail z pewnością dopilnuje, by Junia też nie wypadła najgorzej.

Wreszcie dotarli do Smoczego Gniazda. Gdy weszli do zamkowej sali, Gorawen podbiegła ucałować swe jedyne dziecko.

- Wyszłam za mąż - szepnęła Averil.
- Czy był dla ciebie dobry? - zaniepokoiła się matka.
- Nie miał okazji.
- Dzięki Bogu! - Gorawen westchnęła. - Musisz się wiele nauczyć, córko. Są sprawy, o których chcę ci powiedzieć, nim wejdiesz do jego łoża. Przestrzegę go, że jeszcze nie może cię brać.

- Tak naprawdę nie wiem, czy on mnie w ogóle chce. Nawet mnie jeszcze nie pocałował, matko. Wprawdzie w czasie podróży nie było wiele okazji, ale z pewnością mógł znaleźć moment na pocałunek, a nie uczynił tego.

- Może jest nieśmiały - zasugerowała Gorawen z uśmiechem.

- Przecież mnie porwał! Nie uwierzę, by był płochliwy.

- Rozmawialiście ze sobą? - Gorawen zaczynała się niepokoić.

- Tak. I dużo się o nim dowiedziałam, a on o mnie. Gorawen skinęła głową. - To dobrze. Być może twój mąż daje ci możliwość przystosowania się do nowej sytuacji. Poślubił cię chętnie?

- Szło o honor, matko, a Rhys FitzHugh mimo tego, że mnie porwał, bez wątplenia jest człowiekiem honoru.

- I nie okazuje gniewu z powodu swego błędu? - naciskała Gorawen. - Mężczyźni, gdy chodzi o kobietę, często popełniają błąd, a potem ją winią za swą głupotę. Czy tak jest w przypadku ciebie i Rhysa FitzHugh?

- Nie - powoli odrzekła Averil. - Myślę, że pogodził się z tym, co się stało. Przemawia do mnie uprzejmie i nie obwinia mnie.

- Coraz lepiej! - ucieszyła się Gorawen, pomyślała jednak, że musi uważnie obserwować swego nowego syna. Córka nie ma doświadczenia w kwestii natury ludzkiej.

Averil musnęła matkę w policzek, po czym dygnęła przed żoną ojca. Argel ujęła dziewczynę za ramiona i pocałowała w oba policzki. - Witaj w domu, Averil. Cieszę się, że wszystko się szczęśliwie dla ciebie skończyło.

- Dziękuję, pani - odrzekła słodko Averil. - Teraz moja siostra Maia powinna dostać męża. Niechby pochodził z naszych okolic, pani, byśmy pozostały blisko siebie. *

- A potem trzeba znaleźć kandydata dla Junii
- wtrąciła się ostro Ysbail.

- Do ślubu zostało jej jeszcze kilka dobrych lat
- zaprotestował Merin Pendragon.

- Ale jej mąż musi być równie świetnym panem, jakiego wybieriecie dla Mai - upierała się Ysbail
- a nie jakimś biednym zarządcą, którego poślubiła Averil, choć muszę przyznać, przystojny to młodzieniec.

- Dobrze, dobrze! - zgodził się niecierpliwie lord.

Teraz przyszła kolej na siostry powitać Averil. Pośpieszyły ku niej, piszcząc i chichocząc, i serdecznie ją uściskały.

- I jak było? - zapytała Maia.

Averil potrząsnęła głową. - Chyba nie będziemy tu, w sali, rozmawiać o podobnych sprawach - wykręcała się, nie chcąc przyznać się siostronom, że wciąż jest dziewicą.

- Przystojny, moja matka ma rację - zauważyła Junia.

- Naprawdę? - Averil odwróciła się i spojrzała na męża. - No tak, chyba tak.

- Jak mogłaś nie zauważyć? - zdziwiła się Junia.

Averil skrzywiła się. - Mężczyźni nigdy nie należy mówić, że jest piękny, maleńka. I tak każdy z nich jest wystarczająco próżny z wielu innych powodów.

- Ciekawe, czy mój mąż będzie przystojny - zastanawiała się Junia.

- Musi mieć majątek i pochodzić z dobrej rodziny
- zawyrokowała Maia. - Uroda się nie liczy. Bogactwo i ród to jedyne wartości istotne w małżeństwie.

Pochodzisz od wielkiego króla Artura, a to, że urodziłaś się poza małżeńskim łóżem, nie ma znaczenia, siostrzo.

- Ale Averil twierdziła, że wyjdzie za wielkiego pana, a przecież trudno tak określić Rhysa FitzHugh. On nawet nie ma własnej ziemi - zauważyła tamta.

- Jest zarządcą w wielkim dworze - odrzekła szybko Maia. Nie chciała, by Junia wytykała najstarszej siostrze, i to najpiękniejszej z nich trzech, zamażpójście poniżej swej pozycji. Przecież z pewnością nie stało się tak z jej winy. Tamtego dnia Averil ochroniła je obie. Gdyby tego nie uczyniła, może teraz ona byłaby żoną zarządcy. Lekko zadrżała na tę myśl. Rhys FitzHugh z pewnością nie przypominał mężczyzny jej marzeń. Tamten był wysoki, ciemnowłosy, piękny aż do utraty tchu i otoczony aurą tajemniczości. Tylko jeszcze nie wiedziała, kim jest.

- Rhys mi powiedział, że jeżeli zechcemy, możemy zamieszkać w kamiennym domu zarządcy - wyjaśniła Averil. Prawda niewinnych słów Junii nie przeszła niezauważona.

- Jakże to? Przecież całe życie spędziłaś w zamku! - zdziwiła się najmłodsza z sióstr. - Dom nie wyda ci się za ciasny?

- Może to duży dom - wtrąciła się Maia. Popatrzyła gniewnie na Junię. Czy ta smarkata nigdy nie zamilknie? Czy nie dotarła do niej tragiczna prawda o sytuacji, w jakiej znalazła się jej siostra?

Averil roześmiała się cicho. - Może pewnego dnia mój mąż zostanie wielkim panem. - Jasnozielone oczy zabłyśły iskierkami.

- O, siostrzo, jakże mi przykro! - cicho westchnęła Maia.

- Niepotrzebnie - odrzekła Averil. - Podczas podróży przez cały kraj do Aberffraw i z powrotem

miałam wiele tygodni na przemyślenia. Rhys jest człowiekiem honoru i sądzę, że będzie dobry dla mnie i dla dzieci, które mu dam. Ma dom i szanowaną pozycję. I nie wydaje się, by kiedykolwiek mógł stracić jedno czy drugie. Pasujemy do siebie, a inny mężczyzna mógłby mnie nie zaakceptować nawet mimo wiana, w jakie wyposażył mnie tato. A

Maia wolno skinęła głową. - Zmądrzałaś w ciągu tych kilku tygodni z dala od nas. Choć między nami jest zaledwie rok różnicy, wydajesz mi się starsza.

Averil roześmiała się. - Nie wiem, czy to mądrość, czy po prostu pogodzenie się z losem - przyznała niechętnie.

- Cóż - wtrąciła się Junia - jeżeli nie może być wielkim panem ani bogaczem, to z pewnością dobrze, że jest przystojny, czyż nie?

Dwie starsze siostry się roześmiały, a Averil ujęła w dłonie twarzyczkę małej.

- Tego będziesz szukała w ukochanym, Junio? Urody?

- Myślę, że łatwiej o dorodnego niż o wielkiego pana - mruknęła Junia.

Maia prychnęła. - Mądrała! Kto wie, może ma rację!

- Marzę o kąpeli - zwierzyła się Averil. - Nos mi zeszywniał od końskiego smrodu i mojego własnego. Chyba mi skóra stwardniała na pośladkach od konnej jazdy.

- Ano właśnie - podchwyciła dama Argel, usłyszawszy słowa Averil. Zwróciła się do Rhysa Fitz-Hugh: - Ty też, panie, z pewnością zechcesz się wykąpać. Każę natychmiast przygotować wannę. Żona sama cię obsłuży. Z przyjemnością mogę powiedzieć, iż wszystkie moje córki potrafią zająć się gośćmi. - Skinęła na służącą.

Maia i Junia popatrzyły z uśmiechem na Averil. Starsza siostra mocno przełknęła ślinę i powiedziała gładkim, opanowanym tonem: - Tak, panie, obowiązkiem żony jest wykąpać męża, gdy tego potrzebuje. Pójdę dopilnować, by wszystko było jak należy. Matka przyprowadzi cię do mnie, gdy kąpiel będzie gotowa. - I lekko skinąwszy głową, wdzięcznie wysunęła się z sali.

- Lepiej ci się trafiło, niż przypuszczałem, mój przyjacielu - zauważył z uśmiechem lord Mortimer. Potem zwrócił się do damy Argel: - Dziś wieczór wszyscy z wdzięcznością skorzystamy z twej gościnności, pani.

- Oczywiście, lordzie Mortimer. Ty i twój syn jesteście u nas mile widziani. Chcecie się także wykąpać? Córki i ja chętnie się wami zajmiemy. - Jej łagodne, brązowe oczy tryskały wesołością.

Roger Mortimer wyglądał na bardzo zapalonego do tego pomysłu, ale jego ojciec rzekł pośpiesznie: - Jeśli zdołasz, pani, znieść naszą woń, z kąpielą poczekamy do powrotu do domu. I jeszcze raz dziękuję.

Dama Argel z wdziękiem skinęła głową. - Muszę sprawdzić, czy kucharz ma dość prowiantu na kolację. Nie wiedzieliśmy, kiedy wrócicie. Gorawen, pomóż Averil. Ysbail, będę potrzebowała twej asysty. Córki, idźcie do komory i odpocznijcie, zostawcie sałę mężczyznom.

- Ci, którzy zważają Walijczyków barbarzyńcami, nigdy nie odwiedzili twojego dworu, Merinie Pendragonie - oświadczył lord Mortimer. - Twoja żona to prawdziwy skarb, tak samo obie konkubiny! - Aż cmoknął z zachwytem. - W jaki sposób udało ci się zachować między nimi pokój?

- Każda ma swoje miejsce w domu i w moim sercu - wyznał lord Pendragon staremu przyjacielowi. - Są

tego pewne i dlatego żyją w przyjaźni. Gdyby tego nie potrafiły, musiałyby odejść, gdyż Argel jest moją żoną i dobrą kobietą.

- Ale Gorawen posiadała najwięcej twojego serca, przyjacielu - stwierdził Edmund Mortimer.

Merin Pendragon tylko się uśmiechnął.

Gorawen. Matka mojej żony, pomyślał Rhys Fitz-Hugh. Widział, skąd Averil wzięła urodę - oprócz zielonych oczu.

- Czy chcesz, byśmy posłali po twą siostrę, Rhysie FitzHugh? - zapytał lord Pendragon. - Przez następne kilka dni będziemy świętować wasze zaślubiny.

- W Everleigh też je uczymy - odrzekł Rhys.

- Myślę, że lepiej będzie, gdy Mary pozostanie na naszej ziemi. Daleka to podróż dla tak młodej osoby, a po drodze, poza ruinami, nie ma żadnego schronienia. Moja siostra jest bardzo delikatna.

Lord Pendragon skinięciem głowy przyjął wyjaśnienie. - Syn i ja będziemy wam towarzyszyć w drodze powrotnej do Everleigh - powiedział. - Niech i Brynn ma swoją przygodę. Jeszcze go nie poznałeś, a dobry z niego chłopiec, i silny. Być może któregoś dnia rozważymy jego związek z twoją siostrą.

Sprytnie, pomyślał Edmund Mortimer. Wtedy Pendragonowie posiadają ziemie zarówno w Walii, jak i w Anglii. Stary Merin nagle stał się ambitny.

- Mary jest za młoda, bym myślał o małżeństwie dla niej - odrzekł Rhys.

- Zostałaby panią Smoczego Gniazda - zauważył Merin. - Jej mąż rozporządzałby własną ziemią i byłem.

- Moja siostra jest panią na Everleigh, ma pola i trzody. Gdy podrośnie, wrócimy do tej sprawy, panie, ale niczego nie obiecuję.

- Dobrze powiedziane, miody panie FitzHugh - pochwalił Rhysa lord Mortimer. Brał Mary pod uwagę jako narzeczoną dla Johna, swego najmłodszego syna. Mężczyzna winien dbać o rodzinę, a on nie posiadał takich wpływów i bogactw jak jego możni krewni, Mortimerowie przebywający na królewskim dworze.

Merin Pendragon wystarczająco znał starego przyjaciela, by wiedzieć, że znajdzie w nim rywala do ręki Mary FitzHugh i jej posiadłości. Nie czuł jednak do niego wrogości. Dziedziczka była smakowitym kąskiem, jeśli więc nie zdobyłby jej dla swojej rodziny nikt obcy, ale któryś z nich, Averil i jej mąż będą zabezpieczeni.

Do dworskiej łaźni służba wносиła wiadra wrzącej wody i wlewała do wielkiej, okrągłej wanny z szarego kamienia. Gorawen dodała całą fiolkę pachnącego olejku. Nad wanną uniosła się para, roznosząc zapach lawendy po całej izbie. Na kominku wesoło strzelały płomienie. Averil wysoko upięła swe długie, złociste włosy i rozebrała się do koszuli.

- Pomożesz mi matko? - zapytała.

- O nie - odrzekła Gorawen. - Zostałaś dobrze poinstruowana i potrafisz sama wykąpać mężczyznę. Ponieważ to twój mąż, powinnaś wejść z nim do wanny. Zresztą i tobie przydałaby się kąpiel, Averil. No i może zachęcisz tym Rhysa FitzHugh do większej poufałości. W końcu twoje małżeństwo, córko, musi zostać skonsumowane, a im wcześniej, tym lepiej dla was obojga.

- Podobno chciałaś mnie czegoś nauczyć, matko - cicho zaprotestowała Averil. Pomysł wejścia z Rhyssem do wanny zaskoczył ją.

- Ano tak, jednak uznałam, że lepiej będzie, jeżeli Rhys znajdzie cię tak niewinną, jaką naprawdę je-

steś. Gdy już skosztuje cię po raz pierwszy i nie będzie miał wątpliwości co do twego dziewictwa, wtedy cię nauczę, jak wiele przyjemności kobieta może dzielić z mężczyzną i ile ma mu do zaoferowania.

- Rozejrzała się po izbie. - Kąpiel gotowa, przyprorowadzę Rhysa. Ogrzej ręczniki na żerdzi przy ogniu, Averil. Czy już zapomniałaś, czego cię uczyłam?

- Poklepała córkę, by dodać jej odwagi, i pośpiesznie wybiegła z łaźni.

Averil obrzuciła pomieszczenie wzrokiem, by upewnić się, czy wszystko jest jak należy. Duże czyste ręczniki rozwiesiła, według wskazówek matki, na drewnianej żerdzi przy kominku. Dłonią sprawdziła, czy woda jest odpowiednio gorąca. Przesunęła na inne miejsce małe, dębowe schodki. Przy okrągłej wannie właściwie nie miało znaczenia, z której strony się do niej wchodzi. Porządnie poukładane szczotki leżały przy kamiennej krawędzi wanny, a przy nich czysta szmatka do mycia i miska płynnego mydła. Wszystko w najlepszym porządku.

Drzwi łaźni się otwarły i do środka wszedł Rhys FitzHugh; na jego przystojnej twarzy pojawiło się zaskoczenie. - Izba wyłącznie do kąpieli? - zapytał zdumiony.

- U was nie ma takiej? - odpowiedziała pytaniem.

- Nie, jest wanna dębowa. A latem kąpiemy się w strumieniu przy domu.

- I Anglicy nazywają nas, Walijszyków, barbarzyńcami - mruknęła Averil.

- Nie we wszystkich walijskich domach są takie komnaty - bronił się.

- Być może, panie, ale mnie tak właśnie wychowano. Proszę, usiądź teraz na zydlu, bym mogła zdjąć ci buty i ubranie. - W głosie Averil brzmiało o wiele więcej odwagi, niż w istocie czuła.

Posłuchał i usiadł; pośpiesznie ściągała mu zniszczone, zabłocone obuwie. Mały nosek zmarszczył się z obrzydzenia, gdy zwinawszy onuce, rzuciła je na podłogę. Gestem kazała mu się podnieść i zaczęła zdejmować z niego ubranie. Najpierw szatę wierzchnią: sznurowaną na piersi, długą do połowy łydki tunikę, którą otrzepała z kurzu i starannie powiesiła na oparciu krzesła. Pod nią miał zawiązywaną z przodu koszulę. Smukłe palce Averil zręcznie uporały się z węzłami. Na chwilę zamarła: ujrzała szeroką pierś męża, gładką, pozbawioną owłosienia. Pomyślała, że teraz, gdy zdjęła mu koszulę, stanie przed nią nago. Zastanawiała się, jak postąpić.

Podejmując za nią decyzję, Rhys FitzHugh ujął drobne dłonie Averil i przez chwilę przytrzymał na swej piersi. - Chyba, żono, powinniśmy się wzajemnie poznać - powiedział spokojnie. - Niech twoje śliczne rączki trochę tu pobaraszkują. Nic w tym złego, a sprawisz mi przyjemność.

Poczuła na policzkach gorący rumieniec. - Mój panie - szepnęła - jestem dziewicą. - Nie była w stanie patrzeć mu w oczy.

Rhys FitzHugh ujął jej twarz pod brodę i uniósł ku swojej; ich oczy w końcu się spotkały. - Wiem o tym - powiedział miękko. Potem, pochylając głowę, musnął jej wargi.

Jej usta ułożyły się w „o” i aż westchnęła z zaskoczenia.

Uśmiechnął się. - Nigdy cię nie całowano?

- Oczywiście, że nie! - odpowiedziała obrażonym tonem. - Miałam zostać żoną wielkiego pana, Rhysie FitzHugh. Nie mogłabym wejść do wysokiego rodu ze zbrukaną czcią.

- A więc mam szczęście, gdyż to mnie dostanie się twoja niewinność - odrzekł nieco urażony.

- A żebyś wiedział! - prychnęła. - Za to mnie za dobre zachowanie dostaje się zarządca, nieposiadający niczego poza nazwiskiem i kamiennym domem! Na Boga, co cię podkusiło, by mnie wykraść? Oczywiście poza nadzieją na zdobycie spadkobierczyni Merina Pendragona.

- Potrzebowałem żony - wyznał - a ojciec przed śmiercią powiedział mi, że bogata żona jest o wiele lepsza od biednej.

- A więc ty także zostałeś oszukany.

- Ależ nie. Choć nie jesteś dziedziczką, Averil, jak na pannę z nieprawego łóża dostałaś dobry posąg. No i wyjątkowa z ciebie ślicznotka. Wielu będzie cię pragnęło, łącznie z wielkimi panami, ale jesteś moją żoną i wiem, że honor nie pozwoli ci mnie zdradzić ani splamić nazwiska FitzHugh. Nasze dzieci będą z prawego łóża. - Uśmiechnął się do niej. - Przyjemnie mi czuć na ciele twe dłonie, żono.

Znowu gwałtownie poczerwieniała. Rhys FitzHugh to najbardziej denerwujący mężczyzna, pomyślała. Ściągnęła z niego koszulę, mówiąc przy tym: - Włóż do wanny, panie, nim woda wystygnie. - Jej oczy spoglądały wszędzie, byle nie na niego.

Nie powstrzymał się od parsknięcia. - Nie wejdziesz do wanny wraz ze mną? - zapytał, drwiąco unosząc brwi.

- Mogę umyć cię dokładnie bez towarzyszenia ci w kąpieli - rzuciła ostro.

- Możesz, ale spełnisz mą prośbę. Wszak jestem twoim mężem. Chcę cię tu, w tej wielkiej kamiennej kadzi, razem ze mną. - Nim zdążyła zaprotestować, uniósł ją w swych krzepkich ramionach, wspiał się po schodkach i wszedł z nią do wody.

Averil wrzasnęła zaskoczona. - Postaw mnie!

Posłuchał, delikatnie zanurzając ją w gorącej wodzie. - Zostanę dokładnie wymyty, żono - powiedział z chytrą miną.

Averil pochwyciła szczotkę i mocno zabrała się do jego ciemnej głowy. - Dobrze, jeszcze pożałujesz, mężu! - Dłonią nabrała mydła z kamiennej mydelnicy i rozpryskała mu na włosach. - Dzisiaj nie będę zajmować się robactwem - oświadczyła. - Taka ilość mydła powinna cię uwolnić od wszy. - Stała na maleńkim stołeczku, ustawionym pod powierzchnią wody. Palcami mocno chwyciła jego dużą głowę i energicznie zabrała się za szorowanie ciemnych, jak zauważyła, lekko wijących się włosów.

- Och, ty jędzo! - wrzasnęła - Zerwiesz mi skórę!

- Masz brudne włosy. Zamknij oczy! - Nabrała wody dużym czerpakiem i wylała mu na głowę. Potem znów go namydliła i dalej szorowała.

- Będę pachnieć jak łąka, gdy skończysz - zaprotestował. - Nie odgonię się od pszczoł.

- Czysta głowa świetnie ci zrobi - warknęła. Znów nabrała czerpakiem wody i tak długo płukała jego włosy, aż dokładnie zmyła mydło.

- Na Boga, litości! - jęknął. - Ależ masz śliczne małe cycuszki, żono.

- Co takiego? - Znów czując żar policzków, spojrzała na niego zaskoczona.

- Koszula do nich tak przylega, że trudno oderwać oczy - mruknął, przysuwając się bliżej.

Spojrzała w dół i aż sapnęła. Była zanurzona do pasa w wodzie. Cienki, zmoczony wodą materiał przylegał jej do ciała, uwypuklając je w bardzo nieprzyzwoity sposób. Nie tylko piersi, ale i resztę.

Jej blada cera kolorem przypominała teraz buraka.

- Zdejmij ją - powiedział niskim, ochrypłym głosem.

- Co takiego? - Chyba się przesłyszała.

- Ściągaj koszulę, albo zerwę ją z ciebie, Averil! Chcę cię zobaczyć taką, jak zostałeś stworzona.

- To nie w porządku! - jęknęła.

- Jestem twoim mężem - przekonywał łagodnym tonem. Jezu! Widok jej ciała pod mokrym materiałem niesłychanie go podniecił. Przez chwilę zapomniał, że jest taka niewinna, choć została wychowana w nietypowej rodzinie. Wprawdzie Merin Pendragon ma żonę i dwie konkubiny, jednak Rhys FitzHugh nie dostrzegł w jego domostwie niczego nagannego.

- Czy to przystoi, byśmy zostali całkiem nadzy? - zaniepokoiła się.

- Tak, Averil, a twoja koszula nadaje się do prania, więc zobaczę cię bez niej.

Wśliznęła się do wody, ściągnęła z siebie bieliznę, wykręciła i rzuciła na kamienną podłogę łaźni. - Muszę dalej cię kąpać, potem sama się umyję - oświadczyła. Serce biło jej teraz bardzo szybko.

Skinął głową, doceniając jej skromność. Wkrótce ją zobaczy, gdy będzie wychodziła z wanny. - Pozwól, że umyję ci włosy - zaproponował.

- Ty? - zdziwiła się.

- Masz przepiękne loki, Averil, ale tak jak moim, im też przyda się mydło i woda.

Przez chwilę wahała się, potem przystała na propozycję męża. I stała spokojnie, gdy on rozpuszczał jej włosy, wcierał w nie mydło, spłukał, jeszcze raz namydlił i ponownie wypłukał. Gdy skończył, Averil zebrała włosy w gruby, złocisty warkocz, wykręciła i ponownie upięła wysoko.

- Teraz ty przypominasz łąkę pełną kwiatów - stwierdził z uśmiechem.

- Pozwól się dalej myć, panie, tak jak mnie uczono - odrzekła. Wzięła następną szczotkę, namydliła i zaczęła szorować mu plecy. Jej dłonie poruszały się szybko, wślizgiwały się pod ciepłą wodę, by umyć szmatką to, czego nie widziała. Gdy połała go, już czystego, wodą, umyła mu twarz, szyję, uszy, piersi i ramiona.

- Dokończysz sam - powiedziała wreszcie.

- Nie ty? Według twojej matki podobno dobrze znasz się na myciu mężczyzn, Averil.

- A chciałbyś, bym zajmowała się intymnymi częściami ciała jakiegoś... naszego gościa, panie? - zdziwiła się.

- Ja nie jestem gościem, Averil, ale twoim mężem. Teraz spełnij swój obowiązek, żono albo poskarżę się twoim rodzicom - zagroził. - Zresztą od tej chwili nie będziesz kąpała żadnego mężczyzny oprócz mnie.

Mocno przełknęła ślinę. Potem ujęła miękką szmatkę, namydliła i wsunęła pod powierzchnię wody. Potarła płaski brzuch, przesunęła szmatkę w dół, do pachwin. Delikatnie nacierała wzgórek pokryty gęstym, kręconym włosem. Ostrożnie obmyła męskość i życiodajną sakwę, spoczywającą poniżej. Członek, duży i bardzo twardy, zdawał się żyć własnym życiem, drżał jej w dłoni. Nerwowo przełknęła ślinę. - Chyba skończyłam - powiedziała stłumionym głosem. Potem zaczęła myć się sama.

- Chcę cię wziąć tutaj, zaraz - powiedział ochryple i przycisnął wargi do jej mokrego karku. Wyciągnął szmatkę z dłoni żony i namydliwszy potarł jej piersi. - Jesteś piekielnie pociągająca, Averil. Nie żałuję, że wykradłem niewłaściwą pannę. - Objął ją mocno wpół i przywarł do niej. - Czy kiedykolwiek myślałaś, że stracisz dziewictwo w wannie z ciepłą wodą, moja śliczna, młoda żono?

- Nie wolno ci! - krzyknęła. - Zawstydzisz mnie, jeżeli zrobisz to teraz.

- Dlaczego? - zapytał. Szmatka wypadła mu z dłoni i pieścił jej małe piersi, ścisnął miękkie ciało, drażniąc lekko sutki, by stwardniały.

- Tata nie będzie mógł wywiesić zakrwawionego prześcieradła. Ludzie uznają, że wzięłeś mnie zaraz po tym, gdy mnie wykradłeś. Albo powiedzą, że w ogóle nie byłam dziewicą i będą się zastanawiać, czy miałam wcześniej kochanka. Proszę, Rhysie FitzHugh! Nie tutaj, nie teraz! Jeżeli ludzie zwątpią w moją cnotę, ucierpią przez to me siostry.

Jęknął. Na krótką chwilę zapomniał, że jego żona jest dziewicą. - Wyłaż z wanny, Averil i owiń się prześcieradłem - zażądał. *

- Ależ muszę cię wytrzeć, panie! - zaprotestowała.

- Raz jeszcze mnie dotkniesz, żono, a nie zdołam się powstrzymać. Posiadę cię tu i teraz. Jeżeli zależy ci, by to przekłute, zakrwawione prześcieradło, świadectwo twej niewinności, zawisło rano z wieży ojca, rób, co każę. No już!

Wygramoliła się z wanny, owinęła dużym, kąpielowym prześcieradłem, i odwrócona do męża plecami, wycierała się do sucha. Czuła mrowienie na całym ciele, zwłaszcza w okolicach piersi. Krew zdawała się wrzeć jej w żyłach. A przecież tylko ją pocałował, trochę popieścił. Wiedziała, że jest gotowa położyć się z tym mężczyzną. Może jeszcze nie zdobył jej miłości ani zaufania, ale z pewnością rozpałił żądze.

- Teraz twoja kolej, panie mężu, chyba już mogę bezpiecznie cię wycierać.

- Tak - przyznał i wyszedł z wody. - Udało mi się uspokoić mego dużego chłopca, ale nie na długo, Averil. Najwyższa pora skonsumować nasz związek,

chyba się ze mną zgodzisz. - Jego męskość wciąż wyglądała niezwykle wojowniczo.

Averil wycierała go szybko i umiejętnie. Ta rozmowa niepokoiła ją. Dotąd w jej życiu nie było żadnego mężczyzny, miała do czynienia tylko z ojcem, bratem, służbą i zbrojnymi ojca. Nikt wcześniej nie patrzył na nią z pożądaniem. Jako najstarsza córka lorda Pendragona była nietykalna - dopóki Rhys FitzHugh jej nie wykradł, niwecząc szanse na bogate małżeństwo. Powinna bardzo gniewać się na tego mężczyznę. Jednak odczuwała nie tylko złość; podniecał ją, a te pierwsze igraszki w wannie pozwalały przypuszczać, że może jej się spodobać w małżeńskim łożu.

Wyjął jej z rąk prześcieradło i wytarł twarz.
- O czym myślisz? - zapytał.

Przyłapaną na rozmyślaniach, spojrzała na niego.
- Powinieneś zgolić bokobrody, Rhysie FitzHugh. Wyglądasz jak niedźwiedź, który właśnie wylazł z gawry. Na półce znajdziesz, co potrzeba. Poproszę matkę, by przyniosła ci czyste ubranie. - I pośpiesznie wyszła z łożni.

- Potrzebne mu czyste ubranie - oświadczyła matce.

- Dokąd idziesz, córko? - zapytała Gorawen.

- Muszę się ubrać.

- Twoje rzeczy już wyniesiono z komnaty twych siostr. W czasie pobytu u nas będziesz spała z mężem w małej izbie na szczycie zachodniej wieży. Przebierz się w świeże szaty. Gdy się oboje przystroicie, wróćcie do sali biesiadnej, gdzie rozpocznie się uczta na cześć waszych zaślubin.

Averil skinęła głową, gdyż nagle nie mogła wypowiedzieć słowa. A więc już nie spędzi nocy z Maią i Junią. Będzie spała z mężem, którego zdobyła w tak niespodziewanych okolicznościach. Niemal wbiegła po wąskich schodach do komnaty na wieży.

Znalazła tam swoje ubranie, szczotki i skrzynię posagową. Wyjęła czystą koszulę i, zrzuciwszy prześciera-
dło, wciągnęła ją przez głowę. Potem oliwkowej bar-
wy suknię z długimi, obcisłymi rękawami. Na nią
włożyła tunikę w tym samym odcieniu, wyhaftowaną
złotą nitką. Nigdy dotąd nie widziała tych szat, ale
wiedziała, że to ślubny prezent od matki. Gorawen"
znana była z wykwintnego gustu i hojności.

Averil usiadła na łóżku i rozpuściła włosy, potem
zaczęła szczotkować mokre loki, dopóki całkiem
nie wyschły. Zaplotła warkocze i upięła je wokół
głowy spinkami z wypolerowanej kości. Nigdy jesz-
cze tak się nie czesała, ale teraz była kobietą za-
mężną i mogła już nosić podobną fryzurę. Znalazła
odpowiednie do sukni ciżmy, wsunęła na stopy. Po-
tem rozejrzała się za ubraniami dla Rhysa, ale ni-
czego nie znalazła. Wybiegła z komnaty i zeszła
z wieży poszukać Gorawen.

- W naszej komnacie nie znalazłam świeżej odzie-
ży dla mego męża - poskarżyła się matce.

- On nie ma nic czystego - wyjaśniła Gorawen.
- Nie zauważyłaś, że nosi te same szaty, odkąd wyje-
chaliście do Abberffraw? Jesteś jego żoną, twoim
obowiązkiem jest dopilnowanie ubrań męża.

- Musi mieć czystą koszulę i nogawice, matko, ina-
czej niepotrzebnie go myłam.

Gorawen przytaknęła. - Masz rację. Poszukam
czystych koszul i nogawic, które należały do twego
ojca, gdy był młodszy. Zachowałam je na później, dla
Brynna, na przyszłość, ale chyba mogę coś dać Rhy-
sowi FitzHugh. Chodź ze mną, rozejrzemy się.

- Tylko mu o tym powiem, zanim wciągnie na sie-
bie brudne ubranie. - Averil pobiegła do łożni.
Otworzyła drzwi i weszła do środka. - Panie, nie
ubieraj się jeszcze - poprosiła męża, który wciąż go-

lii brodę - przyniosę ci coś świeżego. Podniosła z podłogi buty i kaftan. - Oddam służbie do wyczyszczenia. - Odeszła, zanim zdążył odpowiedzieć.

Kazała służącemu oczyścić i wypolerować zniszczone obuwie, i odnieść panu do łaźni. Wierzchnie okrycie przekazała innemu, by je porządnie wyszczotkował. Potem pośpieszyła do matki, z uśmiechem na twarzy na myśl o minie swego nowo poślubionego męża, gdy do łaźni wejdą niezapowiedziani służący ojca.

Gorawen udała się do komnaty sypialnej, ulubionego miejsca kobiet. Z kufra schowanego w małej alkowie wyjęła piękną, lnianą koszulę i podała córce ze słowami: - Chyba w sam raz dla Rhysa. - Po czym ponownie się pochyliła i wyciągnęła parę nogawic. - Stare ubranie oddaj służbie do prania, ale te rzeczy możecie zachować.

- Dziękuję, matko. - Averil pośpieszyła do łaźni pomóc mężowi się ubrać.

Ani buty, ani kaftan nie były jeszcze gotowe. Właśnie skończył się golić. - Jesteś przystojny - zauważyła. - Tak orzekły moje siostry, i teraz sama to widzę. Oto czysta koszula, panie, i para nogawic: są twoje. Włóż je, zanim przyniosą buty i kaftan - zaproponowała z uśmiechem. Pośpiesznie obrzuciła go wzrokiem. Potężny, dobrze zbudowany, świetnie umięśniony.

Rhys FitzHugh wciągnął nową odzież na swoje teraz bardzo czyste ciało. Usiadł na trójnogu, by założyć ciemne, wełniane nogawice. - Gdzie je znalazłaś? - zapytał zaciekawiony.

- Należały do mego ojca, gdy był młodszy. Teraz są dla niego za ciasne, więc matka odłożyła je dla Brynna, ale twierdzi, że może ci je oddać, gdyż teraz ty stałeś się jej synem. Zawsze pouczała mnie, bym nie była rozrzutna.

- Twoja matka jest niezwykle piękna, a ty bardzo do niej podobna. Z wyjątkiem oczu. Czy pochodzi z rodu Tewydr?

- Tak. Mogę się pochwalić znakomitym pochodzeniem także po kądzieli, panie. Nie będziesz miał powodu do wstydu, choć wykradłeś niewłaściwą pannę. W istocie moja krew jest lepsza od tej, która płynie w żyłach mej siostry z prawego łoża, Mai, choć nie powinnam tego nigdy mówić głośno przy innych - wyjaśniła Averil.

Skinął głową. Drzwi łaźni otwały się i weszła służąca z butami i kaftanem. Podała je damie, dygnęła i wyszła z komnaty.

Averil podsunęła mężowi buty. - Włóż je, Rhysie FitzHugh. Teraz, gdy czyste, widać, że są lepszej jakości, niż sądziłam. - Spojrzała na kaftan. - Jest niebieski, przedtem nie było widać koloru. Ale bardzo wytarty, panie. Nie masz w Everleigh materiału na nowy? Jesteś zarządcą bogatego majątku, nie możesz nosić się jak biedak.

- Ależ jestem nim - przypomniał - Everleigh należy do mej siostry.

- Poprzez małżeństwo ze mną zdobyłeś bydło i owce, panie, i mieszek z piętnastoma srebrnymi monetami, jeden za każdy rok mego życia. Już nie jesteś biedakiem, musisz mieć nowe okrycie.

Roześmiał się. - Zaskoczyłaś mnie, żono. Mimo wielkiej urody najwyraźniej jesteś dziewczyną, która dobrze zadba o mnie i o nasze dzieci. Do tego ani zbyt dumną, ani zarozumiałą. Moja siostra dobrze zrobi, słuchając twych rad. Rhawn, jej stara niania, nie jest w stanie nauczyć Mary manier godnych damy, więc będzie to twoje zadanie.

- Potrafię także okazać dumę, panie, gdy zachodzi potrzeba - zaprotestowała.

Znów się roześmiał. Rozwinał kaftan. Wytarty, rzeczywiście przydałby się nowy. - W Everleigh jest mnóstwo materiału, moja maleńka, walijska żonko. Gdy zimą będziesz nosić w łonie nasze pierwsze dziecko, uszyjesz mi kaftan.

- Nawet dobrze wychowana dziewczica wie, że aby się doczekać potomka, potrzeba więcej jak tylko chęci - zauważyła dosadnie Averil, ale na jej twarzy zamigotał uśmiech.

Pochwycił ją w ramiona i mocno pocałował. - O czym upewnisz się jeszcze dzisiejszej nocy, żono. Ale na razie oczekują nas w zamkowej sali. Twoja rodzina pragnie należycie uczcić nasz związek.

Averil, choć oblała się rumieńcem, bynajmniej nie straciła języka w gębie. - No to chodźmy, Rhysie FitzHugh.

Może małżeństwo z tym człowiekiem nie okaże się takie złe. Wprawdzie trudno by go nazwać wielkim panem, był jednak czarującym mężczyzną, a to nie mało.

ROZDZIAŁ 5



Gdy Averil i jej mąż wkroczyli do sali rycerskiej, cała rodzina już na nich czekała. Zazwyczaj główny posiłek dnia podawano w południe, ale Merin Pendragon przez posłańca powiadomił o swym powrocie, dama Argel przełożyła więc obiad na później, a kucharz miał czas na przygotowanie następnych dań: do nakarmienia powracających mężczyzn trzeba więcej jadła niż dla gromadki kobiet i dzieci. Porządek zajmowania miejsc też został zmieniony. Averil i Rhysowi, gościom honorowym, wyznaczono miejsca po obu stronach pana domu. Dama Argel zasiadła po lewej stronie panny młodej, przy niej Roger Mortimer, Maia i Ysbail. Krzesła po lewej ręce oblubieńca zajęli Gorawen, lord Mortimer, Brynn Pendragon i Junia. Przypadkiem znalazł się także wędrowny mnich z zakonu cystersów, który wyprosił u lorda nocleg na tę noc. Pobłogosławił posiłek i młodą parę. Rhys FitzHugh z zaskoczeniem patrzył, jak służba wnosi błyszczące, cynowe talerze i łyżki i kładzie je przed każdym z gości. Nigdy jeszcze nie widział podobnych naczyń, choć słyszał o nich. Zauważył, że biesiadnicy siedzący poniżej

podwyższenia używają zwykłych mis. Dania przeznaczone dla wysokiego stołu pojawiały się na srebrnych półmiskach. Był tam pieczony pstrąg, ułożony na warstwie rukwi wodnej, pieczony kapłon i dziczyzna, a także zapiekanka z królika w brązowym sosie. Podano groszek. Na stole pojawił się chleb prosto z pieca i świeże masło, a służba wciąż napełniała winem cynowe puchary, stojące przed każdym z biesiadników. Gdy już zjedli ostatnie danie, składające się z serów i gruszek, na wysoki stół wjechały słodkie wafle i galaretki.

Posiłek dobiegł wreszcie końca, goście przy głównym stole umyli ręce i twarze pachnącą wodą z wniesionych przez służbę mis. Ze stołów poniżej zbierano pozostały chleb, przeznaczony dla gromadki biednych, czekających przed furką kuchennego ogródka. Lord Mortimer wręcz nie miał słów uznania dla gościnności i wytworności panujących w zamku Merina Pendragona, w niczym nieustępującym obyczajom jego angielskich przyjaciół; a w niektórych przypadkach nawet przewyższających je wspałością.

Teraz córki lorda powstały z miejsc, by zabawić gości. Jak wszyscy Walijczycy miały dobre ucho i głos, i lubiły muzykę. Averil grała na telynie, celtyckim rodzaju harfy. Maia na pibgornie, typowym dla Walijczyków instrumencie dętym, Junia wolała zwykły flet, na zmianę z małym bębenkiem, cymbałami i dzwonkami, którymi potrzasała w takt muzyki. Ona też była najbardziej uzdolnioną ze wszystkich trzech siostr.

Dzień dobiegał już końca, zmrok zamieniał się w noc. Z wysokiego stołu usunięto ostatnie ślady posiłku, niższe odsunięto pod ściany, na nich ustawiono lawy. Na wielkim palenisku wysoko strzelały pło-

mienie, odpędzały wilgotny chłód wieczora. Sitowie wymieciono, dworskie psy chrapały przy ciepłym kominie, ludzie rozmawiali.

Gorawen niepostrzeżenie przysunęła się do córki.
- Czas, bym cię zaprowadziła do łoża, Averil - szepnęła. - Grajcie dalej - poleciła młodszym siostrom.

Averil cicho wstała i w ostatnim, krótkim akordzie przesunęła palcami po strunach harfy. Dziewczynki natychmiast podjęły bardziej ożywiony motyw, by odwrócić uwagę gości od jej odejścia. Wyszła za matką z sali. - Dokąd idziemy? - zapytała.

- Do twojej komory na wieży, gdzie się ubierałaś. Dziś po południu dama Argel i ja przygotowałyśmy ją dla ciebie i pana młodego. W noc poślubną potrzebujecie odosobnienia, córko.

- A lord Mortimer i jego syn? - zaniepokoiła się Averil.

- Prześpią się w sali rycerskiej - odrzekła matka. - Znajdą tam przygotowane dla gości czyste legowiska. Będzie im wygodnie. Komnata gościnna należy się wam, byście mogli skonsumować wasz związek. Merin nie pozwoli ci wyjechać, dopóki małżeństwo nie zostanie spełnione, Averil. Nie chciałby, aby Rhys FitzHugh miał pretekst, by cię odepchnąć.

- Nie sądzę, by mógł tak postąpić, matko. To człowiek honoru - ponownie przypomniała dziewczyna.

- Prawdziwie honorowy mężczyzna nie porywa niewinnej panny, córko - ostro odrzekła matka.

- Ludziom zdarza się popełniać błędy, czyż nie? I jeśli ich żałują, chyba nie można im odmawiać honoru.

Gorawen zaśmiała się cicho. - Bronisz go. Czy to możliwe, byś zaczynała lubić tego twojego męża?

- Lubię go czy nie, muszę z nim żyć, dopóki śmierć nas nie rozłączy - stwierdziła praktycznie Averil.

Gorawen znów się roześmiała. - Jest przystojny i wystarczająco młody, by w łóżu nie zabrakło mu wigoru. Masz rację, próbując znaleźć w nim dobre cechy, Averil. - Weszły na szczyt wieży. Gorawen otworzyła drzwi komnaty i wprowadziła córkę do środka. - Pomogę ci się rozebrać - oświadczyła. Gdy dziewczyna została już tylko w koszuli, matka wskazała jej misę pełną ciepłej, pachnącej wody, ustawioną na gorących popiołach maleńkiego kominka. - Wysikaj się, a potem umyj, córko - poleciła.

Averil posłuchała, po czym pośpiesznie wylała zawartość naczynia przez pojedyncze okno komnaty, a pustą misę schowała pod łóżko. Szmatką wyczyściła zęby, wreszcie obmyła intymne miejsca.

Gorawen z zadowoleniem skinęła głową. - A teraz ściągaj koszulę.

- Czy on też będzie nagi, matko? - Averil zaczynała się denerwować.

- Dopilnujemy, by znalazł się tu, jak go Pan Bóg stworzył, córko - zaśmiała się Gorawen. - Zawsze uważałam, że kochankowie powinni być sobie równi, choć podobnie śmiała myśl obruszyłyby większość znanych mi ludzi.

Averil zdjęła koszulę i weszła na wielkie łóżo, które zdawało się zajmować większość izby. - Jestem gotowa - oświadczyła.

- Rozpleć włosy - nakazała matka, po czym, gdy Averil zastosowała się do jej polecenia, powiedziała: - Teraz jesteś gotowa. - Napuszyła jasnozłociste włosy córki tak, by okalały jej twarz i spływały na szczupłe ramiona. - Gotowe - szepnęła, potem nachyliła się i pocałowała Averil w czoło. - Daj mi się poprowadzić, córko, i nie bój się. Jutro porozmawiamy o tej nocy i nauczę cię wszystkiego, co powinnaś wiedzieć. Dziś wieczorem jednak powinna prze-

mówić twoja niewinność. - Odwróciła się i wyszła z komnaty.

Averil czekała na przybycie Rhysa FitzHugh w równym stopniu wystraszona, jak i podekscytowana. Czy jeszcze chce jej się sikać? Nie, chyba już nie. Miała niejasne przeczucie, czego ma oczekiwać. Mąż położy ją na plecach i wejdzie na nią. Korytarz miłości znajduje się między jej udami; jego męskość przetrze przezeń drogę. Mówiono, że za pierwszym razem bywa to bolesne. Serce Averil przyśpieszało. Taki niezwykle intymny akt, a ona jeszcze z nikim nie zaznała intymności. Podciągnęła kołdrę aż po brodę, świadoma swej nagości, i wtedy usłyszała słabe odgłosy śmiechu, dobiegające ze schodów prowadzących na wieżę. Po chwili śmiech zabrzmiał głośniejsz. Usiłowała wyłowić słowa, ale nie bardzo jej się udawało. Potem rozległy się kroki i drzwi do komnaty stanęły otworem, a Rhys, nagi jak w dniu narodzin, został gwałtownie wepchnięty do środka.

- Oto on, pani - powiedział Roger Mortimer, łypiąc na nią oblesnie. Był pijany. - Rozebraliśmy go dla ciebie, ale ty musisz dokonać reszty. - Wypatrywał jej piersi.

Rhys FitzHugh odwrócił się, wypchnął z komnaty Rogera i tłoczących się za nim mężczyzn. Zatrzasnął drzwi, starannie umocował zasuwę. - Za drzwiami śmiech zabrzmiał jeszcze echem na schodach, ale po chwili usłyszeli, że kroki oddalają się, milkną głosy. Rhys odwrócił się.

- Chodź do łóżka - powiedziała Averil.

- A więc niecierpliwisz się - rzucił, przechodząc przez pokój.

- Nie chcę, byś się przeziębiał i umarł przy mnie - odpowiedziała ostro.

Uniósł przykrycie i wsunął się pod nie, równocześnie kładąc się na żonie. Podniósł się i usiadł, twarzą zwrócony do niej. Ujął jej małe, kragłe piersi, głaszcząc je. - Cudne! - orzekł pełnym czci tonem.

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Aż sapnęła, zaskoczona jego śmiałym, szybkim ruchem, oczy stały się ogromne, usta otworzyły się ze zdziwienia. Na chwilę oniemiała, ale zaraz doszła do siebie. - Zgnieciesz mnie, ty olbrzymie! - zaprotestowała.

- Ależ nie, chcę widzieć twoją twarz, gdy cię dotykam, Averil. Podoba mi się ta twoja zaskoczona mina. Mówi więcej, niż mogłyby wyrazić słowa. - Delikatnie szczyptał sutek, uśmiechając się na widok rumieńca dziewczyny.

- Pamiętaj, jestem dziewicą - szepnęła i nagle pojęła, że dłużej już tak nie będzie się mogła określać. Mówienie przez ściśnięte gardło niemal sprawiało ból.

- Wiem. - Nachylił się ku niej, wargami prawie dotykał jej ust, przesunął po nich językiem. Ujął jej drobne dłonie i szepnął tuż przy jej ustach: - Weź w dłonie mego dużego chłopca, Averil, i popieść go. Wnet napuchnie ochotą, wtedy napełnię cię moją żądzą. Nie bój się. Sprawię ci rozkosz i nauczę, jak mi dogadzać. - Czuła na twarzy jego oddech, gorący i pachnący winem.

- Mama obiecała, że gdy już upewnisz się co do mej niewinności, powie mi, jak sprawiać ci przyjemność - także szepnęła Averil.

- Nie będę protestować. Twój ojciec wygląda na zadowolonego mężczyznę, gdy na nią spogląda, a zdarza mu się to często. Kochają bardziej od innych.

- To prawda - odrzekła cicho. Czuła na udzie jego męskość. Ujęła ją i delikatnie pieściła palcami, aż członek stwardniał i nabrzmiwał pod jej dotykiem.

Rhys pochylił się, ustami pochwycił brodawkę jej piersi, lizał ją, ssał.

Świat wokół Averil zawirował. Naraz ogarnęło ją wielkie pragnienie, krzyknęła cicho.

Uniósł swą ciemną głowę i spojrzał w zielone oczy żony. - Kochankowe poznają się i pieścżą się wzajemnie. Podoba ci się to, Averil?

Bez słowa skinęła głową. Ogarniały ją coraz mocniejsze uczucia, coraz rozkoszniejsze. Bala się, ale zarazem pragnęła dowiedzieć się, doznać więcej.

Opadł na plecy i przesunął ją na siebie. - Czyż tak nie lepiej, żono? - powiedział niskim głosem. - Cudownie czuć twe ciało na moim. - Potem objął ją i zaczął całować, a z początku powolne, potem coraz gorętsze pocałunki w końcu przerodziły się w jeden, długi, pełny namiętności.

Averil zakreśliło się w głowie. Usta paliły ją od dotyku jego warg. Czuła męskość naciskającą na jej miękkie udo; gorącą, twardą, jednak cierpliwie wyczekującą na jej gotowość. Zadrzała, bardziej z oczekiwania niż lęku. Była niezmiernie ciekawa - choć wciąż zalekniona - co się wydarzy. Ich piersi rozgniatyły się w ciasnym uścisku, brzuchy tarły o siebie, a Rhys drżał na jej ciele.

- Otwórz oczy, żono! - nakazał łagodnie. - Jak mogę wejrzeć w głąb twojej duszy, jeżeli chowasz się przede mną?

Oczy Averil otwarły się na spotkanie wzroku męża, a na jej twarzy ukazało się zdziwienie. Nie zdawała sobie sprawy, że miała zamknięte oczy. Zatraciła się w namiętym uścisku, oszołomiona słodkimi pocałunkami. - Zaczynam rozumieć, czemu matka kocha ojca - zauważyła, gdy jej jasnozielone i jego ciemnoniebieskie oczy się spotkały.

- To nie miłość, żono - odrzekł - tylko *żądza*, ale to początek. - Wielkimi dłońmi objął jej wąską talię, przyciągnął ku sobie i uniósł, aż jej piersi zawisły mu nad twarzą. - Jaka doskonała - wymruczał, trąc policzkiem o jej krągłości. Potem wysunął język i zaczął lizać sutki.

- Och, cudownie! - zawołała.

Otworzył usta i mocno przyssał się do prawej brodawki, aż Averil zadrżała z rozkoszy. Potem zajął się lewą, possawszy wpierw, mocno ścisnął wargami.

Jęknęła z rozkoszy. - Odczuwam drzenie w intymnym miejscu - wyznała niewinnie.

- Zobaczmy... - zamruczał. Znow przewrócił ją na plecy i pochylił się nad nią. Ustami ponownie wyszedł na spotkanie jej warg, głęboko sięgnął językiem, a palcami pieszczotliwie sięgnął między te inne, intymne wargi. Już zwilgotniała od narastającego pożądania. Odszukał jej maleńki klejnocik i zaczął drażnić go opuszką palca. Zadrżała i aż jęknęła z rozkoszy. - Podoba ci się, Averil? - szepnął jej do ucha, potem zagłębił się w nie językiem.

- Taaak! - syknęła. Znow zamknęła oczy i wyraz jej twarzy zdradził mu, że lęk ją opuścił, przynajmniej w tej chwili.

Dalej bawił się nią, aż wstrząsnął nią dreszcz - doświadczyła pierwszego cudu namiętności. Powoli wsuwał w dziewicze ciało palec, ostrożnie poruszał nim w przód i w tył. - A tak? - upewniał się, liżąc jej policzek.

- Mmmm... - usłyszał odpowiedzi..

Nadeszła pora. Wszedł na nią, szeroko rozwarł jej nogi, by móc się między nimi ułożyć. Nie broniła się. Uśmiechnął się do siebie. Ta mała czarownica była chętna, choć nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Naprowadził swą męskość do wejścia w korytarz roz-

koszy, wolno wsuwając, aż ostrze miłosnej lancy zostało mocno osadzone. Nagle drgnęła pod nim nerwowo. - Nie, żono, nie obawiaj się - uspokajał łagodnie - co ma być, nastąpi.

- Jest taki olbrzymi! - szepnęła.

- Tym lepiej zadowolili twe pragnienia, obiecuję ci.

- Pchnął dalej i aż sapnęła, gdy pojęła jego słowa.

Z pewnością rozerwie ją swym członkiem, pomyślała w panice i próbowała uwolnić się od wielkiego mięśnia, wbijającego się w nią niczym pal. Ale Rhys trzymał ją mocno i zanim zdążyła zaprotestować, wycofał się, a potem pchnął z całej siły.

Averil wrzasnęła, bardziej z zaskoczenia niż bólu, gdy wypełnił ją całą. Pocałował ją namiętnie i zaczął rytmicznie się w niej poruszać, najpierw powoli, potem w coraz szybszym tempie, aż zatraciła się w zalewającej ją rozkoszy. - Boże! - załkała.

Z wysiłku oddychał ciężko, ale i tak się zaśmiał.

- Nie przestawaj! - rozkazała.

- Wcześniej czy później będę musiał - wyszeptał.

- Ach nie, jeszcze nie! - błagała. Nie wiedziała, co się dzieje, aż wreszcie zrozumiała, krzycząc z rozkoszy. Oblewały ją fale czystej radości. - Och, Rhys! - krzyknęła.

Zatracił się w niej, niezdolny powstrzymać się ani chwili dłużej. Pożądliwy członek naparł na nią, zalewając jej ukryty ogród pierwszym smakiem soków miłości. Przeszły go dreszcze i jęknął, wreszcie zaspokojony, ale wciąż pamiętał o jej delikatnym ciele. Stoczył się z niej i leżał na plecach, dysząc ciężko. - Och, Averil! - jęknął. - Ależ z ciebie namiętna dziewczica.

Rozpląkała się. - Już nią nie jestem, nie jestem dziewczyną! - łkała.

- Istotnie - objął ją i przytulił! do piersi. - Teraz naprawdę stałaś się moją żoną.

- Było cudownie! - Płakała, łzy moczyły mu pierś. Bezgranicznie szczęśliwy, omal się nie roześmiał. Zerknął w dół na wielką plamę na prześcieradle, dowód jej dziewictwa. - Rano twój ojciec będzie dumny, żono.

Lekko odsunęła się, powędrowała za wzrokiem męża. - Och! - Oblała się rumieńcem. - To prawda - przyznała.

- A teraz odpocznij, dzielnie się spisałaś.

- Czy robimy to tylko raz w nocy? - zaniepokoiła się. Nikt dotąd nie mówił jej o małżeńskich obyczajach.

- Nie ograniczymy naszej namiętności wyłącznie do nocy, Averil - obiecał. - A co do twego pytania, można czynić to więcej razy, na dziś jednak wystarczy. Dowiodłaś swej niewinności mnie i światu. Teraz śpij.

- Ale podobało mi się, pragnę więcej.

- Ja też potrzebuję odpoczynku, aby mój duży chłopiec znów poczuł chętkę. Spójrz na biedaka. Wykończyłaś go, Averil, swoją pożądlivością. Godzinę przed świtem ponownie poćwiczmy, uwielbia zagłębiać się w twoje gniazdeczko. - Pocałował ją i podciągnął kołdrę wysoko. Ku jego zachwytowi, zasypiając żona wtuliła się w niego.

Gdy się obudziła, niebo błyszczało za oknem wieży. Leżała na wznak. Czuła się wyraźnie obolała między udami. Rhys także spoczywał na plecach i po raz pierwszy miała okazję dokładnie mu się przyjrzeć. Potężny mężczyzna, prawie jak ojciec, pomyślała. Zamyśliła się nad tym, co wydarzyło się, nim zasnęli. Mąż okazał się delikatny i wyrozumiały, co dobrze rokowało na przyszłość, ale wciąż go jeszcze nie знаła ani nie wiedziała, czy może mu zaufać. Rhys Fitz-Hugh zniszczył jej marzenia i nie przeprosił za swą zuchwałość. Wybaczenie mu nie przyjdzie jej łatwo,

choć musiała przyznać, że igraszki w łóżu wielce przypadły jej do gustu.

Ale jakie życie czeka ją w Everleigh? Nie będzie panią domu, bo posiadłość należy do sześćioletniej dziewczynki. W dodatku Mary jest pod wpływem służącej Rhawn, która sprawia wrażenie osoby przeciwnej wszelkiemu wtrącaniu się do życia jej podopiecznej. Sam Rhys jednak przyznał, że siostra powinna nauczyć się zachowania przystającego pannie wysokiego rodu, a tej wiedzy stara służąca nie mogła jej dać. Myśl o opuszczeniu Smoczego Gniazda też nie była radosna, w dodatku Averil zdawała sobie sprawę, że już nie jest u siebie w domu. Była zamężna, na dobre i złe.

Niebo za oknem pojaśniało, a do komnaty dobiegły trele skowronka, nucącego poranną pieśń. Nie czuła już ochoty na miłosne igraszki. Wysunęła się spod kołdry, wstała z łóżka i po kamiennych płytach podbiegła do niewielkiego kominka, by z czerwieniących się węgli ponownie rozdmuchać ogień. Do miedzianej miski nalała wody z umieszczonego w gorącym popiele dzbanka i umyła się. Zmyła plamy krwi - ślady dziewictwa - z ud i intymnych miejsc, i woda poczerwieniała. Wylała ją przez okno i szybko włożyła koszulę, zieloną suknię i brązową tunikę bez rękawów, a stopy wsunęła w ciżmy. Potem napełniła ponownie misę i ustawiła ją na skrzyni w nogach łóżka, wreszcie zbudziła męża.

Otworzył oczy i zobaczył ją, całkiem ubraną, stojącą przy łóżku. Powstrzymał się od uśmiechu, o nic nie pytał. - Nastał ranek, żono?

- Tak. Chciałabym wyruszyć do Everleigh jeszcze dziś, panie. Spełniliśmy obowiązek, a ty zbyt długo przebywasz z dala od domu. Niedługo żniwa, więc

zarządca powinien być na miejscu, by dopilnować pracy.

Był pod wrażeniem, nie spodziewał się takiego rozsądku po dumnej córce lorda Pendragona, wychowanej w przeświadczeniu, że dostanie męża wysokiego rodu. Przerzucił nogi przez łóżko, odwrócił się, ściągnął z materaca prześcieradło i wręczył żonie. - Zanieś ojcu i powiedz, że spełniliśmy, co do nas należało.

- W misce jest czysta woda, panie - odrzekła biorąc od niego zakrwawiony materiał.

Skinął głową, uśmiechając się lekko, ona także odpowiedziała uśmiechem. Wyszła z komnaty i po wąskich, kręconych schodach zbiegła do zamkowej sali, gdzie przy wysokim stole lord Pendragon właśnie zjadał owsiankę z okrągłej misy. Dumnym krokiem podeszła i wręczyła ojcu prześcieradło. - Stało się, tato - powiedziała po prostu.

Merin Pendragon wstał, wziął materiał z jej rąk i rozpostarł, by wszyscy zobaczyli teraz już brązową plamę. Skinął głową. - Spełniłaś obowiązek, córko, i to niełatwo, zważywszy że oczekiwałaś lepszej partii.

- Wierzę, że byłam przeznaczona wielkiemu panu - przyznała - ale los miał dla mnie inne plany. Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Pewnie mogłabym go zabić i zacząć od nowa, jednak moja wartość tkwi przecież nie tylko w mej urodzie, ale i w dziewictwie. Urodę wciąż posiadam... - zakończyła z chłodnym uśmiechem.

Ojciec parsknął śmiechem. - A także praktyczną naturę twojej matki, teraz to widzę. Cóż, mogło trafić ci się gorzej. On przynajmniej ma swoje miejsce w życiu, no i wspominałaś matce o kamiennym domu, prawda?

- To prawda - przyznała.

- Wiosną wyślę do Everleigh moich najlepszych niewolników-murarzy. Odnowią wasz dom i rozbudują w niezłe siedlisko - obiecał lord Pendragon.
- Nie pozwolę, byś mieszkała w jakiejś norze, córko. Dopóki ty i Mary FitzHugh będziecie ze sobą dobrze współżyć, pozostaniecie z Rhysem we dworze. Ta mała nie napawa mnie niepokojem, raczej służąca, która nie widzi za nią świata, najwyraźniej przywykła do przeprowadzania swej woli. Stary FitzHugh od jakiegoś czasu niedomagał, więc zostawił dziecko pod całkowitą opieką wiernej piastunki; Rhys zajmował się majątkiem.. A teraz inna kobieta wkracza do jej domu.

- Wiem, ojczu. Nie mogę być tam panią, ale także nie pozwolę, by rządziła mną służąca, tak jak kieruje tym dzieckiem - odrzekła Averil. - Mąż prosił, bym uczyła jego siostrę dobrych manier, o których sługa nie ma pojęcia.

- Będzie o ciebie zazdrosna - ostrzegł lord Pendragon. - Na Boga, mogłem zabić Rhysa FitzHugh za jego czyn, i nie byłoby kłopotu!

- Skoro mnie już dotknął, ojczu, straciłam cześć, więc musiał mi ją przywrócić. Jeżeli nie masz nic przeciw temu, dziś wyjadę ze Smoczego Gniazda. Nadchodzi pora żniw i mój mąż powinien wrócić do domu, dopilnować prac.

- Masz rację. Ale twoja matka nie będzie uszczęśliwiona. Chce jeszcze czegoś cię nauczyć - odrzekł lord Pendragon.

- Chętnie bym jej wysłuchała, jednak Rhys nie może dłużej pozostawać poza domem, a ja powinienam mu towarzyszyć, ojczu.

- Dokąd to? - Gorawen właśnie weszła do sali, podeszła do lorda Pendragona i córki, dyskretnie zerkając na poplamione prześcieradło.

- Musimy wyjechać do Everleigh już dzisiaj - wyjaśniła Averil. - Zbliżają się żniwa, więc Rhys powinien być w domu.

- No to jadę z wami - oświadczyła Gorawen. Zwróciła się do Merina Pendragona: - Musisz przecież dać eskortę córce i zięciowi, a przez krótki czas możesz się obejść bez kilku zbrojnych. Czasu będzie niewiele, ale wystarczy, bym przekazała Averil wszystko, co powinna wiedzieć, by umiała zadowolić męża, jak ja ciebie, panie.

Roześmiał się. - Rzeczywiście, zawsze świetnie się spisywałaś, Gorawen. Nie powinienem żałować Rhysowi FitzHughu dobrodziejstwa wiedzy, którą przekażesz naszej córce. Dobrze, możesz jechać. Jeżeli wyruszymy dzisiaj, dotrzemy do Everleigh pod wieczór jutrzejszego dnia. Zostaniemy z naszym dzieckiem trzy pełne doby, potem musimy wracać.

- Niewiele to czasu, ale wystarczy, bo Rhys Fitz-Hugh będzie zajęty zwożeniem plonów z pól - stwierdziła Gorawen. - Spędzę te dni z Averil, ucząc ją i tłumacząc rzeczy, których tylko od kobiety może się dowiedzieć.

- Chodźcie jeść - polecił lord Pendragon konkubinie i córce. - Jak skończycie, odszukaj moją żonę, Gorawen i powiedz jej o swych planach. Argel z pewnością zechce o wszystkim się dowiedzieć, no i będzie za tobą tęsknić. Moja zawzięta Ysbail nie jest dla niej najlepszą towarzyszką. - Skończył posiłek, wstał od wysokiego stołu i wyszedł z sali, trzymając w ręce zaplamione krwią prześcieradło.

Matka i córka zasiadły do śniadania, a służba przyniosła im talerze z owsianką. Pojawił się także półmisek jaj na twardo, świeży chleb, masło i ser. Zabarwioną winem wodą napełniono im cynowe puchary.

Jadły w ciszy, a gdy skończyły, Gorawen położyła dłoń na ręce córki.

- Czy noc minęła tak jak trzeba? - zapytała niepokojnie.

- Wspaniale - odrzekła zarumieniona Averil - ale dziś czuję się obolała.

- Dam ci coś na to - obiecała Gorawen.

- Cieszę się, że jedziesz ze mną - przyznała córka

- Twój nowy dom wyda ci się mniej obcy, jeżeli z początku będę przy tobie. Poza tym nie podoba mi się ta służąca, która opiekuje się małą dziewczynką... Trzeba się tym zająć, a w tej sprawie będziesz potrzebowała mego wsparcia, gdyż jesteś młoda i niedoświadczona.

- Nie chcę mieć w niej wroga.

- I słusznie, ale ona także musi zrozumieć, że pani na Everleigh, choć pozostaje pod jej opieką, powinna być wychowywana przez kobietę równą sobie, a nie służącą. Czy ta kobieta jest niewolnicą, czy została wyzwolona? - zaciekała się.

- Nie wiem, matko - przyznała Averil.

- Jest duża różnica...

Do sali wkroczył Rhys FitzHugh. Pozdrowił Gorawen, pocałował czubek złocistej głowy żony, po czym zasiadł za wysokim stołem. Natychmiast przyniesiono mu posiłek i zabrał się do jedzenia. Averil własnoręcznie napełniła mu puchar, pocięła ser na kawałki, obrała jajko. - Rozmawiałem z twoim ojcem, żono. Wyruszamy do Everleigh natychmiast po posiłku - oznajmił, po czym zwrócił się do Gorawen - Rozumiem, że będziesz nam towarzyszyć, pani.

- Chciałabym widzieć, jak moja córka, moje jedyne dziecko, radzi sobie w nowym domu, panie. Lord i jego syn też pojedą z nami. - Podniosła się od stołu.

- Muszę porozmawiać z Argel. Wspominała mi, cór-

ko, że wysłę z tobą Dilys. Według niej nie powinnaś opuszczać ojcowskiego domu bez własnej służącej.

- Lubię Dilys, muszę podziękować damie Argel!
- uradowała się Averil.

- Uczynisz to przed wyjazdem. - Gorawen odwróciła się i wyszła z sali.

- Wysłę przodem posłańca do mej siostry, by wiedziała, że powracamy. Rhawn będzie miała czas przygotować dwór na przyjazd gości - stwierdził Rhys.

- Jest niewolnicą, czy została wyzwolona? - zapytała Averil. - Wydaje się bardzo pewna siebie.

Roześmiał się. - Jest kobietą niewolną, a jej postawa bierze się stąd, iż ojciec całkowicie jej ufał. Często ją chwalił, uważał za mądrą, oddaną nam kobietę, wykonującą dobrze swe obowiązki, a nawet więcej.

- A jakie one właściwie są, panie? - delikatnie dopytywała się Averil.

- Cóż, prowadzi gospodarstwo i opiekuje się moją siostrą.

- W takim razie, co ja mam robić? Już wcześniej rozmawialiśmy o tym, ale nigdy nie odpowiedziałeś mi do końca. Nie chcę być ornamentem ani istnieć tylko po to, by sprawiać ci rozkosz, Rhysie. Moje życie musi mieć cel.

- A jakież on był w domu twego ojca? Tu rządzi dama Argel.

- Miałam obowiązek nauczyć się powinności żony, Rhysie FitzHugh, abym pewnego dnia wykorzystała mą wiedzę. Podobno twój dom trzeba odnowić, więc do przyszłego roku nie możemy tam zamieszkać. I nie osiadziemy w nim, dopóki Mary nie wyjdzie za mąż, a do tego czasu minie jeszcze kilka lat. Nie mogę tylko siedzieć w sali w Everleigh i tkać, podczas gdy Rhawn zarządza domem. Oczekuję jej rad,

ale to ja powinnam mieć pieczę nad domem, dopóki Mary nie dorośnie na tyle, by przejąć całą odpowiedzialność. Do obowiązków Rhawn powinna należeć opieka nad twoją siostrą wtedy, gdy ja nie będę się nią zajmować.

- Ona kocha to dziecko - powiedział wolno.

- Tym lepiej, jednak to ja powinnam być drugą po Mary panią Everleigh. Chciałbyś, bym podlegała niewolnicy, mężu?

- Nie myślałem o tym.

- Twój ojciec, niech Bóg go ma w opiece, poradził ci wykraść dziedziczkę, abyś znalazł własne miejsce na świecie. Niestety, porwałś niewłaściwą pannę. Ale teraz jestem twoją żoną, Rhysie FitzHugh, i córką godnego pana, który może prześledzić swych przodków aż do wielkiego króla. Rodzina mej matki jest szlachetna i szanowana. Nie możesz po mnie oczekiwać, bym ustąpiła niewolnicy, niezależnie od jej lojalności. Nie proszę, byś ją odesłał z domu, po prostu wskaż właściwe jej miejsce, bym ja mogła zająć odpowiednie miejsce dla mnie - zakończyła Averil. - Jeżeli nie możesz tego uczynić, pozostanę w domu mego ojca, gdyż nie zniosę hańby.

Potrząsnął głową. - Rhawn to dobra kobieta i Mary jest to niej bardzo przywiązana. Nie odeślę jej.

Averil zaczynała odczuwać gniew. Dlaczego nie mógł zrozumieć, że nie chodzi jej o odesłanie niewolnicy do pracy w polu. Chce tylko, by ta kobieta rozumiała, iż od dnia swego przybycia do Everleigh to Averil będzie zarządzała dworem. - Powtarzam - powiedziała dumnie, poważnym głosem - nie proszę o odesłanie Rhawn.

- Poczekajmy z rozpatrzeniem tej sprawy do przybycia do Everleigh, żono - oświadczył, i nim zdążyła zaprotestować, do sali wróciła Gorawen.

- Chodź, dziecko - powiedziała - zaraz wyruszamy. Pożegnaj się z siostrami, z damą Argel i z Ysbail.

Averil podniosła się w milczeniu i skinąwszy głową, podeszła do matki. Obie kobiety wyszły z sali, zostawiając Rhysa na rozmyślaniach nad słowami żony. Miała wiele racji, ale Rhys FitzHugh cenił lojalność, a Rhawn okazała wierność swym panom. Jednak Averil Pendragon...z nią trzeba się liczyć. Zajął się dokończeniem śniadania.

Averil z matką udała się do komnaty, w której czekały pozostałe kobiety. Averil uklękła przed żoną ojca, prosząc o błogosławieństwo, i z szacunkiem ujęła jej dłonie.

- Niech Bóg cię błogosławi, Averil, a Pan Jezus i Święta Matka Maria zachowają w opiece. Wyjeżdżasz z ojcowskiego domu z moją miłością i błogosławieństwem, jak i twój mąż i dzieci, które mu urodzisz.

- Dziękuję, pani matko, będę tęsknić za tobą i naszą rodziną.

- Daję ci Dilys, by ci służyła, gdyż jesteś córą wielkiego rodu, Averil, i powinnaś mieć własną służącą.

- Dziękuję ci, pani.

- I spodziewam się, moja droga, poznać twoje dzieci, gdyż zawsze będziesz serdecznie witana w domu twej młodości - ciągnęła Argel. - A teraz wstań i pożegnaj się z resztą rodziny. - Nachyliła się i pocałowała Averil w oba policzki.

Ta podeszła do Ysbail, drugiej konkubiny ojca. - Zegnaj, pani. Niech Bóg ma cię w opiece.

- Mogło być gorzej - powiedziała bez ogródek Ysbail. I dodała: - Junia będzie za tobą tęsknić. Mam nadzieję, że zaprosisz ją do Everleigh.

- Z pewnością, pani - odrzekła Averil, ignorując pierwsze słowa konkubiny ojca. - Czy ty też mnie pobłogosławisz? - Pochyliła głowę.

Ysbail ledwo opanowała zaskoczenie. - A jakże, błogosławię cię i twoją nową rodzinę, Averil Pendragon. - Potem ona także pocałowała dziewczynę w oba policzki.

Averil podeszła do młodszych sióstr. - Zostałabym dłużej, ale Rhys musi wracać na żniwa.

- Z okna na wieży powiewa prześcieradło - zauważyła podekscytowana Maia. - Jak było? Okropnie, a może wspaniale? - Z ciekawości i przejęcia aż pojaśniały jej oczy.

- Jedno i drugie - odrzekła Averil. - Bolało, ale on mówi, tak jak mama, że tylko za pierwszym razem.

- Robiliście to więcej razy? - dopytywała się Maia.

Averil potrząsnęła głową, śmiejąc się z siostry. - Nie, Maiu Pendragon, takich spraw nie będę omawiać z dziewczą. Poza tym Junia jest za młoda na podobne rozmowy.

- Wcale nie! - zaprotestowała mała.

- Będiesz z nim szczęśliwa? - cicho zapytała starsza.

- Chyba tak.

- A jeżeli nie? - zaniepokoiła się Junia.

- Muszę spróbować, maleńka, to mój obowiązek. Jestem najstarszą córką lorda Pendragona, więc nie mogę przynieść wstydu rodzinie. Tak to już z nami jest. Wydają nas za męż, idziemy do łóża i potem musimy starać się wyciągnąć z tej sytuacji wszystko, co najlepsze.

- Byłaś przeznaczona wielkiemu panu - powiedziała Junia ze łzami w oczach.

- Owszem. Przynajmniej tak mi się wydawało - zgodziła się Averil - ale los chciał inaczej, Junio. Rhys FitzHugh wydaje się dobrym człowiekiem. Zrobię wszystko, by być dla niego jak najlepszą żoną,

jaka i ty musisz stać się dla mężczyzny, którego znajdą ci pewnego dnia.

- Sama wybiorę sobie męża - oświadczyła Junia.

- Ja także - dodała zgodnie Maia.

- Słyszę konie przed bramą - zawołała Gorawen.

- Musimy już iść, córko.

- Oby podróż minęła wam bezpiecznie - zwróciła się Argel do Gorawen - i na miłość Boską - zniżyła głos - nie ociągaj się z powrotem.

Słyszac te słowa Averil roześmiała się. Wiedziała, o co damie chodzi. Ucałowała siostry w policzki i przytuliła je mocniej, niż kiedykolwiek. Potem szybko się odwróciła, by nie dostrzegły jej łez. Obie, Junia i Maia, już zaczynały głośno opłakiwać rozstanie z najstarszą siostrą. Z ich płaczem dźwięczącym jej w uszach Averil Pendragon opuszczała dom ojca i wyruszała do Everleigh.

ROZDZIAŁ 6



Mary FitzHugh ochoczo wybiegła na powitanie brata i jego orszaku. Rhawn, trzymając się z tyłu, obrzuciła gniewnym spojrzeniem piękną, złotowłosą dziewczynę, jadącą u boku Rhysa. A więc poślubił tę walijską dziewczkę. Trudno, ale dzikuska nie przejmie opieki nad jej małą panią. Już ona, Rhawn, dopilnuje, by Walijska wnet zrozumiała, gdzie jej miejsce. Wzrok służącej padł na drugą kobietę, bardzo podobną do żony Rhysa. Matka? Cóż, zaśmiała się w duchu, trzeba będzie stawić czoło dwóm walijskim barbarzyńkom. Obroni przed nimi swą najdroższą panienkę.

- Bracie! - Mary rzuciła się ku Rhysowi, gdy tylko zsiadł z konia.

Uniósł ją wysoko, zakołysał w ramionach. - Dama Mary! - powiedział ze śmiechem, a w jego oczach malowała się czułość.

Mary ucałowała go, radośnie się uśmiechając. - Przywiozłeś żonę, bracie? - Niebieskie oczy z zaciekawieniem zerknęły na Averil.

- Tak, maleńka.

Averil, zsunąwszy się z konia, podeszła powitać szwagierkę.

- Jestem wdzięczna za twoją gościnność, damo Mary. - Skłoniła się z wdziękiem.

- Och! - wykrzyknęła dziewczynka - nie nazywaj mnie damą. Teraz, gdy zostałam siostrami, jestem dla ciebie, tak jak dla mojego brata, po prostu Mary.

Obrzuciła spojrzeniem stojącą dalej Gorawen.

- A to z pewnością twoja matka? Piękna jak ty.

- Ty także wyrośniesz na urodziwą panienkę, dziecko - Gorawen serdecznie powitała małą.

- Postaw mnie na ziemi, bracie - poprosiła brata Mary. - Muszę należycie powitać naszych gości.

- Rhys spełnił jej prośbę i dziewczynka złożyła ukłon lordowi Pendragonowi, ale wymawiając słowa powitania, nie na niego patrzyła.

Merin Pendragon wypchnął syna przed siebie.

- Mój dziedzic, Brynn Pendragon, damo Mary. Pragnął towarzyszyć siostrze, by mieć okazję cię poznać.

Brynn, przystojny chłopiec, ukłonił się dziewczynce, a ta dygnęła w odpowiedzi.

- Jesteś podobny do twego rodzica - zauważyła. Domyślała się powodu jego przybycia. Ma się jej przyjrzeć jako swej ewentualnej przyszłej żonie.

- Tak mówią - przyznał. Ojciec powiedział mu, że ta dziewczynka może pewnego dnia zostać mu poślubiona. Była dość ładna i wydawała się miłą.

- Wejdźmy do środka. - Mary poprowadziła gości do biesiadnej sali i poprosiła, by usiedli wokół kominka, tymczasem służba pośpieszyła z winem, aby przybyli mogli ugasić pragnienie. Rhawn dopilnowała wygody zbrojnych, ale zaraz wróciła do sali nie chcąc, by cokolwiek uszło jej uwagi. Nie pozwoli tej walijskiej dziewczce rozkazywać służbie w Everleigh, zając miejsce przed jej panią. Nie stanie się tak, póki starczy jej tchu.

- Zajmiesz komnatę, która należała do ojca, bracie - zwróciła się Mary do Rhysa. Potem wyjaśniła Averil: - Znajduje się zaraz za salą, jest obszerna i wygodna.

- A ty, gdzie śpisz, Mary? - zapytała Averil. - Czy ta komnata nie powinna należeć do ciebie, jako pani na Everleigh?^x

- To izba gościnna, ja śpię w komorze z Rhawn. Kiedyś, gdy już wyjdę za mąż, zajmę ją z małżonkiem, ale teraz należy do was. Widzę, że przywiozłaś sobie służącą, będzie sypiać z nami, w komorze.

- Dziękuję w imieniu Dilys - odrzekła grzecznie Averil. Nie podobał jej się wzrok, którym obrzucała ją niewolnica Rhawn. Zapowiadał kłopoty, zwłaszcza że mąż zdawał się rozdarty między nią a tą starą jędzą.

Podano wieczerzę. Przybywając późnym popołudniem, nie zdążyli na obiad. Na stole pojawiła się zapiekanka z dziczyzną, marynowany węgorz, kawał szynki, ser, chleb i masło. A gdy dania znikły z półmisków, służba wniosła misę duszonych w miodzie jabłek, słodkie wafle i korzenne wino.

- Świetny posiłek i wspaniale podany, wszystko świeże - zauważyła Gorawen, zwracając się do córki. - Ta Rhawn potrafi dopilnować służby, ale nie podoba mi się, jak na ciebie patrzy.

- Chyba myśli, że zamierzam przejąć zarządzanie domostwem i jest zazdrosna o pozycję swej małej pani. Nie wiem, jak postąpić, a nie mogę przecież spędzać dni beczynnie. Rozmawiałam o tej sprawie z Rhysem, ale on, choć przyznał mi rację, waha się. Twierdzi, że rodzina FitzHugh ceni lojalność, a Rhawn dowiodła swej wierności.

- To niewolnica! - wykrzyknęła oburzona Gorawen. - Ty jesteś jego żoną. Nie pozwolę, by cię obrażano. Porozmawiam z twoim ojcem.

- Zaczekaj, proszę! Myślę, że sama potrafię rozwiązać ten problem, ale najpierw muszę wypróbować parę twoich rad. Wprawdzie nie mam możliwości porównania, ale mój mąż jest z pewnością namiętym mężczyzną. Jeżeli potrafię dać mu rozkosz, może przystanie na moje sugestie.

- Zaczekaj dzień, nim przedstawiś mu prośbę - poradziła Gorawen. - Jutro będzie nadzorował żniwa, a ja nauczę cię pewnych rzeczy, które na zawsze go do ciebie przywiążą.

- Ale dzisiejszej nocy mogę wypróbować na nim nowe sztuczki, prawda? Kochaliśmy się tylko raz, w czasie podróży nie było okazji. Przypuszczam, że już się do mnie pali.

- Oczywiście, powinnaś zadowolić męża, córko - przyznała Gorawen.

Zastanawiała się, co planuje Averil, by postawić na swoim. Sprytna z niej dziewczyna, powinna jednak pozbyć się zbyt pewnej siebie niewolnicy.

Gdy nadszedł wieczór, Mary poprosiła Gorawen, by dzieliła z nią łożę w komorze sypialnej, gdzie miały spać także Rhawn i Dilys, służąca Averil. Merin Pendragon i inni mężczyźni mieli spać w dworskiej sali. W wykutych w ścianach niewielkich alkowach zostaną rozesłane wygodne materace. Averil zauważyła, że Rhawn razem z Mary dopilnowały, by ogień został zasypany, lampy i świece wygaszone, drzwi zamknięte i zaryglowane.

Ujawszy żonę za rękę, Rhys poprowadził ją do głównej komory, przylegającej do sali od strony ściany z kominkiem. Zamknął drzwi i zasunął rygiel. - Nasza mała kryjówka - oświadczył. - Zawsze będziemy tu mogli być sami. - Umieści! następną kłodę na palenisku, które miało komin wspólny z piecem w sali.

Averil rozejrzała się. W ścianie na prawo od szerokiego łóża znajdowały się dwa wąskie okna. Pod drugą ścianą ujrzała dużą drewnianą szafę; długa, prostokątna skrzynia stała w nogach łóżka, przy kominku umieszczono małe, wymoszczone poduszkami siedzisko, przy łóżku stał stolik, a na nim świeca. Mrok izby rozjaśniały tylko płomienie z paleniska, świeca się nie paliła. Kamienną posadzkę pokrywały maty. Przez okna, przysłonięte drewnianymi okiennicami, nikt nie zdołałby zajrzeć od zewnątrz - znajdowały się za wysoko. Ale na zimę trzeba je będzie opatrzyć zasłonami, postanowiła Averil, koniecznymi, by utrzymać ciepło, bo nawet przez tak wąskie okna dostanie się mroźne powietrze. Zasłony wokół łóżka trzeba będzie wymienić na nowe.

- Nigdy tu nie spałem - powiedział cicho Rhys.

- To była komnata mego ojca. »

- Cóż, dopóki twoja siostra nie wyjdzie za mąż, będziesz jej służył jako pan domu - zauważyła Averil.

- A komnata wymaga odnowienia, panie. Pełno tu kurzu, a z wyglądu materaca należy sądzić, że nie zmieniano go chyba przez całe życie twojego ojca. Posłuż nam jednak, dopóki nie sporządzimy nowego. - Otworzyła drzwi szafy: była pusta. - Powkładam tu moje ubrania, a ty zajmiesz skrzynię, zgoda? - Zdjęła tunikę i złożywszy ją starannie, położyła na półce.

Zbliżył się do niej i zaczął rozwiązywać jej suknię na plecach, ustami dotykając karku. - Jak tylko chcesz, kochanie. - Zsunął z niej szatę wierzchnią, objął ramieniem szczupłą talię. Palcami sięgnął do sznurków mocujących koszulę, rozsuptał węzły i pozwolił, by jedwab, z wdzięcznym szelestem, opadł na podłogę. Przesunął dłoń na dekolt i ujął twardą, młodą pierś. Wargami wciąż muskał jej kark.

Averil wyprężyła się ku górze, po czym wolno zaczęła pocierać pośladkami o przyrodzenie męża. - Ooo... - mruknęła w reakcji na jego pieszczoty. Uśmiechnęła się, gdy nagle głośno zaczerpnął powietrza.

Na chwilę zaprzestał pieszczot, by zrzucić z siebie kaftan. Averil odwróciła się i zaczęła zdejmować z niego koszulę. Przytuliła się do niego. Aż jęknął, poczuwszy dotyk jej młodego, nagiego ciała. - No, no, całkiem jak ladacznica - powiedział stłumionym głosem.

- Czy wolałbyś, bym łkała i uciekała przed tobą, broniła się krzykiem i modlitwą, gdy zechcesz skorzystać z małżeńskich praw? Jeżeli życzysz sobie, Rhysie, mogę zmienić się w szlochającą idiotkę. - Mąż wysunął język i szybkim ruchem oblizał jej wargi.

- A więc, żono - mruknął - jesteś gorąca i gotowa na figle. - Mocno uszczypnął zębami zaróżowione ucho.

- O tak! - zaskoczona, wydała cichy okrzyk. Śmiało sięgnęła dłonią ku członkowi męża; bestia nie rozczarowała jej.

- Wtedy, rano, uciekłaś przede mną - wypomniał jej. - Jednak wcześniej, w nocy, byłaś wystarczająco chętna.

- Gdybyśmy o świcie znów się kochali, do końca dnia nie miałabym chęci opuszczać Smoczego Gniazda - tłumaczyła się. - Czy nie lepiej było wyjechać i znaleźć się dzisiejszej nocy we własnym łóżu? - Mała dłoń ledwo mogła go teraz pomieścić.

Odsunął jej rękę, uklęknął przed nią i delikatnie, palcami, rozsunał wargi jej sromu, po czym pochyliwszy się, zaczął lizać delikatne, otwarte teraz przed nim ciało.

Averil, zaskoczona, zamarła, ale zaraz ogarnęła ją narastająca rozkosz. Niecierpliwy język miga! tam

i z powrotem, cofał się i znów smakował, aż *zadrżała*. - O tak! - krzyknęła. - O tak! - Poczowała wypływającą z niej wilgoć. Wtedy Rhys podniósł się, przyparł ją do szorstkich płyt ściany i uniósł w górę, olbrzymimi dłońmi podtrzymując za pośladki, i w końcu wolno opuścił na wyprężoną męskość.

Zdumiała się, oczy jej się rozszerzyły. Jakże inaczej niż za pierwszym razem! Czuła każdy cal wsuwającego się w nią członka, bardzo, wręcz niesamowicie wielkiego! - Słodki Jezu! - jęknęła. Wciąż ją wypełniał. Otworzyła usta, usiłowała zaczerpnąć powietrza. Napotkała wzrok męża; ujrzał w jej oczach rozkosz, a ona widziała palącą go żądzę. Przyłgnęła do niego, mocno oplótła w pasie nogami.

- I cóż, moja ty łagodna, walijska żonko, sądziłaś, że można kochać się tylko w łóżku?

- Tak - przyznała szeptem. Płonęła. Czuła, jak Rhys drży zagłębiony w niej.

Rozpoczął ten niewiarygodny rytm, którym dwie noce wcześniej rozpałił ją do białości. Błękitne oczy pochwyliły zielone w jasyr, nie uwalniały, nie pozwały jej oderwać wzroku. Tak intensywnego, dzielonego z drugim człowiekiem uczucia intymności nigdy jeszcze nie doznała. Serce biło jej mocno, w uszach szumiało, a niesłychane napięcie sprawiło, że oblała się potem.

- Będę cię brał kiedykolwiek i gdziekolwiek przyjdzie mi ochota - oświadczył ochryplym głosem. - W łóżu, w stajni na stercie siana, na wzgórzu, na wysokim stole, uważając, by nie zaskoczyła nas służba. - Roześmiał się cicho. - Na podłodze, przed kominem. - Wchodził w nią wolno, jakby z rozmysłem. - A ty będziesz oddawać mi się bez słowa bez protestu, bo jestem twym mężem i mam do ciebie prawo. I dlatego że pragniesz mnie tak, jak ja ciebie. Czyż nie mówię prawdy, Averil, moja ty walijska dziku-

sko? Jesteś równie pożądana jak wszystkie inne, które znałem.

- Masz rację, mój mężu. - Palcami delikatnie musnęła go po karku. - I za każdym razem, gdy zrobię o tak - lekko pociągnęła go za ucho - przypomnisz sobie tę właśnie chwilę i zapragniesz mnie. A potem, mój panie, trzeba ci będzie poczekać, gdyż nieraz będę się z tobą tak przekomarzać w chwilach zgoła na miłość nieodpowiednich. - Pochyliła się, pocałowała go w usta, po czym żartobliwie przesunęła po nich językiem.

- Jakich to cudowności nauczyła cię matka? - zamruczał jej do ucha. Pchnięcia stały się mocniejsze i szybsze.

- Sprawia, że oszalejesz z rozkoszy, mój mężu - wyszeptła i zamknęła oczy. - O tak! O tak! Jak przyjemnie! Nie przestawaj! Nigdy!

Scisnął jej pośladki, przeniósł na krawędź łoża i... soki popłynęły. Z wysiłku nie mógł złapać powietrza, bolało ściśnięte gardło. Z palcami wbitymi w jej ciało jęczał, zatopiony w rozkoszy.

Gdyby głowa jej eksplodowała, Averil nie byłaby zaskoczona. Zanurzała się w strumieniu gwiazd, w miodowym żarze. Całym ciałem wchłaniała soki męczyzny, wysysała ostatnie krople. Nagle poczuła się niezmiernie słaba, nogi oplecione wokół Rhysa opadły bezwładnie. Przywarła do męża z całej siły, głowę opuściła mu na ramię, a on objął ją, uniósł w ramionach i położył na prześcieradle. Ogarnął ją zapach lawendy. Poczwała, że obok niej materac się ugina. Z westchnieniem radości powitała bliskość męża. Ujął jej dłoń i leżeli cicho, blisko obok siebie, odzyskując siły.

Wreszcie odezwał się. - Gdy jestem przy tobie, nie chce mi się wychodzić z komnaty.

- I ja pragnę, byś został - przyznała.

- No to - zaczął rozbawiony - wiemy już, że będzie nam dobrze razem w łóżu, żono. Co do reszty, przyszłość pokaże.

- Podobno dobrze, gdy mąż i żona darzą się wzajemnym szacunkiem - odrzekła. - Mężczyźni na różne sposoby dbają o swoje kobiety. Mój ojciec okazuje przyjaźń żonie, moją matkę darzy wielką namiętnością, a Ysbail traktuje dobrodusznie. Ale wszystkie trzy szanuje za to, kim są i co mogą dać jemu, jego dzieciom i rodzinie. A one okazują mu cześć. Mam nadzieję, Rhysie, że jak już poznamy się lepiej, z nami będzie podobnie.

Skinął głową, palcami musnął jej piersi. - Pokochasz mnie, Averil Pendragon?

- Czy cię pokocham?! - odpowiedziała pytaniem. Był niezwykle przystojny z tymi ciemnymi, wijącymi się włosami i błękitnymi oczami. Ale czy może obdarzyć miłością człowieka, który zniszczył jej wspaniałe marzenia? Nie wiedziała.

Zaśmiał się. - Na razie musi nam wystarczyć rozkosz, którą sobie dajemy, prawda, żono?

- Na razie - powtórzyła jak echo. Jeszcze nie była gotowa wystąpić ze sprawą niewolnicy Rhawn. Muszą się lepiej poznać. Tak też powiedziała matce następnego dnia, gdy siedziały w dworskiej sali.

- Co zamierzasz? - zapytała cicho Gorawen, rozglądając się, by mieć pewność, że są same i nikt ich nie usłyszy.

- Poproszę męża, by za lata przywiązania do rodziny FitzHugh wyzwolił Rhawn i dał jej jakąś chatę na własność. Sądzę, że tylko w ten sposób zdołam go zmusić do decyzji, by Rhawn ustąpiła mi miejsca. Będę u jego boku, gdy oznajmi Rhawn swoją wolę, i poproszę ją, by mi pomogła wspierać prawowitą pa-

nią Everleigh, moją szwagierkę Mary FitzHugh. Wy tłumaczę, że wyszkolona przez matkę i damę Argel we wszelkich dziedzinach gospodarstwa domowego, nie zniosę beczynności.

- Dobry plan - pochwaliła Gorawen. - Całkiem możliwe, że się powiedzie i odniesie pożądaný skutek. Zawsze uważałam cię za mądrą dziewczynę, Averil.

- Wtedy ona już nie będzie sypiać w zamku, matko. Wyznaczę Mary młodą dziewczynę na służącą. Rhawn chodzi ze skwaszoną miną, jest przesadnie opiekuńcza, do tego wiecznie ponura. Małą Mary powinna się opiekować młodsza i wesoła kobieta. - Wypiła łyk wina.

- Nie oszukuj się, że uszczęśliwisz Rhawn takim rozwiązaniem, pamiętaj o tym - ostrzegła Gorawen - ale jeżeli zdołasz przekonać Rhysa, reszta się ułoży. Ta kobieta była tak dobrze traktowana, że zapomniała, iż jest niewolnicą. Wynagrodzenie jej wolnością to wspaniałe posunięcie, córko. Uważaj jednak, byś nie osiągnęła odwrotnego efektu. Upewnij się, że Rhawn zrozumie, iż ma zamieszkać we własnej chacie, a nie tylko czasem tam chodzić.

- Dopilnuję tego, matko - obiecała Averil. Po chwili dodała: - Mała Mary zdaje się polubiła Brynna. Może powinnam go wkrótce zaprosić z wizytą.

- Twój ojciec rozważa możliwość ich związku, oczywiście o ile uda mu się uprzedzić zamiary lorda Mortimera - odrzekła Gorawen. - Dasz nam znać, czy zamiary twojego męża zdążają w tym samym kierunku.

- Mary jest o wiele za młoda na małżeństwo, choć wiem, że wielu już teraz zapewniłoby jej męża i poczekało ze spełnieniem małżeństwa, aż dziewczynka dorośnie. Rhys tak nie postąpi - zapewniła matkę.

- Wiesz, że marzeniem twojego ojca jest posiadanie ziem po dwóch stronach granicy - wyznała Gorawen.

Matka i córka spędzały długie godziny na rozmowach o sztuce miłości. Po trzech pełnych dniach w Everleigh lord Pendragon ogłosił powrót do domu: wyruszą rano. Averil dowiedziała się wystarczająco wiele od matki. Poznała sposoby na wzniesienie pożądania Rhysa, jakich wcześniej nawet nie umiałaby sobie wyobrazić. Gorawen nauczyła ją przygotowywania naparów i maści przydatnych do zachęty i wzmocnienia ociągającego się kochanka. Do pobudzenia chętnego i zachowania go w tym stanie.

- Są też inne metody - dodała na koniec - powiem ci o nich przy następnych odwiedzinach. I bez tego wiesz dość, by Rhys FitzHugh nie mógł się uskarżać.

Averil ze smutkiem patrzyła, jak rodzice i brat wyjeżdżają i oddalają się od Everleigh. Nigdy przedtem nie żegnała się z rodziną na stałe. Nagle uświadomiła sobie, jak bardzo brakuje jej młodszych sióstr. Służebna Dilys pocieszającym gestem dotknęła jej dłoni.

- Ja też będę tęsknić za Smoczym Gniazdem, pani - wyznała. - Nigdy dotąd nie przebywałam poza rodzinnym domem.

- Tu jest teraz nasz dom, Dilys.

- Ze słów starej Rhawn można by wnioskować, że jesteś tu tylko intruzem, pani - oburzyła się Dilys. - Ta starucha ma o sobie wielkie mniemanie.

- Nie zwracaj na nią uwagi - uspokajała ją Averil. - Jest taką samą niewolnicą jak ty, ale ponieważ ma poważniejsze obowiązki, uważa się za Bóg wie kogo. Mój mąż powinien jednak wynagrodzić jej lojalność. Muszę się nad tym zastanowić. A tobie, Dilys, nie wolno plotkować z innymi służącymi. Masz być moimi oczami i uszami.

Służąca skinęła głową. - Wiem, pani. Lady Argel wyjaśniła mi to przed wyjazdem z domu, ze starego domu - poprawiła się.

Każdego następnego dnia Averil prosiła Rhawn, by pozwoliła jej spędzić trochę czasu z Mary. Chciała nauczyć ją tego, na czym niewolnica się nie znała, ale za każdym razem Rhawn znajdowała pretekst, by się nie zgodzić. Wtedy Averil spokojnie zasiadała w sali przy krosnach i tkęła. Zrywała kwiaty w ogrodzie, układała bukiety. Zbierała także zioła na napa-ry. Pewnego dnia postanowiła zająć się czymś, czego Rhawn nie umiała - sporządzeniem pachnącego mydła. Niewolnica wprawdzie wprowadziła swą małą panią w tajniki wytwarzania zwykłego, gospodarczego mydła, ale pachnące przechodziło jej możliwości.

- Mary powinna to umieć - zwróciła się Averil do męża, a ten przyznał jej rację.

Tym razem Rhawn nie mogła im przeszkodzić.

Cały dzień przeszedł im na gotowaniu i rozpuszczaniu tłuszczu. Przesiały popiół, zmieszały go z ługiem, dodały do płynnego tłuszczu; do tego jeszcze oliwy z oliwek i rozmaite zapachy. Część roztworu ostrożnie wlały do garnków i zostawiły, by stwardniał, resztę pozostawiły w kamiennych pojemnikach. Mydło w garnkach stwardnieje na dobre za kilka miesięcy, płynu z kamiennych pojemników można będzie używać do mycia już po miesiącu. Mary podobał się zapach róż i fiołków, Averil wołała wiciokrzew i fuksję. Po trzech dniach mydło było gotowe. Averil zaproponowała małej wspólnej przejażdżkę, bo dowiedziała się od Rhysa, że Mary uwielbia konną jazdę, na co Rhawn niechętnie jej pozwalała. Oczywiście stara zaprotestowała.

- Ależ, Rhawn - Averil uśmiechnęła się słodko - dama musi umieć dobrze jeździć konno, a bied-

na Mary prawie nie ma okazji do nauki. Proszę, nie zabraniaj jej. Obu nam dobrze zrobi trochę świeżego powietrza, i z pewnością wrócimy na czas na twoją wymienitą wieczerzę. - Ujęła małą za rączkę i wprowadziła z sali.

- Zachowałaś się bardzo odważnie - pochwaliła ją Mary, gdy przez podwórko szły do stajni. - Nikt dotąd nie odważył się pouczać Rhawn.

- To dobra kobieta, Mary, jednak tylko niewolnica. Jeżeli codziennie zapragniesz owsianki z serem, jej obowiązkiem jest zaspokoić twe życzenie. Jednak moim zdaniem Rhys powinien zwrócić jej wolność. Czasami jest niemiła, ale wiernie służyła rodzinie FitzHugh i zasługuje na nagrodę.

- Och, Averil, jakaś ty mądra! - wykrzyknęła jej mała szwagierka. - Rhawn bywa drażliwa, ale kocha mnie, choć czasami wołałabym, by nie okazywała mi tak wiele uczucia.

- Zajmowała się tobą, odkąd przyszłaś na świat, maleńka. Przyznaję jednak, że bardzo uznała cię za swoją własność.

Dotarły do stajni, przyprowadzono im wierzchowce. Mary dosiadła niedużego białego kucyka o czarnej grzywie i czarnym ogonie. Averil dostała wspaniałą gniadą klacz. Nie spiesząc się, oddaliły się od dworu. Droga wiodła wzdłuż pól, na których uwijali się żniwiarze. W sadach zrywano jabłka i gruszki. Ujrzały Rhysa i pomachały mu. Uśmiechnął się szeroko na widok jadących obok siebie żony i siostry.

W nocy, gdy rozmawiali w łożu, pochwalił jej pomysł, ale zaraz spytał: - Jakim cudem Rhawn pozwoliła Mary opuścić dom?

Teraz, pomyślała Averil, trzeba korzystać z okazji. - Nie doceniałeś jej, Rhys, a przecież sam wychwala-

łeś jej lojalność. - Przytuliła się do męża i pochyliła się, by pocałować go w policzek.

- Co powinienem uczynić? - zapytał zdziwiony.

- Daj jej wolność i jakąś chatę, w której będzie sobie panią. Oczywiście będę potrzebowała jej pomocy, ale już najwyższa pora, bym przejęła domowe obowiązki, nim Mary do nich dorośnie. Nie powinienś stawiać niewolnej ponad żonę, mężu, choć rozumiem, jak bardzo cenisz ją za wierną służbę.

Wolno pokiwał głową. - Masz rację, Averil, ale nie chciałbym okazać się niewdzięcznikiem.

- Zapominasz, że jest niewolnicą, mężu, nie równą tobie. Daj jej wolność w nagrodę za służbę. I własny dach nad głową. Wynajdę młodszą dziewczkę na służebną twej siostry. Jak długo Rhawn pozostanie opiekunką Mary, mała nie będzie miała możliwości przygotować się do swej przyszłej pozycji ani do małżeństwa. Jeżeli okażesz starej hojność, nikt nie nazwie cię niewdzięcznikiem. Rozumiem, trudna to dla ciebie sprawa, ja jednak muszę zajmować w twym domu odpowiednie miejsce. Zwłaszcza teraz

- dodała z naciskiem.

- A to dlaczego? - zaciekawiał się.

- Chyba spodziewam się potomka - wyznała.

- Tak szybko! Chwała Bogu, moja piękna żono, żyzną jesteś łaką - zareagował z entuzjazmem.

- A ty pracowitym oraczem - wymruczała i pocałowała go. Językiem delikatnie musnęła go po uchu.

- Uwielbiam, gdy orzesz mą delikatną bruzdę, Rhy-sie, mój mężu.

Poczuł narastające pożądanie. - Możemy? - zapytał.

- Nie znam się na tych sprawach, Averil. - Nie mogąc się powstrzymać, palcami przejechał po wnętrzu jej ud.

- Jak na razie... - zapewniła z uśmiechem, gdy tulił ją w objęciach.

- Nie mogę się tobą nacieszyć, Averil. - Dmuchi-
nięciem wzburzył jej miękkie, złociste włosy. - Jakich
to czarów użyłaś, by tak mnie do siebie przywiązać?

- Cieszę się, że wciąż mnie pożądasz, mężu,
zwłaszcza że od naszego ślubu minęły już trzy mie-
siące. - Uniosła głowę z jego ramienia, by pocałować
go w usta. - Przyzwyczajam się do ciebie, Rhysie.
Może nawet kiedyś cię pokocham.

- W takim razie z pewnością muszę spełnić twą
prośbę - oświadczył.

- Bo powiedziałam, że mogę cię pokochać? - za-
pytała zaciekawiona.

- Nie, bo ja cię pokochałem. A także dlatego, że
masz rację - zaskoczy! ją odpowiedzią. Całował ją
długo, namiętnie, aż rozпалиł ją tak, że nie mogła się
doczekać złączenia ich ciał i wzbicia się w rozkoszy.

- Chcę, byś mnie kochał - szepnęła. - A także po-
trzebował mnie, ufał i szanował tę odrobinę wiedzy,
jaką mogę ci ofiarować. Wszystko jedno, jak się mię-
dzy nami zaczęło, Rhysie, teraz jesteśmy mężem i żo-
ną. Pragnę dla nas szczęścia. - Już otwierała się dla
niego, wzdychała z rozkoszy, gdy brał ją ochoczo, na-
miętnie, a jego wyznanie wciąż rozbrzmiewało jej
w uszach. I Averil wzniosła się na skrzydłach miłości,
a gdy sięgali raj, jak za każdym razem, mogłaby
przysiąc, iż słyszy pęknięcie lodów swego serca i w na-
głym przypływie szczęścia wykrzyczała imię męża.
A potem zapłakała, jak pierwszej nocy, a on jak wte-
dy trzymał ją w objęciach. - Jestem taka szczęśliwa
- powiedziała, pociągając nosem.

- Dlaczego? - zapytał. - Bo wiesz, że cię kocham?
- Pogłaskał jej delikatne włosy, jak zawsze zdumiony
ich barwą i miękkością.

- Nie tylko. Właśnie zrozumiałam, że i ja cię ko-
cham - wyznała wśród łkań.

Wtulona w ramiona męża, nie widziała, jak uśmiecha się i ze zdumieniem kiwa głową. Nikt nigdy nie wspomniał mu o uczuciach między kobietą a mężczyzną. A teraz pokochał, i ona swym wyznaniem uczyniła go szczęśliwszym niż był kiedykolwiek w życiu. Zastanawia! się, czyjego ojciec doznał tego słodkiego poczucia absolutnego spełnienia. - Cieszę się, że mnie kochasz - szepnął.

Następnego dnia razem z Mary wyjechali wybrać dom dla Rhawn. Umarł właśnie pewien stary wyzwoleniec, a że nie pozostawił spadkobierców, jego chałta powróciła do dworu. Mały, kamienny budynek miał mocno ubitą, ziemną polepę i porządnie omszały dach. W kącie jedynej obszernej izby stał kominiek - z uprzątniętym paleniskiem i drożnym kominem, co Rhys sprawdził, przyłożywszy zapaloną gałąź do otworu pieca. Był tam duży kredens ze stojakami na talerze i kubki oraz szafka z półkami. Szerokie łóżko wymagało nowego materaca i kołdry. W izbie stał stół, dwa krzesła i zydel oraz drewniane siedziska w pobliżu ognia.

- Bardzo ładny domek! - zachwycała się Mary.

- I blisko wiejskiej studni - zauważyła Averil.

- Z tyłu jest też niewielki warzywnik.

- Przed domem stoi ławka. Rhawn będzie mogła tam posiedzieć i plotkować z sąsiadkami - ucieszyła się mała. - Jak myślisz, Rhys? Według mnie to doskonały wybór.

- A więc chcesz się pozbyć starej niani - zażartował brat.

- O tak! - przyznała bez wstydu. - Kocham ją i wiem, że ona mnie kocha, ale nawet na chwilę nie spuszcza mnie z oka. Nie wolno mi jeździć konno ani uczyć się prowadzenia gospodarstwa od Averil, bo Rhawn jest zazdrosna o twoją żonę. Przecież jako

pani tego zamku muszę wiedzieć, jak należy się zachowywać. Bardzo to mądre z twojej strony obdarzyć ją wolnością i domem.

- W niektóre dni będę potrzebowała jej do pomocy - oświadczyła Averil. - Mam nadzieję, że tak zupełnie jej nie odeślesz.

- Jeżeli chcesz, by ci pomagała, niech tak będzie - odrzekła Mary. - Jednak, choć jestem dzieckiem, nawet ja widzę, że ona wyrosła ponad swą pozycję. To nie ona jest tutaj panią, ale ja. Mam nadzieję, Averil, że zdejmiesz ze mnie ciężar obowiązków, dopóki nie będę gotowa na ich przyjęcie. Na razie jestem za mała.

- A jednak, Mary, znasz swe powinności i wywiązuje się z nich znakomicie - pochwaliła ją Averil.

- Oczywiście, jeżeli przez jakiś czas jeszcze chcesz pozostać małą dziewczynką, będę szczęśliwa, mogąc ci pomóc.

- No to postanowione - zakończył sprawę Rhys. - Rhawn ma otrzymać wolność i ten dom za lojalność wobec rodu FitzHugh.

- O tak! - wykrzyknęły jednym głosem Mary i Averil.

Wrócili do dworu i wezwali Rhawn do dworskiej sali, by zakomunikować jej o swej decyzji. Zamiast protestować, jak się spodziewali, wybuchła gorzkim płaczem.

- Ale ja muszę chronić moje dziecko przed tą walijską dziewczką! - krzyknęła do Rhysa.

- Przed czym chcesz mnie chronić? - zdziwiła się Mary.

- Ona chce Everleigh... - oskarżycielsko zaczęła stara.

- Nieprawda - przerwała jej Averil. - Everleigh należy do Mary FitzHugh. Ja jestem tylko żoną jej brata, zarządcy.

- Wszyscy wiedzą, że wy, Walijscy, kradniecie co się da - nie rezygnowała stara.

- Everleigh należy do Mary - spokojnie oświadczył Rhys. - Chyba nie wątpisz, Rhawn, w moją miłość do siostry. Nigdy nie wyrządziłbym jej krzywdy. Gdybym chciał okraść ją z majątku, wysiałbym ją do klasztoru, a nie nastawa! na jej życie.

- Ta walijska czarownica rzuciła na ciebie urok!
- nie dawała się przekonać.

- To prawda - przyznał, na co zaskoczona Rhawn zamarła z otwartymi ustami. - Ale moja siostra nie jest już maleńkim dzieckiem. Powinna codziennie wyjeżdżać konno i poznawać swych ludzi. Musi także przyswoić sobie manieri damy, a tych tylko Averil może jej nauczyć. Ty ją kochasz, jednak trzymając zbyt blisko przy sobie, wyrządzasz jej wielką krzywdę, Rhawn. Twoja lojalność i ciężka praca przyniosła ci wolność. Z radością dajemy ci niewielki dom, byś mogła być u siebie panią. Averil przyda się twoja pomoc. Mary poprosiła ją o przejęcie obowiązków pani domu, dopóki sama nie dorośnie na tyle, by je wykonywać. I tak być powinno, Rhawn, ale moja żona potrzebuje twojej pomocy. Całe życie spędziłaś w Everleigh i znasz tutejsze zwyczaje, Averil natomiast musi się ich dopiero nauczyć.

- Tego właśnie pragnę, moja kochana staruszko
- Mary pocieszała służącą.

- Chciałam cię chronić, nie dać skrzywdzić.
- Po pomarszczonej twarzy Rhawn spływały łzy.

- Wiem, i udało ci się.

- Gdzie znajduje się ten domek? - zapytała w końcu stara.

- Wybrałam go sama - powiedziała Mary z uśmiechem. - Komin dobrze ciągnie, dach, drzwi i okna są szczelne. Stoi we wsi. Chciałabyś teraz pójść go obej-

rzeń? - Mary wyciągnęła rączkę do starej piastunki.
- To niedaleko.

- Dobrze - zgodziła się Rhawn, jakby mniej zderwowana. Odwróciła się i spojrzała na Averil i Rhysa. - Przysięgniecie na Świętą Matkę, że nie wyrażdzie krzywdy memu dziecku?

- Przysięgam - szepnęła Averil, nie unikając wzroku starej.

- Ja także - echem powtórzył Rhys.

Kobieta pokiwała siwą głową. - No dobrze, panie. Przyjmuję dar wolności i chatę. - Po raz pierwszy na jej ustach Averil zobaczyła uśmiech. Rhawn wzięła Mary za rękę. - Pokaż mi go, dziecko, zanim zmienię zdanie.

Gdy piastunka z Mary oddaliły się, Rhys i Averil parsknęli śmiechem.

- Z takim charakterkiem, mężu, powinna była już dawno otrzymać wolność.

- Przypilnuj, by dostała nowy materac, zapełnij jej także kredens. Z pewnością znajdziesz dla niej jakieś miski, kubki i łyżki, zaopatrz ją we wszystko, czegokolwiek będzie potrzebowała, abyśmy jak najrychlej zdołali się od niej uwolnić. - Rhys FitzHugh pocałował żonę, uniósł w górę i zakołysał w ramionach.

- Postaw mnie na ziemi, ty wielki głuptasie!
- skrzyczała go Averil. - W dzień Rhawn będzie przychodziła do zamku. Musi nauczyć mnie, jak należy zarządzać gospodarstwem, bym mogła wpoić Mary potrzebne umiejętności.

- Kiedy nasze dziecko ujrzy świat? - zapytał łagodnie.

- W maju, jeżeli wszystko pójdzie dobrze. Nie mówmy jeszcze o tym, by nie ściągnąć nieszczęścia.

Ze zrozumieniem skinął głową. - Jesteś pewna?

- O tak, choć chciałabym, byś posłał po moją matkę, ona zna się na kobiecych sprawach.

Zgodził się, a Gorawen natychmiast wyruszyła ze Smoczego Gniazda. Zaraz po przybyciu do Everleigh zbadała córkę. - Rzeczywiście, jesteś brzemenna - zapewniła ją.

- Dziecko wydaje się dobrze osadzone - powiedziała Rhysowi. - Masz mocne nasienie, a łono mej córki dostarcza bezpiecznego schronienia. Maleństwo narodzi się w maju.

- Opowiedz mi o siostrach - poprosiła Averil.

Na czole Gorawen pojawił się ledwo widoczny cień. - Tego lata kilku zalotników przybyło starać się o rękę Mai, ale ona nie okazuje zainteresowania. Może zmieni nastawienie w przyszłym roku, gdy skończy piętnaście lat.

- O co chodzi? - Averil wyczuła niepokój matki.

- Twój ojciec jest niezadowolony z tych jej grymasów.

- Może po prostu jeszcze nie jest gotowa pozbyć się panieństwa - uspokajała matkę Averil.

- Pora, by została poślubiona - ostrym tonem orzekła Gorawen.

- Maia postąpi tak, jak uzna dla siebie najlepiej. Nie martw się o nią, matko. Myśl o wnuku, którego dam tobie i ojcu.

- Czy nie jestem jeszcze zbyt młoda i piękna na babkę? - zażartowała Gorawen, a Rhys dyplomatycznie przyznał teściowej rację.

Odjechała, spędziwszy z nimi zaledwie kilka godzin. - Merin - tłumaczyła - nie lubi, gdy moja nieobecność zbyt się przedłuża.

Rhawn ostatecznie była zadowolona ze swej nowej pozycji, a także, ku zaskoczeniu wszystkich, nowym domkiem. Najpierw przychodziła do Everleigh nie-

mai codziennie, a potem, z nadejściem zimy, coraz rzadziej i rzadziej. Pewnego zimowego dnia Mary pojechała ją odwiedzić i zastała starą przy kominku, pogodną, zajęta szyciem.

- Dla twojego brata, dziecko - oznajmiła. - Jeszcze mogę się do czegoś przydać, nawet we własnej chacie. Mary, kochanie, jak mogłaś wyjechać w taką pogodę? Pada lodowaty deszcz, widzę przez okno.

- Już od czterech dni nie pojawiłaś się we dworze, Rhawn. Tęskniłam za tobą i niepokoiłam się. - Nie zdołała powstrzymać kichnięcia.

- Oj, zaziębiłaś się! - jęknęła stara.

- To nic takiego - zaprotestowała Mary.

- Peleryna cała przemokła. - Rhawn rozwiesiła okrycie dziewczynki nad paleniskiem.

Mary została w chacie Rhawn około godziny, po czym, znów w deszczu, wyruszyła z powrotem. Gdy przyjechała do domu, dostała gwałtownego ataku kaszlu. Averil dotknęła czoła małej - było gorące.

- Niemądre dziecko - ofuknęła szwagierkę. - Nie powinnaś była wychodzić z domu. Nie zapytałaś mnie o pozwolenie, bo dobrze wiedziałas, że nie zgodziłabym się. - Razem z Dilys rozebrały Mary z mokrego odzienia, nałożyły jej suchą koszulę i zapakowały do łóżka. - Podtrzymuj ogień, Dilys - kazała służącej. - Przygotuję leczniczy napar.

Jednak z upływem nocy stan Mary FitzHugh pogarszał się coraz bardziej. Małą piersią wstrząsał głęboki kaszel. Averil wymasowała chorą mieszaniną tłuszczu owczego i kamfory, przykryła ją grubą, wełnianą kołdrą. Gorączka wciąż rosła. Averil namoczyła jęczmień w wodzie, a gdy napęczniał, osłodziła miksturę cukrem i nakarmiła nią Mary. Z octu, miodu i drobno zmielonej lukrecji sporządziła syrop, którym poiła małą, by ukoić kaszel. W celu obniżę-

nia gorączki ugotowała w wodzie źródlanej następną porcję jęczmienia, odlała płyn do kamiennego naczynia i raz jeszcze zagotowała jęczmień, ponownie w wodzie źródlanej. Potem, po połączeniu obu wywarów, dodała miodu. Mary napojono miksturą, ale gorączka wciąż nie spadała. Averil rozpłakała się ze zdenerwowania.

Rhys pojechał po Rhawn. Na widok dziecka leżącego w łóżku z gorączkowymi rumieńcami, stara kobieta potrząsnęła głową.

- Co zastosowano? - zwróciła się do Averil.

Ta zdała relację ze swych poczynąń.

- A więc wszystko, co trzeba - przyznała Rhawn.

- To moja wina, nie powinnam była jej opuszczać. Gdybyż wczoraj nie wyjechała w ten lodowaty deszcz! O, biada mi! - rozpłakała się.

Averil objęła starą ramieniem, chcąc dodać jej otuchy. - Sprowadź księdza - poleciła mężowi.

Rhys pojechał do domu duchownego, zastukał do drzwi. Urodziwy młodzian, pomocnik proboszcza, otworzył i skłonił się na widok zarządcy. - Ojcie Kevynie, szybko! Moja siostra jest bardzo chora, obawiamy się, że umiera.

Po chwili mężczyźni dotarli do dworu. Na widok księdza Rhawn rozszlochała się jeszcze głośniej. Duchowny spojrział na Mary i ujrzał zbliżającą się do chorej śmierć. Rhys miał rację, nadchodził koniec.

- Mary FitzHugh - odezwał się łagodnie - otwórz oczy i wyznaj swe grzechy.

Niebieskie oczy spojrzały na księdza. Mała uśmiechnęła się słabo i skinęła głową. - Wyznaję - szepnęła.

Mnich nakreślił nad nią znak krzyża. Zadrżał, gdy rączka chorej chwyciła go za rękaw. - O co chodzi, dziecko? Rozgrzeszenie otrzymałaś, jeżeli to cię nie-

pokoi. Dziś będziesz w niebie ze swą dobrą matką, ojcem, naszym Panem Jezusem i Świętą Marią, po której otrzymałaś imię.

- Mój brat... - szepnęła Mary.

- Twój brat? - zdziwił się.

- Everleigh. Teraz mój brat. Przysięgnij! - Ogarnął ją atak kaszlu.

Ojciec Kevyn przez długą chwilę rozważał słowa konającej, wreszcie zrozumiał. - Dajesz Everleigh, wszystkie dobra i majątek swemu bratu, Rhysowi FitzHugh. O to ci chodzi, dziecko?

- Tak! - Westchnęła z ulgą i oddała ducha.

- Przysięgnę na twe słowa - obiecał zmarłej mnich i raz jeszcze nakreślił znak krzyża nad Mary FitzHugh.

To stało się tak nagle. Jednego dnia Mary, pełna życia, czuła się świetnie, drugiego nie żyła. Za murami dworu żałobnie jęczał wiatr. W okna uderzał lodowaty deszcz, krople zmieniały się w płatki śniegu. Skulona przy ogniu Rhawn płakała gorzko.

- Nie powinnam była jej opuszczać - powtarzała.

Niespodziewana śmierć Mary oszołomiła zarówno Rhysa. jak i Averil. Siedzieli obok siebie za wysokim stołem i patrzyli przed siebie, w głąb sali. Wreszcie stara Rhawn podniosła się, podeszła do Averil i ujęła jej dłoń.

- Musimy ją przygotować, pani - powiedziała ze smutkiem.

Averil wolno wstała i skinęła głową. - Wiem - rzekła słabym głosem.

- Pomogę ci, pani, bo teraz, gdy nosisz dziedzica Everleigh, nie powinnaś się przemęczać.

- W ogóle nie należy jej niepokoić - zaprotestował Rhys. Jego przystojna, teraz obleczona smutkiem twarz, lśniła od łez.

- Mary była panią Everleigh - oświadczyła stanowczo Averil. - Powitała mnie w moim nowym domu i kochała z twojego powodu. I ja ją darzyłam miłością. Dziecko, które noszę w łonie, jest silne. Chciałoby, bym spełniła mój obowiązek i przygotowała jego ciotkę do grobu.

Rhys skinął głową, a Rhawn spojrzała na Averil, jakby ujrzała ją po raz pierwszy. Może ci Walijczycy nie są tacy źli, pomyślała.

- Pomożesz mi przy dziecku, gdy przyjdzie na świat? - zapytała piastunkę Averil.

- O tak, pani - odrzekła stara - ale pragnę zachować wolność, a także dom, gdyż to dama Mary wybrała go dla mnie.

- Nawet nie przyszłoby mi do głowy, iż mogłoby być inaczej. - Schodami weszły do sypialnej komory, gdzie spoczywało ciało Mary FitzHugh. Zarządca Everleigh patrzył za odchodzącymi i kiwał głową. Ojciec zmarł dokładnie przed rokiem. Rhys zastanawiał się, czy ktokolwiek o tym pamięta. A gdy rodzic poradził mu, by wykradł córkę lorda Pendragona, z pewnością nie wyobrażał sobie, co może się wydarzyć w ciągu jednego, krótkiego roku. On, Rhys, do końca życia wiernie służyłby siostrze, los jednak chciał inaczej. Oto został panem posiadłości. Na wiosnę będzie miał dziecko. Ale straci! ukochaną siostrzyczkę. Ukrył twarz w dłoniach i zapłakał. Płakał, klęcząc w nocy przed katafalkiem, ustawionym w dworskiej sali, płakał przy grobie, gdy chowano ją w zmarzniętej ziemi. Każdego dnia odwiedza! mogiłę i dziękował Mary za Everleigh. I choć z nadzieją wiosny smutek zelżał, Rhys wiedział, że nigdy nie zniknie do końca.

Wreszcie nastał dzień, gdy Averil Pendragon urodziła syna, a stara Rhawn, z pomarszczoną twarzą,

wykrzywioną teraz uśmiechem, włożyła chłopca w ojcowskie ramiona. Rhys spojrzał na maleństwo i po raz pierwszy od śmierci siostry uśmiechnął się. Jego oczy napotkały wzrok Averil; ona także się uśmiechała. Wraz z narodzinami dziecka przeszłość odeszła.

- Silny chłopaczek - zauważył pan na Everleigh i dużym palcem dotknął policzka synka. - Jak go nazwiemy?

- Młody Rhys - pośpieszyła z odpowiedzią Averil. - A za rok czy dwa, za Bożym przyzwoleniem, dostanie siostrzyczkę: Mary.

- Jesteś pewna? - radośnie droczył się z żoną.

- Oczywiście. - Czy on pamięta, że dokładnie tego dnia przed rokiem wykradł ją z domu ojca, pomyślała. - Nie mam najmniejszych wątpliwości - powiedziała stanowczym tonem i uśmiechnęła się do męża. Nie jest wielkim panem, ten Rhys FitzHugh, ale został jej poślubiony, dostała od losu kochanka i przyjaciela. Gdyby nawet życie miało coś więcej do zaoferowania, ona nic o tym nie wie ani nie dba o to.

CZEŚĆ II



MAIA

ROZDZIAŁ 7



Pan Smoczego Gniazda rozejrzał się po sali, po szlachetnie urodzonych młodzieńcach, zalotnikach starających się o rękę jego córki Mai. Był wśród nich bastard Wielkiego Llywelyna, Corbet, którego matkę, prawowitą córkę angielskiego wielmoży z pogranicza, przed laty porwano z ojcowskich włości. Kuzyn Gorawen z Tewdyr przysłał na rozeznanie młodszego syna. Ku zdumieniu lorda Pendragona przybyli też trzej młodzi mężczyźni z angielskich rodów z pogranicza: Roger Mortimer, Robert FitzWarren i John Ashley. Każdy z nich nadawałby się wyśmienie. Nawet Anglicy. Maia jednak nie zainteresowała się żadnym z nich, a Merin Pendragon nie zamierzał zmuszać córki do małżeństwa. Niezadowolony, że najstarsza, Averil, los zmusił do związku, którego sobie nie wybrała, choćby nie wiadomo jak dobrym się okazał, postanowił dopilnować, by Maia i Junia same dokonały wyboru, cokolwiek inni sądziliby o jego decyzji.

- Głupia dziewczka - zamruczała konkubina Ysbail - czego ona chce? Wszyscy bez skazy, krzepcy młodzieńcy. Wybór może i trudny, ale z pewnością potrafi go dokonać.

- Moja córka chce pokochać mężczyznę, którego poślubi - spokojnie odrzekła Argel.

- Phi! - prychnęła Ysbail. - A co miłość ma wspólnego z małżeństwem? I czym w ogóle jest? Mówisz głupstwa. A ty nie patrz na mnie ze złością, Gorawen. Mam prawo do własnego zdania, tak jak ty.

- Nie kochasz naszego pana Merina? - ostro zareagowała Gorawen.

- A czy on mnie kocha? - oburzyła się tamta. - Ależ skąd! Wziął mnie sobie na konkubinę, bo miał nadzieję spłodzić ze mną syna, nic poza tym. Bardzo go lubię, szanuję, ale miłość? Phi!

Wreszcie pod koniec lata zawiedzeni zalotnicy odjechali. Roger Mortimer zegnał się ostatni.

- Jesteś pewna, Maiu - nie krył żalu - że nie mogłabyś mnie pokochać? Zapewniam cię, moja ty śliczna, znalazłabyś we mnie nader dobrego małżonka.

- Przykro mi, Roger, lubię cię najbardziej ze wszystkich starających się, ale to mi nie wystarczy. Mężczyznę, którego poślubię, pragnę pokochać całym sercem i duszą, inaczej umarłabym.

- No to chyba nie byłoby rozsądne porwać cię na żonę - zażartował z serdecznym uśmiechem. W błękitnych oczach pojawiły się wesołe iskierki.

Roześmiała się. - O nie. Wiedz, że zawsze mam przy sobie nóż i zabiłabym cię, gdybyś próbował mnie wykraść. Twoja śmierć zasmuciłaby mnie, gdyż jesteś najlepszym przyjacielem mego szwagra.

- Jeżeli władasz orężem równie dobrze jak twoja siostra, nie mam się czego obawiać.

- Ja zawsze trafiam celu - ostrzegła. - Averil nigdy nie radziła sobie najlepiej ze sztyletem, zbyt się spieszyła.

Roger Mortimer ujął dłoń dziewczyny i, przedłużając pożegnanie, złożył na niej pocałunek. - A więc,

choć z niechęcią, muszę cię opuścić, damo Maiu. Mam nadzieję, że wnet znajdziesz swego wymarzonego i będziesz żyła otoczona jego miłością.

- Piękne słowa! - wykrzyknęła dziewczyna, a potem szczerze wzruszona patrzyła za odjeżdżającym młodzieńcem. Jaka szkoda, że nie potrafi pokochać młodego Mortimera. Ale było to niemożliwe, i wiedziała o tym. Mogła darzyć uczuciem tylko mężczyznę bez twarzy, który nawiedzał jej sny, odkąd skończyła piętnaście lat. Kim był? I dlaczego do niej nie przybędzie?

Po raz pierwszy przyśnił jej się w dniu urodzin. Z początku się bała, ale niskim, melodyjnym głosem zapewnił, iż nie zamierza wyrządzić jej krzywdy. Ujął ją za rękę i razem poszybowali nad ziemią, aż przybyli do pięknego pałacu na wyspie pośrodku jeziora. Obiecał, iż tam zamieszkają, gdy już będzie do niego należała. Nigdy dotąd nie widziała podobnego zamku. Okrągłe wieże wznosiły się w pokryte gwiazdami niebo. Spacerowali po ogrodach pełnych róż i innych, wspaniale pachnących kwiatów. Tak przeszła ich pierwsza noc.

Przychodził odtąd każdej następnej, brał ją za rękę i razem wznosili się w niebo, podróżowali do zamku, gdzie wnet Maia leżała w objęciach kochanka, ledwie przytomna od jego pocałunków i pieścizot. Od pierwszej chwili, gdy się pojawił, zniewolił jej niewinne serduszko.

- Dlaczego nie udasz się do ojca i nie poprosisz o moją rękę? - zapytała pewnej nocy.

- Zrobię to, moja miłości, gdy zdobędę pewność, że nikt inny nie zdoła pochwycić twego serca - szepnął. - Jeżeli mnie miłujesz, Maiu, nie pokochasz już innego, ale muszę mieć pewność.

- A ja nawet nie wiem, czy to wszystko nie złuda!

Nie widziała jego uśmiechu, gdyż pozostawał bez twarzy, nawet gdy ją całował, ale usłyszała wesołość w jego głosie.

- Dziś rano, po przebudzeniu, na poduszce znajdziesz dowód na tę noc i wszystkie poprzednie.

Następnego ranka obok jej głowy leżała maleńka, delikatna, wykonana ze srebra i złota replika zamku, zamknięta w niebieskim szafirze, przymocowanym do łańcucha ze złota i srebra. Z okrzykiem zdziwienia podniosła klejnot i obejrzała dokładnie, zdumiona misterną robotą. Założyła go na szyję, ukrywając pod koszulą. Gdyby próbowała wyjaśnić pochodzenie wisiora i łańcucha, rodzice zaniepokoiliby się. Sama rozumiała, że to, co jej się przytrafia, ma związek z magią.

I nagle bardzo zapragnęła dowiedzieć się, kim jest mężczyzna przybywający do niej co noc. Odesłała załotników i czekała, aż się pojawi - co do tego nie miała wątpliwości. Był rzeczywisty jak medalion i łańcuch, nie stanowił wytworu jej wyobraźni czy fantazji. Przybędzie. Aż pewnego dnia odczuła potrzebę założenia medalionu i pokazania go całej rodzinie.

Pierwsza dostrzegła ozdobę bystrym okiem Ysbail.
- Zapytaj córkę, Argel, skąd ma ten piękny medalion, który dziś założyła?

Argel sięgnęła i palcem dotknęła łańcucha. Wyglądała na zaskoczoną. - Rzeczywiście, córko, gdzie znalazłaś ten klejnot?

- Dostałam go.

- Od kogo? - naciskała dama.

- Od mężczyzny, którego poślubię. On wnet przybędzie, matko, nie wyjdę za nikogo innego.

- Kim on jest, córko? I jak mogłaś spotkać go bez naszej wiedzy?

- Nie wiem, każdej nocy przychodzi do mnie we śnie i zabiera mnie do swego zamku na pięknym jeziorze. Gdy zapytałam go, czy te sny są rzeczywistością, obiecał pozostawić mi dowód. Następnego rana na poduszce znalazłam łańcuch i medalion.

Argel wyglądała na oszołomioną rewelacjami Mai, ale Gorawen ujęła dłoń przyjaciółki. - To magia - powiedziała - i do tego potężna.

- Kocham go - wyznała miękko dziewczyna.

- Rzucono na nią czar! - Ysbail zbladła i nakreśliła dłonią kształt krzyża. - Mam tylko nadzieję, że ten czarownik nie skrzywdził mojej Junii, która sypia u boku Mai.

- Czy te czary w jakiś sposób zaniepokoiły cię, dziecko? - zwróciła się Argel do Junii. - Czy brałaś udział w snach siostry?

- Nie budzę się od chwili, gdy dotknę głową poduszki. Śpię do rana i o niczym nie śnię - odrzekła Junia. - Po raz pierwszy słyszę o kochanku ze snów Mai. Jakie to ekscytujące! Chciałabym, by i w moich snach pojawiał się zaczarowany król.

Ysbail doskoczyła do córki i wymierzyła jej policzek. - Głupia! Nie kuś diabła, jak zrobiła ta dumna dziewczyna!

Junia krzyknęła, dotknęła dłonią policzka i zalała się łzami.

- Siadaj, Ysbail! - nakazała Argel spokojnym, ale stanowczym tonem. - Nie powinnaś była uderzyć Junii. Jest tylko dzieckiem. Maiu, zabierz siostrę do' ogrodu. Muszę porozmawiać z waszym ojcem. Wezwiemy cię, gdy znów będziemy chcieli cię zobaczyć. - Uśmiechnęła się, a obie dziewczyny podniosły się i, dygnawszy, wyszły z sali. Argel wezwała domowego niewolnika: - Idź do pana i powiedz, że chcę go widzieć możliwie jak najszybciej.

Służący wyszedł z sali. - Ciekawa jestem, kim jest ten czarownik - przyznała się Ysbail.

- I kiedy się po nią pojawi - dodała Gorawen.
- Gdyż na pewno touczyni.

- Czy powinniśmy się przed nim bronić? - Argel spojrzała pytająco na Gorawen.

- Chyba nie jesteśmy w stanie. Ten człowiek używa potężnych czarów. A jednak Maia nie boi się go, choć nie pokazał jej twarzy.

- Pewnie okropnie szpetna - ponuro stwierdziła Ysbail.

- Albo przepiękna... - zastanawiała się na głos Gorawen.

- To dlaczego chowa oblicze? - nie ustępowała tamta.

- Może chce być kochany za charakter, a nie wygląd - zauważyła rozsądnie Argel. - Ciekawa jestem, ile czasu upłynie, nim otrzymamy odpowiedź na nasze pytania.

- Przypuszczam, że niedużo - stwierdziła Gorawen. - Rok dobiega końca. Będzie chciał pojąć ją za żonę jeszcze przed nastaniem zimy.

Do sali wkroczy! Merin Pendragon. Jego żona i konkubiny powstały i skłoniły się, gdy zajmował miejsce przed kominkiem. Siwiejące włosy i koszulę iniał mokre od wysiłku. - Rafę powiedział, że to coś ważnego, żono. I cieszę się, żeś mnie wezwała, koń okazał się niezwykle uparty. - Nakazał kobietom gestem, by usiadły, a one zastosowały się do jego życzenia.

Argel spokojnie powtórzyła historię, którą opowiedziała im Maia. - Sądzę, że dlatego odrzuciła wielu odpowiednich kandydatów.

- Jesteś pewna, że ona i Junia nie żartują sobie?

- Skąd miałyby ten medalion i łańcuch?

- Są prawdziwe?

Skinęła głową.

Lord Pendragon spojrział na Gorawen. - Ty też tak uważasz?

Przytaknęła ruchem głowy. - Łańcuch jest wyjątkowo precyzyjnej roboty. A co do wisiora, tylko za pomocą magii można było umieścić maleńką replikę zamku wewnątrz klejnotu. Jeżeli nie dał jej tego ów mężczyzna, to w jaki sposób mogła wejść w posiadanie czegoś równie drogocennego?

Pendragon wolno skinął głową. - Dobra to magia czy zła? - zastanawiał się.

- Nie będziemy wiedzieli, dopóki nie ujrzemy tego mężczyzny, panie - stwierdziła Gorawen.

- I Maia twierdzi, że nie poślubi nikogo innego? - zwrócił się do żony.

- Tak powiedziała.

- Zobaczymy. Ciekaw jestem, czy będzie ją chciał bez ziemi w posagu? Może chodzi mu o majątek.

- Ma zamek - przypomniała Gorawen.

- Albo tak nabrał głupią dziewczynę - szorstko wtrąciła Ysbail. - Jeżeli rozporządza magią, może zamek jest tylko iluzją.

Zarówno Argel, jak i Gorawen prychnęły pogardliwie.

- Nie, moje drogie - orzekł lord Pendragon - ona ma rację. Muszę mieć całkowitą pewność, że zamek, w którym Maia mogłaby znaleźć dom, istnieje i jest w dobrym stanie.

Siostry powróciły do sali.

- Robi się ciemno - powiedziała starsza.

- I zerwał się wiatr - dodała młodsza.

- Przybliżcie się do ognia - zachęcił je ojciec. Posadził sobie Junię na kolanach i uśmiechnął się, gdy ułożyła głowę na jego szerokim ramieniu.

- A teraz, moja śliczna Maiu - zwrócił się do starszej córki - czy to prawda, co opowiedziała mi twoja matka? A może tylko żartowałaś.

- Prawda, ojcze.

- Nigdy nie widziałaś jego twarzy? Jak możesz kochać mężczyznę, którego oblicza nie znasz? - Nie krył ciekawości.

Wzruszyła ramionami. - Nie rozumiem tego, ojcze, ale mogę ci powiedzieć, że kocham go za jego głos i delikatność. Ci, którzy mu służą, także zdają się darzyć go miłością. Psy przybiegają na dźwięk jego głosu. Dla mnie jest delikatny i czuły. Wierzę, że mnie kocha. I czyż nie mówiłam, że nie poślubię mężczyzny, który nie obdarzy mnie miłością?

- No właśnie, w tym szkopuł, córko - stwierdził Merin Pendragon. - Czy to rzeczywiście mężczyzna, a nie zły duch, uwodzący się z jakichś niecnym powodów?

- Nie dbam o to - odrzekła Maia. - Kocham go i tylko to się liczy.

- W takim razie będę musiał go poznać - powiedział cicho lord Pendragon.

- Mówi, że wnet się pokaże - w jej głosie zabrzmiała pewność.

- Świetnie! - lord Pendragon starał się nie okazywać nurtującego go niepokoju. Co to za człowiek, który wkrada się do cudzego domu i uwodzi córkę w snach? Czuł się nieswojo, ale Argel i Gorawen nie wydawały się zaniepokojone sytuacją.

Tej jeszcze nocy, spacerując z kochankiem po ogrodach zamku, Maia poprosiła go szeptem: - Pokaż mi swe oblicze, panie. Nie ma znaczenia, jeżeli jest oszpecone.

- Nie jest, możesz być spokojna - zapewnił.

- Ale jeżeli go nie ujrzę, panie, jak cię poznam, gdy przybędziesz prosić ojca o moją rękę?

- Poznasz mnie, ukochana. Zaufało mi twe niewinne serduszko, choć mnie nie widziałaś. Dlatego jestem pewien: będziesz wiedziała, że to ja, gdy przybędę do Smoczego Gniazda.

- Wkrótce? - naciskała. - O panie, chcę przebywać z tobą przez cały czas, a nie tylko we śnie.

- Przybędę niedługo, obiecuję, ukochana. Sama to wyczuwasz i dlatego włożyłaś dzisiaj medalion. Chciałaś, by wszyscy go zobaczyli.

- To prawda! - wykrzyknęła.

Zaśmiał się, a potem kciukiem i palcem wskazującym ujął ją pod brodę, poczuła na wargach jego usta.

Następnej nocy nie śniła o swym kochanku. Obudzila się zapłakana i poruszona. Nikt nie mógł jej uspokoić, aż służący wpadł do sali z wieścią, że jakiś konny zbliża się do Smoczego Gniazda. Zerwała się i otarła łzy. - Przyjechał! - Wybiegła z sali biesiadnej; długie, rude włosy powiewały za nią niczym szal. Rodzina pośpieszyła jej śladem.

- Skąd ona wie, jak może być pewna? - dziwiła się Ysbail. - Junio, nie oddalaj się ode mnie!

Wjechał na wzgórze na czarnym ogierze. Gdy zsiadał, ujrzeli wysokiego, smukłego męża; włosy miał falujące, obcięte krótko, oczy ciemnoszare, rysy jak wyrzeźbione. Chyba nigdy nie widziałam równie przystojnego mężczyzny, pomyślała Gorawen. Ku zaskoczeniu wszystkich Maia z okrzykiem radości rzuciła się przybyszowi w ramiona.

- A więc przyjechałeś po mnie, panie! - Patrzyła na niego z podziwem.

Objął ją czule, oczy pojaśniały mu radością. - Ano, jestem, Maiu, przybywam po ciebie, ale tylko za pozwoleniem twych rodziców. - Pocałował ją w czubek głowy. Potem odsunął się i skłonił przed Merinem Pendragonem. - Proszę o rękę twojej córki, milordzie.

- Tę sprawę omówimy na osobności, panie - odrzekł władca Smoczego Gniazda. - Chcę poznać twe imię, nie znamy go. - Oczy lorda Pendragona badawczo zlustrowały stojącego przed nim młodzieńca.

- Nazywam się Emrys Llyn - odrzekł przybyły głębokim, muzycznym głosem.

- Pan z Jeziora! - wykrzyknęła Gorawen.

- To prawda, milady. - Obdarzył ją uśmiechem.

- Świetnie się składa... - szepnęła, jakby do siebie, ukochana konkubina lorda Pendragona.

Roześmiał się. - Zapewne, nie pomyślałem o tym wcześniej.

- O co chodzi? - zapytała Argel, gdy wchodziły z Gorawen do sali.

- Ten lord pochodzi z rodu rycerza Króla Artura, Lancelota z Jeziora i jego żony, Pani z Jeziora. Czyż nie, milordzie?

- Ich krew płynie w mych żyłach, pani.

- Czyż to Lancelot nie zdradził króla Artura z jego królową? - Ysbail odzyskała głos.

- Tak uczynił! - odrzekł Emrys Llyn - i postępiem tym złamał serce Pani z Jeziora, która była jego żoną i, niestety, kochała go ponad miarę. Jak mówią, przyrodnie siostry Artura posiadały magiczną wiedzę i złym czarem omotały królową i Lancelota, sprawiając by zdradzili króla. Potem Mordred, drugi syn Artura, wykorzystał sytuację. Tak zaczął się upadek Camelotu, zakończony śmiercią Króla Artura. Wszystkich zamieszanych w tę historię dotknęła straszna tragedia. - Popatrzył ciemnymi oczami na Lorda Pendragona. - Twój przodek nie miał w tym udziału, czyż nie?

- To prawda - odrzekł Merin Pendragon. - Tak postanowił Merlin czarnoksiężnik: mój prapradziad zosta! ukryty, aby linia Artura nie wymarła. W mo-

mencie koronacji Artur nie znał jeszcze swych trzech przyrodnicich sióstr. Merlin ostrzegł go, by nie wspominał nikomu o swym synu z panią Lynior. Siostry Artura nie wiedziały o jego istnieniu, pozostał więc bezpieczny. A jednak ty wiesz o nim, Emrysie Llynie, jakże to możliwe?

- Pani z Jeziora należała do nielicznych, których Merlin obdarzył zaufaniem. To ona przechowała królewski miecz, Ekskalibur, zanim Artur dowiedział się o swym pochodzeniu. Po śmierci króla Lancelot odniósł jej miecz. Podobno do dziś przechowuje go w wodach jeziora. Przepowiednia głosi, iż związek między naszymi rodami zmyje winę Lancelota, ale do tej pory nie było to możliwe.

Lord Pendragon skinął głową. - Muszę poznać cię lepiej, Emrysie Llynie, zanim pozwolę ci poślubić moją córkę. Choć uznaję twe nazwisko i ród, nie znam ciebie. Maia jest mi droga, to moja jedyna prawowita córka. Jej posag obejmuje także ziemię.

- Nie potrzebuję twych ziem, Merinie Pendragonie - odrzekł Pan z Jeziora. - Chętnie przyjmę inne przedmioty, którymi ją wyposażysz. Ale wzięłbym ją i bez wiana. Miłuję ją.

- Panowie - głos zabrała Argel - usiądźmy w sali i posilmy się, omawiając przyszłość naszej córki. - Wskazała na honorowe miejsca przy kominku i naleła do najwspanialszych swych pucharów słodkiego wina. Potem wraz z pozostałymi kobietami zasiadła na ławie, jako iż nie zabroniono im przysłuchiwać się rozmowie mężczyźn.

- Skąd dowiedziałeś się o istnieniu Mai? - zapytał lord Pendragon.

Pan z Jeziora uśmiechnął się. - Odziedziczyłem magię mej rodziny, więc docierały do mnie wszelkie wieści. Wiedziałem, że masz trzy córki - dwie goto-

we do zamażpójścia. Postawiłem im horoskop: złoto-włosa, według gwiazd, podała inną ścieżką, a co ważniejsze, jej gwiazda i moja nie zgadzają się. Z horoskopu Mai wynikało jasno, że to ją powinienem wybrać na żonę, nasze gwiazdy są dla siebie przyjazne. Czasami, choć planety są zgodne, związek nie jest zalecany z innych przyczyn. I pokochałem ją od chwili, gdy ją ujrzałem.

- Dlaczego więc ukrywałeś przed nią twarz?
- zdziwił się Merin.

- Ponieważ często się zdarza, że niewinna dziewczyna zakochuje się w urodzie męża. Nie sądzę, by nieskromnością z mej strony było przyznać, iż posiadam piękne oblicze. Chciałem zostać pokochany za to, kim jestem, a nie za wygląd. I widzisz, twoja córka natychmiast mnie rozpoznała, choć nigdy jej oczy nie ujrzały mej twarzy. - Odszukał wzrokiem Maię i uśmiechnął się do niej.

Serce podskoczyło jej w piersiach. - Ojczy, pozwól nam się dzisiaj pobrać! - poprosiła błagalnie.

- Nie - odrzekł lord Pendragon - muszę dowiedzieć się więcej o tym mężczyźnie, zanim oddam cię pod jego opiekę.

- Umrę, gdy nie będę mogła do niego należeć!

- Posłuchaj ojca, ukochana - wtrącił się Emrys Llyn - ojciec postępuje, jak uważa dla ciebie najlepiej. Jeszcze nie zabronił, po prostu potrzebuje więcej czasu. Ma do tego prawo.

- Pozostaniesz u nas, panie, czyż nie? - zapytała Argel w intencji uspokojenia męża i córki, oboje znanych z zapalczywości. - Maiu, przygotujecie z Junią dla naszego gościa komnatę na wieży. No, idźcie!

Dziewczęta podniosły się. Rzuciwszy kochankowi powłóczyście spojrzenie, Maia wraz z siostrą wyszły z sali, poczynić niezbędne przygotowania.

- A teraz - Argel z uśmiechem zwróciła się do Emrysa - powiedz, panie, gdzie znajduje się twój zamek, gdyż według Mai jest wspaniały i przepiękny atmosferą spokoju. Czy rzeczywiście wznosi się pośrodku jeziora?

- To prawda, chodzi o wody, w których, jak mówią, przebywa strażniczka Excalibura. Zamek, gdzie zamieszkałam z twą córką, Pani z Jeziora wzniosła dla swego męża, Lancelota. Założyła i pielęgnowała otaczające go ogrody. Podobno czasami przechadza się po nich w świetle księżyca, gdyż, jak wszystkie magiczne istoty, jest nieśmiertelna - opowiadał zafascynowanym słuchaczom.

- No, no, no - zamruczał Merin Pendragon. - Zapewne romantyczna to opowieść, ale wciąż nie powiedziałaś, gdzie ów zamek się znajduje.

- Niedaleko, panie. Na północ i trochę na zachód, w stronę morza, jest dolina, dobrze ukryta między górami. Moje jezioro i dom znajdują się właśnie tam. Chętnie zabiorę cię ze sobą, Merinie Pendragonie, byś upewnił się, że nie kłamię. To tylko dwa dni jazdy. Gdybym przeniósł cię tam, używając czarów, nie uwierzyłybyś w to, co ujrzysz, czyż nie? - Szerokie usta gościa zadrżały z rozbawienia na widok wyrazu malującego się na twarzy gospodarza.

Ale, ku ogólnemu zaskoczeniu, lord Pendragon roześmiał się. - O nie - pokręcił głową - pewnie nie dałbym wiary.

- Pozwól mi spędzić kilka dni z Maią w rzeczywistym świecie, a potem zabiorę cię, byś sam się przekonał! - zachęcał Pan z Jeziora.

Przemówiła Gorawen: - Myślę, że to dobry pomysł, panowie, ale wierz mi, Emrysie Llynie, wszyscy cieszylibyśmy się, gdybyś nie odwiedzał snów Mai w czasie pobytu w Smoczym Gnieździe. Jak sądzisz,

Argel? W końcu jest twoją córką. - Bardzo sprytnie posunięcie. Zarówno Merin, jak i jego małżonka poddali się urokowi Pana z Jeziora. Gorawen zrozumiała, że to ona musi okazać zdrowy rozsądek, jeżeli cała ta sprawa ma się dla Mai dobrze skończyć.

- O tak! - ucieszył się lord Pendragon, a Argel kiwnęła głową na zgodę. - I przysięgnij, że dopóki u nas gościsz, nie będziesz spotykał się z mą córką w jej snach.

- Przysięgam - oświadczył Pan z Jeziora, wzrokiem na krótko napotykając oczy Gorawen. Pojął, iż tę kobietę, także władającą pewną, choć niewielką, magią, darzą szacunkiem zarówno pan domu, jak i dama. Gniazdo rodzinne Merina Pendragona, choć niezwykle, wydało mu się interesujące i tchnące spokojem.

Służba domowa, cicho poruszając się po sali, czyniła przygotowania do posiłku. Argel nie ustawała w napełnianiu winem szybko opróżnianych przez mężczyzn pucharów. Wykorzystała tę okazję, by spojrzeć na Pana z Jeziora oczami matki. Był najbardziej urodziwym mężczyzną, jakiego w życiu widziała. Przemawiał gładko, ale otaczała go aura tajemniczości. Było w nim coś, czego do końca nie rozumiała.

Gorawen zdawała się czytać myśli Argel. Nic tak naprawdę o nim nie wiemy, prawda? Kim byli jego rodzice? Dlaczego wielu o nim słyszało, ale nieliczni widzieli go czy mieli z nim bezpośrednio do czynienia? I skąd bierze swą magię?

- Od diabła, jakbyś mnie zapytała - głośno zamruczała Ysbail. - Żaden zwykły mężczyzna nie może być aż tak piękny. Jasna cera, ciemne włosy, oczy zmieniające barwę. Czy to w ogóle człowiek?

- Z pewnością - powiedziała Gorawen z przekonaniem w głosie. - Ale posiada potężną magię. Odziedziczył ją? Czy dzieci Mai też wejdą w jej po-

siadanie? Wciąż się nad tym zastanawiam. - Zaśmiała się do samej siebie. - Choć Averil kocha Rhysa, sądzę, że na wieść, iż jej siostra ma poślubić wielkiego pana, przez chwilę poczuje zazdrość.

- Jeżeli nasz pan, Merin, zezwoli na ten związek - zauważyła Ysbail. - Mnie pozostaje mieć tylko nadzieję, że Junia, gdy dorośnie, wykaże więcej rozsądku i wybierze pana ze wspaniałym domostwem, rozległymi ziemiami i napchaną sakiewką. Przygody towarzyszące zamążpójściu Averil, a teraz Mai, są wielce denerwujące. Nasz pan chyba jednak nie powinien pozwalać dzieciom na własne zdanie w sprawie małżeństwa. Byłoby lepiej, gdyby sam znalazł kandydatów i wydał córkę za mąż wedle własnej woli. Chyba wszyscy obeszlilibyśmy się bez tych sentymentalnych bzdur o miłości.

Junia i Maia powróciły do sali i skłoniły się damie Argel.

- Przygotowałyśmy gościnną komnatę, matko - oznajmiła Maia.

- W takim razie możesz spędzić trochę czasu z Emrysem Llynem, córko. Ale nie wolno ci opuszczać sali. Będzie się do ciebie zalecał na oczach rodziny. - Zwróciła się teraz do męża: - Merinie, pozwól gościowi pobyć z Maią.

Pan z Jeziora pośpiesznie podniósł się i ujmując Maię za dłonie spojrzał jej w twarz. - Moja ukochana - powiedział czule.

Twą jej błyszcząca, rumieniec ogarnał blade policzki. - Panie - szepnęła i uśmiechnęła się promiennie.

Ujął ją za rękę i oddalili się.

Gorawen potrząsnęła głową. - Maia jest zakochana i nigdy nie pokocha innego. Spójrz tylko na jej twarz, panie. Nie będziesz mógł zabronić tego małżeństwa.

- Jest w nim coś, czego nie rozumiem - w zamyśleniu powiedział Merin Pendragon.

- Wiem, też to czuję, ale cokolwiek by to było, dobre czy złe, ona z niego nie zrezygnuje, panie. I ta namiętność nigdy nie wygaśnie, jestem pewna.

- Zaczarował głupią dziewczynę! - wtrąciła się Ysbail. - Mam nadzieję, że Junia okaże się mądrzejsza, gdy przyjdzie jej kolej.

- Junia pójdzie za głosem serca - stwierdziła Gorawen.

- Panie Jezu broń i Święta Matko! Dla mej córki pragnę mężczyzny majątnego, o dobrej reputacji. Nie zostanie konkubiną jak ja, lecz żoną szanowanego człowieka. Jeżeli jej życie nie ułoży się jak należy, będę wiedziała dlaczego!

Pozostałe kobiety nie odpowiedziały. Ysbail zrobi wszystko, by mieć w sprawie córki ostatnie słowo, ale obie, Argel i Gorawen, dobrze wiedziały, że czułe serce Junii poprowadzi ją, gdzie będzie chciało, niekoniecznie ku mężczyźnie z majątkiem i nieskazitelną opinią. A one będą ją wspierać, tak jak teraz Maię.

Wreszcie wniesiono wieszak i Argel zaprosiła wszystkich do wysokiego stołu. - Nasze posiłki są proste, milordzie - zwróciła się do Pana z Jeziora. Posadziła go po prawej stronie męża, sama zajęła miejsce po lewej. Reszta rodziny także zasiadła do posiłku, poza Brynnem, który nie wiadomo gdzie się podziewał. Już zmówiono modlitwę, gdy chłopiec, przepraszając, wpadł do sali.

- Oto Emrys Llyn, Pan z Jeziora, stara się o rękę twej siostry Mai - wyjaśnił chłopcu Merin Pendragon i wskazał mu miejsce za stołem.

Brynn oderwał kawałek chleba z bochenka i zapytał gościa: - To twój ogier stoi w stajni, panie? Ten olbrzymi, czarny?

- Tak, chłopcze, to mój koń.
- Dlaczego błyszczą mu kopyta?
- Nacieram je olejem.
- W jakim celu?
- Bo sprawia mu to przyjemność i nadaje piękny wygląd.

Brynn nigdy nie słyszał o koniu, zwłaszcza wielkim, bitewnym rumaku, który by lubił, jak świecą mu kopyta.

- Stają się bardziej elastyczne i nie pękają - tłumaczył dalej Emrys Llyn.

- Aha - odrzekł Brynn. - Ten powód ma sens.

Pan z Jeziora roześmiał się. - Twój syn będzie praktycznym mężczyzną - zwrócił się do gospodarza.

- Podoba mi się jego trzeźwy punkt widzenia.

- Zdrowy rozsądek odziedziczył zarówno po matce, jak i po mnie - odrzekł Merin Pendragon.

Służba wniosła jedzenie. Jak zapowiadała Argel, posiłek był prosty, składał się tylko z trzech dań. Najpierw podano świeżego pstrąga, marynowanego węgorza i solonego dorsza w sosie śmietanowym. Potem wjechał na stół pieczony kapłon, pieczeń z jagnięcia, olbrzymia szynka, zapiekanka z zającą i zupa z jarzyn. Na deser pojawił się spory krag twardego, żółtego sera i miska gruszek. Na stole nie zabrakło też chleba i świeżego masła. Ponadto, do wyboru, młody cydr, piwo i wino.

Emrys Llyn jadł z apetytem i chwalił smak wina.

- Pani, może posiłek jest prosty - zwrócił się do Argel - ale dobrze przygotowany i bardzo smaczny. Muszę przyznać, że świetnie zarządzasz służbą. Mam nadzieję, że twoja córka będzie równie dobrze prowadzić mój dom. - Uśmiechnął się do damy.

Argel z prawdziwą przyjemnością przyjęła pochwały, najwyraźniej szczerze. - Dziękuję, panie, a co do Mai, gospodyni z niej wspaniała.

Pozostali członkowie rodziny czekali, aż Merin Pendragon się odezwie, ale pan domu milczał. Chciał jak najwięcej dowiedzieć się o Emrysie Llynie, bo mimo wyraźnej miłości Mai do tego człowieka jeszcze nie był do niego przekonany. Musiał jednak przyznać, że już zaczyna darzyć gościa sympatią. Potomek Lancelota z Jeziora bierze ślub z dziewczyną pochodzącą od króla Artura! Jakież wspaniały mariaż. A jednak coś w Emrysie niepokoiło Pendragona, choć nie potrafił określić, co to takiego.

Po skończonym posiłku odesłano Brynna i Junię do łóżek, a dorośli zasiedli przy kominku.

Gorawen odezwała się cicho. - Powiedz mi, panie Emrysie, dlaczego taki wspaniały młodzieniec jak ty jeszcze się nie ożenił. Chcielibyśmy też dowiedzieć się, ile masz lat.

- Dwadzieścia pięć, milady, a żonaty byłem już dwukrotnie - zabrzmiała zaskakująco szczerą odpowiedzią. - Obie moje żony zmarły.

- A dzieci? - naciskała.

- Niestety, nie mam potomka.

- Co spowodowało śmierć twych żon, panie? - zapytała Argel.

- Nie potrafię powiedzieć, pani. Nie wiem. Jedna i druga położyła się wieczorem do snu, by nigdy się już nie obudzić. Wypadki dziwne i niepokojące.

- Przystojna twarz gościa, niczym maska, nie, zdradzała żadnych emocji.

- Wcześniej chorowały? - dopytywała się Gorawen.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- A może jakiś twój wróg rzucił na nie klątwę?

- Skąd miałbym ich mieć, pani? Tak jak moi przodkowie, żyję z dala od innych mieszkańców tej krainy. Jak wiesz, posługujemy się magią. Zwykli

śmiertelnicy boją się nas, czyż nie? Ty też, jak zauważyłem, znasz się trochę na czarach.

- To prawda, ale musisz przyznać, że jeżeli dwie, na pozór zdrowe, młode kobiety nagle umierają w śnie... wielce to niepokojące.

Przytaknął ruchem głowy.

- Chyba rozumiesz, obawiamy się, by coś podobnego nie przytrafiło się Mai - włączyła się Argel. - To moja jedyna córka i kocham ją całym sercem.

- Pani, pragnąłbym ci obiecać, że pod moją opieką nic jej się nie stanie, ale nie mogę tego zagwarantować - powiedział Emrys Llyn. - Jednak, o ile mi wiadomo, śmierć żadnej z mych żon nikomu nie była potrzebna. Ani jedna, ani druga nie wniosła wielkiego wiana, rodzinom nie przysporzyła potężnych przyjaciół. Nie było powodu, by ktoś chciał ich zgonu. Obie miały łagodną, czułą naturę. Na ich ciałach nie znaleziono oznak przemocy, które wskazywałyby na morderstwo.

- Magia nie pozostawia śladów - przypomniała Gorawen.

Na jej słowa zbladł i wtedy pojęła, jeśli nawet nie ponosi odpowiedzialności za śmierć żon, wie więcej, niż chce przyznać. Lub z jakiegoś powodu jeszcze nie chce o tym mówić, a może nawet nigdy nie uchyli rąbka tajemnicy. Zastanawiała się, czy się nie podzielić swymi wątpliwościami z Merinem i z Argel, ale postanowiła bliżej poznać tego mężczyznę, zanim się wypowie. Był panem serca Mai. Gorawen wiedziała, że żadne słowa nie przekonają dziewczyny do odrzucenia zalotnika, którego darzyła silnym i odwzajemnionym uczuciem.

- Nie mam pojęcia, pani, kto użyłby czarów przeciwko mnie - powiedział cicho Emrys Llyn. - Jeżeli rzeczywiście śmierć moich żon wiąże się z magią, to mam ukrytego wroga.

- Co znów sprowadza nas do bezpieczeństwa mojej córki jako twej żony, milordzie - zauważył Merin Pendragon. - Jak dawno temu zmarły?

- Pierwsza była Rosyn. Poślubiłem ją pięć lat temu, a umarła cztery miesiące po ślubie. Po roku żałoby znów szukałem małżonki. Gwynth wyszła za mnie dwa lata temu. Jej zgon nastąpił miesiąc po ślubie.

- Czy były ze sobą spokrewnione? - zapytał Merin Pendragon. Zawsze istniała możliwość, że to o nie chodziło, nie o Pana z Jeziora.

- Nie łączyły ich więzy krwi ani żadne podobieństwo. Rosyn była córką lorda z północy kraju. Miała niebieskie oczy i jasnobrązowe włosy. Ciemnowłosa Gwynth oczy miała czarne. Jej ojciec to bogaty kupiec z południa. ^

- Rzeczywiście, dziwna sprawa - zauważyła Argel.

- Dlaczego tak go wypytujecie? - zapytała Maia niemal z histerią w głosie. - Poślubię go, cokolwiek byście powiedzieli i cokolwiek się wcześniej wydarzyło. Jesteśmy dla siebie stworzeni i nie pozwolę wam nas rozdzielić.

Emrys Llyn uspokajająco pogładził ją po ręce.

- Nie martw się, ukochana. Czy nie widzisz, że twej rodzinie leży na sercu twoje dobro? Mnie też chodzi przede wszystkim o twoje szczęście, ale wiedz, że bez ciebie nie wyjadę ze Smoczego Gniazda. Los przeznaczył nam wspólne życie i uczynię wszystko, by tak się stało.

- Jeżeli jednak nie dowiemy się, dlaczego twoje żony zmarły tak wcześnie po ślubie, jakże mogę wyrazić zgodę na wasz związek? - zwrócił się do młodych lord Pendragon.

Maia wbiła wzrok w ojca; w jej zielonych oczach malowała się determinacja. - Jeśli nie pozwolisz mi

poślubić Pana z Jeziora, zamknę się w mojej komnacie. Nie będę jeść ani pić i pozostanę tam, dopóki nie dasz nam błogosławieństwa. A gdyby ktoś spróbował wyważyć drzwi, wyskoczę z okna wieży. - Gwałtownie podniosła się z krzesła przy kominku i wybiegła z sali.

Zaskoczeni, przysłuchiwali się jej szybkim krokom pokonującym schody do izby, którą dzieliła z Junią.

- Ona nie mówi tego poważnie - powiedział Merin Pendragon. - Jak wszystkie młode dziewczyny, daje się prowadzić emocjom. Rano zbudzi się wypoczęta i zapomni o głupstwach. Dostrzeże mądrość w naszej ostrożności. Maia nigdy nie była histeryczką. - Słowa brzmiały rozsądnie, ale nawet on sam nie bardzo w nie wierzył.

Jego trzy kobiety popatrzyły na siebie w milczeniu; postanowiły wrócić do sprawy następnego ranka, po nocy snu i odpoczynku.

Argel podniosła się z miejsca. - Wskażę ci komnatę, panie. Pójdź ze mną.

Pan z Jeziora wstał. - Nie wiem, co mógłbym jeszcze powiedzieć.

- Rano rozwiążemy ten problem. - Gorawen próbowała uśmiechem dodać mu otuchy.

Emrys Lyn skinał głową.

- Ysbail, idź do siebie - nakazała Argel. - Gorawen, zabierz naszego pana do łóża i pociesz go. Ja muszę zostać sama tej nocy i wszystko rozważyć. W sprawie mej córki trzeba podjąć właściwą decyzję. - Wyszła z sali, gość podążył za nią.

Ysbail wstała z nieco rozżaloną miną. - Dlaczego ona zawsze prosi ciebie o ukojenie trosk naszego pana? Ja także jestem dobra w sztuce namiętności.

Merin Pendragon roześmiał się. - To prawda, moja miła, ale później tak dokuczasz, że mam ochotę

cię udusić. Gorawen umie sprawić mi przyjemność zarówno namiętnością, jak i słowami. - Podniósł się i serdecznie ucałował Ysbail w usta. - Innym razem, dziewczyno, jak będę w wojowniczym nastroju. - Jeszcze raz się roześmiał i opuścił salę z Gorawen, z kobietą, którą kochał ponad wszystkie inne.

Ysbail wzruszyła ramionami. Był uczciwy ten Merin Pendragon, i dobry dla niej. Nie miała powodów do narzekań. Napełniła sobie puchar winem i udała się do własnego łóża.

ROZDZIAŁ

Rankiem, po niespokojnej nocy, Argel zeszła do sali rycerskiej i ujrzała Junię śpiącą na podłodze przy palenisku. Mała leżała owinięta kołdrą, na buzi pozostały ślady zaschniętych łez. Obok stał wiklinowy kosz z ubraniami dziewczynki. Argel z rozpaczą potrząsnęła głową. Maia najwyraźniej nie żartowała, zanosіło się na kłopoty. Córkę, gdy się przy czymś uparła, trudno było przekonać do zmiany decyzji. Pochyliła się i delikatnie potrząsnęła ramię Junii.

- Czas się obudzić, dziecko - szepnęła. - Już rano, w sali wnet zaroi się od służby.

Junia powoli podniosła powieki, usiadła i na widok Argel znów się rozpłakała, kurczowo przytrzymując przykrycie. - Wyrzuciła mnie z komnaty. Straszyla, że się zabije. Pani matko, co się dzieje? Tak się boję!

Argel poczuła przypływ gniewu. Jak jej córka mogła wystraszyć siostrzyczkę w tak okrutny sposób? Zasłużyła na chłostę! - Wszystko w porządku, Junio. - Czule objęła dziewczynkę. - Twoja siostra postanowiła za wszelką cenę dostać to, czego pragnie. Zakończyła się i dlatego zamknęła się w komnacie, zapo-

wiadając, iż nie przyjmie jedzenia ani napoju, dopóki nie wydamy jej za Pana z Jeziora. A jeżeli nie ustąpimy, rzuci się z wieży. Zapewniam cię jednak, że nie zrobi tego. Zachowuje się nierozsądnie i głupio, gdyż do szaleństwa zakochała się w Emrysie Llynie. Ale twój ojciec i ja niepokoiśmy się, jako że Pan z Jeziora miał wcześniej dwie żony, które umarły w tajemniczych okolicznościach. Musimy się upewnić, że po ślubie Maia będzie bezpieczna pod jego opieką. Emrys Llyn włada potężną magią, nie potrafi jednak wytłumaczyć zgonów swych żon.

- Może nie wie, dlaczego umarły - niewinnie zauważyła Junia.

- Tak twierdzi.

- Lubię Pana z Jeziora, pani matko.

- Naprawdę? - zainteresowała się Argel.

- Nie sądzę, by okłamał cię i ojca - ciągnęła małą - < bardzo kocha Maię.

- Wiem - przyznała dama.

- Ale ma takie smutne oczy.

- Dziecko, ależ z ciebie spostrzegawcza panienka.

- Argel uśmiechnęła się. Czasami istoty niewinne jak Junia widziały sprawy jaśniej od dorosłych. Uściskała małą. - Zabieraj swoje rzeczy i biegnij do swojej mamy. Powiedz, że masz u niej spać, dopóki nie rozwiąże się sprawa Mai.

- Dobrze, *pani matko*. - Junia podniosła kosz i wyszła.

- Wszystko słyszałam - odezwała się Gorawen, wysunawszy się z cienia. - Nie zdawałam sobie dotąd sprawy, jakim Junia jest wrażliwym dzieckiem. Zupełnie nie przypomina matki.

- Masz rację. I całe szczęście, że upłynie kilka lat, nim znowu będziemy przechodzić przez te małżeńskie gierki. - Argel westchnęła. - Najpierw w ze-

szłym roku dramatyczne przygody Averil, a teraz moja Maia. - Zajęła swe zwykłe miejsce za wysokim stołem i skinęła na Gorawen, by usiadła obok niej.

- Merin chwilowo zapomniał o troskach, jeszcze śpi. Bardzo go martwi cała ta sprawa i zamierza odmówić Panu z Jeziora - oznajmiła konkubina.

- A co ty sądzisz? - zapytała Argel.

- Gdyby kierować się zdrowym rozsądkiem, nasz pan ma rację, ale chyba się myli. Maia kocha Emrysa Llyna, a on ją. Nie wyczuwam w nim żadnego zła. Pochodzi ze wspaniałego rodu. Związek potomków Artura i Lancelota byłby wręcz doskonały. Jakież mogliby mieć dzieci!

- Ale co z jej bezpieczeństwem? - niepokoiła się Argel.

- Otoczę ją czarem, który powinien chronić ją przed złą magią. A będąc już ostrzeżony, Emrys Llyn dopilnuje, by nie stała jej się żadna fizyczna krzywda. Znasz przecież córkę, Argel. Jest uparta jak jej ojciec, a nawet bardziej. Postąpi dokładnie tak, jak zapowiedziała i rzuci się z wieży, jeżeli Merin nie zezwoli na to małżeństwo. Nasz pan znalazł się między młotem a kowadłem i jeżeli nie chce mieć na sumieniu śmierci córki, to nie ma innego wyjścia, tylko przełknąć wątpliwości i zgodzić się na to małżeństwo. A my musimy tego dopilnować. - Uśmiechnęła się. - Mai nie zaszkodzi kilka dni bez jedzenia. I wiem, że ma pod ręką dzban z wodą, wprowadzie do mycia, ale z pewnością może nią ugasić pragnienie.

- Dzięki Bogu i Świętej Matce za twój rozsądek. - Argel odetchnęła z ulgą. - Pamiętam, jak spokojna i zgodna byłaś w sprawie małżeństwa Averil.

- Moja córka nie miała wyboru. Jej los został zapisany w chwili narodzin, cokolwiek sobie myślała. - Gorawen znów się uśmiechnęła. - A choć Rhys

FitzHugh nie jest wielkim panem, teraz został właścicielem Everleigh. Averil spełniła swój obowiązek i urodziła mu syna. Nie, sprawy mojej córki ułożyły się tak, jak zostało zaplanowane. Z Maią też tak będzie.

Do sali wpadła Ysbail, zaczerwieniona od gniewu.
- Co ja słyszę? Twoja dumna córka wyrzuciła moją z komory! Nie pozwolę na to!

- Uspokój się - mitygowała ją Argel. - To nie potrwa długo. Maia trochę się podąsa, ale przecież wiesz, że wszystko dobrze się skończy.

- Nie obchodzi mnie, czy poślubi tego czarownika, czy rzuci się z okna - powiedziała Ysbail ze złością, zajmując miejsce przy stole. - Wreszcie Junia będzie miała komnatę na wieży tylko dla siebie, i najwyższy już czas. - Sięgnęła po bochen gorącego chleba i urwała kawałek.

- Ależ twarde masz serce - stwierdziła Gorawen, pociągając łyk z pucharu. - Maia w ogóle cię nie obchodzi?

- Jest dziedziczką. Ma wspaniałego zalotnika, a w jej posagu znajdzie się ziemia i trzoda. Stara się o nią mąż z dobrego rodu. Czemu miałabym jej współczuć? Moja biedna Junia, najmłodsza córka naszego pana, nie będzie miała za bardzo czym się pochwalić. Do tego żadna z waszych córek swym zamążpójściem jej nie pomoże. Averil wyszła za bastarda, który całe życie spędził jako zarządca i gdyby nie śmierć siostry, bardzo na czasie - dodała złośliwie - wciąż by nim był. A co do Mai, postanowiła wyjść za człowieka o wątpliwej reputacji, pomimo całej wspaniałości jego rodziny. To nienajlepsze okoliczności dla małżeństwa mej córki, nieprawdaż? - Kciukiem posmarowała chleb masłem i wsunęła do ust.

- Możesz być pewna, że pan Merin uczyni tyle samo dla Junii, co dla Averil i Mai - powiedziała chłodno Argel.

- Aha, też mi pocieszenie. - Ysbail sięgnęła do drewnianej misy po jajko na twardo i zaczęła obierać ze skorupki.

- Averil została dobrze wyposażona - wtrąciła się Gorawen. - Bydło, owce i piętnaście srebrnych monet.

- Srebrne monety? Miała srebro w wianie? - Ysbail nic o tym nie wiedziała.

- Merin co roku, w dzień urodzin każdej z córek, odkłada srebrną monetę - mruknęła Gorawen. - Nie wiedziałaś? Junia ma już jedenaście monet w posagu. Jeżeli wyjdzie za mąż jako piętnastolatka, tak jak Averil, oprócz bydła dostanie piętnaście monet. - Uśmiechnęła się słodko do Ysbail.

- Ale Maia na pewno otrzyma więcej. - Ysbail wciąż nie była zadowolona.

- Tak samo piętnaście sztuk - zapewniła ją Argel. W tej sprawie Merin nie czynił różnicy między siostrami. Maia, oczywiście, dostanie ziemię, której nie mogły oczekiwać ani Averil, ani Junia.

- No cóż - stwierdziła nieco udobruchana Ysbail - jeżeli Junii przypadnie tyle bydła, co starszej siostrze, chyba nie mam powodu do narzekań. Ale nie pozwolę, by dostała mniej tylko dlatego, że jest najmłodsza.

- Oj, upłynie jeszcze kilka lat, nim będziemy szukać kandydata dla Junii, więc nasz spór chyba nie ma sensu - zauważyła Argel.

- Chyba nie - przyznała niechętnie Ysbail. Potem zanurzyła obrane jajko w soli i w całości wsadziła do ust.

- Dzień dobry, moje kobiety. - Do sali wkroczył Merin Pendragon i dołączył do nich przy wysokim stole. Za nim kroczył gość. - Gdzie jest Maia?

- Wyrzuciła Junię z komory! - pośpieszyła ze skargą Ysbail, nim Argel zdążyła odpowiedzieć na pytanie męża. - I zabarykadowała drzwi.

- Co to znaczy? - Pan domu wyglądał na zirytowanego. - Jeszcze nie przeszła jej ta dziecinada? - Sięgnął po puchar, który Argel natychmiast napełniła winem z dzbanka. - Idź do naszej córki, żono, i powiedz, że chcę natychmiast ją zobaczyć.

- Nie wysyłaj Argel z zadaniem niemożliwym do spełnienia, panie - poradziła cicho Gorawen. - Maia w tej sprawie nie posłucha matki ani nikogo innego, dopóki nie postawi na swoim. Jeżeli pozwolisz jej poślubić Emrysa Llyna, podniesie zasuwę, ale nie wcześniej.

- A więc muszę posłużyć się siekierą. - Lord Pendragon nie żartował.

- Panie! - krzyknęła Argel - Rzuci się z wieży, jeżeli spróbujesz wyważyć drzwi. Tak oświadczyła.

- Nonsens! To rozsądna dziewczyna, nie uczyniła-by czegoś podobnego.

- Nasza córka jest zakochana, panie, i bardzo ciębie przypomina. Rzadko grozi, ale jak już coś powie, możesz być pewien, że słowa dotrzyma. Jeżeli sądzisz inaczej, nie znasz własnej córki - gorączkowała się Argel.

- Niech ją diabli! - zaklął lord Pendragon.

- Zjedz śniadanie, panie - zachęcała Gorawen. Połała mu miodem owsiankę i nałożyła dużą porcję gęstej śmietany. Gdy ujął łyżkę, obficie posmarowała masłem kawałek chleba, na wierzch nałożyła smaczkowity plaster żółtego sera i całą porcję przysunęła mu pod rękę. Potem obrała ze skorupki jajko na twardo i położyła obok chleba, podsuwając także misę z solą.

Merin Pendragon jadł w milczeniu, jak i Emrys Llyn, uprzejmie obsługiwany przez damę Argel. Ysbail, teraz cicha, zajęła się dopilnowaniem, by pu-

chary mężczyzn nie były puste. Gdy już najedli się do syta, Merin Pendragon zwrócił się do gościa.

- Zamierzam towarzyszyć ci w drodze do domu, by upewnić się, czy zamek, o którym mówi Maia, jest prawdziwy i nie stanowi tylko wytworu wyobraźni.

- Jest bardzo rzeczywisty, milordzie, przysięgam. I zgadzam się. Powinniśmy wyruszyć jeszcze dzisiaj rano. Podróż w jedną stronę potrwa dwa dni, a jeżeli Maia rzeczywiście nie będzie jeść, dopóki nie zgodzisz się na nasz związek, czekają ją cztery albo nawet pięć dni bez jedzenia, zanim powrócimy.

- Głupia dziewczyna, zasługuje na baty - warknął Merin Pendragon.

- Nigdy dotąd nie uderzyłeś dziecka, panie! - przeraziła się Argel.

- Cóż, może na tym polega mój błąd - odrzekł i wstał od stołu. - Przeprowadzić konie! - zawołał nie wiadomo do kogo, ale wiedział, że jego rozkaz zostanie wykonany. Objął żonę ramieniem i delikatnie pocałował, po czym obdarzył obie konkubiny pocałunkiem na pożegnanie. - Wyruszam na północ i zachód, gdzieś między góry a morze - oświadczył. - W każdym razie Emrys Llyn tak określił kierunek naszej podróży.

- Wrócimy za pięć dni, pani - zwrócił się do Argel Pan z Jeziora i pocałował ją w rękę. - Pilnuj Mai, siostrze moja - poprosił Gorawen i wyszedł za gospodarzem z sali.

- Dlaczego nazwał cię siostrą? - zaciekała się natychmiast Ysbail.

- Bo oboje posługujemy się magią i do pewnego stopnia jesteśmy zaczarowani. Takich ludzi łączy specjalne więzy.

- Co zrobimy z Maią? - zastanawiała się Argel.

- Poczekamy do południa, gdy nadejdzie pora obiadu. Do tego czasu z pewnością zgłódnieje, gdyż nie przywykła do postu. Prawdopodobnie wie, że ojciec wraz z jej ukochanym pojechał obejrzeć jej przyszy dom, więc z pewnością da się namówić do wyjścia z komnaty i dołączenia do nas, aż do ich powrotu - orzekła Gorawen.

- A wtedy pobiegnie ponownie schować się na wieży, by uratować twarz - parsknęła śmiechem Argeł.

- Obie za bardzo rozpuszczacie tę dziewczynę - stwierdziła Ysbail. - Ale jeżeli uda wam się przekonać Maię, by się nie wygłupiała, przynajmniej Junia będzie mogła wrócić tam, gdzie jej miejsce.

Jak przepowiedziała Gorawen, matce Mai udało się wywabić córkę z wieży. Dziewczyna przyszła do stołu o południowej porze i zjadła niemal cały bochenek chleba. Potem zaproponowała siostrze pomoc w odniesieniu jej rzeczy z powrotem na górę.

- Myślałam, że przestałaś mnie kochać, bo teraz masz Emrysa Llyna - wyznała swój lęk Junia, ściskając starszą siostrę.

- Ależ z ciebie głupia gąska! Nie przestaje się kochać innych, dlatego że kocha się mężczyznę.

- Skąd miałam o tym wiedzieć? - zapytała Junia tonem tak przypominającym głos swej matki, że wszystkie się roześmiały, nawet Ysbail.

- Ile czasu zabierze memu ojcu dotarcie do zamku Emrysa?

- Pan z Jeziora mówił o dwóch dniach jazdy w jedną stronę - przypomniała Argeł.

- Szkoda, że nie pojechałam z nimi - westchnęła Maia.

- To długa droga - zauważyła Gorawen, zastanawiając się, jak radzi sobie Merin, który rzadko opuszczał swój teren.

A Merin Pendragon jadąc zastanawiał się, dlaczego jego córka nie mogła się zakochać w mężczyźnie mieszkającym bliżej Smoczego Gniazda. Averil mieszkała w miejscu odległym o półtora dnia podróży, a teraz Maia prawdopodobnie przeniesie się w okolice oddaloną o dwa dni jazdy. Wokół jednak było pięknie, pogoda nienajgorsza. Wraz z nadejściem jesieni powietrze nabrało mroźnej świeżości, więc odczuł ulgę, gdy zanocowali w małej, suchej jaskini, gdzie mogli rozpalić ogień - w nocy było naprawdę chłodno. Przynajmniej zjedli dobry posiłek, gdyż kucharz zapakował im pieczone kurczę, jęczmienne placki, ser, jabłka i pozostałe ze śniadania jajka na twardo. Obaj mieli ze sobą po butelce napełnionej winem. Zjedli połowę kurczaka, zostawiając drugą na następny dzień. Zanim ułożyli się do snu, upiekli jabłka w ognisku.

Rano spożyli resztę wiktuałów, zostawiwszy na później dwa tylko placki jęczmienne i dwa jabłka. Konie odpoczęły należycie i zostały obficie napojone. Spędziły noc pod sklepieniem groty, z dala od dzikich zwierząt, a teraz zjadły sporą porcję owsa i były gotowe do całego dnia jazdy.

- Powinniśmy dotrzeć do zamku o zachodzie słońca - oznajmił Emrys Llyn.

- Czy zamek ma jakąś nazwę? - zaciekawiał się lord Pendragon.

- Wyspa na Jeziorze, tak nazwał go Lancelot.

Merin Pendragon mruknięciem potwierdził, że usłyszał.

Gdy w południe słońce stało wysoko na niebie, zatrzymali się i zjedli resztę pożywienia, pozwalając w tym czasie koniom na odpoczynek. Okolica, którą przemierzali, stawała się coraz bardziej dzika

i opuszczona. Od południa poprzedniego dnia nie przejeżdżali obok żadnej chaty.

- Do kogo należą te ziemie? - zapytał lord Pendragon.

Emrys Llyn wzruszył ramionami. - Wielkie rody wciąż się o nie spierają, ale nikt nigdy tu się nie pojawia. Nie mam pojęcia, w czym znajdują się teraz posiadaniu. Okolica nie nadaje się do niczego specjalnego, może tylko do polowania.

- Jak blisko twojego zamku jesteśmy?

- Niedaleko, jeszcze jedno, dwa wzgórza. Widzisz, panie, słońce już zaczyna schodzić w dół.

- Świetnie! Z przykrością muszę przyznać, że już nie jestem dziarski jak niegdyś. Marzę o gorącym posiłku i wygodnym łóżu.

- Wnet je otrzymasz, panie.

Słońce zapadało za horyzont, gdy zjechali w niewielką dolinę, całkowicie wypełnioną przez piękne, granatowe jezioro. Wokół wznosiły się zalesione wzgórza. Konie powoli odnajdywały drogę w dół, aż wreszcie podróżni dotarli na brzeg. Zatrzymali się. Emrys Llyn przyłożył do ust róg, który wisiał mu u pasa, i zadał. Dźwięk rozszedł się echem w przezroczystym powietrzu i niemal natychmiast, od stromy wyspy leżącej pośród wód, wypłynęła ku nim płaskodenna łódź. Nie widać było jednak przewoźnika.

Pan z Jeziora zauważył zdumienie swego towarzysza i uśmiechnął się. - Mam nadzieję, że wybaczysz mi tę odrobinę magii. Od czasu do czasu nie mogę się powstrzymać, by się nie pochwalić jakąś sztuczką.

- Czy bezpiecznie jest podróżować czymś takim? - zaniepokoił się Merin Pendragon.

- Całkowicie bezpiecznie, zarówno dla nas, jak i koni - zapewnił Pan z Jeziora, gdy łódź delikatnie stuknęła o piaszczysty brzeg.

- Bardzo wygodna twoja magia - zauważył sucho Merin Pendragon.

Emrys Llyn zaśmiał się, delikatnie nakłaniając konia do wejścia na łódź. - Chodźmy, słońce zachodzi. Z przyjemnością powitam cię w moim domu. Maia będzie tu bardzo szczęśliwa.

- Cóż, przyznaję, okolica jest piękna. Przysięgasz, że to wszystko istnieje naprawdę, nie jest tylko złudzeniem?

- Jest równie rzeczywiste jak Smocze Gniazdo, przysięgam na Świętą Marię i Jej Syna, Jezusa. Nie posiadam mocy Pani z Jeziora, a tej, którą rozporządzam, używam tylko w dobrym celu.

Lord Pendragon wprowadził konia na łódź, za Emrysem i jego wierzchowcem. Prom odbił od brzegu i natychmiast niczym strzała popłynął do wyspy, na której wznosił się zamek. Z wąskich okien kamiennej budowli biło rześiste światło.

Na brzegu czekała służba, by poprowadzić przybyłych ścieżką wiodącą przez kwiecistą łąkę. Na dziedzińcu przed zamkiem zsiadli z koni, które odprowadzono do stajni.

- Witaj w domu, panie! - z powitaniem wystąpił uśmiechnięty majordomus. - Nie oczekiwaliśmy cię tak rychło.

- Oto Merin Pendragon, pan Smoczego Gniazda we własnej osobie, Sionie - powiedział Emrys Llyn.

Majordomus skłonił się nisko. - Witam potomka wielkiego Artura, milordzie.

- Od dawna służysz swemu panu? - zaciekał się Merin.

- Moja rodzina zawsze służyła domowi Pana z Jeziora, milordzie.

- A służy są prawdziwi czy czarodziejscy?

Sion uśmiechnął się ponownie. - Jedni są prawdziwi, jak to ująłeś, inni czarodziejscy. A niektórzy są jednym i drugim milordzie. Czyż nie tak wygląda właśnie świat? A teraz proszę za mną, panowie. Zaraz podamy kolację. - Odwróciwszy się, poprowadził ich do wejścia do zamku i do olbrzymiej sali.

Merin Pendragon oszołomiony rozglądał się po pomieszczeniu. Było olbrzymie. Sufit podtrzymywały bele, rzeźbione, pomalowane i pozłoczone. Dwie ściany komnaty zajmowały wysoko sklepione okna. W słoneczny dzień jest tu pewnie jasno i radośnie, pomyślał. Były też trzy olbrzymie kominki, po obu stronach każdego trzymali straż wyrzeźbieni w kamieniu rycerze, w pełnej zbroi, z mieczami wyciągniętymi przed sobą, ostrzami w dół. Olbrzymie dywany wisiały po obu stronach kominka, na ścianie za wysokim stołem. Przedstawiały sceny z życia króla Artura i jego dworu. Wysoki stół wykonano z twardego, dębowego drewna; blat poczerniał od upływu czasu, ale był dobrze utrzymany.

Merin Pendragon, nie pytając o pozwolenie, usiadł po prawej ręce gospodarza. - Wspaniała ta twoja sala rycerska - pochwalił cicho.

- Niegdyś była pełna rycerzy, goście ze wszystkich stron świata przybywali złożyć hołd Pani z Jeziora i jej mężowi, Lancelotowi. Czasy te odeszły w przeszłość, jednak to miejsce wciąż o nich przypomina - w głosie Emrysa Llyna zabrzmiała nutka smutku.

- Podróż zmęczyła mnie nielecho - wyznał Merin Pendragon. - Chętnie spożyję posiłek i wyśpię się w wygodnym łóżu, ale jutro pokażesz mi ten wspaniały zamek, dobrze?

- Z chęcią! Zobaczysz, że Maia będzie tu szczęśliwa.

- Być może, ale co z towarzystwem dla niej? Twój dom jest piękny, ale samotny, Emrysie Llynie. Moja

córka wyrosła w domu pełnym kobiet i przywykła do ich obecności. A jeśli uczynisz ją brzemienną? Kto pospieszy jej z pomocą, ukoi lęki?

- Maia nie obawia się mojej magii, panie. Jeżeli zapragnie przyjaciół, znajdzie ich. Czarodziejskie istoty są miłe, z łatwością zaprzyjaźni się z nimi. Zapewniam cię, nie zabraknie jej dam do towarzystwa.

Lord Pendragon skinął głową. Musi przyzwyczaić się do świata magii, do którego wkroczy córka. Pomyślał o uwadze majordomusa. Niektórzy służący są ludźmi, inni istotami ze świata czarów, a jeszcze inni należą do obu światów. Jak ich odróżnić? Po chwili jego uwagę przyciągnął wspaniały posiłek, który właśnie zaczęto podawać.

Na stół wjechał łosoś przyprawiony koprem, następnie małże i tłuste krewetki. Skąd je zdobyto tak daleko od morza? Postanowił nie zastanawiać się nad tym. Służba wniosła pieczeń z sarny i dzika. Podano kapłona w sosie z suszonych jagód oraz kaczkę ze śliwkami. Pasztet z zająca pokrywała złocista, chrupiąca skórka. Merin Pendragon jadł, dopóki nie był już w stanie przełknąć ani kęsa więcej, a przynajmniej tak mu się wydawało. Ale gdy na stole pojawiła się misa pieczonych jabłek w gęstej, złocistej śmietanie i taca z połówkami gruszek w gęstym korzenno-winnym sosie, do tego delikatne, słodkie wafle, a w pucharze nigdy nie pojawiała się dno, nie mógł się powstrzymać. Zjadł jabłko i gruszkę. Odbiło mu się winem i cynamonem. Uśmiechnął się, całkowicie usatysfakcjonowany.

- Wybacz tak prosty posiłek, panie - mitygował się gospodarz - ale jak powiedział Sion, nie spodziewaliśmy się nas już dzisiaj.

Merin Pandragon roześmiał się głośno. - Pojąłem żart, Emrysie Llynie. Nigdy nie miałem okazji skosz-

tować równie wyśmienitych dań. Twój kucharz jest zapewne czarodziejem.

- Ależ skąd, to zwykły śmiertelnik, ale utalentowany w swoim fachu.

Merin Pendragon podniósł się od stołu. - Teraz chciałbym się położyć.

Natychmiast pojawił się majordomus. - Pokażę drogę, milordzie.

- Prowadź, mój dobry Sionie - padła jowialna odpowiedź i lord Pendragon wyszedł z rycerskiej sali Zamku na Jeziorze. Jeżeli łóżko okaże się równie dobre jak posiłek, nie będzie miał powodu do narzekania. Już zaczynał odczuwać większą życzliwość wobec Emrysa Llyna. Do tej pory wszystko wskazywało, iż jego córka będzie tu szczęśliwa i zadowolona. Gdyby tylko mógł odkryć tajemnicę nieszczęsnych śmierci dwóch poprzednich żon Pana z Jeziora!

Wprowadzono go do obszernej komnaty. Okna wychodziły na jezioro. Na kominku palił się ogień, stała woda do mycia. Na stoliku obok łoża ujrzał puchar pełen wina.

- Będiesz jeszcze czegoś potrzebował, panie?
- zapytał majordomus.

Lord Pendragon dostrzegł na stołku swoje rzeczy.
- Nie, dziękuję ci, Sionie.

- No to życzę dobrej nocy, panie. - Służący skłonił się, wyszedł z komnaty i zamknął za sobą drzwi.

Merin Pendragon usiadł na skraju otoczonego zasłonami łoża i powoli zabrał się za ściąganie butów. Ustawił je przy stołku, potem zdjął kaftan i położył na tobołku ze swoimi rzeczami. Postanowił bardziej się nie rozbierać, gdyż był to dziwny dom, a choć wyczuwał, że nic mu nie grozi, nigdy nie wiadomo, co może się zdarzyć. Włazł na olbrzymie łoże - zasłony zaciągał - i położył się na wznak. Z tego, co do-

tań widział, wszystko wyglądało idealnie. Jutro, pomyślał, jutro będę mógł lepiej osądzić sytuację. Jestem zmęczony po podróży, jutro zadecyduję. Spał spokojnie, bez snów.

Rano wstał zaraz o świcie i umył się, gdyż nie uczynił tego poprzedniego wieczora. Rozłożył swoje rzeczy i z zaskoczeniem znalazł nie tylko czystą koszulę, ale i starannie poskładany, zwykły, czysty kaftan. Potrząsnął nim z uśmiechem, by rozprostować fałdy i pomyślał, że po powrocie do domu musi podziękować Argel. Człowiek zawsze czuje się pewniej w schludnym ubraniu. Zanim założył buty, brudną koszulę oczyścił je z kurzu i błota. Gdy dokończył toalety, wyszedł z komnaty i bez trudu odnalazł drogę do wielkiej sali, gdzie gospodarz już czekał za stołem. Poranny posiłek okazał się równie smaczny jak kolacja.

Wreszcie Emrys Llyn powiedział: - Sądzę, panie, że zechcesz obejrzeć całe moje domostwo. - Podniósł się z miejsca. - Chodźmy, pokażę ci.

Merin Pendragon wstał i podążył za młodszym mężczyzną. Wnet odkrył, że zamek, choć niewielki, został dobrze rozplanowany. Była tam komnata, w której Pan z Jeziora przechowywał pergaminy i księgi, wiele z nich najwyraźniej pochodziło z bardzo dawnych czasów. Kuchnia znajdowała się pod wielką salą - jedzenie wciągano do góry małym, kamiennym tunelem, na platformie poruszanej za pomocą sznurów i krążka. W ten sposób, wyjaśnił Emrys Llyn, dania pojawiały się na stole gorące i szybko można było pozbierać półmiski. Napotykanie służący uśmiechali się i skłaniali głowy na powitanie pana i jego gościa. Była tam spiżarnia i pomieszczenie do przechowywania serów i masła, a także chłodnia, w której trzymano dziczyznę i ptactwo.

Ponad wielką salą znajdowała się obszerna główna komnata i kilka mniejszych, ale całkiem przestronnych, łącznie z jego własną. Z drugiego piętra do czterech narożnych wież zamczyska prowadziły cztery klatki schodowe. - W południowej wieży mieszka moja niania, Drysi - poinformował Emrys gościa. - Jest bardzo stara, wychowywała całą rodzinę - wyjaśnił. - Nieczęsto opuszcza swe komnaty, posiłki donoszą jej na górę. Chciałbyś ją poznać, panie? Wiem, że uważałaby za wielki honor spotkanie z potomkiem króla Artura.

- O tak, z ochotą - zgodził się Merin Pendragon. Dobrze świadczyło o Emrysie, że zatrzymał w swym domu i z szacunkiem traktował starą służącą. Miałem rację nalegając na wizytę w Wyspie na Jeziorze, pomyślał. Będąc tu, mogę wiele dowiedzieć się o tym człowieku. Gospodarz prowadził w górę po stromych, krętych schodach.

Emrys Llyn zapukał do ciemnych, zniszczonych, dębowych drzwi. Otworzyła je młoda dziewczyna, która powitała ich dygnięciem i uśmiechem.

- Drysi ucieszy twój widok, panie. - Wpuściła przybyłych do komnaty. Pośrodku, w fotelu z wysokim oparciem, siedziała stara kobieta.

Z pomarszczonej twarzy przenikliwie spojrzały na nich bladoniebieskie oczy. Staruszka była drobna, wyraźnie przygarbiona. Władczym ruchem chudej dłoni nakazała gościom podejść bliżej. - Niech no zobaczę potomka wielkiego króla!

Merin Pendragon wysunął się do przodu i dwornie skłonił się starej. - Znasz mnie? - zapytał.

- Czyż nie mam uszu?

- Drysi wie o wszystkim, co dzieje się w zamku - zażartował Emrys czułym tonem. - Czasami nawet jeszcze przede mną - droczył się ze starą.

Drysi cmoknęła wargami. - To prawda. - Spojrzała na Merina Pendragona. - A więc, milordzie, twoja córka ma poślubić mego pana.

- A on pragnie pojąć ją za żonę.

- Czy ona go kocha?

- Tak twierdzi.

- Musi miłować go z całego serca i duszy - oświadczyła Drysi - tak mocno, by nic nie mogło zniszczyć tej miłości. Powiedz mi, potomku Artura, czy twoja córka potrafi kochać do utraty tchu? I dobrze się zastanów, nim odpowiesz.

- Mogę tylko powiedzieć, że nigdy wcześniej Maia nie oddała serca mężczyźnie. Tylko mnie, swego ojca, darzyła uczuciem. Nim przed trzema dniami wyjechaliśmy ze Smoczego Gniazda, zamknęła się w komnacie na wieży, którą dzieli z siostrą, i zapowiedziała, że nie wyjdzie, dopóki nie otrzyma mego pozwolenia na małżeństwo z Emrysem Llynem. Zagroziła, iż skoczy z wieży, gdybym próbował wyciągnąć ją siłą. O tak, nie mam wątpliwości, Maia kocha twego pana z całą siłą jej niewinnego serca.

Stara kobieta kiwnęła głową. - No, no, to obiecujące... - mruknęła.

- A teraz powiedz mi, Drysi, która wiesz wszystko, co przydarzyło się poprzednim żonom twego pana? On twierdzi, że nie zna przyczyny ich śmierci, ale ja nie wiem, czy mogę mu wierzyć.

- Mówi prawdę - odrzekła Drysi. - Ale były to głupie dziewczyny. Obie, a jedna okazała się w dodatku chciwa. Myślę, że los chciał, by umarły młodo. - Wzruszyła ramionami. - Po prostu poszły spać i nie obudziły się. To wszystko, co mogę ci powiedzieć, panie. Są sprawy, o których nawet ja nie wiem, ale Emrys nie jest zdolny do oszustwa. Nie jest winny ich śmierci, to mogę przysiąc.

Lord Pendragon podejrzewał, iż stara wie więcej, niż chce przyznać. Chroniłaby swego pana za wszelką cenę, pomyślał, jednak im dłużej przebywał w towarzystwie Emrysa Llyna, tym bardziej lubił tego młodego człowieka. W zamku nie wyczuwało się zła, nie miał więc nawet pretekstu, by zagrozić córce drogę do szczęścia.

- Twoja córka będzie tu szczęśliwa, potomku Artura - powiedziała Drysi. - Pamiętaj jednak, musi kochać Emrysa Llyna bez względu na okoliczności.

- Myślę, że tak właśnie będzie - odrzekł Merin Pendragon. Zwrócił się do gospodarza. - Pokaż mi teraz ogrody, które tak wychwalała Maia. Moja żona i konkubiny będą chciały wszystkiego się dowiedzieć.

Pożegnali Drysi i zeszli schodami do ogrodów Pana z Jeziora. Maia nie przesadziła w ich opisie. Rozpoczęły się tuż za wewnętrznym dziedzińcem i ciągnęły, zajmując olbrzymią przestrzeń, aż nad brzegi jeziora. Merinowi dzień zdawał się wyjątkowo jasny, słoneczny. W łagodnym powietrzu unosił się zapach róż, rozmarynu i lawendy. Dużą część ogrodu zajmowały jabłonie, uginające się pod owocem. Rozejrzał się i w głębi serca już wiedział, iż tylko tutaj jego córka odnajdzie swe szczęście.

- Jest jeszcze jedno miejsce, które chcę ci pokazać - powiedział Emrys Llyn. - Chodź ze mną, panie. - I poprowadził gościa z powrotem do zamku. Schodami, których Merin Pendragon wcześniej nie zauważył, dotarli do komnaty z oknami wzdłuż całej ściany od strony jeziora. Izbę wypełniał słoneczny blask, tafla wody rzucała błyski na wysokie okna. Ściana naprzeciw okien wydawała się całkiem pusta, dopóki Emrys wolno nie skinął dłonią. Ku zdumieniu lorda Pendragona zaczęły pojawiać się na niej

różne postacie. - Pomyślałem, że ucieszyłby cię widok twego przodka - powiedział Pan z Jeziora. - Jesteś do niego niezmiernie podobny. - Wskazał na postać wysokiego, wspaniałego mężczyzny w pełnej zbroi, z czerwonym smokiem na napierśniku. W jednej ręce rycerz trzymał hełm, w drugiej wielki miecz. Na ciemnej głowie osadzona była wąska, złota korona.

Merin Pendragon wbił w nią oczy. - Artur? Niezwykła to magia.

- O tak, to dawny i przyszły król Brytanii, panie. A teraz spójrz na prawo, ujrzysz Lancelota, a po lewej stronie króla stoi jego królowa.

Ginewra była cudowna, pomyślał Merin Pendragon. Nic dziwnego, że Artur tak rozpaczliwie ją pokochał. Tak jak Merin przypominał swego przodka, Emrys Llyn był podobny do Lancelota. - Pokaż mi więcej - poprosił lord Pendragon.

Gospodarz uśmiechnął się i poprowadził swego gościa w głąb komnaty. Na dalszej części ściany ukazały się trzy niewiarygodnie piękne niewiasty.

- Przyrodnie siostry Artura. Morgause, żona króla Lota z Orkney, Morgan le Fey, która uwiodła Artura, nim zorientował się, że jest jego siostrą, i urodziła mu syna Mordreda, odpowiedzialnego za upadek Camelotu; wreszcie najmłodsza, Elaine. Lady z Shallot, która umarła z nieodwzajemnionej miłości do mojego przodka, Lancelota; zdradził ją z moją matką, a potem z Gwynfer.

- Nigdy nie widziałem równie pięknych kobiet - oświadczył cicho Merin Pendragon.

- Słyszę z urody, ale serca miały czarne. Nigdy nie zapomniały, że Uther Pendragon był odpowiedzialny za śmierć księcia Kornwalii, ich ojca, a wszystko za sprawą niezwykle namiętności Uthera

do Igraine, żony księcia, nim poślubiła Uthera Pendragona. Nienawidziły przybranego ojca, choć traktował je jak własne córki, a po śmierci Kornwalczyka nienawidziły także matki, gdyż uważały ją za równie winną. Pewnej nocy Uther Pendragon, przy pomocy Merlina Czarodzieja, przybrał postać księcia Kornwalii, wszedł do jego zamku i posiadł Igraine. Siostry uważały, że wiedziała o oszustwie, ale jednak pozwoliła się uwieść. Dlatego właśnie twój przodek, Artur, pozostawał w ukryciu, dopóki nie nadszedł czas, by włożył koronę - wyjaśniał Emrys. Szedł wzdłuż ścian, wskazując dłonią. - Oto Merlin we własnej osobie, a przy nim piękna Vivian Czarodziejka. Należała do niego, ale w końcu go zdradziła.

- A Pani z Jeziora, od której pochodzisz? - zaciekawiał się Merin Pendragon.

- Ostatnia postać, panie.

Lord Pendragon przypatrzył się uważnie. Jeżeli przybrane siostry Artura były bosko piękne, ta postać, nie z tego świata, wydawała się wręcz niewiarygodnie olśniewająca. Miała twarz w kształcie serca, cerę jasną, kremową, a na policzkach delikatne, różane rumieńce. Złote, wijące się włosy otaczały jej twarz aureolą, jakby unoszone podmuchem wiatru. Oczy miała błękitne jak niebo nad głową i jezioro pod stopami, a kraj sukni zdawały się tworzyć fale jeziora. W uniesionej ręce trzymała miecz Artura, słynny Ekskalibur, o wysadzanej klejnotami rękojeści.

- Zazwyczaj - ciągnął Emrys Llyn - ludziom udaje się tylko dostrzec ramię Damy, trzymające miecz. Dla mego ojca zgodziła się pojawiać tu w całości, ale tylko pod warunkiem, że wszystkie te postacie będą niewidoczne dla oczu śmiertelników. Tylko pan tego zamku może je przywołać.

- Zostałem zaszczycony, mogąc je oglądać. - Merin Pendragon nie krył zachwyty.

- Pozostał jeszcze jeden obraz - oznajmił Pan z Jeziora. Machnął dłonią i przed nimi ukazał się słynny Okragły Stół, z Arturem i jego rycerzami w wielkiej sali Camelotu.

- Wspaniałe! - Lord Pendragon miał oczy pełne łez. - Jakże jestem ci wdzięczny, Emrysie Llynie, za pokazanie mi tych cudów! - Otarł twarz rękawem.

- Widziałeś już wszystko, co chciałeś, panie? - zapytał młodszy mężczyzna.

Merin Pendragon skinął głową. - O tak.

- I podjąłeś decyzję?

- Podjąłem. - Lord Pendragon westchnął. - Choć wciąż zastanawiam się, co przytrafiło się twym żonom, wierzę, że będziesz chronił i kochał moją córkę. Maia jest twoja.

- Oddałbym za nią życie - wyznał Emrys Llyn.

- Mam nadzieję, że nie zajdzie taka potrzeba. A teraz wracajmy do sali, panie i wypijmy za związek naszych rodów.

ROZDZIAŁ 9



Brynn Pendragon, wypatrujący ojca z północnej wieży, dojrzał dwóch jeźdźców nadciągających z północnego zachodu. Znajdowali się jeszcze daleko, ale chłopiec rozpoznał ojcowskiego wierzchowca. Szary, wilgotny i mglisty dzień nie zachęcał do przebywania na świeżym powietrzu, Brynn jednak nie kwapił się do porzucenia stanowiska; miał jeszcze mnóstwo czasu, a z chwilą, gdy przekaże wiadomość matce i pozostałym kobietom, czekającym w sali rycerskiej, narobi się mnóstwo zamieszania. Jego głupia siostra popędzi do swej komnaty w południowej wieży i zabarykaduje się tam do chwili, aż upewni się, że sprawy układają się po jej myśli. A przecież już się ułożyły; obecność Emrysa Llyna u boku ojca musiała rozwiązać wszelkie wątpliwości. Pan z Jeziora z pewnością nie wracałby z Merinem Pendragonem tylko po to, by upokorzono go odmową. Ale ta głupia gęś, pomyślał, do końca wytrwa w roli tragicznej heroiny.

Strażnik z południowej wieży czekał na jego rozkaz. Wskazał na wzgórze, Brynn jednak pokręcił głową. - Jeszcze nie! - zawołał. Żołnierz gestem potwierdził, iż zrozumiał, i odwrócił się. A więc Maia wyjdzie

za mąż, pomyślał chłopiec. Już tylko z Junią będzie mógł się przekomarzać. Uśmiechnął się do siebie. Jak na dziewczynkę, niezły z niej kompan. Chętnie staje z nim do wyścigu, zarówno konno, jak i pieszo. W pierwszym potrafi ją pokonać, ale co do biegania - nie zna nikogo szybszego od siostry. Dziwnie będzie, gdy zostaną tylko we dwoje. Wciąż tęsknił za najstarszą, Averil, a teraz ma odejść i Maia.

Jeźdźcy pokonywali już ciągnącą się przed zamkiem łąkę. Brynn zawołał do strażników na dole: - Ojciec nadjeżdża z gościem, przygotować się! - Potem uniósł klapę w dachu i po drabinie zszedł do niewielkiego pomieszczenia. Opuścił klapę i założył zasuwę, następnie, jak go nauczono, odstawił drabinę pod przeciwległą ścianę. Opuścił komórkę i schodami, przeskakując po dwa stopnie, zbiegł do sali biesiadnej. - Ojciec nadjeżdża! - oznajmił.

Maia zerwała się z miejsca i z okrzykiem rzuciła się ku schodom.

- Twój ukochany towarzyszy mu, uparciuchu! - zawołał za nią. - Przecież nie przyjechałby, gdyby ojciec odmówił. Postawisz na swoim.

Przystanęła i odwróciła się. - Chodzi o zasady - powiedziała wyniośle. - I niech ci nie przyjdzie do głowy wygadać się, że wychodziłam z komnaty w czasie ich nieobecności, albo pożałujesz, Brynnie Pendragon.

- Ho, ho, ho! - Wykrzywił się kpiąco. - Może powiem, a może nie. Nie boję się ciebie, Maiu. Cóż to, jak słyszę, chyba są już przy bramie. - I zaśmiał się z całego serca, gdy siostra ponownie odwróciła się i, unosząc spódnice, popędziła na górę.

- Brynn! - Argel łagodnie skarciła syna, ale uśmiechała się, tak samo pozostałe kobiety, a Junia nawet zaczęła chichotać.

Brynn puści! do niej oko. - Wkrótce zostaniemy tylko ja i ty, Junio.

Mała nagle spoważniała i dolna warga zaczęła jej drżeć. Dwie duże łzy spłynęły jej po policzkach. - Nie chcę, by Maia odeszła - szlochała.

- No i udało ci się, ty prostaku! - ostro odezwała się Ysbail. - Przestań wyć, Junio! Wnet sama dojrzysz do zamążpójścia!

- Nie chcę! Pragnę, by wszystko pozostało jak dawniej. Żeby siostry były przy mnie!

- Życie toczy się dalej, dziecko - wtrąciła się cicho Argel. - Averil jest szczęśliwa z mężem i synkiem. A Maia miłuje Emrysa Llyna i pragnie go poślubić. Przecież kochasz siostry, powinnaś się cieszyć ich szczęściem. Pewnego dnia, prędzej niż sądzisz, ty też znajdziesz radość w ramionach mężczyzny. - Objęła dziewczynkę i pogłaskała jej ciemne włosy. - Nie pozwól, by ojciec, wracając do domu, ujrzał cię smutną, maleńką. - Wierzchem dłoni otarła jej łzy z policzków.

- Dobrze, pani matko! - odrzekła posłusznie Junia i uśmiechnęła się słabo.

Merin Pendragon wkroczył do sali wraz z Emrysem Llynem. Wygląda na zmęczonego, zauważyły kobiety. Argel i Gorawen pośpieszyły powitać przybyszy, a Ysbail napełniła winem dwa puchary. Lord Pendragon uściskał żonę, potem Gorawen. Zauważywszy Ysbail czekającą z winem, powitał ją i wziął od niej puchar; drugi podała Panu z Jeziora. Mężczyźni zasiedli przy ogniu, kobiety tuż za nimi, na ławie, a dwójka najmłodszych dzieci zajęła miejsce na podłodze, przy ojcu.

- Milordzie - oficjalnie zaczęła Argel - jako że wróciłeś w towarzystwie Emrysa Llyna, sądzę, że postanowiłeś zezwolić na jego związek z naszą córką Maią.

- Owszem, to prawda - odrzekł lord Dragon.

- A jego dom jest odpowiedni na jej przybycie?

- Zamek, zwany Wyspą na Jeziorze, leży w pięknym miejscu i jest w wyśmienitym stanie. Służba, świetnie wyszkolona i miła, nie może doczekać się nowej pani - oznajmił zebranym Merin Pendragon.

- Poznałeś przyczynę śmierci poprzednich żon?

- Wydaje się, że nie ma w tym żadnej tajemnicy, Argel. To tylko przypadek, że dwie młode kobiety zmarły nagle i najwyraźniej bez przyczyny. Z pewnością złe moce nie brały w tym udziału.

- A więc możemy już czynić przygotowania do wesela?

- Tak.

- W takim razie wyślij Emrysa Llyna do komnaty Mai, by przekazał jej dobrą nowinę - poprosiła z uśmiechem.

- Wskażę drogę! - Junia zerwała się z podłogi i wyciągnęła dłoń do Pana z Jeziora.

Ten spojrział na lorda Pendragona, który z rozba-
wieniem skinał głową. - Możesz zaprowadzić gościa,
Junio, ale zaraz wracaj.

- Dobrze, tatusiu. - I pobiegła przodem, a Emrys podążył za nią.

Po ich odejściu Gorawen zwróciła się do Merina.
- Mów dalej, panie. - Wiedziała, że ma dużo więcej
do opowiedzenia. - Czy w Wyspie na Jeziorze dzia-
łają czary?

Skinał głową. - Tak, ale jakby łagodne. Zamek
leży na wyspie pośrodku jeziora. Gdy przybyliśmy
na brzeg, Emrys Llyn zadał w róg i natychmiast
przyplłynął do nas prom...bez przewoźnika. Za-
wiózł nas na wyspę, przepiękną, pełną zieleni i roz-
maitych kwiatów. Zamek, jakże wspaniały, z czte-
rema wysokimi wieżami, pokrytymi dachem przy-

pominającym kapelusz czarownicy, a każda spogląda w inną stronę świata. Służba składa się ze zwykłych śmiertelników, ale i z istot czarodziejskich i półczarodziejskich, a wszyscy kochają swego pana. Poznałem jego starą nianię, Drysi. Mieszka sama, wygodnie, w południowej wieży. Zapytałem ją o dwie poprzednie żony Emrysa i zapewniła mnie, a nie mam powodu jej nie wierzyć, że ich śmierć to tylko tragiczny zbieg okoliczności. Według niej, jeżeli Maia naprawdę kocha Emrysa, nie należy spodziewać się żadnych kłopotów, a młodych czeka szczęśliwa przyszłość.

Drysi, pomyślała Gorawen, czyli „cierń”. Merin nie powtarzał słów starej kobiety, relacjonował jej wypowiedź po swojemu. Postanowiła porozmawiać z nim później, poprosić by, przytoczył je dokładnie; od tego mogło zależeć życie Mai.

- Ale najbardziej zdumiała mnie długa galeria, wychodząca na jezioro. Emrys pokazał mi swą czarodziejską ścianę, pełną wizerunków tak przypominających żywe postacie, iż wydawało się, że zejda z muru i zaczną z nami rozmawiać. Widziałem mego przodka, króla Artura, królową, Lancelota i wszystkich, którzy w tamtych czasach żyli na królewskim dworze. A potem machnął dłonią i zjawy znikły, ściana zrobiła się całkiem pusta. Do końca życia nie zapomnę tego, co ujrzałem.

- Rzeczywiście, wspaniała magia - cicho przyznała Gorawen.

- Wierzę, że Pan z Jeziora naprawdę kocha Maię, a śmierć jego poprzednich żon to zwykły przypadek. Dlatego dałem mu przyzwolenie na poślubienie naszej córki. Potomkowie Artura i Lancelota to dobry związek.

- Będą się chcieli pobrać jak najszybciej - zauważyła Argel.

- Wybraliśmy z Emrysem dzień pierwszego listopada, czyli początek celtyckiego Nowego Roku.

- To mniej niż miesiąc, milordzie! - przestraszyła się Argel.

- Myślisz, że Maia chciałaby czekać dłużej? - prychnęła Gorawen.

- Nie musimy wyprawiać wielkiego weseliska, zaprosimy Mortimerów i Averil z mężem. To zupełnie wystarczy, a Maia ucieszy się z obecności rodziny - oświadczył Merin Pendragon.

- I wszyscy pomożemy - dodała Ysbail ku zaskoczeniu zebranych.

Powróciła Junia. - Maia i Emrys chyba nie przestaną się całować - oznajmiła, ponownie siadając obok brata, na posadzce.

- Jak to zakochani - mruknęła Gorawen.

- Czy zakochani całują się bez przerwy? Jak mogą oddychać? - niepokoiła się dziewczynka. - Ty i ojciec nie spędzacie całego czasu na pocałunkach.

Dorośli roześmieli się, potem Argel wyjaśniła matce: - Tak bywa, gdy się jest młodym i od niedawna zakochanym, Junio.

- A więc i ja będę kiedyś musiała się całować? - Junia skrzywiła się z niesmakiem.

- Tylko, jeżeli będziesz chciała - odparła Gorawen. - I tak też się stanie, gdy znajdziesz swego jedyne go, moja mała.

Maia i jej ukochany weszli do sali. - Dziękuję, ojciec! - Podbiegła do Merina i uściskała go.

- Powiniennem być cię częściej chłostać - warknął, odwzajemniając uścisk.

- Nigdy mnie nie uderzyłeś!

- I widzisz, na jaką wyrosłaś nieposłuszną dziewczynę?

- Pan Emrys chce, byśmy pobrali się pierwszego listopada. Nie mogę się już doczekać! - Nawet nie próbowała skrywać swej ogromnej radości.

- Miłość... - mruknęła Argel i przewróciła oczami. Gorawen i Ysbail roześmiały się. *

Na dworze zrobiło się ciemno, w sali zapalono lampy. Podano wieczorny posiłek, towarzystwo za stołem wesoło rozmawiało. Później Junia i Brynn, zmęczeni i podekscytowani, wylądowali w łózkach. Ysbail podniosła się, ziewnęła i stwierdziła, że jeżeli ma się zająć haftowaniem ślubnej sukni Mai, musi odpocząć. Jako że ze wszystkich kobiet Merina Pendragona haftowała najpiękniej, nie zatrzymywali jej. Potem wstała Argel; zanim wyszła z sali, pocałowała córkę na dobranoc. Merin Pendragon także podniósł się z miejsca i ujął Gorawen za rękę.

- Dopilnuję, czy pozamykano drzwi i każę służbie wygasic lampy - rzucił przed siebie. Potem opuścił salę w towarzystwie ukochanej konkubiny.

- Nie są przesadnie dyskretni - skomentowała szeptem Maia, z wzrokiem utkwionym w narzeczonego.

- Rzeczywiście nie opuszczałaś swej komnaty i pościłaś w czasie naszej nieobecności?

Roześmiała się, potem poczerwieniała. - Nie, mi lordzie. Wyciągnęli mnie z izby, gdy tylko ojciec odjechał. I muszę się przyznać, nie ominęłam ani jednego posiłku.

- Gdyby ojciec mi odmówił i nie pojechał ze mną do zamku, spełniłabyś swą groźbę? - zastanawiał się na głos.

Przytaknęła ruchem głowy. - Jestem twoja, Emrysie. Nie mogę należeć do nikogo innego.

Wyciągnął do niej rękę. - Chodź, usiądź mi na kolanach. ^

Natychmiast skorzystała z zaproszenia, gdyż w marzeniach wciąż tuliła się do ukochanego. Nie bała się go nic a nic.

Gdy już usadowiła się wygodnie, poluzował zapięcie jej sukni, obnażył plecy i ramiona. - Pragnę cię pieścić - szepnął - dotykać twego ciała.

- Nie robiliśmy tego wcześniej... - Serce uderzało jej teraz szybciej.

- Ano nie - przyznał. - Wsunął jej dłoń za dekolt koszuli.

- Dlaczego?

- Bo nie byłaś do końca moja, nim ojciec nie dał nam przyzwolenia. - Długimi palcami delikatnie gładził jej skórę.

- Należałam do ciebie od chwili, gdy po raz pierwszy do mnie przyszedłeś, milordzie. - Spojrzała mu w oczy z uwielbieniem.

Pochylił swą ciemną głowę i raz za razem muskał wargami jej usta. Potem językiem odnalazł kształt jej warg, a gdy szepnęła coś z zachwytem, przywarł do niej w gwałtownym pocałunku, zdającym się nie mieć końca. Sięgnął dłonią głębiej, odnalazł pełną, kształtną pierś i objął ją, potem ścisnął, z ustami na ustach dziewczyny. - Nie masz pojęcia Maiu, jak bardzo cię pożądam!

W głowie jej zaszumiało, przez dłuższą chwilę z trudem łapała powietrze. Wreszcie zebrała się na odwagę, jej słodki oddech owiał mu usta. - Zdejmij kaftan, panie.

- A jeżeli ktoś nadejdzie?

- To sobie pójdzie.

Na chwilę wypuścił ją z objęć i zrzucił kaftan. Ku jego zdumieniu ona także zsunęła koszulę.

- Jestem dziewicą - oświadczyła - a jednak odczuwam pragnienia, które chyba powinieneś zaspokoić, panie. Uczynisz to? - Nagimi ramionami objęła go za szyję i z nieskrywanym pożądaniem patrzyła mu w oczy. Nabrzmiąte sutki znalazły się, jakże zachęcająco, tuż przy gładkiej piersi mężczyzny. Mały, ostry języczek powtarzał jego ruchy sprzed chwili.

Jej śmiałość zaskoczyła go.

- Chcesz mnie, Emrysie Llynne? - Przyciągnęła go do piersi.

Jęknął z pożądania. Dotyk tego delikatnego ciała był najcudowniejszym doznaniem, jakiego kiedykolwiek doświadczył. Pożądał tej słodkiej dziewczyny nieporównywalnie mocniej niż jakiegokolwiek przedtem. - Jak widzę, naturę posiadasz ognistą jak twoje włosy - wymruczał jej do ucha. Językiem ogarnął jedwabisty płatek, lizał powoli. Delikatnie dmuchnął w muszlę ucha, a gdy nie potrafiła opanować drżenia, uśmiechnął się szeroko. Może i kierowała się instynktem, nie miała jednak żadnego doświadczenia.

- Twoje ciało na moim... - szepnęła - jak cudownie. Mogłabym tak zostać na zawsze, Emrysie.

Przytulił ją mocniej. - Chcę popatrzeć na twoje piersi, Maiu. A gdy już się nimi nacieszę, pragnę je ssać. Najcudowniejsze, krągłe gołąbki! - Gładził ją delikatnie, a ona w miarę narastającego pragnienia, którego nie była w stanie ogarnąć rozumem, drżała coraz gwałtowniej. Pochylił swą ciemną głowę i ustami pożądliwie pochwycił sutek.

Westchnęła cicho. Te karmiące się nią, wilgotne, głodne usta były niewypowiedzianie podniecające. Przyssał się mocniej, a ona poczuła drżenie w najbardziej intymnym miejscu. Instynktownie wyprężyła się i całym ciałem napała na ciało ukochanego. - Och, Emrysie! -jęknęła. - Nie przestawaj, błagam! - Usta

nie ustawały, poruszały się coraz łapczywiej, aż poczuła między udami wilgotną lepkość. - Och!!!

Włożył jej dłoń pod spódnicę, przesuwał w górę, aż natrafił na źródło wilgoci. Wzięłyby ją natychmiast, ale wiedział, że powinien się powstrzymać. Maia z pewnością nie ma obaw przed nocą poślubną, on jednak powinien być cierpliwy i wyrozumiały. Cofnął dłoń, uniósł głowę z piersi dziewczyny i pocałował ją w usta. - Na razie wystarczy, ukochana.

- Nigdy nie będzie dość - zaprotestowała.

Roześmiał się. - Aż tak mnie pragniesz?

Przytaknęła skinięciem głowy. - Tylko ciebie i nikogo innego, Emrysie Llynie. Prędeej bym umarła, niż pozwoliła, by wziął mnie inny.

- Cierpliwości, kochanie. Za kilka krótkich tygodni zostaniemy sobie poślubieni. Tymczasem będziemy się pieścić przy każdej okazji, byś w noc poślubną była dla mnie gotowa.

- Nie obawiam się namiętności.

- Wiem o tym. - Nałożył na nią koszulkę, zawiązał sznurki. Potem podciągnął suknię, a ona, gdy sznurował zapięcie, wsunęła ręce w rękawy.

- Nie wiem, czemu zadajemy sobie tyle trudu - roześmiała się. - Zaraz przecież rozbierzemy się do snu.

- Mała Junia z pewnością będzie na ciebie czekać -w głębokim głosie Emrysa zabrzmiała nutka rozbawienia. - Zechce wiedzieć o wszystkim, co między nami zaszło, kochana.

- Jest o wiele za młoda! - oburzyła się Maia.

- Jednak zapyta. Czy ty nie wypytywałaś Averil, po jej pierwszej nocy z mężem? - Roześmiał się na widok rumieńca, który zabarwił jej policzki.

- Dlatego przynajmniej musimy zachować pozory.

Maia westchnęła. - Wolałabym jednak do twego udać się łoża, panie, niż dzielić je z siostrą.

Ze śmiechem zsunął ją z kolan. - Bądź grzeczną panną, Maiu. Pamiętaj, że wnet zmienisz się w szanowną, zameźną matronę. No już, zmykaj.

Uśmiechnęła się łobuzersko. - Przecież nie znasz drogi do gościnnej komnaty, milordzie.

- Służący mi ją wskaże, najdroższa.

Wydeła usteczka, ale zaraz pocałowała go i pośpiesznie odeszła. Emrys Llyn wbił wzrok w płomień. Kochał tę dziewczynę jak żadną dotąd. Poprzednie związki zrodziły się z konieczności. Nie pragnął małżeństwa, gdyż wiedział, że gdzieś w świecie, z dala od Wyspy na Jeziorze, istnieje dziewczyna, która pokocha go nad życie i nie będzie obawiać się prawdy ani spoglądać na niego, jakby był potworem, jak patrzyła na niego pierwsza żona.

Rosyn była niewinną panienką, córą rodu z północy, przeznaczoną Kościołowi. Ujrzał ją i poprosił o rękę w nadziei, iż znajdzie w niej odpowiednią towarzyszkę życia, a ona, potulna i łagodna, nie stawiała oporu. Jej wujowie okazali się bardziej niż chętni, więc ślub się odbył. Rosyn była jednak głęboko wierząca i magiczny świat męża ją przerażał. A gdy Pani z Jeziora nadeszła, by jej się przyjrzeć, dziewczyna uciekła na szczyt zamkowej wieży i rzuciła się w dół. Jej śmierć wielce ciążyła mu na sumieniu. Światu ogłoszono, że nieszczęsna zmarła nagle we śnie.

Wybierając następną żonę, rozglądał się za silniejszą, śmielszą panną. Znalazł ją w Gwynth, pięknej córce kupca. Cerę miała białą jak śnieg, włosy niczym skrzydło kruka, a oczy czarne jak jagody, które w czerwcu przywożono z Brytanii. Niewielki posag nie odstraszył Emrysa Llyna, a ojciec panny tak zapalił się do tego związku, że nie zwracał uwagi na dziwne plotki krążące o Panu z Jeziora. Ślub się

odbył, a natychmiast po zaślubinach Gwynth z wesołej dziewczyny zaczęła zmieniać się w jędzę. Źle traktowała służbę. Ciągłe czegoś chciała i nie przestawała jęczeć i narzekać, dopóki nie dostała przedmiotu swych pragnień. Emrys Llyn czynił wszystko, co w jego mocy, by ją zadowolić, jednak nigdy nie było jej dość. Słowo „wystarczy” nie istniało dla Gwynth.

By ją zabawić, pewnego dnia pokazał jej wizerunki w galerii wychodzącej na jezioro. Natychmiast zapaliła się do miecza króla Artura, Ekskalibura. Wypytywała, co się z nim stało. Emrys opowiedział jej, jak to Lancelot odniósł sławetną broń na brzeg jeziora i wrzucił do wody, a ręka Pani wyłoniła się otchłani i pochwyciła miecz, który będzie dzierżyć, dopóki Artur nie odzyska tronu Brytanii.

- W takim razie spoczywa w Jeziorze - wywnioskowała Gwynth.

- Należy do Pani - tłumaczył żonie Emrys.

- Powinien być tu, w zamku, zawieszony nad głównym kominkiem w biesiadnej sali - upierała się.

- Musisz zażądać, by go nam oddała.

- Wykluczone - odrzekł cicho. - Miecz należy do Pani, to ona przez czarodzieja Merlina dała go Arturowi.

- Jakiż przyniósłby ci prestiż, milordzie! - nie dawała za wygraną. - Jeżeli ty nie poprosisz Pani, ja to uczynię.

Kilka dni później Gwynth znaleziono na brzegu jeziora: nie żyła. I znowu rozpuszczono wieść, że żona Emrysa Llyna zmarła nagle we śnie.

Nie kochał Rosyn, ale była słodką dziewczyną. Nie darzył uczuciem pięknej, chciwej Gwynth, żywił jednak nadzieję na jej miłość. Teraz miał wziąć sobie trzecią żonę i zastanawiał się, czy poślubiając Maię, nie wyrządzi jej krzywdy. Ale ona przecież poznała

jego magię i nie bała się jej. On zaś nie zauważył w niej żadnych nieprzyjemnych cech. Ale czy kocha go wystarczająco? Nie chciał mieć śmierci następnej żony na swym sumieniu. A jej nie mógł się oprzeć, kochał ją, jak nie kochał żadnej innej kobiety. A prawda była taka, że nie miał wyboru, jeżeli chciał żyć dalej.

- Panie?

Drgnął i odwrócił się do służącego. - Tak?

- Czy mogę już wskazać ci drogę do komnaty? Drzwi są pozamykane, lampy wygaszone i chciałbym iść spać, ale jeżeli nie jesteś jeszcze gotów, zaczekam.

Emrys Llyn wstał i przeciągnął się. - Czas i mnie się położyć, zasiedziałem się przy ogniu. Wybacz, że tak długo trzymałem cię na nogach. Prowadź. - I wyszedł za służącym z sali.

Mimo protestów Mai postanowiono, że następnego dnia Pan z Jeziora powróci do swego zamku i pozostanie tam do czasu ślubu. W obecności córki Merin Pendragon odebrał od Emrysa Llyna solenne przyrzeczenie zaniechania wizyt w jej snach; młodzi rozstaną się do dnia wesela. Maia niechętnie pożegnała się z ukochanym i z żalem patrzyła, jak oddala się od Smoczego Gniazda.

W ciągu następnych dni nie miała wiele czasu na smutek, gdyż całą parą rozpoczęto przygotowania do uroczystości. Wyprawiono posłańców z zaproszeniami do lorda Mortimera i do Everleigh. Ojciec, brat i zamkowi łowczy wyjechali do lasów ubić dzika na weselną ucztę. Ysbail niezmordowanie pracowała nad haftem, który miał ozdobić ślubną suknię. A kucharz rozpoczął przygotowania weselnych dań.

Argel pragnęła, by ślubny strój córki odpowiadał jej pozycji prawowitej córy domu. Na spodnią suknię wybrała jedwabny brokat w kolorze soczystego fiole-

tu. Szata miała długie, obcisłe rękawy i skromny, okrągły dekolt. Tunikę wierzchnią uszyto z materiału w tym samym odcieniu i ozdobiono bogatym haftem, wykonanym złotą nicią; do tego szarfa w tym samym kolorze. Barwa stroju podkreślała jeszcze delikatną błądź cery Mai i złocistą płomiennosć jej bujnych włosów. Panna młoda miała wyglądać wytwornie i zarazem skromnie. Pod wykwiłtne szaty miała włożyć skromną, białą koszulę o kroju odpowiadającym spodniej sukni, z długimi rękawami i okrągłym dekoltem, z cieniutkiego jedwabiu, który nie będzie się wybrzuszał pod brokatem. Trzy starsze kobiety pilnie pracowały nad ślubnym strojem Mai, Ysbail nawet wyhaftowała kwiatuszki i listki na czubkach pantofelków i na białych nogawicach.

- Ja nie dostanę równie wspaniałej sukni - żaliła się Junia zazdrośnie. - A Averil wychodziła za mąż w tej samej szacie, w której była w Aberffraw. Twoja nie ma sobie równej, Maiu.

- Ja wybrałabym jaśniejszy kolor - zwierzyła się Maia siostrzyczce.

- Fiolet olśniewająco kontrastuje z twoimi włosami i cerą. Twoja mama świetnie wybrała.

- Też tak uważam - powiedziała najstarsza siostra, wchodząc do komnaty.

- Averil! - Junia i Maia, zachwycone, wykrzyknęły jednym głosem.

- Połóż dziecko, Dilys - poleciała służącej Averil.

- Po to mamy kołyskę, dziewczyno, stoi obok kominka. I nie budź go, bo znów się rozpłacze i zażąda matczyne go mleka. - Odwróciła się do sióstr i obie uściskała. - Dla tej małej bestii bez przerwy jestem niczym mleczna krowa. A więc, Maiu Pendragon, w końcu przyszedł na ciebie kolej. Zdaje się, że niedługo kończysz szesnaście lat. Zmarnowała-

byś jeszcze trochę czasu, i okazałoby się, że jesteś za stara na małżeństwo, choć jak mówią, Pan z Jeziora zdążył już przeżyć dwie żony, a nie ma żadnych dzieci. Opowiedz mi o nim, umieram z ciekawości.

- Jest przystojniejszy od twego małżonka - wyrwało się Junii - i zna się na czarach! Bardzo go lubię i mam nadzieję, że mój mąż będzie równie miły.

Averil roześmiała się. - Cóż - powiedziała - to wiele mi mówi.

- Nie mogę bez niego żyć - wyznała cicho Maia. - Jakby był drugą połową mego serca i duszy.

- No, siostrze, widzę, że jesteś bardzo zakochana. Nie wiem czy to dobrze, czy źle. Czas pokaże.

Po zebraniu plonów w Everleigh Averil i Rhysowi udało się wyrwać do Smoczego Gniazda dzień przed wyznaczoną datą ślubu. Lord Pendragon i Gorawen cieszyli się ich widokiem; najwyraźniej małżeństwo Averil udało się, pomimo okoliczności, w jakich zostało zawarte. Emrys Llyn przybył do Smoczego Gniazda na czas, by świętować Samhain, ostatni dzień celtyckiego kalendarza, święto zachowane w niektórych częściach Walii, Irlandii i Brytanii. Maia rzuciła mu się w ramiona. Nie mogli się od siebie oderwać.

- Bez przerwy się całują - oświadczyła Junia, a w jej dziecinnym głosie zabrzmiała nagona.

Averil i Rhys uśmiechnęli się do siebie porozumiewawczo. Junia była jeszcze stanowczo zbyt młoda, by rozumieć te sprawy.

Wieczorem podano prosty posiłek: pieczeń z dziczyzny, duszoną rybę, zupę z jagnięcia i jarzyn, chleb, ser i gruszki w czerwonym winie. Po kolacji, gdy słońce schowało się za górami na zachodzie, biesiadnicy wyszli na dwór rozpalić ognisko. Na wzgórzach

nad doliną też zabłyśły płomienie. Tańcem wokół ognia, zgodnie ze starodawnym kalendarzem przodków, witano nadejście Nowego Roku.

Wreszcie, gdy noc poczerniała i powietrze kasało mrozem, powrócili do biesiadnej sali, zostawiając służbę przy świętym ogniu, dopóki się nie wypali. Merin Pendragon rozejrzał się i uśmiechnął z zadowoleniem. Dwie córki wydane i, jak był przekonany, bardzo dobrze. - A teraz wszyscy do łóżek - nakazał. - Ślub odbędzie się wczesnym rankiem. - Zwrócił się do zięcia, lorda Everleigh: - Wielce jestem ci wdzięczny za przywiezienie księdza, Rhysie. Nawet nie narzekał na to, że obstajemy przy niektórych starych obyczajach.

- Dobry chrześcijanin wcale nie musi wyrzekać się obyczajów swego ludu, panie - spokojnie odezwał się ojciec Kevyn. - Nasz Pan nie będzie czuł się tym urażony.

Maia wsunęła dłoń w rękę Emrysa Llyna. - Chodź - powiedziała cicho i wyprowadziła go z sali z powrotem w noc.

- Czyżbyś zamierzała mnie uwieść? - zażartował, ale jego oczy syciły się urodą dziewczyny.

- Od twojego powrotu z Wyspy na Jeziorze niewiele mieliśmy dla siebie czasu, a chciałabym wiedzieć, czy wciąż jesteś pewien swej miłości do mnie, Emrysie, mój panie.

- Kocham cię, odkąd narodził się czas, Maiu, i będę miłował po wieki. - Objął ją ramieniem i pochylił się do pocałunku.

Powstrzymała go, przykładając mu palec do ust.

- Czy tak samo mówiłeś Rosyn i Gwynth?

- Nigdy! - zaprzeczył gwałtownie.

- Nie kochałeś żadnej z nich tak jak mnie?

- W ogóle ich nie kochałem - wyznał szczerze.

- To dlaczego się żeniłeś? Dwie żony i żadnej nie darzyłeś uczuciem? Nie mogę uwierzyć, byś tak twarde miał serce, Emrysie. Mężczyzna, który by tak postąpił, nie jest tym, którego kocham. Chcę cię zrozumieć, panie.

- Jestem dziesięć lat od ciebie starszy, Maiu - zaczął - a mężczyzna winien ożenić się dla dobra swego rodu. Nie mam nikogo na świecie, gdyż moi rodzice dawno odeszli. Uznałem z konieczności za znalezienie sobie kobiety, by linia Lancelota nie skończyła się na mnie. Popełniłem błąd.

- Czemu tak uważasz?

- Bo wewnętrzny głos mówił mi, że gdzieś na świecie czekasz na mnie. Zignorowałem głos prawdy i zrobiłem to, co uznałem za swój obowiązek. Pozwoliłem się ponieść bezmyślnej niecierpliwości. Dlatego uważam się za odpowiedzialnego za śmierć Rosyn i Gwynth. Gdybym posłuchał tamtego głosu, nie ożeniłbym się z żadną z nich. Rosyn, biedaczka, była delikatna i krucha, bała się własnego cienia. Gwynth okazała się chciwa i wiecznie niezadowolona od chwili, gdy wypowiedzieliśmy słowa małżeńskiej przysięgi. Obie źle oceniłem i przez to naraziłem na nieszczęście.

Maia spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich szczerzy żal. - Masz pewność, że będę dla ciebie odpowiednią żoną, mój panie? - Badawczo patrzyła na przystojną twarz narzeczonego.

- Przysięgam na świętą pamięć naszych przodków, Maiu, że nigdy dotąd nie kochałem żadnej kobiety, ty jesteś mi w świecie najdroższa. I nigdy nie pokocham innej. Czyżbyś się wahała?

Uśmiechnęła się. - Nie, Emrysie, nic podobnego. Musiałam jednak usłyszeć słowa, które właśnie wypowiedziałeś. Nigdy dotąd nie kochałam mężczyzny,

ty jesteś pierwszym i jedynym. Nigdy nie pokocham innego, tego możesz być pewien.

- Boże, jakim byłem głupcem!

- O tak - przyznała cicho - to prawda, ale wiedz, Emrysie Llynie, już ci na to więcej nie pozwolę.

Roześmiał się na cały głos, a potem tak namiętnie całował jej wiśniowe usta, że zakręciło jej się w głowie.

- Och, ukochana, tyle miłości nagromadziłem przez te wszystkie lata. Dam ci ją całą!

- Ale nie dzisiaj, panie - usłyszeli głos Argel.

Z poczuciem winy odskoczyli od siebie.

- Ślub odbędzie się wcześniej rano - przypomniała pani Smoczego Gniazda. - Nie sądzę, byście jutrzejszej nocy mieli wiele czasu na sen, pożegnajcie się więc i niech każde odnajdzie drogę do własnego łóża. - Ujęła córkę za rękę. - Chodź dziecko, Averil będzie spała z tobą, a Rhys z mężczyznami w biesiadnej sali. Znajdziesz tam dla siebie miejsce, Emrysie Llynie. - I wyprowadziła Maię.

Oszołomiony, szedł za nimi posłusznie, ale nie czuł gniewu do damy Argel. Miała rację i oboje o tym wiedzieli. Wchodząc do sali biesiadnej, patrzył jeszcze, jak prowadzi córkę schodami na górę, a potem dołączył do pozostałych mężczyzn. Lord Mortimer z synem przybyli na czas, by zdążyć na moment zapalania świętego ognia. Roger Mortimer dobrodusznie przekomarzał się z Emrysem.

- Wobec Mai masz nade mną przewagę, milordzie - oświadczył.

- Jak to?

- No cóż, jesteś wyższy ode mnie. Nie masz śladów po ospie, ja muszę zapuszczać brodę, by ukryć blizny z młodych lat. Twarz twoja wydaje się jak wyrzeźbiona, podczas gdy w moich rysach odnaleźć moż-

na przywary całych pokoleń Mortimerów. Obaj mamy oczy niebieskie, włosy czarne, małe usta i potężne nosy. Jednak, gdy twa postać jest zgrabna i schludna, moja zdradza nadmierną skłonność do uctowania.

Emrys Llyn roześmiał się. - Z pewnością moja dama nie jest tak powierzchowna, by przekładać przystojne lico nad Mortimera - zażartował.

- Obawiam się, że taka właśnie jest ta dziewczyna.
- Roger zrobił komiczną minę.

- Została jeszcze Junia - pocieszał go Pan z Jeziora.

- Na Boga, muszę się ożenić, zanim ten mały urwis dojrzeje do małżeństwa! A jej matka to prawdziwy smok. Nie chciałbym mieszkać z nią w jednym domu, podejrzewam zresztą, że Junia także do tego się nie pali.

Mężczyźni, rozbawieni uwagą Rogera, roześmiali się głośno. Siedzieli wszyscy razem wokół paleniska i popijali doskonałe, październikowe piwo imbirowe, z wolna jeden po drugim kładli się na swych legowiskach i zapadali w sen. Salę wnet wypełniły odgłosy chrapania i puszcanych wiatrów.

Wczesnym rankiem Emrysa obudziła jego przyszła teściowa. Skinęła na niego w milczeniu i poprowadziła go schodami na dół, do kuchni, ożywającej już przygotowaniami do weselnej uczy.

- Pewnie chciałbyś się wykapać. - Wskazała na ustawioną przed kominkiem dębową balię. - Kazałam tu przynieść twoje ślubne szaty. - Pomogła mu się rozebrać i wejść do wody; naprzód umyła jego czarne, faliste włosy, potem szczupłe, twarde ciało. Maia nie będzie niezadowolona ze swego wybranego, pomyślała. Następnie otuliła go kąpielowym prześcieradłem i wytarła mu włosy do sucha.

- Dziękuję, pani.

- Kąpiesz się regularnie, panie, miło mi to stwierdzić.

- Skąd wiesz? - zaciekał się.

- Nie czułam woni twego ciała, a włosy, choć zakurzone, tak naprawdę nie były brudne. No i ubranie masz czyste. Cieszę się, gdyż łatwo urazić delikatny nosek Mai, ona kąpie się regularnie. Mamy w zamku łaźnię, ale dzisiejszego ranka tak było wygodniej.

- A więc wiele nas łączy, pani - zauważył.

- Teraz już nie potrzebujesz mojej pomocy - powiedziała z uśmiechem. - Sam się ubierzesz, powieściłam tu twoje godowe szaty. Idę pomóc córce. Będzie piękną panną młodą, Emrysie Llynie.

Uśmiechem odpowiedział na jej uśmiech. - Zadbam o nią jak o królową - obiecał.

- Wierzę ci, w przeciwnym razie nie dostałbyś jej.

- I zostawiając go z ustami otwartymi ze zdziwienia, pośpieszyła schodami na górę.

ROZDZIAŁ 10



Argel zastała córkę szczebiocącą w łożu z siostrami. Na widok matki zamilkły. Dama uśmiechnęła się pod nosem. Pewnie rozprawiły o mężczyznach, pomyślała. Cóż, choć Junia nie dorosła jeszcze do podobnych rewelacji, wcześniej czy później ona też musi otrzymać niezbędne informacje, a któż lepiej się do tego nadaje od starszej, zamężnej siostry.

- Dzień dobry, dziewczynki.

- Dzień dobry, pani matko - odpowiedziały jednym głosem.

- Idź do kąpielowej izby, Maiu. Dopilnowałam już ablucji Emrysa, pewnie powrócił do sali i stroi się na uroczystość. Pospiesz się!

- Tak, pani matko. - Maia posłusznie zeszła z łóżka.

- Averil, dopilnuj, by Junia wyglądała schludnie.

- Dobrze, pani matko.

-I niech umyje szyję i uszy - z tymi słowami Argel wybiegła z komnaty.

- Zawsze myję szyję! - obruszyła się Junia.

- Jeżeli nie zapomnisz - roześmiała się Averil i zeszła łóżka. - Chodź, maia, przygotujmy się. Którą suknię chcesz włożyć?

- Mam nową, szkarłatną! - pochwaliła się Junia.
- Mama wyhaftowała dekolt i szarfę złotą nicią.
- Zeskoczyła z łóżka. - Będę wyglądać w niej bardzo dorośle, Averil.

- Najpierw się umyj. - Starsza siostra stanowczym gestem wskazała na dzbanek i misę, umieszczone w ciepłym popiele, na palenisku.

- Wydajesz się dzisiaj bardziej dorosła niż kiedykolwiek - pożaliła się Junia.

- Przecież dorosłam, nie pamiętasz? Mam dziecko, które zaraz będzie domagało się mleka. - Zajrzała do stojącej przy łóżku kołyski. Rhys junior leżał przebudzony i bawił się paluszkami stopy. - Nakarmię go, gdy będziesz się myła. - Uniosła dziecko i, rozsunawszy koszulę, przystawiła do piersi.

- Jakie to uczucie? - zaciekawiała się Junia.

- Cudowne! Gdy trzymasz dziecko przy piersi, czujesz, że jest tam, gdzie jego miejsce i wiesz, że twoje życie toczy się, jak powinno.

- A gdy pierś ssie mężczyzna? - dopytywała się mała.

Averil, zaskoczona, oblała się rumieńcem. - Kto ci o tym powiedział?

- Maia. Podobno czynią tak z miłości. Czy dotyk ust męża sprawia inne wrażenie od delikatnych warg dziecka?

- Tak, i dość już o tym, więcej nie powiem. Jesteś za młoda na takie sprawy. Co też strzeliło Mai do głowy!

- Twierdzi, że powinnam się o wszystkim dowiedzieć zawczasu, bo kto mi powie, gdy was przy mnie zabraknie.

- Myli się - rzekła Averil. - Będziesz mogła posłać po mnie, i przyjadę, siostró. Gdy spotkasz właściwego mężczyznę i będziesz pewna swej miłości, wyją-

śnię ci, co trzeba. Moja matka i dama Argel też cię oświecą, maleńka. A teraz zapomnij o głupstwach, umyj twarz i szyję. Zaraz skończę karmić i też chciałabym się doprowadzić do porządku.

Do izby weszła służąca Dilys i zajęła się dzieckiem, by jej pani mogła się przygotować do uroczystości. Obie siostry umyły się w misie, a brudną wodę wylały przez okno. Następnie ubrały się. Junia włożyła szkarłatną sukienkę, wokół dekoltu ozdobioną złotym haftem; w pasie zawiązała wąską szarfę. Odpowiednio dobraną kolorem wstążką zebrała na karku ciemne włosy. Błękitna jak niebo suknia Averil, z jedwabnego brokatu, miała koronkowe rękawy i koronkową wstawkę z jednego boku. Spódnica, bez szarfy, która ścisnęłaby wciąż szczupłą talię, swobodnie opadała do kostek. Averil rozdzieliła swe złote włosy przedziałkiem, zaplotła je w warkocz i upięła w koronę. Głowę przykryła przeźroczystą narzutką, którą przytrzymała cieniutką, srebrną obręczą.

Maia wpadła do komnaty, owinięta dużym, kapielowym ręcznikiem. - Ledwie zdążyłam! Mężczyźni już się pobudzili. Wy obie jesteście już ubrane, więc musicie mi pomóc. Matka zaraz tu będzie ze ślubnymi szatami.

Argel weszła do komory z suknią i dodatkami. Ostrożnie rozłożyła je na łożu. - Nie sądzę, byście mnie potrzebowały do pomocy - oświadczyła wiedząc, iż siostry chcą jeszcze spędzić kilka chwil razem. - Zejdę do sali i zobaczę, jak postępują przygotowania. - Wyszła, obdarzywszy wszystkie trzy uśmiechem.

Z podziwem wpatrywały się w głęboki fiolet ślubnej sukni.

Ciszę przerwała Averil. - Jeżeli już jesteś sucha, siostro, wkładaj koszulę.

Maia zrzuciła na posadzkę mokry materiał, którym była owinięta, i włożyła delikatną jedwabną koszulę.

Averil z Junią uniosły fioletową suknię spodnią z jedwabnego brokatu i pomogły pannie młodej wsunąć ją przez głowę; ściągnęły na plecach troki zapięcia. Maia upewniwszy się, że materiał koszuli nie marszczy się pod wąskimi rękawami sukni, pozwoliła siostronom, by założyły jej obszytą złotym haftem tunikę. Averil obwiązała ją w talii szarfą wyhaftowaną złotą nicią.

- Och, Maiu! - zachwycała się Junia - w tej sukni jesteś najpiękniejszą dziewczyną na świecie.

- Wyszczotkuj mi włosy, Averil - poprosiła panna młoda, równocześnie dziękując Junii uśmiechem. Zaczynała się denerwować. Czy postępuje właściwie, wychodząc za Emrysa Llyna? Czy rzeczywiście chciała mieć męża z nadprzyrodzonymi zdolnościami? Co naprawdę przydarzyło się jego dwóm pierwszym żonom? Jak mogło dojść do podobnego zbiegu okoliczności?

Kilkoma szybkimi pociągnięciami szczotki Averil przygładziła rudozłote włosy siostry. Potem nałożyła jej delikatny diadem ze złotych kwiatuszków, na szczycie przyozdobiony klejnocikiem. - Od taty. Jego matka miała go na głowie w dzień ślubu z naszym dziadkiem. Ty też założysz go pewnego dnia, Junio. Pozostanie na zawsze w domu Pendragona.

- Och! - ucieszyła się Junia, ale zaraz posmutniała. - A ty nie miałaś go na sobie, Averil!

- Ależ tak, maleńka, zabrałam do Aberffraw. I nie smuć się, mam dobrego męża, a to ważniejsze od wszelkich drogocennych ozdób, jakie otrzymała Maia czy ty dostaniesz pewnego dnia.

Rozległo się pukanie do drzwi, Dilys zajrzała do środka. - Pan nakazuje najstarszej i najmłodszej zejść do sali. Za chwilę sam przyjdzie po pannę młodą.

* Averil i Junia kolejno uściskały siostrę i pocałowały w oba policzki, po czym - jak im kazano - opuściły komnatę na wieży i zeszły do sali biesiadnej. Na ich widok Merin Pendragon wstał i udał się po pannę młodą. Zastał ją we łzach.

- Co się stało, córko? - zapytał. - Pójdiesz do męża ze smutkiem na twarzy? Ksiądz pomyśli, że cię zmuszamy.

- Nie wiem, czy postępuję właściwie. - Ze szlochaniem rzuciła się ojcu w objęcia.

Ujął ją mocno za ramiona i odsunął od siebie. - Zamocysz mi najlepszy kaftan, dziewczyno. Przystałaś kochać tego mężczyznę?

- Nie... - rozplakała się w głos. - Żadnemu innemu nie mogłabym zostać poślubiona.

- Dlaczego kobiety zawsze zachowują się tak nierozsądnie? - mruknął do siebie lord Pendragon. - Córko, Pan z Jeziora, twoja rodzina i goście czekają na dole. Albo wychodzisz za niego, albo nie. Zdecyduj się natychmiast! - podniósł głos.

Krzyk ojca przywołał Maię do porządku. Głęboko zaczerpnęła powietrza i otarła Izy. - Oczywiście, poślubię Emrysa, ojczu. Kogo innego mogłabym pragnąć?

Merin Pendragon wypowiedział pod nosem słowo, którego Maia nigdy dotąd nie słyszała, a nawet nie była pewna, czyje rozumie. Na lewej skroni ojca dostrzegła pulsującą żyłkę. Wreszcie, uspokoiwszy się, powiedział: - Schodzimy, dziewczyno. - I z małej izby na wieży poprowadził ją do sali zamkowej.

Pomieszczenie przyozdobiono zielonymi gałązkami sosny i jesiennymi kwiatami z zamkowego ogrodu. Szarość deszczowego poranka rozświetlały płomienie licznych świec. Ojciec Kevyn z Everleigh czekał już, gotowy do ceremonii. Lord Pendragon,

po chwili wahania, przekazał dłoń córki Panu z Jeziora. Młodzi stanęli przed księdzem i złożyli małżeńską przysięgę. Argel, u boku męża i syna, roniła łzy. Za nimi Gorawen i Ysbail z córkami oraz pozostali goście w milczeniu przyglądali się ceremonii. Wreszcie ojciec Kevyn ogłosił Maię i Emrysa Llyna mężem i żoną, a sala rozbrzmiała okrzykami radości.

Trzymająca się dotąd z tyłu służba zaczęła wnosić weselne dania: jajka w ziołowym sosie śmietanowym, świeżego pstrąga na warstwie rukwi, chrupiący, smażony boczek, misy pełne owsianki z suszonymi jabłkami, miodem i gęstą śmietaną, chleb prosto z pieca, osełki świeżego masła, dżem śliwkowy i wyśmienity twarde ser. Jako ostatni wjechał na stół półmisek jabłek pieczonych w cukrze i cynamonie, pływających w złocistej śmietanie; do tego wino, piwo, karafka miodu i dzban słodkiego cydru.

Raz po raz wznoszono toasty na cześć młodej pary. Wszystkie trzy siostry zabawiały zebranych muzyką, a Brynn Pendragon śpiewał wysokim, słodkim głosem. Późnym popołudniem podano następny posiłek: pieczonego dzika, sarninę, jagnię, pokryte chrupiącą skórką gęsi w śliwkowym sosie, sałatę duszoną w białym winie, zupę z królika, cebuli i marchwi, chleb, masło i ser. Jeszcze więcej wina, piwa, miodu i cydru; następne toasty. Na dworze pociemniało, gdy służba wniosła półmisek gruszek, duszonych w winie i kruche, słodkie wafle. Gości, sytych, pełnych znakomitego jedła i napoju, ogarnęło rozleniwienie. Lord Mortimer zasnął przy kominku, Merin Pendragon zasiadł do szachów z Rhysem FitzHugh, inni grali w kości. Nikt nie zauważył, gdy Argel i pozostałe kobiety po cichu wyprowadziły pannę młodą.

Powiodły ją na górę, do gościnnej komnaty w wieży, mieszczącej się po drugiej stronie izby, w której spała przez całe dotychczasowe życie. Zdjęły z niej piękną, ślubną suknię i starannie złożywszy, schowały do skrzyni stojącej w nogach łóżka. Ściągnęły z niej jedwabną koszulę, ona zaś, całkowicie naga, umyła twarz i ręce, szorstką szmatką wyczyściła zęby.

- Wejdz do łóża, córko - poleciła dama Argel.
- Jeżeli nie masz do nas żadnych pytań, pójdziemy już, a ty czekaj na męża.

- Moja siostra wszystko mi wytłumaczyła, matko.

Argel skinęła głową, po czym pocałowała Maię w policzek i, życząc jej szczęścia, wyszła z sypialni. To samo zrobiły pozostałe kobiety, a na końcu Junia.

Usiadła na łóżku. Miała nadzieję, że rano przekazuje ojcu prześcieradło równie zakrwawione jak to, które Averil wręczyła mu przed rokiem. Trzeba, by dobitnie dowiodła swego dziewictwa. Przypomniała sobie, jak to mężczyźni przywiedli do Averil nagiego Rhysa. Czy znowu tak postąpią? Nagle, ku jej zaskoczeniu, drzwi komnaty otwały się i mąż cicho wsunął się do środka. Umocował zasuwę i dokładnie zamknął izbę, po czym zbliżył się do łóża, ujął dłonie swej młodej żony i ucałował je.

- Cieszę się, że nie rozebrali cię do naga.

- Jedni śpią, inni zajęli się hazardem i nawet nie zauważyli, gdy wychodziłem. Czekałem na powrót twej matki. - Usiadł przy Mai na łóżku. - A teraz, najdroższa, za twym przyzwoleniem, chciałbym posłużyć się czarami, i to poważnymi, jakich nie używam zbyt często.

- Co chcesz uczynić, Emrysie?

- Ta izba jest niewielka, a ogień w małym kominie nie daje zbyt dużo ciepła jak na chłodną, jesienną noc. Nasza komnata w Zamku na Jeziorze jest prze-

stronna i ciepła. Nie chciałbym urazić twej rodziny, ale tam wolałbym spędzić naszą noc poślubną, oczywiście jeżeli się zgodzisz. - Czarne oczy Emrysa zdały się zaglądać w jej duszę.

- Będziemy mieć więcej prywatności? - upewniała się.

Przytaknął ruchem głowy. - Tam nikt nie usłyszy naszych okrzyków rozkoszy.

- Jesteś pewien, że będzie aż tak cudownie? - zartowała; w jej szmaragdowych oczach zatańczyły iskierki.

Znów przytaknął. Uśmiech rozświetlił mu twarz. - Nie mam najmniejszych wątpliwości, Maiu.

- A nie zauważą naszej nieobecności?

- Przecież nikt nie będzie zakłócał nowożeńcom nocy poślubnej, najdroższa, a jutro obudzimy się w tym oto łożu, obiecuję.

- W takim razie zabierz nas do domu, lordzie Emrysie, i naucz mnie, co znaczy być kobietą. - Przytknęła oczy.

Pan z Jeziora objął ją i szepnął: - Nie bój się. - Uniósł prawą rękę do góry, nad ich głowami, i wolno przesunął nią w dół.

W głowie jej się zakręciło, a po chwili usłyszała głos męża.

- Jesteśmy w domu, ukochana.

Otworzyła oczy. Znajdowała się w pięknej komnacie; w wielkim kominku płonął potężny ogień. Siedziała na dębowym łożu, zdobionym rzeźbami zwierząt, kwiatów, winorośli i liści. Posłanie otaczały zasłony z ciemnego niczym bór, zielonego aksamitu. Choć w Smoczym Gnieździe padał deszcz, przez okna tej komnaty zaglądał księżyc błyszczący nad taflą jeziora. Głowa jej spoczywała na miękkich, obłożonych jedwabiem poduszkach. Okrywała ją lekka

jak piórko, puchowa pokryta jedwabiem koidra; prześcieradła pachniały lawendą.

- Rzeczywiście, o wiele tu przyjemniej - przyznała.

- I nikt nas nie usłyszy - zamruczał, całując ją w ucho.

Zadrzała. - Jeżeli zamierzasz tak się zachowywać, Emrysie, mój ukochany, lepiej zrzuć ubranie.

Rozciągnął usta w uśmiechu, podniósł się i zaczął się rozbierać. - Nie lękasz się mojej magii, prawda, Maiu?

- Nic a nic - przyznała. - Czyż nasza Walia nie jest pełna czarów? Oboje wśród nich wyrosliśmy.

- Ale ja z nich korzystam. Znam się na magii o wiele lepiej niż zwykli śmiertelnicy.

- Kochasz mnie, ja ciebie, i tylko o to dbam. Jutro, gdy już opuścimy Smocze Gniazdo, wolałabym wrócić tu za pomocą czarów, zamiast spędzać w drodze całe dwa dni.

- Niech tak się stanie - zgodził się.

- I pokażesz mi ścianę z wizerunkami przodków, tę, którą odsłoniłeś przed ojcem? - upewniała się.

- Oczywiście - obiecał zdejmując koszulę.

- Och! - westchnęła; po raz pierwszy ujrzała go nagiego. - Piękny jesteś, panie mężu. Ciało masz doskonale rzeźbione.

Roześmiał się. - Inna może podziwiałaby szczególnie jeden mój atrybut - zażartował.

- Owszem, całkiem kształtny - odpaliła z uśmiechem - ale mam nadzieję, że się zmieni. Averil twierdzi, że męski korzeń rośnie proporcjonalnie do podniecenia, jakie wzbudza w nim nasze ciało.

- Twoja siostra ma rację - przyznał. Usiadł na łożu obok żony, objął ją ramieniem i delikatnie uniósł ku sobie. Wargami opadł na jej usta i całował... długo-

- Miły początek - oznajmiła, gdy w końcu ją uwolnił i mogła zaczerpnąć powietrza. Jedną dłonią gładziła męża po karku, drugą przycisnęła do jego gładkiej piersi; drżał z narastającego podniecenia.

Z uśmiechem zajął w jej oczy i na moment w nich zatonął. Dotąd żadna kobieta tak mocno na niego nie działała, pomyślał zaskoczony, a więc to ona jest tą jedyną? Jeszcze nie ważył się nad tym zastanawiać. Dłoń z jego piersi przeniosła się teraz na wargi. Nie miał wątpliwości co do niewinności swej żony. Działała instynktownie, kierowana impulsami wiedzy głęboko ukrytej w duszy kobiety. Ujął drobną dłoń i całował palec po palcu. - Kochasz mnie, Maiu? - zapytał.

- O tak, Emrysie! Od pierwszej chwili, panie mój ukochany, gdy pojawiłeś się w moim śnie. - Po chwili, z policzkami płonącymi rumieńcem, zapytała: - Kochasz mnie, Panie z Jeziora? Miłujesz mnie prawdziwie? Nie tylko dlatego, że potrzebowałeś żony, ale droższa ci jestem nad wszystkie inne? Czy gdybyś mnie stracił, pękłoby ci serce? - Z niepokojem czekała na odpowiedź.

- Tak! - odrzekł bez wahania i znów ją pocałował.

Usta męża w namiętym pocałunku parzyły jej wargi. Nigdy dotąd tak jej nie całował. Jakby chciał dowieść prawdziwości swych słów, aby jej serce nigdy nie zwątpiło w jego uczucia. Zarzuciła mu na szyję ramiona, wyprężyła swe młode ciało i przycisnęła do niego z całej siły. W głowie szumiało jej z podniecenia, wznieconego pocałunkami. Nagle poczuła jak język męża przedziera się przez jej wargi i instynktownie rozwarła je. Zadrżała, gdy ich języki się zetknęły. Natychmiast pojęła jego pragnienie i poddała mu się z ochotą.

Pocałunkami wytoczył gorący szlak, zanurzył usta we wgłębieniu u nasady szyi, wargami wyczuł puls, przyspieszający szaleńczo wraz z rosnącym podnieceniem dziewczyny. Zatrzymał się na chwilę, by językiem pieścić wdzięczną kolumnę szyi, rozkoszować się smakiem ciała; teraz podziwiał cudowną krągłość piersi, rozkosznie pełnych jak na tak młodą dziewczynę. Całował je, smakował językiem, wreszcie otoczył wargami kształtną brodawkę i namiętnie się do niej przyssał.

Wydała cichy okrzyk, nie usłyszał w nim jednak niepokoju; wargi ściskające sutek sprawiały jej przyjemność, jakiej jeszcze nigdy nie zaznała. Owszem, pieścił ją i ssał już wcześniej, ale teraz było inaczej. Wyczuła wstęp do rozkoszy, jaką zapowiadała ta noc. Pogładziła ciemną głowę, wtuloną w jej piersi i zamruczała: - O tak, jeszcze! - Mogłaby tak leżeć z nim do końca świata, przygotowana na wszystko, co miało się stać.

Wargi oderwały się od piersi; spojrzał na nią, jego czarne oczy płonęły pożądaniem. - Masz najwspanialsze na świecie piersi, kochanie. Będę chyba zazdrosny o nasze dzieci. - I opuścił głowę, by rozkoszować się drugą piersią.

- Dziwnie się czuję - wyznała.
- To znaczy?
- Czuje drżenie w intymnym miejscu, Emrysie.
- Naprawdę? - uśmiechnął się. - To dobrze.
- Jakbym czegoś pragnęła... - zastanawiała się na głos.

- Czego? - zapytał i znów wargami otoczył sutek, ssąc jeszcze mocniej.

- Nie wiem - przyznała - ale moja potrzeba wzrasta z każdą minutą.

- Ależ ze mnie samolub! - Obsypał pocałunkami jej piersi i zaraz powędrował ustami niżej, składając

hołd temu otwierającemu się przed nim, młodemu ciału. - Chcę poznać każdą cząstkę ciebie - szepnęła. - Jesteś cudowna, Maiu. Nie mogę ci się oprzeć.

- Ukoisz me pragnienie?

- Nie od razu, może nawet jeszcze bardziej cię rozpale. Twe pożądanie rośnie wraz z moimi pieszczotami, i tak powinno być. A jeżeli mi zaufasz, moja piękna żono, wnet ugaszę twój żar.

- Prowadź mnie, ukochany.

Przewrócił ją na brzuch i, odsunawszy włosy z szyi, całował delikatny kark, potem ramiona, wreszcie gorącym językiem przesunął wzdłuż kręgosłupa, aż do zgrabnie uformowanych pośladków. - Ach, Emrysie! - Pocałunki parzyły jej stopy. Wreszcie ponownie przewrócił ją na plecy i delikatnie kąsał palce u nóg.

- Chcesz zjeść mnie całą?

- Gdybym mógł, nie tracąc cię, nie wahałbym się ani chwili. Wiem, że jesteś dziewicą, a jednak nie lekasz się ani mnie, ani moich pieszczot.

- Kocham cię - powtórzyła po raz któryś - i ty mnie kochasz. Dlaczego miałabym się bać?

• - Maia! Maia! - wzdychał i powtarzał jej imię, i znów pożądliwie przywierał do jej ust. Przycisnął ją swym długim ciałem. Oboje byli tak rozpaleni, że wprost bił od nich żar. I wtedy poczuła jego męskość - teraz dużą i niezwykle twardą. Szumiało jej w uszach, serce biło mocno. A więc nadchodzi chwila, o której mówiła Averil, pomyślała. Podniecająca i przerażająca zarazem, ale nie bała się i wiedziała, że on czeka na jej przyzwolenie. - Już czas, Emrysie - szepnęła mu do ucha - czyż nie?

- Tak - odrzekł, równie szeptem.

- A więc to ta chwila największej rozkoszy? - upewniała się.

- Tak, ukochana. - Rozsuwał jej uda.

Mokrym już czubkiem swej klingi napał na nią w miejscu, w którym od dłuższej chwili wyczuwała wilgoć. W napięciu oddychała coraz szybciej.

Wsunął lancę miłości, powoli, ostrożnie, otwierając Maię na rozkosz. Nagle natrafił na barierę jej dziewictwa i zatrzymał się. Dziewczyna drgnęła. Wiedząc, iż lepiej będzie wejść w nią od razu i jak najszybciej, nie ociągał się dłużej. Jednym mocnym natarciem zniweczył jej niewinność.

Krzyknęła. Przeszył ją ostry, okrutny ból. Próbowała wypchnąć go z siebie; broniąc się, przeorała mu paznokciami plecy. Trzymał ją mocno i szeptał w usta namiętnie, że ból minie - nie wiedziała, czy może mu wierzyć. Zalkała na jego ramieniu. I nagle ból zniknął, równie niespodzianie, jak się pojawił, a w jego miejsce zaczęła napływać rozkosz. - Ach! - Jęknęła, a on, już bez dalszych wyjaśnień, poruszał się w niej miarowym rytmem, oszałamiającym, oblewającym ją zdumiewającym żarem, aż zdało się jej, że zaraz stanie w płomieniach. - Ach, Emrysie, Emrysie! - Wcisnął się w nią, do samego końca; nagle w głowie jej zaszumiało, pod powiekami zabłyśły spadające gwiazdy i doznała rozkoszy tak gwałtownej, iż myślała, że umiera... A potem znów całował jej usta, przymknięte powieki, każdy cal twarzy.

- Jesteś zdumiewająca - zachwycił się. - Żeby dziewczica za pierwszym razem osiągnęła taką rozkosz! Pewnie dlatego, że cię kocham, najdroższa. - Uniósł się znad jej ciała.

- I ponieważ ja też cię kocham. - Przytuliła się do niego. - Averil nie wyjaśniła mi najważniejszego. Powiedziała, że sama się muszę przekonać... i miała rację.

Zszedł z łóżka, podszedł do bogato rzeźbionej komody z dębowego drewna i napełnił dwa puchary

mocnym, słodkim winem. Maia usiadła, wsparta na poduszkach. Wróciwszy do łoża, podał jej trunek ze słowami: - To cię wzmocni.

- Czyżbym potrzebowała więcej siły? - zapytała z uśmiechem.

Kiwnął głową. - Nigdy nie będę miał ciebie dość, Maiu!

Pociągnęła łyk wina, uwodzicielsko spoglądając na męża znad skraju czary. - Ani ja ciebie! - wyznała. - Dlaczego czekałeś tak długo z przybyciem po mnie, mężu?

- Byłem głupcem, kochana. Nie słuchałem głosu serca. Już nigdy więcej tak więcej nie postąpię, choćby okoliczności nakazywały inaczej. Przysięgam!

- Nie mogę uwierzyć w moje szczęście - szepnęła. - Godzi się być tak szczęśliwym, czy nie pragnę zbyt wiele?

Gdy dopili wino, Maia podniosła się z łóżka. Miszkę z ciepłą wodą znalazła na półce wbudowanej nad paleniskiem; był tam też kawałek miękkiego materiału. Wzięła misę i szmatkę, i powróciła do męża, by go obmyć. Potem i ona umyła się, równocześnie tłumacząc mężowi: - Gorawen mówiła, iż po chwilach namiętności należy się umyć, bo zdarza się, że żądza zaatakuje kochanków ponownie. Powinni móc kochać się tak, żeby nic im nie przeszkadzało. - Spojrzała na brązową wodę. To moja krew, pomyślała i powędrowała wzrokiem na prześcieradło: widniało na nim wyraźne świadectwo jej utraconego dziewictwa. Uśmiechnęła się do siebie: plama była jeszcze większa od tej, którą mogła się pochwalić Averil. Ojciec będzie dumny.

- Czy zrozumiałaś, co miała na myśli Gorawen? - zapytał.

Pokręciła głową. - Nie, wiem jednak, że mi to wyjaśnisz, Emrysie, mój panie.

- Pewnie, ukochana, ale może nie tak od razu - obiecał. - Odstaw misę i chodź do mnie, do łóżka. Nim zaśniemy, chcę znów się z tobą kochać.

Opuściła wzrok: męskość Emrysa już drżała z tęsknoty za nią. Odłożyła misę i ręcznik na półkę nad paleniskiem i powróciła w zapraszająco wyciągnięte ramiona męża. - Tym razem nie ociągaj się, milordzie - poprosiła. - Płonę z pożądania.

Niemal natychmiast zaczął pieścić ją palcami. Maia aż jęknęła od narastającego w niej pożądania; wyczuwszy jej wilgotność, wsunął w nią palce, równocześnie zanurzając język w muszli jej ucha i szepnął: - Bezwstydna z ciebie dziewczyna, moja ty śliczna żono, całkowicie i bez reszty!

- Czy wolałbyś mnie inną, Emrysie, mój mężu? - droczyła się z nim. - Pośpiesz się, wypełnij mnie swą żądzą. Zrób to, już, teraz! Ahaaaaa, tak! - Znów zawitał w jej wnętrzu, a ona, wiedziona instynktem, oplotła go nogami, by mógł sięgnąć jak najgłębiej.

- Maiu, Maiu! - krzyczał. - Pragnę cię, ukochana, jakże cię pożadam!

Splecione ciała poruszały się jednym rytmem, aż dziw, że żar pożądania nie ulatniał się parą. Usta bolały od pocałunków. Jęczeli z rozkoszy. Wypełnił ją gorącymi sokami; wciąż nie miała dość. On także, jak ona, wyrażał pragnienie krzykiem. W końcu, wyczerpani, zapadli w głęboki sen, a gdy obudził ich pierwszy błysk świtu, znajdowali się, jak obiecał, w komnacie na wieży, w Smoczym Gnieździe.

Maia obudziła się pierwsza. Uświadomiła sobie, gdzie się znajduje i, westchnąwszy z zadowoleniem, przeciągnęła się jak kotka; po chwili poczuła chłód - zrobiło się zimno. Wstała, przebiegła po kamiennej

posadzce i dorzuciła trochę drewna do ledwie żarzących się węgli; płomień wystrzelił w górę. Wyjęła z popiołów miskę z ciepłą wodą i raz jeszcze umyła twarz i ciało. Otworzyła okiennicę, opróżniła naczynie przez okno i nalała świeżej wody z dzbanka, umieszczonego na palenisku. Potem delikatnie potrząsnęła Emrysa za ramię. - Obudź się, panie, słońce już wstaje.

- Jeżeli, moja pani, nie założysz na siebie jakiejś szmatki, może się zdarzyć, że nigdy nie wstanę z łóżka, i ty też nie! - Sięgnął ku niej, ale ona wymknęła mu się ze śmiechem.

- Postawiłam ci wodę do mycia. - Włożyła jedwabną koszulę, przez głowę wciągnęła brązową suknię, którą wcześniej zauważyła rozłożoną na krześle. - Zawiąż mi troczki na plecach - poprosiła - sama nie sięgnę.

- Wolałbym je raczej rozwiązywać. - Uśmiechnął się przebiegle.

- Emrysie! Ojciec wnet zapragnie sprawdzić, jak minęła mi ta noc, i obejrzeć prześcieradło, bo sam wiesz, że ma je wywiesić z okna tej właśnie komnaty. - Nagle zbladła. - Przecież nie spaliśmy tutaj, co teraz poczniemy, mój mężu?

Zszedł z łóżka. Maia spojrzała na prześcieradło: było równie białe jak poprzedniego wieczora. Emrys machnął ręką i na bieli ukazała się plama, poświadczająca dziewictwo jego żony. - Po prostu przeniosłem ją stamtąd - oświadczył, całkowicie spokojny. - A teraz, żono, pozwól, bym pomógł ci przy toalecie.

Zgrabnie powiązał paski na plecach, ciasno ściągnął suknię. - Jakże wygodnie posiadać męża wyposażonego w podobne umiejętności, milordzie - pochwaliła go z uśmiechem, na który odpowiedział tym samym.

- Pomóż mi się ubrać, kobieto - zażądał.

- Najpierw mycie.

- Z tym poradzę sobie sam. Dobrze pamiętam, do czego twoja pomoc doprowadziła minionej nocy. Chcę jak najprędzej wracać do domu, a ty?

- Ja także - przyznała. Czy moglibyśmy jechać tylko do zachodu słońca, a resztę drogi pokonać za pomocą magii, panie?

Skinął głową. - Dzień zapowiada się pogodnie, więc się zgadzam, choć zapewne znalazłbym lepszy sposób, by go spędzić. Zgadzam się, ukochana.

- Ujął mokrą szmatkę i zaczął się myć.

- Jak wygląda życie w Wyspie na Jeziorze? - zapytała. - Podobnie jak w innych domach, Emrysie? Czy do mnie będzie należało nadzorowanie służby i pilnowanie wszystkiego, co należy do obowiązków dobrej żony i matki? Chyba nie posługujesz się czarami przez cały czas.

- W żadnym razie. Prowadzenie domu to twoja domena; służba będzie ci posłuszna. Proszę jedynie, byś korzystała z pomocy i rad Siona, dopóki nie poznasz wszystkich tajników zarządzania zamkiem.

- Oczywiście - zgodziła się. - Miewasz wielu gości?

- O nie. Wyspa na Jeziorze leży z dala od dróg, którymi podróżują, ale twoja rodzina może nas odwiedzać jak często zechcesz, Maiu. Chcę, byś była szczęśliwa. I z pewnością zaprzyjaźnisz się z mieszkańcami zamku. Nie wszyscy należą do służby. Mieszkają tam też moi dalecy krewni, a większość z nich to czarodziejskie istoty.

- Przodkowie Averil także byli z czarodziejskiego świata, stąd te jej złote włosy. Ja jestem tylko zwykłą dziewczyną.

- Nie ma w tobie nic zwykłego, ukochana. - Pan z Jeziora skończył się myć, potem wyjął ze skrzyni czystą koszulę, spodnie i kaftan, i ubrał się.

Maia sięgnęła po szczotkę i staranie przyglądała czarną, falistą czuprynę męża. - Masz włosy tak gęste jak moje - zauważyła.

Wyjął szczotkę z jej ręki i, sadowiąc żonę na jedynym stołku w komnacie, zabrał się do czesania jej ognieście złotych loków. - Dzisiaj, moja pani, upniesz włosy tak, jak przystoi kobiecie zamężnej. Uwielbiam ich kolor, Maiu, przypomina mi płomienny zachód słońca. - Odłożył szczotkę.

Zebrała włosy w węzeł na karku i, odwróciwszy się do męża, uśmiechnęła się. - Tak dobrze, mój panie?

- Wyśmienicie.

- Nie chciałam czesać się w koronę, jak Averil. Wybrałam własny styl.

- Ona wygląda dobrze w koronie z warkoczy, bo jest wysoka. Ty masz wytworniejszą urodę i bardziej do twarzy z tym uroczym węzłem - pochwalił.

- Żebyś z tym nie wyskoczył w obecności Averil!
- roześmiała się Maia. Zdjęła z łoża prześcieradło.

Zeszli z wieży i udali się do sali biesiadnej, gdzie rodzina już na nich czekała. Maia w milczeniu wręczyła ojcu prześcieradło; Argel zerknęła na nie i dostrzegła wielką plamę krwi. Merin Pendragon pogratulował córce przemiany w kobietę i wyszedł z sali, by wywiesić zaplamioną materię z okna ślubnej komnaty, potem wrócił do sali i zaprosił zebranych do stołu.

Po posiłku goście zaczęli się rozjeżdżać. Pierwszy opuścił Smocze Gniazdo lord Mortimer ze swym synem Rogerem, który wczesną jesienią zaręczył się z kuzynką. Potem pożegnali się Averil, Rhys i towarzysząca im eskorta. Maia przez chwilę tuliła do siebie siostrzeńca.

- Może o tej porze w przyszłym roku ja też będę miała syna - rozmarzyła się na głos.

- Wyglądasz na szczęśliwą - zauważyła Averil.
- Cieszę się, że znalazłaś miłość, siostrzo.

- A ty, masz swoje szczęście? - zapytała Maia.
- Bo Rhys z pewnością wygląda na zadowolonego.

- O tak, jestem szczęśliwa - przyznała Averil
- choć nie zanosіło się na to. Prawdopodobnie zbliżyła nas do siebie śmierć małej Mary. Cieszyłaby się z tego, niech Bóg ma w opiece jej słodką duszyczkę.

- Postanowiliśmy z Emrysem świętować Boże Narodzenie w Wyspie na Jeziorze - oznajmiła Maia.

- Może spróbujesz przyjechać na święta, siostrzo?

- Pomyślimy, ale wiesz, że w grudniu pogoda bywa niezbyt sposobna do podróży.

- No to przyjdziecie na Letnie Przesilenie - nalegała Maia. Siostry uściśnęły się.

- Nie zapominajcie o mnie! - Junia wepchnęła się między nie. - Och, już nigdy nie będziemy razem. Chyba tego nie zniosę! - Tuliła się do starszych sióstr.

- Jakże mogłybyśmy o tobie zapomnieć, maleńka
- pocieszała ją Averil, a Maia przytaknęła ruchem głowy.

- Zaprosisz mnie na Wyspę na Jeziorze, siostrzo?
- dopraszała się Junia.

- Jeżeli pogoda pozwoli, przyjedziesz do nas na Boże Narodzenie, a jak nie, pošę po ciebie na wiosnę - obiecała Maia i otarła łzy z różowych policzków dziewczynki. - No, nie płacz, maleńka. To jeszcze nie koniec świata, ciebie też już wkrótce czeka miłość i małżeństwo.

- Dlaczego mam tylko dwanaście lat!

Starsze siostry roześmiały się.

- Nawet się nie obejrzysz, a już skończysz piętnaście - powiedziała Averil. - A teraz, zanim Rhys zacznie się gniewać, pożegnam was. - Odwróciła się i dołączyła do swego orszaku.

Już tylko najbliższa rodzina została w przedsionku Smoczego Gniazda. Emrys Llyn spojrzął na swą młodą żonę, a ona skinęła głową.

- Czas na nas - oświadczyła.

Argel wybuchła płaczem. - Nie zniosę rozstania, córko!

- Moje miejsce jest teraz przy mężu, matko. Czyż nie tak mnie uczyłaś? Nie odjeżdżam aż tak daleko, byś nie mogła mnie odwiedzać, ale nie ukrywam, że pilno mi zamieszkać we własnym domu. - Czule objęła Argel i ucałowała jej delikatny policzek.

- Wyślę z wami kilku zbrojnych - zaproponował Merin Pendragon.

- Nie ma takiej potrzeby. - Pan z Jeziora posłał teściowi znaczące spojrzenie. - Nic nam nie zagraża, moi ludzie sprawdzili już szlak. Dotrzemy do Wyspy na Jeziorze przed zachodem słońca.

Lord Pendragon skinął głową, nie potrzebował dalszych wyjaśnień. - Dobytek Mai został już wysłany do zamku, ruszajcie więc, nim moja żona zatopi Smocze Gniazdo we łzach. - Odwrócił się do córki. - Pożegnaj się, Maiu.

- Dobrze, ojciec. - Uśmiechnęła się niepewnie. Uściskała Gorawen, Ysbail i raz jeszcze Junię.

- Pamiętaj, co jej obiecałaś - ostrym tonem rzuciła druga konkubina.

Bynajmniej nieurazona, Maia skinęła głową. - Nie zapomnę, pani. Nie jest dla mnie mniej ważną siostrą tylko dlatego, że ty jesteś jej matką. - Po raz ostatni objęła Argel, potem ojca. - Zegnajcie! - I ujmując Emrysa za rękę, wyszła na dziedziniec, gdzie w chłodnym, przejrzystym powietrzu poranka czekały na nich konie. Odjechała, nie odwracając się za siebie. Smocze Gniazdo należało do przeszłości, a Maię o wiele bardziej interesowała przyszłość.

ROZDZIAŁ 11



- On powinien być mój, starucho. Dlaczego Emrys nie widzi, że go kocham? - oburzyła się piękna dziewczyna o włosach koloru piasku.

- Bądź cicho, Morgant! - ostro skarciła ją Drysi.
- Nigdy nie było ci pisane poślubić Pana z Jeziora. Czemu się wciąż przy tym upierasz?

- Moja krew jest w każdej kropli równie dobra jak jego - padła gniewna odpowiedź.

- Jest przekłeta, i wiesz o tym! Pochodzisz od Mordreda, który zdradził króla Artura.

- Czyż Lancelot nie postąpił podobnie? - odrzekła przebiegle Morgant.

- To prawda, i do końca życia żałował swego czynu. Próbował go odkupić. Mordred nie miał wyrzutów sumienia ani nie żałował swego haniebnego postępku.

- Mordred był synem króla Artura, więc i ja pochodzę od Artura - upierała się Morgant.

- Pan z Jeziora kocha swą żonę. A co ważniejsze, ona kocha jego. Wnet zostanie poddana próbie, i gdy dowiedzie swego uczucia, z potomków Lancelota zostanie wreszcie zdjęta klątwa - odrzekła stara.

- Ale dla nas wszystko się zmieni - jęknęła Morgant. - Nie chcę zmian!

- Stanowią naturalną kolej rzeczy - tłumaczyła Drysi.

- Może nie przejdzie próby - z nadzieją spekulowała dziewczyna - albo umrze jak tamte dwie.

- Myślisz, że nie wiem, co uczyniłaś?

- Ale milczałaś, starucho - mruknęła pod nosem Morgant.

- Tamte nie były go warte, nie kochały go całym sercem. Inaczej niż pani Maia. Zostaw ją w spokoju, Morgant, albo powiem panu, co zrobiłaś.

- Gdybym tylko była w całości czarodziejką, a nie na wpół śmiertelniczką!

- Jesteś, kim jesteś, ale pamiętaj: w tym domu mam coś do powiedzenia. Zachowuj się jak należy, albo dopilnuję, by cię ukarano.

- Nienawidzę cię! - wybuchła Morgant.

- Wiem o tym. - Drysi uśmiechnęła się złośliwie. - A teraz idź sobie. Twoje wieczne narzekania zaczynają mnie nudzić.

Trzasnąwszy drzwiami, Morgant opuściła pokój starej niani.

- Ona jest niebezpieczna, pani - zauważyła służąca Drysi, Efa. - Dlaczego nie namówisz pana, by odesłał ją z Wyspy na Jeziorze?

- Bo musiałabym mu powiedzieć, dlaczego o to proszę. Popełniłam wielki błąd, nie mówiąc Emrysovi, że to Morgant zabiła jego dwie pierwsze żony. Teraz obawiam się, bym wyznaniem prawdy nie straciła jego miłości. Wcześniej nigdy go nie zawiodłam. Modlę się, by Pani z Jeziora poddała próbie nową żonę i uznała ją wartą Emrysa, nim Morgant znów uczyni coś złego. Jeżeli klątwa zniknie, nasz pan wyśle Morgant do jednego z dwóch światów, i będzie

musiała w nim pozostać. Ona marzy, by stać się w pełni czarodziejką, a on o tym wie.

- Powinnaś mu powiedzieć, pani. Na pewno by ci wybaczył. Jesteś stara, mogłaś się pomylić. Pan kocha cię jak matkę.

- Nie mogę - odrzekła Drysi. - Naprawdę obawiam się, że nie wybaczyłby mi.

Efa westchnęła. - To przynajmniej ostrzeż go, że Morgant go pragnie i jest zazdrosna o młodą panią. Wiesz, że wkradła się w jej zaufanie, a nasza biedna dama, spragniona przyjaźni, całkowicie jej zawierzyła.

- Porozmawiam z nim. Spróbuję nakłonić, aby dopilnował, by młoda pani miała się na bacności - obiecała stara.

Ale Emrys Llyn, wprawdzie wysłuchał przestrogi, rzekł jednak: - Wiem, że Morgant ubzdurzyła sobie miłość do mnie, ale nie jest przecież ślepa. Widzi, jak bardzo kocham żonę. Maia tęskni za siostrami i uschnie z tęsknoty, jeżeli odbiorę jej Morgant, jedyną przyjaciółkę. Obecność Morgant odsuwa od Mai myśli od dziecka, którego tak bardzo pragnie. Jest niepokieszona, że jeszcze nie zaszła w ciążę.

- I nie stanie się tak, jak dobrze wiesz, panie, dopóki klątwa nie zostanie zdjęta - powiedziała kwaśno Drysi. - Chyba nie wątpisz w miłość żony, Emrysie. Musisz wezwać Panią i pozwolić jej poddać Maię Pendragon próbie. Im wcześniej, tym lepiej dla nas wszystkich. Wiesz, że mam rację.

- Nie jestem jeszcze gotów na wyznanie Mai prawdy, Drysi - tłumaczył się Emrys Llyn. - Jeszcze za wcześnie; pozostawmy ją jakiś czas w nieświadomości.

- Im dłużej będziesz czekał, tym więcej Morgant znajdzie okazji do sprawiania kłopotów, Emrysie

- stanowczo oświadczyła staruszka. - I nie cofnie się przed niczym, tego możesz być pewien.

Przeszło święto Zimowego Przesilenia. Spadł obfity śnieg, więc rodzina Mai nie wybrała się w podróż. Dziwnym trafem, nie obeszło to specjalnie młodej pani zamku. W dzień dotrzymywała jej towarzystwa nowa przyjaciółka, Morgant. A noce wypełniał mąż. Życie w Wyspie na Jeziorze toczyło się niemal zbyt doskonale, pomyślała, patrząc jak śnieg pokrywa tafelę zamrożonego jeziora. Brakowało jej tylko jednego - poczęcia dziecka. Czy będzie tak, jak z jej matką? Czyżby miała kłopoty z zajściem w ciążę? Ze swych obaw zdradziła się Morgant, gdy pewnego popołudnia siedzieli w sali rycerskiej.

Na wpół czarodziejskie pochodzenie Morgant nadawało jej intrygujący wygląd. Oczy, przypominające migdały, miały barwę posrebrzanego złota. Błada cera zdawała się niemal przeźroczysta. Długie loki koloru piasku opadały marszczącymi się falami aż po uda dziewczyny. Morgant była dumna ze swej urody.

- Jesteś o rok starsza ode mnie. Dlaczego jeszcze nie wydano cię za mąż? - dziwiła się Maia. - Urodą przewyższasz nawet moją siostrę Averil.

- Tylko bardzo odważny mężczyzna poślubi na pół-czarodziejkę - odrzekła Morgant. - I da jej dziecko. Nasz pan, twój mąż, włada czarami, choć nigdy nie słyszałam, by mówiono, iż pochodzi z czarodziejskiej krwi. Może tak jest i dlatego nie poczęłaś dziecka. Powinnaś go zapytać, z jakiej przyczyny nie uczyni cię brzemienną, choć tak bardzo tego pragniesz.

- Może jestem jak moja matka - odrzekła Maia. - Mówiłam ci, z jakim trudem udało jej się zajść w ciążę.

- Podobno takie kłopoty zdarzają się tylko co kilka pokoleń - mruknęła Morgant. - Dalej uważam,

że powinnaś porozmawiać z Emrysem. Kochasz go, on też ponoć cię miłuje. Mężczyźni zawsze tak twierdzą, co nie znaczy, że nie mijają się z prawdą. Czy twoi zalotnicy nie mówili wciąż o miłości?

- Nigdy, tylko mój mąż. I wierzę jego słowom. Emrys nie jest kłamcą.

- Ależ skąd, pewnie że nie! - przyznała Morgant pośpiesznie. Zorientowała się, że Maia, choć bardzo zakochana, nie jest na tyle zaślepiona, by można ją manipulować. - Pan z Jeziora to człowiek honoru.

Niektóre słowa Morgant jednak zaniepokoiły Maię. Niewiele o tych sprawach wiedziała, czy to możliwe jednak, by Emrys specjalnie nie dawał jej dziecka? Zapyta go, gdyż pragnęła mieć z nim potomka. Gdy w nocy, po spełnionej miłości, leżała zaspokojona w ramionach męża, zapytała go.

- Dlaczego nie mogę począć z twego nasienia, panie? Czy wstrzymujesz się, nie chcesz dać mi dziecięcia? A jeżeli tak, z jakiej przyczyny? Kocham cię całym sercem i nie wątpię w twą miłość do mnie.

Emrys Llyn westchnął. Będzie musiał wyznaczyć jej prawdę. Nie był wcale przekonany, czy Maia jest na to gotowa, ale nie miał wyboru. Musi jej powiedzieć. Nie chciał mieć przed nią sekretów, ale bał się, że prawda przyprawi żonę o rozpacz. - Chodź - powiedział - wstań, a powiem ci wszystko, co powinnaś wiedzieć, Maiu, ale chcę wtedy patrzeć ci w oczy, moja kochana. - Pomógł jej się podnieść i otulił aksamitną szatą, obszytą delikatnym króliczym futrem. Włożył podobną na siebie i napełniwszy winem dwa puchary, poprowadził żonę do wyłożonego poduszkami siedziska przy oknie wychodzącym na jezioro.

- Czy wiesz, co oznacza moje imię, Maiu?

- Nieśmiertelny - odrzekła.

- To prawda. - Upił duży łyk, prawie opróżniając puchar. - Wiesz, że pochodzę od Lancelota i Pani z Jeziora, tyle że nie jestem po prostu ich potomkiem. Jestem ich synem.

Teraz Maia niemal wypła wino do końca. - Jak to możliwe? Lancelot żył przed wiekami, panie.

- Mój ojciec miał wielką słabość do kobiet - zaczął Pan z Jeziora - dlatego tak łatwo dał się przyrodnim siostronom Artura skłonić czarami do uwiedzenia żony króla, choć sam w tym czasie był już związany ślubem z moją matką. W jego życiu istniała jednak wcześniej jeszcze inna kobieta: najmłodsza z przyrodnych sióstr króla. Nazywała się Elaine, Pani z Shallot. Poznał ją, nim spotkał moją matkę i chyba przez pewien czas darzył uczuciem.

- Ile masz lat? - zapytała Maia, uważnie wpatrując się w męża.

Emrys Llyn nie mógł powstrzymać się od śmiechu - gorzkiego, pozbawionego radości. - Dwadzieścia pięć, przecież wiesz. Pozwól mi mówić dalej, później zrozumiesz.

Maia skinęła głową. - Mów - poprosiła i ujęła jego dłoń. - Rzeczywiście czarodziejska opowieść.

- O tak, czary mają wiele z nią wspólnego - zgodził się. Podniósł jej rękę do ust i czule pocałował. - Pani z Jeziora rzadko opuszczała swój zamek pod wodą. Jej obowiązkiem było strzec miecza, Ekskalibura, do czasu, gdy Artur będzie się mógł o niego upomnieć. Ciekawiły ją jednak wieści dochodzące z Camelotu i w końcu wyruszyła, by sprawdzić na własne oczy. Przybyła z wielkim orszakiem, odpowiadającym jej pozycji pani czarodziejskiego ludu. Gdy tylko ujrzała mego ojca, zakochała się w nim, a on w niej - przynajmniej na krótko, gdyż serce Lancelota nigdy nie należało do jednej kobie-

ty, jak - ku swemu wielkiemu smutkowi - przekonało się wiele dam. Jednak kochał Panią wystarczająco, by poprosić ją o rękę, i w ten sposób rozpoczął tragedię, która później przyczyniła się do upadku naszego świata. Lady z Shallot wielce rozgniewała zdrada ojca. Już wcześniej mówiło się o jego związku z najmłodszą z przyrodnich siostr króla, choć jeszcze niczego formalnie nie ustalono. Tak więc ojciec poślubił ją w Camelocie, w obecności króla Artura, królowej Ginewry i ich dworu. Potem przybyli tutaj, gdzie wzniosła dla niego ten zamek. Gdy wrócili z Camelotu, już spodziewała się dziecka.

Spędzili ze sobą kilka miesięcy, gdy król wezwał mego ojca, gdyż Lancelot był najwspanialszym z jego rycerzy. W tym czasie siostry przyrodnie króla postanowiły zemścić się na nim za to, że zdradził Elaine, najmłodszą z nich. Rzuciły czar i mój ojciec zakochał się w królowej, żonie Artura. Znasz tę historię, nie będę więc jej przypominał.

Maia skinęła głową. Opowieść męża fascynowała ją, pragnęła dowiedzieć się więcej. Dopijała wino do końca.

- Pewnego dnia moja matka pojawiła się na dworze z dzieckiem zawiniętym w pieluszki. Lady Shallot dopilnowała, by jej rywalka od razu dowiedziała się, że Lancelot znów zdradza kobietę, którą kiedyś kochał wystarczająco, by ją poślubić. Potem Elaine, by zemścić się na ojcu, rzuciła na mnie klątwę: miałem osiągnąć wiek dwudziestu pięciu lat, i pozostać w tym wieku. Miałem cierpieć, gdybym poznał miłość, bo ukochana z biegiem lat zestarzeje się, a ja nie. Miałem patrzeć, jak wszyscy, których kocham, dożywają sędziwych lat i umierają, a ja pozostaję młody, piękny, nieśmiertelny. A jednak zawsze już miałem tracić najbliższych i nigdy nie zaznać spoko-

ju, który daje prawdziwa miłość. Miałem na zawsze pozostać Emrysem Llynem, jak oświadczyła mej matce Ełaine z Shallot, Nieśmiertelnym z Jeziora, choć z czasem ludzie zapomną, skąd wzięło się to imię.

Pan z Jeziora na nowo napełnił puchary sobie i żonie, potem wiódł dalej ponurą opowieść. - Następnego dnia Ełaine, Pani z Shallot, wypića truciznę i, położywszy się na bogato przyozdobionej barce, przycumowanej na rzece tuż przy jej strzelistym zamku, spłynęła wzdłuż murów Camelotu, potem do morza, gdzie znikła za horyzontem. Moja matka wpadła w straszny gniew. Ojciec, zrozpaczony tragedią, do jakiej przyczynił się swym zachowaniem, powrócił skruszony do Wyspy na Jeziorze. Wciąż jednak niepokoiły go czary.

Matka, pomimo swych wielkich mocy, nie mogła całkowicie odwrócić klątwy rzuconej na mnie przez przyrodną siostrę króla, ale udało jej się trochę ją złagodzić.

- Jak? - zaciekała się Maia.

- Choć jestem na pół-człowiekiem, pół-czarodziejem, przewyższa we mnie ludzka natura. Tacy są synowie spłodzeni przez śmiertelnych z czarodziejkami. Córki, też mają podwójną naturę, bardziej jednak należą do królestwa czarów. Matka wiedziała, że miną stulecia, nim się zakocham. Postanowiła wykorzystać miłość do złagodzenia klątwy: gdy osiągnąłem dwudziesty piąty rok życia, zamek i wszyscy jego mieszkańcy zostali przez matkę uśpieni, pogrążeni w głębokim śnie. Uczyniła Wyspę na Jeziorze niewidzialną i tak pozostawaliśmy; dopiero pięć lat temu powróciliśmy na świat. W ten sposób byliśmy chronieni przed obcymi i wszystkimi, którzy mogliby odkryć, że ja się nie starzeję.

I oświadczyła, że jeżeli pewnego razu pokocha mnie, mimo mej przeszłości, śmiertelna kobieta i będzie chciała poświęcić się dla mnie, a ja zdecyduję się odrzucić czarodziejską cząstkę mej istoty i w pełni zostać śmiertelnikiem, klątwa rzucona przez Panią z Shallot zostanie zniesiona. Zniknie. Wtedy zacznę żyć jak prawdziwy śmiertelnik, starzeć się jak inni ludzie i spłodzę potomków.

- A twoje czary?

- Jako śmiertelnik, ukochana, stracę czarodziejską moc.

- Nie dbam o to! - zawołała Maia. - Jeżeli tylko możemy na zawsze pozostać razem, Emrysie, będę szczęśliwa. Nigdy nie chciałam niczego więcej jak męża, który odwzajemni moją miłość, i dzieci. Niech twoje czary znikną, abyśmy mogli żyć jak zwykli śmiertelnicy.

- W takim razie - oświadczył - musisz, moja miła, stawić czoło Pani z Jeziora. Jeżeli uwierzy w twą miłość do mnie, zdejmie ze mnie pradawną klątwę. - Pochwyił ją w ramiona. - Wiedziałem, że ty będziesz tą, która mnie uwolni, Maiu! Drysi radziła poszukać kobiety pochodzącej z rodu Artura, która by pokochała mnie dla mnie samego. Oprócz Morgant nie znałem nikogo takiego, a jej nigdy nie mógłbym pokochać.

- Morgant pochodzi z rodu Artura? Nie wiedziałam - oświadczyła cicho Maia.

- Z linii Mordreda - wyjaśnił Emrys. - Była bardzo zaskoczona na wieść o istnieniu twej rodziny.

- Co stanie się z czarodziejskim ludem, gdy nasze życie potoczy się zwykłym torem?

- Powrócą do własnego świata.

- Nawet ci mieszanej krwi?

- Otrzymają możliwość wyboru, ale większość zdecyduje się na krainę czarów.

- A ty, panie, mój mężu, czy naprawdę chcesz oddać dziedzictwo matki i żyć jako w pełni śmiertelny? Starzec się, poznać, co to ból i smutek? - Dotknęła jego gładkiego policzka. - Kocham cię, Emrysie i w głębi serca wiem, że nigdy nie pokocham innego, ale dla ciebie to bardzo poważna decyzja. Raz się zdecydujesz, i nie będziesz mógł się cofnąć, czyż nie?

- Tak właśnie się stanie, Maiu.

- Musisz mieć pewność, panie. A jeżeli postanowisz pozostać takim jak teraz i nigdy się nie zestarzeć, zrozumie cię.

- Ale ciebie nic nie uchroni przed działaniem czasu - przypomniał.

- Ano tak.

- I gdybyśmy mieli dzieci, im także przypadłby w udziale los człowieka. Kiedyś zostałbym bez ciebie, Maiu. Wolę starzec się z tobą, niż cię utracić.

- Jakiej próbie podda mnie twoja matka?

- Nie wiem - przyznał. - Z tamtymi żonami do niczego nie doszło, nigdy nie poznały mojej historii. Próbowałam opowiedzieć ją Rosyn, ale przerażona uciekła ode mnie.

- Boję się - przyznała Maia - jednak jutro wezwij matkę. Nie możemy dłużej czekać, Emrysie, na to, co ma się stać. Wśród twoich ludzi znajdzie się wielu, którym nie spodoba się perspektywa zniknięcia twego magicznego świata.

Skinął głową. - Masz rację, ukochana.

Przez jakiś czas siedzieli przy oknie i spoglądali na jezioro. Śnieg przestał padać, niebo się przejaśniło. Księżyc oblewał okolicę srebrną poświatą, na czarnym niebie nocy jasno migotały gwiazdy. Jezioro zamarzło. Maia zastanawiała się, w jaki sposób Pani z Jeziora wydostanie się teraz z podwodnego dworu. Cóż, jutro się okaże. Znów poczuła senność

i jej głowa opadła na ramie męża. Uśmiechnął się, wziął ją na ręce i zaniósł do łóża.

- Nie wzywaj Pani beze mnie - zdołała jeszcze szepnąć, gdy kładł ją na prześcieradłach.

- Nie uczynię tego - obiecał i delikatnie ucałował jej usta, a sam położył się przy niej.

Niemal świtało, ale wciąż jeszcze było ciemno, gdy Emrys wstał i ubrał się. Wyszedł z sypialni i wspiał się na południową wieżę, by porozmawiać z Drysi. Nie spała. Najwyraźniej spodziewała się jego przyjścia. - Powiedziałem jej... - wyznał starej piastunce.

Skinęła głową. - I co ona na to?

- Że mnie kocha, bez względu na to, co nastąpi. I jeżeli postanowię pozostać takim, jakim jestem teraz, z chęcią zestarzeje się u mego boku.

- A więc to ona - orzekła Drysi - wiedziałam od samego początku.

- Gdzie usłyszałaś o rodzinie Pendragona, Drysi? - zaciekał się.

- W Camelocie od czasu do czasu pojawiały się plotki, panie, a byłam wtedy młodsza i niebrzydka. Kiedyś, gdy leżałam z sir Kayem, przyrodnim bratem króla, wypił nieco za wiele i opowiedział mi o pierwszej miłości króla i o dziecku, zrodzonym z tego związku. Podobno czarnoksiężnik Merlin ukrył chłopca i matkę wśród wzgórz Walii, aby krew Artura nie zginęła. Merlin, gdy chciał, potrafił sięgać wzrokiem daleko w przyszłość. Chyba wiedział, że przyrodnia siostra Artura, Morgan le Fay, uwiedzie króla, i że on, Merlin, nie potrafi temu zapobiec. Zatrzymałam tę historię dla siebie.

- Ale potomek Artura, owoc jego pierwszej miłości, mógł przecież zginąć.

Chrząknęła znacząco. - Jeżeli sam Merlin zajął się ukryciem dziecka i matki, wiedział, że za jego przy-

czyną ta gałąź rodu przetrwa wieki. Ciekawa jestem, w jakiej pieczarze ten czarownik śpi, czekając na wezwanie.

- Każ Efie przynieść kryształową kulę do rycerskiej sali - polecił Emrys Llyn. - Pójdę obudzić żonę.

Drysi wolno skinęła głową. - Nie wiem, co uczyni twa matka, panie. Nie ma zbyt wysokiej opinii o śmiertelnych, biorąc pod uwagę jej doświadczenia z Camelotu z twoim ojcem. Chroniła cię najlepiej jak umiała, ale nawet ty musisz się jej strzec, gdyż nie sądzę, by tak naprawdę życzyła sobie dla ciebie w pełni ludzkiej natury. Rozumiesz mnie?

- Znam matkę - oświadczył - i rzeczywiście będę ostrożny, gdyż bywa zbyt dumna, a wobec mnie także za bardzo opiekuńcza. Ale dla Mai uczynię, co należy.

- Twoja żona musi stawić czoło wszelkim wyzwaniom, jakie postawi przed nią twoja matka. Idź do niej, panie i zapewnij o swej wielkiej miłości, nim stanie przed Panią z Jeziora.

Opuścił starą piastunkę i powrócił do komnaty, gdzie Maia wciąż leżała pogrążona w niewinnym śnie, nieświadoma czekającej ją próby. Pochyliwszy się nad żoną, pocałował ją w usta i delikatnie potrząsnął za ramię. - Obudź się, ukochana - powiedział łagodnie.

Szmaragdowozielone oczy Mai otwarły się gwałtownie. - Czy ja śniłam wczoraj wieczorem?

- Nie, nie przyśniła ci się nasza rozmowa. Jeszcze nie wezwałem matki z jej zamku pod powierzchnią jeziora. Czy wciąż tego chcesz, ukochana?

Maia westchnęła. - Tak trzeba, Emrysie, jeżeli mamy wieść normalne życie. Tego właśnie pragnę, ale wiesz, że zaakceptuję każde twoje życzenie.

- Ja chcę tego, czego ty pragniesz - powiedział cicho. - Załóż swe najpiękniejsze szaty, ukochana.

Wytworny strój, jako przejaw szacunku, moja matka przyjmie z zadowoleniem. Nie chcę cię straszyć, musisz jednak wiedzieć, że niełatwa to osoba.

- Założę suknię ślubną, najbardziej odświętną ze wszystkich. - Wezwwała służącą, i gdy on czekał w biesiadnej sali, przygotowała się na spotkanie z Panią z Jeziora. Służąca upięła jej włosy we wdzięczny węzeł na karku. Zamiast narzutki na głowę Maia założyła swój srebrno-złoty diadem, a szyję ozdobiła fili-granowym, złotym łańcuszkiem, z medalionem z czerwonym smokiem, godłem domu jej ojca. Służąca uniosła wypolerowane, srebrne lustro. Maia skinęła głową i podziękowała za pomoc. Potem pośpiesznie zeszła do sali na spotkanie męża.

Emrys Llyn uśmiechnął się na widok żony. Była blada, ale miała stanowczą minę. - Chodź - powiedział ująwszy ją za rękę i poprowadził do wysokiego stołu, na którym ujrzała wielki, graniasty kryształ, a obok cienką różdżkę ze szczerego złota. Stanęli przed kryształem. Ujmując rękę żony, Emrys zapytał po raz ostatni: - Jesteś gotowa, ukochana? Jeżeli wezwę matkę, żadne z nas nie będzie mogło się wycofać.

Skinęła głową. - Jestem gotowa, panie - słowa z trudem wydobyły się z jej ściśniętego gardła.

Uniósł cieniutką, delikatną różdżkę, i w tym momencie do sali weszła Morgant. Na jego widok wykrzyknęła: - Co robisz? Postradałeś zmysły, panie? - Podbiegła i stanęła przed nimi.

- Wzywam Panią. Jak widzisz, już pora.

- Nie! - zawołała rozpaczliwie. - Nie czyni tego!

- To moja decyzja, kuzynko - odrzekł spokojnie - a raczej nasza, myją podjęliśmy. Moja żona podda się próbie, gdyż pragniemy wieść życie śmiertelnych.

- Nie wolno ci! - załkała Morgan. - Oddasz swą moc, by stać się zwykłym mężczyzną, jak twój ojciec?

Pewnego dnia umrzesz i twoje kości zgniją w łonie Matki Ziemi. O nie, Emrysie!

W odpowiedzi uderzył złotą różdżką w kryształ. Raz, dwa, po raz trzeci.

Morgan sapnęła, zaszokowana. Przytknęła dłoń do ust, by powstrzymać okrzyk rozpacz.

Maia, zaskoczona desperacją dziewczyny, rozeźliła się nie na żarty. Emrys jest jej mężem! Ta pół-czarodziejka zachowywała się, jakby Maia tylko przypadkiem stanęła na jej drodze. Wydrapałabym jej oczy, gdybym mogła, pomyślała ogarnięta zazdrością.

Uderzenia różdżki wydobyły z kryształu wspianiały dźwięk, który poniósł się echem przez cały zamek. I nagle, na środku sali, pojawił się kłęb ledwo widocznego dymu, który wił się spiralą w górę, stopniowo przybierając wyraźniejszy kształt, koloru tysiąca odcieni błękitu, aż wreszcie Pani z Jeziora ukazała się w całej swej postaci. Uśmiechnięta, zbliżyła się do stołu. Oczy jej widziały tylko syna.

- Emrysie! - zawołała, gdy zszedł z podniesienia, by ją powitać i ujawszy jej wytworne dłonie, złożył na nich pocałunek.

- Matko, jak dobrze znów cię widzieć!

- Czemu mnie wezwałeś? - zapytała Pani z Jeziora. Wzrokiem już lustrowała Maię, ale z wyrazu jej twarzy nic nie można było wyczytać.

- Byś poznała moją żonę, Maię Pendragon. - Wysunął Maię do przodu.

Skłoniła się głęboko przed matką swego męża. - Pani, jestem zaszczycona - powiedziała.

Pani z Jeziora sięgnęła dłonią ku wisiorowi Mai i przyjrzała mu się uważnie. - Czy to nie symbol Artura, niegdyś króla Brytanii? - zapytała.

- O tak - przyznała Maia cichym głosem.

- Jakim prawem go nosisz?

- Pochodzę z rodu Artura, poprzez jego pierwszego syna Gwydre, zrodzonego z Lynior, córki ap Ewana - odrzekła dumnie.

- Dziecka, które ukrył ten stary czarodziej, Merlin?

- Właśnie.

- Związek między potomkami Artura i Lancelota... - zastanowiła się Pani. - Interesujące. - Spojrzała na syna. - Od jak dawna jest twoją żoną?

- Pobraliśmy się pierwszego listopada.

- Zaledwie trzy miesiące temu. - Pani zamyśliła się. - I Morgant jeszcze nie odebrała jej życia? Jestem zaskoczona.

- Co takiego? - Emrys nie zrozumiał. - Co powiedziałaś?

Pani z Jeziora roześmiała się. - Strzeż się, synu. Twoja człowiecza natura bierze w tobie górę o wiele bardziej, niż może być chciał. Czyż nie wiedziałeś, że za śmierć Rosyn i Gwyneth odpowiada twoja kuzynka? - Zaśmiała się chłodno. - Wystraszyła je aluzjami i insynuacjami, prawda, Morgant? A więc Rosyn rzuciła się z wieży, a Gwyneth utopiła się, czyż nie tak było?

- Pani, one go nie kochały! - krzyknęła Morgant. - A ja darzę go miłością i także pochodzę od Artura! Mam równie dobrą krew jak ona!

Maia nie mogła zebrać myśli. Przecież Emrys powiedział jej, że jego pierwsza i druga żona zmarły w swych łóżkach. Co jeszcze przed nią ukrywał? Ale zaraz przyszło jej do głowy, że wyjaśnienie, jakie złożył jej rodzinie, było łatwiejsze do przełknięcia od prawdy. Rodzice nie pozwoliliby jej poślubić mężczyzny, którego wcześniejsze żony najwyraźniej popełniły samobójstwo.

Dama z Jeziora zaśmiała się pogardliwie. - Nasienie Artura i jego z piekła rodem nałożnicy, ty nie

wiesz, co to miłość. Pożądasz mocy i władzy Emrysa.
- Odwróciła wzrok na Maię. - Ale ty jesteś inna, dziewczyno. Kochasz mego syna. Widzę to w twoich oczach, a co więcej, w twym sercu. Chodzi tylko o to, jak bardzo go kochasz.

- Czego po mnie oczekujesz, Pani? - zapytała odważnie Maia. - Zrobię wszystko co trzeba, by dowieść mej miłości i znieść kłatwę ciążyącą na Emrysie.

- Naprawdę? - W głosie Pani zabrzmiało rozbowienie. - Zobaczymy, Maiu Pendragon. Musimy dobrze zastanowić się nad próbą, jaką przejdiesz, by dowieść swej wartości. Nie uwolnię mego syna zbyt łatwo, rozumiesz chyba. Chroniłam go całe jego życie i będę czynić to dalej, jeżeli ty nie okażesz się do tego zdolna.

- Mogę tylko obiecać, że dla mego męża zrobię wszystko, co w mej mocy - powiedziała Maia. - Nie udaję i nie mam zwyczaju cofać słowa.

Pani z Jeziora skinęła głową. - A więc przygotujemy ci próbę, Maiu Pendragon i, jeżeli uznasz ją za trudną, możesz odmówić. Ale w takim wypadku, albo gdy poniesiesz klęskę, mój syn na zawsze pozostanie nieśmiertelny.

- Zrobię wszystko, co każesz - zgodziła się Maia - jednak ciekawa jestem, dlaczego żądasz dalszych dowodów mej miłości do Emrysa, jeżeli twierdzisz, że dojrzałaś ją zarówno w mych oczach, jak i sercu. - Patrzyła Pani z Jeziora prosto w oczy.

- Jako jego matka, mam prawo. Chcę dla mego syna tylko tego, co najlepsze, Maiu Pendragon. - Błękitne oczy Pani zwięzły się, widać było narastający w niej gniew.

- Potrafię to zrozumieć - odrzekła Maia - ale Emrys nie jest już chłopcem, lecz mężczyzną. Nie sądzisz, że sam potrafi podejmować decyzje?

- Zuchwała istoto - gniewnie rzekła Pani - mogłabym cię zniszczyć jednym ruchem ręki.

- Nie wątpię - odrzekła Maia - ale nie zrobisz tego, jeżeli prawdziwie kochasz syna.

- Oto moje warunki... - zaczęła Pani.

- Nie! - przemówił nagle Pan z Jeziora. - Ani słowa więcej, matko. Zawsze cię słuchałem i szanowałem, ale w końcu znalazłem prawdziwą miłość. Nie pozwolę, byś próbowała ją zniszczyć.

- Emrysie! - wykrzyknęła piękna czarodziejka. - Jesteś tak bardzo człowieczy, a ludzie są słabi! Twój ojciec był taki, a także Artur, król Anglii. Nie wolno ci okazywać słabości!

- Och, matko, niestety o wiele bardziej lubię moją ludzką naturę. Chroniłaś mnie ponad siedemset lat, ale nastały inne czasy niż epoka, w której się urodziłem. Brytanii już nie ma, a choć Walia pozostała dzika, ziemie za nią, Anglia, to cywilizowany kraj. Normanie odeszli. Kocham moją żonę, a ona mnie. Że będziemy dzielić także złe chwile? Pewnie tak, ale miłość pomoże nam przetrwać. Nie wątpię w jej uczucie ani ona w moje. Przyjmij mą decyzję, matko, gdyż moje... nasze życie leży na szali.

- Rodzaj ludzki odznacza się niestałością i zmiennością, synu. Nie można wierzyć nikomu, zwłaszcza człowiekowi - odrzekła Pani.

- A więc mi nie ufasz? - zatroskał się.

- O nie, to twojemu ojcu nie mogłam zaufać! Zdradzał każdą kobietę, z którą miał do czynienia, synu.

- Jesteś mądrzejsza niż inne, matko, i musiałaś wiedzieć, jaką posiada naturę, a jednak go pragnęłaś.

- Myślałam, że zmieni go moja miłość. - Głos Pani załamał się, ale zaraz się opanowała. - Niestety, Lancelot okazał się słaby jak wszyscy śmiertelnicy.

- Oczarował cię urodą i wdziękiem - nie ustępował Emrys Llyn - tak bardzo, że postanowiłaś wykraść go przyrodniej siostrze króla. Wiedziałaś, jak zaimponuje mu twoje zainteresowanie. Podejrzewam, że to nie ojciec cię uwiódł, lecz ty jego. Był słabym mężczyzną, ale nie wszyscy ludzie są tacy. Przypominam go z wyglądu, jednak inną mam naturę. Nie możesz przez moją osobę dalej mścić się na Lancelocie za swoje złamane serce. Znalazłem kobietę, tę jedyną, którą będę kochał po wieczne czasy, i poślubiłem ją. Złagodziłaś klątwę Elaine z Shallot, abym mógł stać się śmiertelnym, gdy odnajdę prawdziwą miłość. Tak się stało, matko, musisz mnie uwolnić!

Pani z Jeziora spojrzała w oczy syna i dostrzegła w nich prawdę. Z okrzykiem rozpaczony znikła im przed oczu. A znad jeziora, zza ściany rycerskiej sali, doleciał ich uszu straszliwy łomot gwałtownie zalamującego się lodu. - Cóżże uczynił? - Maia nie kryła lęku.

- Jeszcze nie wiem...

Stara Drysi przykuśtykała z wieży. - Przeciwwstawiłaś się jej, chłopcze, i najwyższy czas. Nigdy nie wybaczyła twemu ojcu i miała cię, że cię chroni wiedzona matczyną miłością. A głęboko w sercu, z zemsty na Lancelocie, chciała zatrzymać cię między dwoma światami.

- Mogła zniszczyć nas wszystkich! - krzyknęła Morgant.

- Wolałbym zagładę od życia bez Mai - warknął Pan z Jeziora.

- Musimy się z nią pogodzić - wtrąciła się Maia.

- Nie, jeżeli oznaczałoby to zgodę na jakiś jej plan - zaprotestował Emrys. - Znalazłem cię, żono, i nie zamierzam cię utracić!

- Jeżeli pozwoli ci odzyskać całą ludzką naturę
- odezwała się z goryczą Morgant - zestarzejesz się
i pewnego dnia umrzesz.

- O tak - przyznał - tak będzie.

- Oszalałeś! - krzyknęła gniewnie. - To przez nią.
- Z wściekłością popatrzyła na Maię. - Powinnam
była od razu cię uśmiercić.

Maia roześmiała się. - Nie jestem potulną Rosyn,
lękającą się własnego cienia. Ani chciwą i zawistną
Gwynth. Widziałam, że pożądasz Emrysa, ale on cie-
bie nie chciał, inaczej nie przyjechałby po mnie - za-
drwiła z Morgant,

- Ja mogę posłużyć się czarami, ty nie - zagroziła
tamta.

Maia znów się roześmiała. - Nie możesz wyrządzić
mi krzywdy, Morgant. Choćbyś nie wiem jak się sta-
rała, jestem chroniona przed takimi jak ty.

Niezwykłego koloru oczy Morgant zwięziły się,
nagłym ruchem uniosła ramię w stronę Mai i...nie-
mal w tej samej chwili jakaś niewidzialna siła od-
rzuciła ją do tyłu. Na pięknej twarzy dziewczyny
ukazał się strach; wskazała na Maię palcem i krzyk-
nęła z bólu. - Co to za magia? Emrysie, pozwól mi
ją zniszczyć! Możemy być ze sobą szczęśliwi, zapew-
niam cię.

- Maię chronią jakieś inne czary, nie moje, Mor-
gant - oświadczył Emrys. - Byłem świadkiem twoich
gróźb, a w dodatku dowiedziałem się dziś o twoim
okrucieństwie, muszę cię więc natychmiast wygnać
z Wyspy na Jeziorze. Wybieraj, Morgant. Chcesz zo-
stać człowiekiem, czy wracasz do krainy czarów?
- Odpowiedź znał, zanim jeszcze zadał pytanie.

- Z radością pozbędę się człowieczeństwa!
- krzyknęła. - Ale jak już zyskam pełną moc, zemsz-
czę się na tobie, Emrysie Llynie, i na twojej żonie.

- Idź precz! - zagrział jego głęboki głos.
- Na mocy władzy, którą jeszcze posiadam jako Pan z Jeziora, uwalniam cię z ludzkiej postaci. Idź, Morgant, i nie wracaj nas niepokoić! Zostaniesz powitana w królestwie mej matki, ale nigdy w moim!

Na ich oczach Morgant rozplynęła się i znikła.

- Dzisiaj dwukrotnie byłeś mym rycerzem - szepnęła czule Maia.

Wziął ją w ramiona i spojrzał na jej twarz. - Kocham cię - powiedział po prostu. - A teraz wyjaśnij mi, co chroni cię przed magią?

- To zasługa Gorawen, konkubiny ojca. Wiesz, że ona zna się na czarach. Moja matka bała się o moje bezpieczeństwo tu, w Wyspie na Jeziorze, i jak widać, nie bez powodu - powiedziała z uśmiechem. - A więc Gorawen, zanim wyjechałam ze Smoczego Gniazda, rzuciła na mnie ochronne zaklęcie. Nie sądzę, by mogło obronić mnie przed twą matką, ale Morgant nie posiadała wystarczająco silnej mocy, by mnie skrzywdzić.

- Matka się myli - stwierdził. - Śmiertelni nie są słabi, są niezwykle pomysłowi. - Nachylił się i pocałował żonę. - A teraz, kochanie, musimy dobrze się zastanowić, jak przekonać matkę, by zdjęła ze mnie klątwę i byśmy mogli wieść wspólne życie.

- I trzeba zapytać innych: pozostaną z nami, czy odejdą do czarodziejskiej krainy - zatroskała się Maia. - Niektórych mogła wystraszyć twoja kłótnia z matką, gdy usłyszeli, jak zabroniłeś jej poddawać mnie próbie.

- Nie potrzeba mi więcej dowodów twej miłości, Maiu.

- To prawda, zawsze będę cię kochała, Emrysie. Od chwili, gdy pojawiłeś się w moim życiu, wiedziałam, że nie ma dla mnie innego mężczyzny. I jeżeli

będę musiała się starzeć, gdy ty pozostaniesz młody, niech tak się stanie. Sama twoja obecność u mego boku zapewni mi szczęście.

- Nie sądzę, bym mógł znieść, gdybyś ty się starzała, a ja nie. Musimy przekonać matkę, by mnie uwolniła.

- Zmięknie wraz z pojawieniem się wnuka - wtrąciła się stara Drysi. - Bądźcie silni, nie ustępujcie jej. Nie pozwólcie, by wami rządziła.

- Nie dopuścimy do tego - obiecał Emrys Llyn starszej piastunce.

- Nigdy! - Maia powtórzyła jak echo słowa męża.

ROZDZIAŁ 12



Maia obudziła się z uczuciem chłodu. Emrysa nie było u jej boku. Uniosła się, by sprawdzić, co z ogniem w kominku; najwyraźniej wygasł przed kilkoma godzinami. W zamku panowała dziwna cisza. Niechętnie wstała, zrzuciła kołdrę i pośpiesznie włożyła szlafrok z futrzaną podpinką, stopy wsunawszy w obszyte futerkiem pantofle. - Emrys! - Nawet echo nie odpowiedziało. Ruszyła na poszukiwania. Po drodze zauważyła, iż palenisko kominka w dziennej komnacie także już dawno wyziębło. Wyszła z prywatnych pomieszczeń i udała się do wielkiej sali zamkowej. Kompletna pustka, wszystkie piece dawno wygasły, nigdzie żywego ducha. Zeszła po schodach do kuchni, tam także nie zastała nikogo, pod kuchennym piecem został tylko czarny popiół.

Zaczynał ogarniać ją strach. Co się wydarzyło, gdzie jest Emrys? Gdzie podziali się mieszkańcy Wyspy na Jeziorze? Dlaczego w piecach się nie pali? Z wielkim trudem udało jej się otworzyć drzwi prowadzące na dwór. Wprawdzie burza ucichła, ale na zewnątrz panował przeraźliwy chłód. Dziedziniec pokrywała gruba warstwa śniegu, nikt nie przekopał

ścieżki do stajen. Zamknęła bramę i schodami udała się na wieżę, do komnaty Drysi. Ku jej uldze stara kobieta wciąż tam była.

- Drysi! Niech będzie pochwalony Bóg i Święta Matka! Zamek opustoszał, ogień wygasł. Nie mogę znaleźć Emrysa.

- To sprawka Pani. - Drysi potrząsnęła siwą głową.

- Chce poddać cię próbie wbrew życzeniom syna. Niestety, nie masz dość mocy, by ją pokonać.

- Możesz chodzić, Drysi? - upewniła się Maia.

- Nie zdołam podtrzymywać ognia we wszystkich kominkach w zamku, ale rozpalę w dwóch, w naszych prywatnych pomieszczeniach. Będzie nam tam ciepło i wygodnie.

- Zejść mogę, dziecko, tylko wchodzenie na górę sprawia mi kłopot. Ale muszę zabrać trochę rzeczy.

- Powiedz, czego będziesz potrzebowała. Zniosę ci te rzeczy - obiecała Maia.

Stara niania poprosiła o zapakowanie do kosza szczotki do włosów i kilku ciepłych sukien. Z wdzięcznością przyjęła pomoc przy wstawaniu z łóżka. Maia owinęła ją ciepłą szatą, wsunęła pantofle na zniekształcone starością stopy. - Dobrze z ciebie dziecko, Maiu - pochwaliła ją Drysi.

Krętymi schodami, Drysi wsparta na ramieniu Mai, zeszła z wieży do tej części zamku, gdzie młoda para uwiła sobie gniazdko. Usadowiwszy starą w fotelu, Maia owinęła ją futrem, następnie zajęła się rozpalaniem ognia. Po kilku daremnych próbach udało jej się wykrzesać iskry, które padając na wiązkę słomy wnet przerodziły się w wesołe płomyki. Gdy strzeliły wystarczająco wysoko, zapaliła pochodnię i przeniosła ogień także do sypialni.

- Gotować też musimy tutaj - oświadczyła. - Pójdę do kuchni, sprawdzę, co tam zostało. Przynaj-

mniej w zimie jedzenie się nie psuje, jeżeli jest dostatecznie chłodno. Wyspę na Jeziorze zbudowano z kamienia. Już wcześniej zauważyłam, że na murach osadza się szron, a bez ogrzewania, w zamku robi się okropnie zimno. - O co jej chodzi, Drysi? Co chce osiągnąć?

- Przegnać cię stąd, dziecko. Wczoraj jej syn zachował się jak nigdy dotąd. Przeciwstawił się jej, i to dla innej kobiety. Pani kocha Emrysa, a zarazem nienawidzi. Nie może wybaczyć mu jego śmiertelności ani zapomnieć, że jest także synem Lancelota.

- Przecież kochała Lancelota, a syna chroniła przed kłutwą Elaine z Shallot. Trwało to całe wieki i miał już przede mną żony - zdziwiła się Maia.

- To prawda, wiedziała jednak, że jej syn nie kocha tych dwóch biednych dziewcząt, a zazdrosna Morgant dopilnuje, by nie żyły długo. Pragnie mieć Emrysa tylko dla siebie, syn jest wszystkim, co pozostało jej po Lancelocie, a jeżeli zmieni się w śmiertelnika, zestarzeje się i umrze jak inni ludzie, kogo będzie kochała? Pani, jak my wszyscy, ludzie czy czarodziej, pragnie miłości, Maiu.

- A ty, Drysi, jesteś śmiertelniczką czy czarodziejką?

- Boże, dziecko, jestem taką samą ludzką istotą jak ty. Tylko przez wiele stuleci pozostawiono mnie wśród innych mieszkańców Wyspy na Jeziorze. Wcześniej czy później umrę, ale dopiero gdy upewnię się, że mój chłopiec jest bezpieczny.

- Co mam robić? - błagalnie zapytała Maia. - Jak mam odzyskać męża, jak odebrać go Pani? Nie dam się przegnać! Kocham Emrysa.

Drysi potrząsnęła głową. - Nie wiem. Pani przyjdzie do ciebie, możesz być pewna. Powie ci, czego chce.

- Ale jeżeli ona, jak twierdzisz, kocha Emrysa, co mogłabym dać jej w zamian? - zastanawiała się

na głos. Potem wyprostowała się i oświadczyła: - Pójdę do kuchni, poszukam czegoś na śniadanie. Będiesz tu, gdy wrócę, Drysi?

- Jakby Pani chciała, dziecino, zabrałaby mnie razem z innymi. Nie martw się, nie ruszę się stąd.

Maia wybiegła z komnaty i pośpieszyła do kuchni. Na tacy postawiła dzban zmrożonego mleka, położyła znaleziony na półce bochenek chleba z poprzedniego dnia, kawałek boczku i resztkę sera. Dołożyła, widelec do opiekania chleba, dwa talerze i dwa kubki i wróciła. Odetchnęła z ulgą na widok Drysi drzemiącej w fotelu. Postawiła tacę, pokroiła chleb, ser i boczek. Kromki chleba, nabite na widelec, opiekła nad ogniem. Następnie, tym samym sposobem, przyrumieniła plastry boczku, ułożyła je na grzankach, na wierzchu nakryła serem. W tym czasie dzbanek z mlekiem grzał się, ostrożnie umieszczony w popiele kominka. Wreszcie z misy stojącej na komodzie wyjęła gruszkę, obrała i pokroiła na kilka soczystych kawałków, dzieląc równo między siebie i staruszkę. Potem obudziła Drysi.

- Przygotowałam posiłek - oznajmiła.

- Przemyślna z ciebie dziewczyna - pochwaliła stara.

- Wszystkie córki mego ojca znają się na gotowaniu i prowadzeniu domu - pochwaliła się Maia, nalewając do kubków letnie mleko. - Moja mama mówi, że kobieta nie wiedziałaby, czy służba pracuje jak należy, gdyby sama nie znała się na gospodarstwie.

Drysi potaknęła ruchem głowy j zaraz, najwyraźniej bardzo głodna, zabrała się za jedzenie. Wydawało się, że ma więcej zębów niż większość starych kobiet, a może jej dziąsła były wyjątkowo twarde. Z takim apetytem pochłaniała kawałki gruszki, że sok kapął jej na ostrą, spiczastą brodę. Podziękowała - znowu skinieniem głowy - gdy Maia pochyliła się i otar-

la jej twarz z lepkiej słodkości. Gdy zjadła ostatnie okruszki, zapytała: - I co zamierzasz, dziecko?

Maia westchnęła głęboko. - Jeżeli Pani zechce nas przetrzymać, zamarzniemy na śmierć, Drysi. W sali przy kominku widziałam trochę drewna, przyciągnę je do nas, na górę, przynajmniej te dwie izby nie wyziębną. Ale gdy drewno się wypali, chyba koniec z nami. Dziedziniec jest zasypany śniegiem, nie ma przejścia do drewnutni, stajni czy spichrzy. Zwierzęta zdechną bez jedzenia i wody. Nawet nie uda mi się wyrwać stąd i udać do ojca po pomoc. Nie możemy zdać się na łaskę Pani, sprawę między nami należy załatwić jak najszybciej.

- Ale jak?

- Nie za bardzo wiem - przyznała Maia. Miała ochotę rozpłakać się ze strachu i zmartwienia, ale dzielnie przełknęła łzy. Nic by jej nie dały, a przecież nie mogła zdradzić się przed Drysi ze swą rozpaczą. Jej towarzyszka nie powinna tracić nadziei, że wszystko wnet powróci do poprzedniego stanu.

- Muszę porozmawiać z Panią - powiedziała na głos.

- Ale czy ona zechce?

- Zawołaj ją - poradziła Drysi.

- Co takiego?

- Wezwij ją - powtórzyła stara. - Wyjdź na mury i zawołaj ją po imieniu, tylko musisz mieć widok na jezioro, inaczej nie odpowie. Uda, że cię nie słyszy. Nie spuszcza z oczu jeziora, a nie będzie miała wyboru.

- Nie obawiasz się zostać całkiem sama? - upewniała się Maia.

- Dorzuć trochę drewna do ognia. Niczego więcej nie potrzeba mi do szczęścia.

Maia położyła na palenisku dwa duże polana, potem wyjęła ze skrzyni wierzchnie okrycie i ciasno się nim owinęła. - Życz mi szczęścia, Drysi.

- Będziesz potrzebowała czegoś więcej, dziecino. Pani jest przebiegła. Spróbuje cię przechytryć. Nie chce, by syn wybrał naturę śmiertelników i odrzucił swe czarodziejskie dziedzictwo. Ale Emrys cię kocha i chce pozostać z tobą, niczego więcej nie pragnie. Zawsze chciał być tylko zwykłym mężczyzną. Pani tego nie rozumie i dopóki jej nie przekonasz, że oddając syna człowieczemu światu, nie utraci go, będzie walczyć z tobą za pomocą wszystkich magicznych sztuczek, jakimi rozporządza.

- Jeżeli naprawdę go kocha, poświęci dla niego własne pragnienia - orzekła Maia.

Drysi się roześmiała. - Dziecko, widać jak niewiele wiesz o czarodziejskim świecie. Czarodziejskie istoty są najbardziej samolubnymi stworzeniami, jakie kiedykolwiek istniały; taka właśnie jest Pani. Musisz okazać się sprytniejsza od niej albo czeka cię zguba, Emrysa także. Mój chłopiec nie jest mężczyzną łatwo oddającym serce. Cokolwiek się stanie, nigdy nie pokocha innej. Jeżeli przegracie tę bitwę z Panią, oboje jesteście skazani na życie bez miłości.

Maia pochyliła się i pocałowała zmarszczony policzek starej niani. - No to życz mi powodzenia, Drysi, dla nas wszystkich. - I wybiegła z komnaty. Wspinając się po wąskich schodach na szczyt zamku, trzęsła się z zimna przenikającego Wyspę na Jeziorze. W końcu dotarła do drzwi wychodzących na blanki - zabarykadowane. Po kilku minutach mocowania się z ciężką belką udało jej się ją podnieść. Drewno z hukiem opadło na kamienną posadzkę, ale drzwi wciąż ani drgnęły. Nie zamierzając się poddać, wyjęła spod okrycia kółko z kluczami, odnalazła właściwy i wsunęła do zamka, po chwili wyjście stało otworem. Dobrze, że drzwi otwierały się na zewnątrz, bo blanki tonały w śniegu.

Maia ostrożnie wysunęła stopę za próg. Odmierzyła ilość kroków, dzielących ją od muru i widoku na jezioro. Na szczęście nie było ich wiele, i choć stopy jej przemarzły, nie przemoczyła futrzanych, domowych pantofli. Śnieg wprawdzie przestał padać, ale szarobiałe niebo zawisło nisko nad zamkiem. Tylko ciemny kontur lasu za jeziorem zakłócał wszechobecną monotonię. Jezioro wyglądało na zamarznięte, ale Maia wiedziała, że Pani bez trudu zdoła się wynurzyć, jeśli tylko zechce. Zimne powietrze paliło jej płuca. Odważnie wzięła głęboki oddech i z całych sił zawołała: - Wzywam Panią z Jeziora, by przybyła ze mną porozmawiać!

Odpowiedziała jej cisza. Nawet ptaki milczały.

- Pani, wiem, że tam jesteś - nie zamierzała rezygnować - wykorzystałaś swą potężną moc, by zniszczyć miłość, jaką z twoim synem czujemy do siebie. Tak się mnie boisz, że nie możesz stanąć ze mną twarzą w twarz?

Ciszę zakłócił jedynie jakiś ledwo słyszalny dźwięk.

- Wiem, iż władający czarodziejską mocą kierują się innym zasadami niż my, śmiertelnicy - ciągnęła Maia - ale nie uda ci się odebrać mi serca Emrysa, nawet jeżeli nas rozdzielisz. A świadomość, że się mnie lękasz, daje mi nad tobą przewagę.

Pod powierzchnią wody rozległ się głośny hałas, a nad taflą zawirowała mgła. Nagle lód pękł z trzaskiem i rywalka Mai ukazała się pośrodku jeziora. I znów, jak za pierwszym razem, żona Emrysa podziwiała niewypowiedzianą piękność czarodziejki, jej falujące, srebrzystozłote włosy i głęboki lazur oczu. Suknia Pani z Jeziora, mieniąca się wszystkimi odcieniami błękitu, lekko falowała, poruszana delikatną bryzą wznieconą pojawieniem się nimfy.

- Skąd przyszło ci do głowy, że mogłabym się ciębie lękać, zuchwała dziewczyno? - zapytała lodowatym głosem Pani z Jeziora.

- Jeżeli tak nie jest, to dlaczego odebrałaś mi Emrysa? I wszystkich mieszkańców Wyspy na Jeziorze oprócz Drysi? Czemu mnie izolujesz? Zamknęłaś mi nawet drogę ucieczki. Chcesz, bym umarła?

- Nie obchodzi mnie, co się z tobą stanie - odrzekła chłodno Pani.

- Kłamiesz - szepnęła Maia.

- Grasz w niebezpieczną grę, córko Pendragona.

- Nie prowadzę żadnej gry, Pani. Po prostu chcę mego męża z powrotem. Nie masz prawa go wykraść, i to wbrew jego woli.

- Dlaczego sądzisz, że on tego nie chce? - rzuciła drwiąco Pani z Jeziora. - Może mój syn znudził się tobą i potrzebował mej pomocy, by się ciębie pozbyć.

Maia roześmiała się serdecznie. - O nie, Emrys nigdy nie będzie miał mnie dość, to mogę ci obiecać.

- Potem spoważniała. - Pani, tyś jego matką, nie mogę ci go odebrać, nawet bym nie chciała. Ale jestem jego żoną, a Emrys mnie kocha. Nie możesz zastąpić mnie w miłości, którą do mnie żywi, a ja nie mogę odebrać ci uczucia, jakim ciębie darzy. Matka i żona dzielą się mężczyzną, każda posiada miejsce w jego sercu. Z pewnością to rozumiesz.

- Zostałbyś śmiertelnikiem! Dla ciębie, ale nie pozwolę mu na to.

- On już jest w połowie śmiertelny i ma prawo wybrać krainę, w jakiej chce żyć. Dokonał wyboru, zanim się spotkaliśmy.

- Mogę usunąć pamięć o tobie z jego myśli - zagroziła Pani.

- O tak - przyznała Maia. Ale nigdy nie usuniesz jej z jego serca, tak jak sama nie mogłaś zapomnieć o Lancelocie.

- Jak śmiesz wspominać tego... człowieka! - zawołała Pani. Jej włosy i spódnice zawirowały wokół niej.

- Czy czarodziejskie istoty są doskonałe?

- Nie, oczywiście, że nie! - odrzekła z niecierpliwością Pani. - Dlaczego zadajesz takie głupie pytania?

- Możecie więc popełniać błędy jak śmiertelnicy - zauważyła dziewczyna.

- To prawda, ale nie tak wiele - przyznała Pani.

- No to pogódź się z faktem, że chociaż kochasz syna, pobłądziłaś w osądzie jego ojca. Lancelot z legendy to rycerz odważny i szlachetny. Lancelot, którego znałaś, był odważnym, lecz słabym mężczyzną, łatwo ulegającym wdziękom kobiet, niezdolnym do wierności. Gdybyś nie skradła go Elaine z Shallot, może uniknęłabyś tragedii. Jesteś odpowiedzialna za wszystko, co potem nastąpiło, a jednak całą winą obciążylaś rodzaj człowieczy. - Maia zadrżała. Lodowaty, coraz bardziej gwałtowny wiatr targał jej okryciem, przesywał chłodem, niemal nie czuła stóp.

- Zuchwała dziewczyno, nie masz o niczym pojęcia! - zawołała Pani i przy wtórze huku pioruna znikła.

Maia z westchnieniem opuściła blanki i weszła do środka. Zamknęła za sobą klapę i na powrót ją zabarykadowała, a potem zeszła do swojej komnaty. Drysi drzemała przy ogniu, ale gdy Maia dorzuciła trochę drewna do kominka i usiadła z westchnieniem, stara natychmiast się obudziła.

- Wróciłaś, dziecko - ucieszyła się.

Maia skinęła głową.

- Czy Pani odpowiedziała na twe wezwanie?

- O tak. - I Maia zaczęła opowiadać, co wydarzyło się między nią a Panią z Jeziora. Skończywszy, podniosła się z krzesła. - Jeżeli mamy przetrwać tę noc, muszę przynieść trochę drewna z zamkowej sali. Pani jeszcze nie jest gotowa przyznać się do klęski. Zaraz wracam, Drysi. - Opuściła piastunkę i zeszła schodami do zamkowej sali. Przez kilka godzin wносиła na górę, do swych komnat, naręcza drewna, niezbędnego do podtrzymywania ognia przez noc i następny dzień. Ponownie poszperała w kuchni i znalazła zimny placek z mięsem, szynkę, chleb i ser, a w chłodni oskubaną kaczkę. Pokroiła trochę jarzyn z zimowego ogródka i wraz z kaczką wrzuciła do kociołka z wodą i winem. Zaniosła potrawy na górę, potem wróciła raz jeszcze po bukłaki z wodą i karafkę z winem. Gdy wreszcie skończyła przygotowania, dzień miał się ku końcowi. Ustawiła kociołek na palenisku, po chwili gulasz już się gotował. Dopóki będzie jej się udawało znaleźć jedzenie i drewno, pozostaną przy życiu.

W czasie dnia Drysi głównie drzemała, czasem przyglądała się poczynaniom Mai, która starała się urządzić je jak najwygodniej. Teraz staruszka z apetytem sięgała łyżką do talerza z gulaszem - zjadła wszystko do ostatniego kawałka, resztki sosu z dna wytarła chlebem. Potem podzieliły się serem i jabłkiem. Jeżeli ktokolwiek zdoła wybawić Emrysa, to tylko jego żona, pomyślała stara.

Maia uprzątnęła resztki posiłku. - Chodź do sypialni, Drysi - zwróciła się do towarzyszki niedoli. - Pomogę ci się położyć.

- Nie, dziecko, wygodniej mi będzie w fotelu przy ogniu. Owiń mnie tą futrzaną szatą i podłóż do kominka.

Maia dorzuciła drewna, potem jeszcze podsunęła staruszce taboret pod stopy, ucałowała ją na dobra-

noc i położyła się do łóżka; w nocy dwa razy obudziła się i sprawdzała, czy w kominkach w obu pomieszczeniach wciąż się pali. Nie spała dobrze, dręczyły ją niespokojne myśli. Co dzieje się z Emrysem?

Czy uda jej się pokonać Panią z Jeziora i odzyskać męża? A jeżeli nie, co się z nią stanie? Dwór ojca był oddalony o dwa dni drogi i nawet nie wiedziała, czy trafiłaby do domu. Zresztą teraz nawet nie zdołałaby dostać się do stajni i wyprowadzić konia. I co się dzieje ze zwierzętami? Z pewnością dotkliwie dokuczał im głód i pragnienie. Rano musi spróbować przedrzeć się przez dziedziniec. Tyle było do zrobienia, o wiele za dużo jak na jedną, słabą dziewczynę! Pozwoliła łzom wydostać się spod powiek i, wtulona w poduszkę, cicho zapłakała. Musi przetrwać, zwyciężyć w rozgrywce z Panią! Od tego zależy jej szczęście.

Następnego ranka zbudziła się tuż przed świtem i ubrała się najcieplej jak zdołała. Zniosła Drysi garnuszek gorącego mleka i kawałek chleba z serem, potem zostawiła ją samą. W korytarzu panował straszliwy chłód, mury zamku srebrzyły się szronem, Maia widziała własny oddech.

- Niech będzie przeklęta! - mruknęła, biegiem pokonując zamkową salę. Dotarła do głównej bramy, podniosła zasuwę, otworzyła wrota. Słońce wschodziło, malowało niebo czerwienią, kolorem pomarańczy, lawendą i głębokim różem. Wciągnęła powietrze, mróz palił płuca. Z trudem udało jej się pokonać dziedziniec i dotrzeć do budynków gospodarczych. Rozsunęła wrota stajni - wewnątrz kompletna pustka. Zamknęła drzwi i ruszyła do stodoły: tu też nie został nawet kot. Po własnych śladach wróciła do zamku i zatrzasnęła za sobą bramę.

Znów udała się na blanki. Uniosła zasuwę, kluczem otworzyła drzwi i wydostała się na dach, z którego roz-

taczał się widok na jezioro. Na horyzoncie płażało zimowe sionce, ziocio blaskiem taflę jeziora. Maia ciśniejsiej otuliła się peleryną, mocniej spięła kaptur.

- O Pani, wychodź! Na Boga, czas, byśmy rozwiązały nasz spór. Chcę odzyskać męża. Potrzebuję go, a on mnie! - głos Mai echem odbijał się w ciszy. Nie odpowiedział jej nawet ptak.

- Spodziewam się dziecka!

Natychmiast zaszumiało i Pani, swoim zwyczajem, pojawiła się pośrodku jeziora.

- Kłamiesz, zuchwała dziewczko! - nutka niepewności, brzmiąca w jej głosie, zadawała kłam gniewnym słowom.

- Mówię prawdę. - Maia ani drgnęła. Stała wyprostowana i patrzyła w oczy swej pięknej, czarodziejkiej teściowej. - Spodziewam się dziecka - powtórzyła.

- Jak możesz być pewna?

- Mam czwórkę rodzeństwa, a moja najstarsza siostra urodziła dwoje dzieci. Sama złagodziłaś ciążącą na nim kłatwę. Ma ona w pełni zniknąć, jeżeli spłodzi dziecko, gdy znajdzie prawdziwą miłość. Czy nie tego chciałaś dowodu, Pani? Emrys, jak zawsze pragnął, należy teraz do świata śmiertelnych, a ja noszę w łonie jego dziecko.

- Czy mój syn wie? - zapytała Pani.

- Czekałam z nowiną, chciałam się upewnić - odrzekła Maia. - Zamierzałam powiedzieć mu wczorajszego ranka, lecz gdy się obudziłam, okazało się, że mi go ukradłaś. Tak bardzo chciałam jak najszybciej stać się brzemienną, że przegapiłam pierwsze oznaki.

Pani z Jeziora milczała długą chwilę, wreszcie powiedziała: - Odeślę cię bezpiecznie do zamku twego ojca, Maiu Pendragon.

- Wykluczone - zaprotestowała Maia. - To twój wnuk, Pani. My, śmiertelnicy, osiągamy nieśmiertel-

ność poprzez potomstwo z naszej krwi. Oddaj mi męża, by mógł poznać swe dziecko.

- Nie! Ja lepiej niż inni poznałam, jak boli, gdy ci, których kochamy, starzeją się i umierają. Nie uczynię tego memu synowi.

- Byłaś więc przy śmierci Lancelota, Pani?

Pani z Jeziora skinęła głową. - Wrócił tu. Do Wyspy na Jeziorze. Do mnie. Ale ja już zakląłam zamek i jego mieszkańców. Nie miał domu, więc wyczarowałam matą chatkę na brzegu jeziora, w której zamieszkał. Wiele lat spędził, wojując we Francji, wszędzie, gdzie ceniono jego miecz. Gdy się zestarzał i już nie mógł walczyć, wrócił do mnie. I oto ujrzałam mego urodziwego i niewiernego małżonka jako starca o wychudłych członkach, twarzy ściągniętej i poszarzałej, o włosach, niegdyś pięknych i ciemnych, teraz zrudziałych, zaplamionych bielą.

- A jednak wciąż go kochałaś - powiedziała Maia łagodnie.

Pani kiwnęła głową. - To prawda - przyznała. - Niestety, moje czary nie mogły chronić go bez końca. Wy, śmiertelnicy, jesteście tacy słabi. Powiedziałam mu, jak udało mi się uratować nasze dziecko, a on uśmiechnął się uradowany. Jednak z upływem dni stawał się coraz słabszy i wreszcie siedziałam u jego łoża i trzymałam go za rękę, a umarł z imieniem innej kobiety na ustach. Ginewra, żona twego królewskiego przodka, Maiu Pendragon, niech będzie przeklęta.

- Nie pochodziła z mojego rodu - zaprotestowała dziewczyna. - Emrys wybrał naturę ludzką, Pani - dodała natychmiast. - Chce żyć jak człowiek, pozwól mu!

- Nie mogę patrzeć, jak mój syn starzeje się i umiera.

- Dlaczego? Obawiasz się samotności, Pani?

Słowa Mai do głębi poruszyły Panią z Jeziora.

- Śmiesz... - zaczęła.

- Odważyłabym się na wszystko, by odzyskać męża! - krzyknęła młoda kobieta. - Oddaj mi go, Pani! Nie zatrzymasz jego miłości, oddalając go ode mnie i dziecka!

- Strasznie jesteś uparta! - Rozległ się huk pioruna i Pani znikła jak poprzedniego dnia.

Maia z westchnieniem powróciła do zamku. Za każdym razem, gdy swą logiką zapędzała czarodziejkę w kozi róg, Pani znikwała. Niemożliwe było dyskutować z kimś, kogo nie ma. Spędziła resztę dnia podobnie jak poprzedni, na przynoszeniu do swych komnat drewna z zamkowej sali. Zeszła na kuchenny dziedziniec i naciągnęła wody ze studni; musiała kilkakrotnie uderzać wiadrem o zamrażniętą powierzchnię, nim się zanurzyło. Napełniła buklaki i wróciła do komnat.

- Co dziś miała do powiedzenia? - zacięła się Drysi.

- Skąd wiesz, że z nią rozmawiałam? - zdziwiła się Maia.

- Byłam pewna. Nie straciłaś chyba nadziei na odzyskanie męża.

- Powiedziałam jej, że spodziewam się dziecka.

- Prawda to?

Maia skinęła głową, a po jej policzkach spłynęło kilka łez. - Zamierzałam oznajmić Emrysowi tamtego dnia...

- I co na to Pani?

- Zaproponowała, że przeniesie mnie do domu mego ojca - odrzekła Maia. - Odmówiłam.

- Mądrze postąpiłaś - pochwaliła ją Drysi. - Wie, że gdy jej syn się dowie, straci go, tak jak jego ojca.

Maia otarła łzy. - Nie oddam mego męża - oświadczyła. - Na wiosnę udam się do ojca po pomoc; wypożyczy mi kilkoro służby. Pozostanę w Wyspie na Jeziorze do powrotu męża, a jeżeli będę musiała, sama wychowam dziecko. *

Tego wieczora przyrumieniła chleb i ser, na wierzch grzanek położyła kawałki szynki. Wraz z Drysi napiły się wina z karafki, potem poszły spać. Następnego ranka, gdy Maia się obudziła, wyczuła, że coś się stało. Nawet powietrze pachniało inaczej niż podczas ostatnich dwóch dni. Wstała z łóżka i przeszła do pokoju dziennego, w którym teraz spała Drysi. Cicho otworzyła drzwi prowadzące na korytarz. Powietrze stało się ciepłe, a na ścianach nie widać było śladów szronu. Wróciła do swych komnat. Sterta drewna, które tak pracowicie przyciągnęła z zamkowej sali, znikła, podobnie jak zgromadzone wiktuały; na komodzie stała jednak taca.

Maia uniosła pokrywę i ujrzała dwie misy po brzeży wypełnione gorącą owsianką z miodem i gęstą śmietaną, półmisek jaj na twardo, wiejski chleb, talerzyk śliwkowego dżemu i osełkę masła. Z tyłu dobiegły ją dźwięki wydawane przez budzącą się Drysi. - Spójrz nianiu - zwróciła się do staruszki - dziś rano zostaniemy nakarmione za pomocą czarów.

Drysi się roześmiała. - A więc twoja teściowa ma jednak sumienie - zauważyła. - Sama nie wiem, czy mnie to dziwi, czy nie.

- Ale co się stało? - zastanawiała się Maia na głos.
- Nie pytaj, dziecko, jedzmy i cieszymy się.

Podzieliły się zawartością tacy. Maia musiała przyznać, że gorąca owsianka świetnie jej zrobiła. Gdy skończyły, odstawiła talerze na komodę i po chwili taca znikła.

<

- W zamku znów zrobiło się ciepło - poinformowała nianię - na murach już nie ma szronu.

- Może zejdziesz na dół i sprawdzisz, czy jest tu *ktoś oprócz nas*.

Maia narzuciła pelerynę i wyszła, pozostawiając staruszkę przy kominku. Obeszła cały zamek, ale choć we wszystkich kominkach płonął ogień i szron znikł bez śladu, nie znalazła żywej duszy. Otworzyła drzwi na podwórze i dostrzegła świeżo przekopaną ścieżkę, wiodącą do budynków gospodarczych, wznoszących się pod murami zamku. Brama zamkowa stała otwarta na oścież. Owinąwszy się ciasno peleryną, Maia wyszła przez nią i po odkopanej ścieżce zbiegła nad jezioro.

- Dziękuję ci, Pani! - zawołała, ale odpowiedziała jej cisza. Nawet wiatr umilkł, na lodowej powierzchni wody nie pojawiła się nawet jedna zmarszczka. Maia wróciła do zamku. Przez następne kilka dni spożywały dania z tacy, czarodziejskim sposobem dwa razy dziennie pojawiającej się w komnatach Mai. Ogień palił się przez cały czas, choć nie dokładały drewna. Z jakiejś przyczyny Pani troszczyła się o nie, ale Pana z Jeziora wciąż brakowało w zamku. Wreszcie, po dziesięciu dniach, Maia straciła cierpliwość. Pewnego jasnego poranka wyszła na blanki i znów wezwała Panią.

Powietrze delikatnie pachniało ciepłem, rychłym nadejściem marca.

Wyprostowana, tym razem zawołała głośno, stanowczym tonem. Postanowiła walczyć, o siebie, o rosnące w niej dziecko, o Emrysa. - Dość tego, Pani, wychodź! Musisz natychmiast zwrócić mi męża.

- Muszę? Czyżby? - Tym razem pojawieniu się Pani nie towarzyszył huk pioruna. - Nie w twojej mocy stawiać mi żądania, zuchwała dziewczyno.

- Boisz się pozostać sama na świecie, z którego czary znikają tak szybko - Maia zniżyła głos. - Ale nie musi tak się stać.

- Jakże to? - zdziwiła się czarodziejka. - Jeżeli mój syn zestarzeje się i umrze, zostanę sama. A gdy zostanie człowiekiem, nie uniknie takiego losu. Natomiast jeśli zdołam przekonać go, by pozostawił w swych żyłach jedynie czarodziejską krew, będzie musiał patrzeć na twoją starość i śmierć, a kocha cię i utrata ciebie złamałaby mu serce.

- On już jest śmiertelny, to pewne. Ulegnie starości, a pewnego dnia umrze. Ale jego krew przetrwa w synach i synach jego synów - tłumaczyła Maia. - Nigdy nie zostaniesz sama. Dopóki będą istnieć ci, w których przetrwa wiara w ciebie, twoja magia nie zginie.

- Na tym świecie wszystko popada w zapomnienie, córko Pendragona. Czego nie widać, znika z ludzkich umysłów. Emrys zna stare czasy, gdyż wtedy się urodził. On nigdy nie zapomni i zawsze będzie wierzył.

- I dlatego chcesz skazać go na życie bez miłości? - zapytała cicho Maia. - Twoje czyny sprawiły, że kłątwa Elaine z Shallot spadła na syna Lancelota. Wcale nie chroniłaś go, Pani!

- Nic nie rozumiesz! - oburzyła się Pani z Jeziora.

- Nie! - odpowiedziała podobnym tonem Maia. - Nie rozumiem! Słuchaj mnie, Pani. Nie ja szukałam twego syna, lecz on mnie odnalazł, przychodząc do moich snów, aż odesłałam wszystkich starających się o moją rękę i czekałam, kiedy po mnie przyjedzie. Uczynił tak i poprosił o mnie. Mój ojciec niechętnie dawał pozwolenie, gdyż wyczuwał jakąś tajemnicę wokół twego syna. Przysięgam, że nie pójdę za innego, i tak się pobraliśmy. Poczęłam dziecko, Pani. Tak miało się stać: Emrys i ja byliśmy sobie pi-

sani. Oddaj mi go! Oddaj! - Maia, zdesperowana, tupnęła nogą.

Przez dłuższą chwilę Pani jakby nie mogła się zdecydować. Maia na głos wypowiedziała to, czego czarodziejka za wszelką cenę nie chciała dostrzec ani zrozumieć. Jej syn pragnął zostać śmiertelnikiem, kochał tę śmiertelniczkę, w której łonie rosło jego dziecko. A właśnie tego ranka Pani z Jeziora dostrzegła pierwszy srebrny kosmyk wśród czarnych jak heban włosów syna. Włosy czarodziejskich istot nigdy nie siwiały. Choć pragnęła temu zapobiec, Emrys bez jej przyzwolenia przybrał naturę człowieka. Ta świadomość sprawiła jej głęboki ból i Pani, z okrzykiem smutku, znikła w głębinie.

Maia, zrozpaczona, rozpłakała się. Nagle poczuła na ramionach czyjeś dłonie. - Emrys? - szepnęła, trochę wystraszona.

Odwrócił ją do siebie. - To ja. - Nie mógł oderwać oczu od jej pięknej twarzy.

Zalała się łzami. - To naprawdę ty? - szlochała. - Nie jakaś magiczna sztuczka twojej matki? - Przejechała dłonią po jego twarzy i ramionach.

- To ja - zapewnił i zaraz przyłgnął do jej ust w palącym pocałunku, a gdy się już nimi nacieszył, całował powieki, policzki, nawet koniuszek nosa.

- Ale jak... - Maia wciąż płakała - ...była taka uparta.

- Nie jestem pewien, kochanie. Sądzę, że siła twojej miłości w końcu pokonała jej czary.

- I naprawdę stałeś się zwykłym śmiertelnikiem? - zapytała, jeszcze pociągając nosem.

- O tak - odrzekł. - Gdy unosiła mnie ze sobą, wyznałem, że tego właśnie pragnę. Zgodnie z czarodziejskim kodeksem nie miała wyboru, musiała uho-

norować me życzenie, choć wielce starała się mnie od niego odwieść.

- Jestem brzemienna - wyznała z nieśmiałym uśmiechem. Emrys jest bezpieczny, cieszyła się. Wrócił do niej, i jej też nic już nie grozi.

Aż pojaśniał z radości, gdy usłyszał nowinę. - Będziemy mieli dziecko, Maiu?

Skinęła głową.

- Moja matka wie?

- Powiedziałam jej, gdy domagałam się twego powrotu.

Roześmiał się głośno. - Domagałaś się? Jesteś odważną kobietą, żono. Nie sądzę, by ktokolwiek kiedykolwiek ośmielił się stawiać Pani żądania. - Uśmiechnął się, wyobrażając sobie reakcję Pani z Jeziora. - Chodźmy zobaczyć, czy przysłała z powrotem mieszkańców zamku. Byłaś tu całkiem sama, kochana? - Pomógł jej przejść przez bramę, potem przekręcił w zamku klucz i zasunął rygiel.

- Drysi była ze mną przez cały czas, Pani widać zapomniała o niej. Znalazłam ją w jej komnacie na wieży, Emrysie, i pomogłam zejść do naszych komnat. Zaopiekowałam się nią, znosiłam drewno do kominka, a w kuchni znalazłam dość jedzenia, by wystarczyło nam aż do chwili, gdy twoja matka najwyraźniej złągodniała. Wtedy ze ścian zniknął szron, a ogień w kominkach nie gasł, choć nikt nie podkładał drewna. I pojawiało się jedzenie na przykrytej tacy. Miałam wtedy tak mało do roboty, że grałyśmy z Drysi w szachy oraz w zająca i psy. Twoja stara niania jest dobrą towarzyszką niedoli, Emrysie.

- Ależ Drysi była z nami, Maiu - zdziwił się. - Myślę, że to matka przyjęła jej postać, by dowiedzieć się, jakim naprawdę jesteś człowiekiem.

- Twoja matka? Niemożliwe! To była Drysi! Gdybyś słyszał, co mi opowiadała! To z pewnością była ona.

- Ależ mówię ci, piastunka cały czas przebywała ze mną - zaprotestował. - Zdenerwowała ją ta zmiana i gorzko skarżyła się matce. I ona nie gra w szachy ani w zajęcia i psy, Maiu, przecież niedowidzi. Nie, to była moja matka i zapewne wywarłaś na niej wrażenie. Inaczej żadne twoje słowa nie przekonałyby jej i nie uratowałyby nas.

- No to zawdzięczam jej więcej, niż sądziłam. Nigdy nie zdołam się jej odwdziaczyć - oświadczyła Maia. - Mogła ci jednak zaufać, uwierzyć, że znajdziesz sobie odpowiednią żonę.

- Po dwóch pomyłkach? - zaśmiał się. Weszli do swych komnat; świeciły pustką. - Niemożliwe. Przede wszystkim nigdy nie darzyła rodzaju ludzkiego wielkim szacunkiem, a zachowanie mego ojca potwierdziło jej opinię.

- Ona najbardziej boi się pozostać sama, Emrysie - powiedziała Maia. - Obiecałam jej, że z naszymi dziećmi i ich potomkami nigdy nie będzie samotna, gdyż powiemy im o niej i nauczymy darzyć ją szacunkiem. Nie jestem pewna, czy mi uwierzyła.

- No to musimy ją przekonać - oświadczył Pan z Jeziora.

Zima zwolniła wreszcie dostęp do Wyspy na Jeziorze. Lord Pendragon, jego kobiety, syn i najmłodsza córka przybyli na ceremonię Wiosennego Przesilenia. Wedle starodawnego zwyczaju świętowali przy pełni księżyca. Trzy miesiące później Maia powiła pierwsze dziecko, córeczkę. Kilka dni po jej narodzinach Emrys i jego żona zanieśli niemowlę na brzeg jeziora i wezwali Panią.

Wynurzywszy się z błękitnych wód, czarodziejka wyciągnęła ramiona ku wnuczce i przytuliła ją

do serca. Jej piękna, królewska twarz złagodniała, gdy niemowlę spojrzało na nią oczyma błękitnymi jak jej własne; na główce miało kosmyk srebrno-blond włosów. - Jak ma na imię? - zapytała Pani.

- Chcemy, byś ty ją nazwała. Pozostanie przyjętym obyczajem, że dopóki będziesz chciała, sama będziesz nadawać imiona swym potomkom - oznajmiła Maia.

- Nazwijcie ją Seren, gdyż ma oczy jak gwiazdy. - Pani pocałowała maleństwo w czołko i oddała rodzicom.

- Czy przeszłam twoją próbę, Pani? - zapytała Maia, a oczy jej się śmiały.

Pani z jeziora roześmiała się. - Tak, córko - odrzekła. - Gdybym miała wybierać żonę dla mojego syna, nie mogłabym zrobić tego lepiej.

- I będziemy przyjaciółkami? - upewniała się Maia.

Pani skinęła głową i z czarującym uśmiechem znów zanurzyła się w wodach jeziora, które było jej domem.

- Nigdy nie sądziłem, że będę taki szczęśliwy - westchnął Emrys Llyn.

- Ani ja, panie - przyznała Maia. Uniosła twarz i podsunęła mu usta. Przytulił ją tak, że aż dziecko, ściśnięte między rodzicami, zaprotestowało.

Odsunęli się od siebie.

- Już widać, że odziedziczyła charakter mej matki - zaśmiał się Emrys..

Maia zawtórowała. Jakże była szczęśliwa! Averil także znalazła miłość, a teraz jeszcze powinna zdobyć ją Junia, pomyślała. I razem, Pan z Jeziora i jego żona, ze śpiącym w jej ramionach maleństwem, wolnym krokiem wrócili do zamku.

CZEŚĆ III



ROZDZIAŁ 13



Gorawen odprowadziła wzrokiem cicho wymykającą się z sali Junię. Najmłodsza córka lorda Pendragona miała teraz czternaście lat. Była wysoką, smukłą panną, o niezwykle gęstych włosach koloru hebanu, połyskujących złocistymi i czerwonymi refleksami. Podobnie jak obu jej starszych sióstr, oczy Junii były zielone, ale podczas gdy barwa ta u Averil miała jasny, a u Mai szmaragdowy odcień, oczy najmłodszej przypominały soczystą zieleń liści. Dziewczynka utraciła już dziecięcą niezgrabność; wzrostem przewyższała nawet najstarszą siostrę, Averil. W czasie kilku krótkich lat zmieniła się w bardzo piękną, młodą kobietę, o owalnej twarzy, oczach o kształcie bardziej zaokrąglonym od migdałowego wykroju oczu sióstr, o zgrabnym, lekko tylko zadartym nosku i szerokich ustach.

Niewiele przesiadywała w domu, większość czasu spędzając na konnych przejażdżkach po okolicy. Niezmiernie tęskniła za starszymi siostrami. Z początku, po ich odejściu, przebywała głównie z bratem, Brynnem, ale on wciąż jeszcze był małym chłopcem, wnet więc przerosła jego towarzystwo i zabawy. Uczyła się

fechtunku u najlepszego mistrza, pobierała lekcje strzelania z łuku u najwytrawniejszego łuczника z zamkowej załogi. Codziennie, całymi godzinami, jeździła konno. Często wracała do domu z ziołami zebranymi dla Gorawen i wypytywała konkubinę ojca o ich nazwy i przydatność przy sporządzaniu leków. Gorawen chętnie opowiadała jej o pochodzeniu i właściwościach ziół, uczyła stosować je przy sporządzaniu balsamów, maści, pigułek i różnego rodzaju naparów.

Dziewczyna chłonęła te wiadomości, natomiast do lekcji gospodarstwa domowego nie okazywała najmniejszego zapału. Gotowanie nudziło ją, haftowanie należało do zajęć, których unikała. Nie odziedziczyła po matce drygu do igły, ledwie umiała zacerować sobie pończochy. Nauczyła się sporządzać świece, mydło i przetwory, ale wszystkie te czynności wykonywała z niechęcią. Była szczęśliwa, gdy mogła polować i dostarczać dziczyzny na zamkowy stół, jednak w sprawianiu czy dobijaniu zwierząt musiał wyręczać ją ktoś inny, tym nie chciała się zajmować. Wraz z odjazdem sióstr Junia Pendragon zupełnie się zmieniła. Przestała być małą siostrzyczką i stała się wyjątkowo niezależna, wręcz samowolna.

Ysbail weszła do sali i się rozejrzała. - Widziałas Junię? - zwróciła się do Gorawen. - Miałam dać jej następną lekcję haftu, choć prawdę mówiąc, ręce mi opadają. Nigdy nie znałam nikogo równie niezręcznego, gdy chodzi o igłę.

- Chyba gdzieś pojechała - odrzekła Gorawen.

- Dzień zapowiada się na wyjątkowo ładny.

- Gdyby była starsza, przysięgłabym, że się z kimś spotyka. - Ysbail nie kryła irytacji. - Chyba już pora, by Merin rozejrzał się za mężem dla niej. Straszna z niej dzikuska. Trzeba wydać ją za męża, nim całkiem wymknie się spod kontroli.

Gorawen przytaknęła ruchem głowy. - Masz rację - zaskoczyła odpowiedzią Ysbail. - Junia wyrosła na piękną pannę. Myślę, że Merin znajdzie dla niej doskonałą partię.

- Jednak wolałabym, by lepiej poznała kobiece obowiązki - martwiła się druga konkubina.

- Tak naprawdę tylko na jednym powinna się znać - zażartowała Gorawen. - Chyba nauczyłaś ją, jak sprawić mężowi przyjemność?

- Niestety, za każdym razem, gdy zaczynam o tym mówić, nie kryje niechęci do rozmowy. Twierdzi, że jeszcze nie jest gotowa. - Ysbail prosząco popatrzyła na Gorawen. - Spróbujesz coś u niej wskórać? W sztuce miłości o wiele przewyższasz Argel i mnie. I Junia cię lubi.

- Jeżeli naprawdę życzysz sobie, bym z nią pomówiła, zrobię to. Im wcześniej, tym lepiej. - Gorawen była przekonana, że od jakiegoś czasu Junia rzeczywiście z kimś się spotyka, choć jej matka niczego nie podejrzewała. Nie wątpiła, że dziewczyna zachowuje się przystojnie, dorastała jednak bardzo szybko. A także, podobnie jak jej siostry, stała się uparta i zdecydowana stawiać na swoim. Do konkubin Merina dołączyła Argel. Po chwili Gorawen wyszła z sali zamkowej w poszukiwaniu Brynna. On z pewnością wiedział, dokąd jeździ siostra i czy z kimś się spotyka.

Brynn na dziedzińcu fechtował z kapitanem załogi zamku, Walterem. Gorawen z zainteresowaniem przyglądała się poczynaniom chłopca. Choć miał dopiero jedenaście lat, przejawiał naturalne zdolności do sztuki wojennej, wróżące mu przyszłość wielkiego rycerza. Miała nadzieję, że nigdy nie będzie musiał wyruszyć na wojnę. Merin spędzał wiele czasu na służbie swego księcia, Llywelyna ap Lowertha.

Książę Walii nieustannie musiał bronić swych ziem przed zakusami młodego angielskiego króla, Henryka III i jego wasali. Na szczęście, pomyślała Gorawen, Smocze Gniazdo leży w bezpiecznej odległości od wojennych szlaków.

Po skończonej lekcji Brynn podszedł do konkubiny ojca, którą kochał równie mocno jak własną matkę. - Jak uważasz, pani, zrobiłem postępy?

- Znaczne - pochwaliła chłopca. - A teraz przejdź się trochę ze mną dla ochłody. Nie chciałabym, żebyś się rozchorował, synu Merina.

Uśmiechnął się. Lubił Gorawen. Była mądra i, w przeciwieństwie do matki i Ysbail, nigdy nie traktowała go jak dziecko. - Nic mi nie będzie. Na szczęście zdrowie odziedziczyłem po ojcu. - Z dziedzinka przeszli do małego, otoczonego murem ogrodu, gdzie wyraźniej było widać, iż nadchodzi koniec lata.

- Powiedz mi, dokąd to codziennie jeździ Junia - zapytała wprost.

Nie zaskoczyła chłopca. - Włóczy się po okolicy, a jej ulubione miejsce to stare ruiny przy Mryddin Water.

- Z kim się tam spotyka?

- Czasami z jednym chłopakiem z pogranicza. Nie znam jego rodzowego nazwiska.

- Podglądałeś ich? - zaciekała się.

- Nie, ale dawniej jej towarzyszyłem. W ruinach świetnie można się bawić - wyjaśnił. - Pewnego dnia pojawił się starszy chłopak i podjechał do nas. Zaprzyjaźniliśmy się wszyscy troje. Fechtował się ze mną dla zabawy, wiele mnie nauczył.

- A teraz już nie jeździsz z Junią do Mryddin Water?

- Kilka miesięcy temu poprosiła mnie, bym nie towarzyszył jej za każdym razem. Ona chyba lubi Si-

mona. Z początku strasznie chichotała, gdy cokolwiek powiedział - stwierdził z niesmakiem.

Gorawen się roześmiała. - Tak z dziewczynami bywa, gdy polubią jakiegoś chłopca - wyjaśniła.

Brynn przewrócił oczami. - Nigdy wcześniej nie widziałem, by zachowywała się tak idiotycznie.

- Co wiesz o jej przyjacielu? - wypytywała Gorawen.

- Ma na imię Simon.

- Simon... a dalej?

Brynn potrząsnął ciemną głową. - Nie wiem. Jest dla nas po prostu Simonem, a my dla niego Junią i Brynnem.

Gorawen pokiwała głową. Ach, ci młodzi! Chłopiec jeździł konno, co oznaczałoby, że pochodził z dobrej rodziny. Chłopi nie mieli koni ani nie umieli na nich jeździć. Ale kim był? I ile miał lat? I jak on i Junia spędzali czas, sami w ruinach Mryddin Water? Rzeczywiście, trzeba znaleźć dla niej męża, zanim okaże się to niemożliwe. I muszę się dowiedzieć się czegoś więcej o tym chłopcu, postanowiła. Jednak nic nie powie Ysbail, gdyż ona natychmiast wyciągnęłaby mylne wnioski i zabroniła Junii wyjeżdżać z zamku. A wtedy mała przeciwstawiłaby się matce i bardzo trudno byłoby się im porozumieć. Zanim powiem cokolwiek Merinowi czy Ysbail, muszę wszystkiego się dowiedzieć, zdecydowała Gorawen.

Niestety podczas wieczornego posiłku Ysbail zwróciła się z pretensjami do lorda Pendragona: - Junia ma już przeszło czternaście lat, panie, a jednak, o ile wiem, nie próbowałaś rozejrzeć się za mężem dla niej. Dlaczego? Czy lubisz ją mniej od twych pozostałych córek? Wiem, że rozczarowałam cię, nie dając ci syna, ale Junia pochodzi z twojej krwi tak samo jak Averil i Maia.

Merin Pendragon, zaskoczony, spojrział na rozżaloną konkubinę, jednak to Argel pośpieszyła z odpowiedzią.

- Junia jest równie nam droga, jak wszystkie dzieci naszego pana, Ysbail. Co ci przyszło do głowy? Wiesz przecież, że to nieprawda. Gdy nadejdzie jej czas na małżeństwo, niczego jej nie braknie.

- Argel z trudem powstrzymała się od spoliczkowania Ysbail.

- Nie jestem gotowa do małżeństwa - oświadczyła Junia ku zaskoczeniu zebranych.

- Twoje siostry szły do ołtarza w wieku piętnastu lat - ostro zareagowała Ysbail. - Myślisz, że łatwo o dobrego męża dla córki konkubiny?

- Z radością zostałabym w Smoczym Gnieździe do końca życia - spokojnie odrzekła Junia. - Może ja w ogóle nie chcę wychodzić za męża, matko.

Ysbail z okrzykiem grozy przycisnęła dłoń do serca. - Nie chcesz wychodzić za męża? Co to za głupstwa, moja panno! Nawet o tym nie myśl, cóż innego pozostaje dziewczynie? - W jej oczach pojawił się lęk. - Chyba nie myślisz o klasztorze! - To dopiero byłaby katastrofą pomyślała. Starość zamierzała spędzić wygodnie, przy rodzinie córki, a gdyby Junia wybrała klasztor, Ysbail przysłoby pozostać na zawsze w Smoczym Gnieździe.

- Klasztorne życie mnie nie pociąga - rozproszyła jej obawy córka. - Po prostu jeszcze nie przyszła na mnie pora. Dlaczego tak mnie poganiaasz?

- Jeszcze trochę, i okażesz się za stara. - Ysbail próbowała się uspokoić. - Wiem, że się denerwujesz, ale gdy ojciec przedstawi ci kilku kandydatów, twoje obawy znikną.

- Ani się nie denerwuję, ani się nie boję - zaprotestowała dziewczyna. - Po prostu nie jestem gotowa.

- Koniec dyskusji! - stanowczym głosem zarządził Merin Pendragon. - Na wiosnę rozejrzę się wśród godnych młodzieńców za mężem dla najmłodszej z mych córek. Ale jeszcze nie teraz. Ysbail, nie zadrećzaj mnie.

Konkubina zacisnęła usta, nie kryjąc niezadowolenia z odpowiedzi lorda. Do tego ani Argel, ani Gorawen nie udzieliły jej wsparcia i wiedziała, że zgadzają się z Merinem. A więc, jeżeli sama nie zrobi czegoś dla swego dziecka, od kogo może oczekiwać pomocy? Gorawen wygląda na zadowoloną z zięcia, lorda Everleigh. Argel najwyraźniej cieszy się, że Maia poślubiła Pana z Jeziora. A co z biedną Junią? Nie była pierwotnym potomkiem Merina Pendragona ani jego spadkobierczynią. Przyszła na świat zamiast upragnionego syna; była jedynie najmłodszą z sióstr. Ale ma przecież matkę, a Ysbail zamierzała obstawać przy wyborze dla córki możliwie najlepszej partii. Inaczej sama na starość nie mogłaby wieść wygodnej egzystencji w domu zięcia, jak to sobie wymarzyła.

Junia zagryzła zęby i próbowała nie dać się wyprowadzić matce z równowagi. Dlaczego tak upiera się, by wydać ją za mąż? Najchętniej wstałaby od stołu i poszła do swojego pokoju, ale nie miała jeszcze ochoty zostać sama.

- Siądź bliżej, Junio. Zagraj ze mną w szachy - proponowała Gorawen.

- Pójdę po szachownicę - ucieszyła się dziewczyna.

Gorawen wysunęła spod ściany mały stolik i ustawiła przy kominku, między dwoma krzesłami. Junia przyniosła szachownicę z drewna hebanu i dębu, figury wyrzeźbione z tych samych materiałów. Gorawen, jak zwykle, wybrała czarne i rozpoczęły grę.

Szybko, bez trudu, wykonały pierwsze ruchy, potem gra stała się bardziej skomplikowana.

- Brynn mówi, że zaprzyjaźniłaś się z chłopcem o imieniu Simon. - Gorawen przesunęła skoczką.

- Kim jest i skąd pochodzi?

- Powiedziałaś mamie? - zaniepokoiła się Junia.

- Dlatego zaczęła dręczyć tatę o męża dla mnie?

- Nie widzę powodu, żeby komukolwiek o tym wspominać, a przynajmniej na razie - odrzekła cicho pierwsza konkubina.

- Pochodzi z ziem angielskich - wyjaśniła Junia.

- Brynn i ja poznaliśmy go kilka lat temu, gdy zaczęliśmy się bawić w ruinach przy Mryddin Water. - Zablokowała skoczką Gorawen.

Ta zastanowiła się nad następnym ruchem. - Ile ma lat? - zapytała.

- Gdy poznaliśmy się, miał szesnaście, teraz skończył osiemnaście.

- To niezbyt rozsądne, byście spotykali się tylko we dwoje. Następnym razem, udając się do Mryddin Water, zabierz ze sobą Brynna - łagodnie zasugerowała starsza kobieta.

- Dlaczego? Bo dojrzałam już do małżeństwa? Nie potrzebuję niańki, nie robimy z Simonem nic złego.

- Nie twierdzą, że tak nie jest, dziecko. I mów cicho, jeżeli nie chcesz, by twoja matka zabroniła ci wyjeżdżać poza granice majątku, a tak by się bez wątpienia stało, gdyby dowiedziała się o twych spotkaniach z młodym człowiekiem. Jeżeli lubisz tego młodzieńca, twój ojciec może zwrócić się do jego rodzica i omówić sprawę. Oczywiście, jeśli chłopak nie jest jeszcze zaręczony. - Po chwili wahania Gorawen wysunęła następnego pionka. Z Junią niełatwo było wygrać, wyrosła na świetną szachistkę.

- Jeszcze nikomu nie został przyrzeczony. Myślisz, że ojciec naprawdę zabiegałby o związek między mną i Simonem?

- A ty jesteś przekonana, że Simonowi ten związek przypadłby do gustu? - upewniała się Gorawen.

- Nie wiem - zawahała się dziewczyna. Zastanawiała się, a na jej czole ukazała się zmarszczka.

- Chyba przede wszystkim musimy wiedzieć coś o jego rodzinie - stwierdziła Gorawen. - Ma konia, a więc zapewne pochodzi z dobrego rodu.

- Wyraża się dwornie, jest wykształcony - dodała Junia. - Rozprawiamy o rozmaitych sprawach. Jego ojciec zna króla Henryka. - Zielone oczy Junii zamigotały. - Simon jest taki przystojny!

- Naprawdę? Opowiedz mi o nim, dziecko.

- Ma ciemne włosy jak ja, a oczy barwy najczystszej szarości, jaką kiedykolwiek widziałam. Myślę, że nie ustępuje urodą mężowi Mai, a na pewno przewyższa Rhysa FitzHugh.

- To możliwe - przyznała Gorawen. Jej zięć był bardzo przystojnym mężczyzną, ale nie umywał się do Emrysa Llyna. Gorawen wszakże zaniepokoił ton Junii. Pewnie jeszcze trochę, a dziewczyna straci głowę dla tego Simona. - Dowiedz się, jakie nosi nazwisko i powiadom mnie, żebym mogła przedstawić sprawę ojcu.

- Dziękuję, Gorawen! - Nagle zasepiła się lekko, zagryzła dolną wargę. - Szach-mat!

Tamta tylko roześmiała się. - Nikt ci nie dorówna w tej grze, Junio. Jestem z ciebie dumna. Żadna z twoich siostr nie gra tak dobrze.

Junia uśmiechnęła się, zadowolona. Nagle życie okazywało się wprost cudowne! Miała Simona, a Gorawen właśnie ją pochwaliła. Następnego dnia, gdy wybierała się na spotkanie z ukochanym

do Mryddin Water, poprosiła Brynna, by jej towarzyszył.

- Według Gorawen, nie powinnam spotykać się z Simonem sama, gdyż osiągnęłam już wiek do zamążpójścia - zwierzyła się młodszemu bratu.

- I ty jej posłuchałaś? - zadziwił się Brynn. - Chyba chodzi jeszcze o coś więcej, siostró.

Błada cera Junii zaróżowiła się. - Powiedziała, że jeżeli on pochodzi z godnego rodu, ojciec może pertraktować z jego krewnymi w sprawie naszego małżeństwa.

- A jeżeli ród okaże się nieodpowiedni? - dopytywał się Brynn. - Co wtedy poczniesz, siostró?

- Nawet tak nie myśl! - krzyknęła. - Rodzinie Simona z pewnością nic nie brakuje!

- A jeżeli jest inaczej? - nie ustępował.

- Nie będę sobie takimi myślami zawracała głowy.

- Musisz, siostró - naciskał chłopiec. - Uciekłybyś z nim? To znaczy, gdyby on chciał, w ogóle odmówiłybyś przyjęcia innego kandydata?

- Nie wiem - przyznała. - Ale rodzina Simona na pewno okaże się dla nas odpowiednia. Nie mam najmniejszych wątpliwości, Brynnie. Dlaczego widzisz wszystko w czarnych kolorach?

- Zawsze mam jakiś plan, siostró - wyjaśnił Brynn. - I jeszcze dodatkowy, na wypadek gdyby ten pierwszy nie wypalił.

Dotarli do Mryddin Water, zsiadli z koni i uwiązali je. Brynn ruszył schodami na sam szczyt ruin zamczyńska, skąd roztaczał się przepiękny widok na okolicę. Junia, zerwawszy wiązki stokrotek, zajęła się wiciem wianka. Denerwowała się. Poznała Simona, gdy miała dwanaście lat, i do dziś nie obchodziło jej, z jakiego rodu pochodzi. Jak ma go zapytać? Czy może zrobić to wprost?

- Nadjeżdża! - zawołał z góry Brynn.

Serce Junii zabiło szybciej. Uszczypnęła się w policzki, by trochę poróżzować. Dlaczego jest tak okropnie blada? Siedziała na żerdzi nad wodą i patrzyła, jak olbrzymi rumak toruje sobie szlak przez dolinę po drugiej stronie strumienia. Gdy jeździec wjechał na polanę, powitali go razem z Brynnem, który zbiegł ze swej strażnicy na szczycie ruin.

- Brynn, jak miło znów cię widzieć! - Simon ucieszył się na widok chłopca. - Co cię tu dzisiaj sprowadza?

- Junia nie powinna spotykać się z tobą sam na sam - oświadczył Brynn. - Oboje osiągnęliście wiek odpowiedni do małżeństwa. Nie mogę pozwolić, by moja siostra utraciła dobre imię, czyż nie, Simonie?

- Brynn! - Junia poczerwieniała. - Przepraszam, Simonie, za gadaninę braciszka.

- On ma rację, Junio, ale de Bohunowie to ludzie honoru, przysięgam. - Simon de Bohun uśmiechnął się. Jaka ona ładna, ta jego Junia!

- Jak i Pendragonowie - odpalił Brynn. Właśnie dowiedzieli się, czego trzeba: poznali nazwisko Simona. Chłopiec był z siebie bardzo zadowolony.

- Idę na króliki - oświadczył. - Wrócę za jakiś czas. - I odszedł, niosąc przygotowane do zastawienia sidła.

- Spotykamy się dwa lata - zaczęła Junia - i dopiero teraz usłyszałam twoje nazwisko.

- A ja twoje.

- Simonie? - Spojrzała na niego lekko zmieszana.

- Tak, Junio?

- Nie wiem, jak zapytać, powiem więc wprost, i proszę, nie uznaj mnie za nazbyt śmiałą.

Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. - Co jest, kochanie? Niemal czuję, jak szybko bije ci serduszko! Powiedz, co cię dręczy.

Głęboko odetchnęła. Bliskość Simona, dotyk jego ramienia sprawiły, iż poczuła przypływ odwagi. - Za kilka miesięcy ojciec będzie szukał dla mnie męża. Gdyby zapytał twego rodzica, zgodziłbyś się na nasz związek? Powiedz prawdę, proszę! Jeżeli nie jestem ci aż tak miła, nigdy więcej o tym nie wspomnę, ale musisz mi przyrzec, że pozostaniemy przyjaciółmi.

Simon de Bohun odwrócił Junię twarzą do siebie. Lekko położył dłonie na jej ramionach. Popatrzył jej prosto w oczy. - Junio, nie wiedziałaś, że cię kocham? - szepnął. - Moja ty niewinna panno, jesteś jedyną dziewczyną, którą chciałbym poślubić. Mój ojciec nie jest łatwym człowiekiem. Niektórzy nazywają go okrutnikiem i muszę przyznać, ja także poznałem go od złej strony. Jestem jednak jego jedynym synem. Na pewno będzie chciał dla mnie szczęśliwego małżeństwa, bo jedyne, co mówią dobrego o Hugonie de Bohun, to tylko, że kochał swoją żonę. Porozmawiam z ojcem i nakłonię, by poprosił o twoją rękę, gdyż ten związek, jak się okazało, uraduje nas oboje. - Musnął wargami jej usta i Juniaomal nie zemdląła; dotąd nigdy nie zaznała pocałunku. Simon otoczył ją ramionami, trzymał mocno.

- Simonie - tyle tylko zdołała powiedzieć. Nie potrafiła sobie nawet przypomnieć, kiedy była równie szczęśliwa. Jego kurtka drapała ją w policzek, ale nie dbała o to.

- Porozmawiam z ojcem dzisiaj wieczorem - obiecał. Uśmiechał się do zielonych oczu ukochanej, gładził ją po twarzy.

- Nie pozwolą mi wyjść za mąż do czerwca, dopóki nie skończę piętnastu lat - powiedziała wreszcie. - Chyba musimy poczekać do tego czasu, zgadzasz się?

- Nasze rodziny będą miały okazję wzajemnie się poznać. Mogę zaczekać, gdyż ty, moja słodka, jesteś wartą tego nagrodą.

- Zastawiłem sidła - nagle przed nimi pojawił się Brynn.

- Zabierz je! - krzyknęła Junia. - Nie chcę, by w miejscu radości została przelana krew.

- Jezu! - Jednak Brynn pośpieszył spełnić nierozsądne żądanie siostry. Co się tej Junii stało? Gdy powrócił, zastał ją samą. - Gdzie Simon? - zapytał.

- Wrócił do domu. Spotkamy się ponownie za trzy dni. Chodź! Nie chcę jechać o zmroku. Kto wie, co czai się w pobliżu. - Wsiadła na konia i niecierpliwie patrzyła na brata.

Brynn dosiadł ogiera i chwytając wodze, zapytał:

- Co się stało siostrze? Skąd ten wspaniały humor?

- Pobierzemy się! - wykrzyknęła podekscytowana.

- Co takiego? - Brynn nie krył zaskoczenia.

- On mnie kocha, bracie! Miłuje mnie! Poprosi ojca, by zwrócił się do taty o moją rękę.

- Jezu! - znów wykrzyknął chłopiec.

- Nie wolno ci nikomu o tym mówić, Brynn. Przysięgnij! -zażądała.

- Pewnie! - roześmiał się. - Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć minę twojej matki, gdy przyślą swatów. Ona nie lubi Anglików, nawet tych z pogranicza. Sam widok jej miny jest wart, bym nowinę zachował przy sobie.

- Nie poślubię nikogo innego, tylko Simona - oświadczyła stanowczo.

- Teraz zachowujesz się jak Maia, a Pan z Jeziora przynajmniej był zamożny. Czym Simon zachęci ojca, by go wybrał na twego męża? Jest najstarszym synem, a może najmłodszym? Czy jego rodzina przy-

mknie oczy na okoliczności twego urodzenia? Co powiedzą na twoją matkę?

- Jest jedynym synem - odrzekła Junia - a zresztą, co to wszystko ma wspólnego z małżeństwem, jeżeli się kochamy?

- Siostró, oj siostró! - lamentował Brynn. - Miłość nie ma nic do rzeczy z odpowiednim związkiem. Małżeństwo zawiera się dla złota i ziemi. Taki związek ma przynieść korzyści obu stronom. Nawet ja, w moim wieku, to rozumiem, więc ty też powinnaś. Pamiętasz, jak ojciec rozważał moje małżeństwo z Mary FitzHugh zanim umarła? Gdyby została moją żoną, dostałby nam się zamek Everleigh i punkt zaczepienia na angielskiej ziemi. Lordowie z pogranicza zawsze szukali ziem po obu stronach granicy, bo to praktyczne.

- Jestem córką lorda Pendragona - dumnie oświadczyła Junia.

- Młodsza, zrodzona z drugiej konkubiny, nie z żony. Niewiele masz do zaoferowania dziedzicowi majątku. Chyba że jest biedniejszy od ciebie.

- Moje siostry... - zaczęła, ale brat jej przerwał.

- Małżeństwo Averil okazało się szczęśliwe, ale doszło do niego dlatego, że Rhys się pomylił. Maia urodziła się z prawego łoża i oprócz wiana z srebra i bydła, miała jeszcze ziemię. Nawet jeśli nasz ojciec się zgodzi, rodzic Simona może nawet nie wziąć takiego związku pod uwagę. Będzie szukał wyżej, rozglądał się za dziedziczką majątku, by powiększyć swoje ziemie i trzody, a kiesę nabić srebrem.

- Mylisz się - odparła Junia stanowczo. - Simon przekona ojca pomimo tego, co uważasz za moje niedostatki.

- Twoja matka urodziła tylko jedno dziecko, i do tego córkę - przypomniał jej.

Junia nie zamierzała ustąpić mu pola. - Gorawen też urodziła jedno, a jednak jej córka ma teraz trójkę, wśród nich dwóch synów.

Brynn znów się roześmiał. - No dobrze, widzę, że o swoje marzenie będziesz walczyć na śmierć i życie. Życzę ci szczęścia.

- Ciekawam, jak daleko z Mryddin Water jest do domu Simona - zastanawiała się na głos.

Nie było daleko, a Simon jechał szybko, gdyż chciał jak najrychlej stanąć przed ojcem i powiedzieć mu o swej miłości i chęci ożenku. Miał osiemnaście lat i był już gotowy na przyjęcie odpowiedzialności za żonę i dzieci. Martwiła go jedynie konieczność wprowadzenia Junii do domu de Bohunów, w którym ojciec rządził żelazną ręką, a ta niewinna dziewczyna wychowała się przecież, jak wynikało z jej opowieści, w zupełnie innej rodzinie, w atmosferze przyjaźni i miłości.

Simon nie skłamał, przedstawiając ojca jako człowieka twardego, a nawet przez niektórych uważanego za okrutnika. Tylko niewielu tłumaczyło jego postępowanie utratą ukochanej żony. Stara niania, która wychowała Simona, twierdziła, że zawsze był niegodziwy. To prawda, kochał lady Annę, która gdy żyła, łagodziła obyczaje męża, darzącego ją wielkim szacunkiem i miłością. Po urodzeniu Simona jednak nigdy nie odzyskała zdrowia. Gdy miał dwanaście lat, ponownie zaszła w ciążę i wnet umarła, niezdolna do zachowania przy życiu ani siebie, ani nienarodzonego dziecka. Hugo de Bohun opłakiwał ją przez rok, potem wrócił do swych dawnych, złych obyczajów. Opiekę nad synem, dotąd wychowywanym przez matkę, pozostawił starej piastunce. Po śmierci lady Annę żadna kobieta nie chciała mu służyć z własnej woli, gdyż w domu de Bohunów niewiasty padały ofiarą pana lub jego ludzi. Niewolni ukrywali swe

córki albo oszpecali je, by chronić przed gwałtem. Simon mógł mieć tylko nadzieję na łagodzący wpływ Junii, podobny do tego, jaki miała matka.

Tego wieczora w sali zamkowej panowała niecodzienna cisza. Simon, korzystając z okazji, zwrócił się do rodzica, który jeszcze nie zdążył się upić, a i najnowszej dziewczki nie było na jego kolanach.

- Chcę się ożenić - oświadczył śmiało.

- Aha, myślałem już o tym. Chyba czas, byś wziął sobie żonę - przyznał Hugo. - Znam dziedziczkę, której ziemie od wschodu graniczą z naszymi. Sądzę, że jej ojciec przystanie na związek naszych rodzin. Nazwisko de Bohun coś znaczy w tej okolicy, choć należymy do mniej znaczącej gałęzi rodu. - Ujął puchar i pociągnął duży łyk.

- Sam wybrałem sobie żonę - Simon nie tracił animuszu. - Chcę się ożenić z miłości, jak ty kiedyś, ojcze.

- Tak było, to prawda, i co mi zostało? Jeden syn i złamane serce. Postąpiłem głupio, a ty ożenisz się wedle mojej woli, chłopcze.

- Do diabła, nie poślubię jakieś dziewczuchy z wystającymi zębami tylko po to, by dostać jej ziemię! - rozżłościł się Simon. - Na Boga, ojcze, pragnę Junii Pendragon i będę ją miał.

- Kogo? Jak powiedziałeś? - Twarz Hugona de Bohun nagle pociemniała.

- Nazywa się Junia Pendragon i jest Walijką, a choć wiem, że nie lubisz Walijczyków, wielu panów z pogranicza wiąże się z nimi. Uzyskują ziemię po obu stronach granicy i umacniają swą pozycję.

- Żaden z de Bohunów nigdy nie zwiąże się z Pendragonami, Simonie! Aż taki z ciebie głupiec? Nie znasz tej historii? Czyżby Elga ci nie opowiedziała? - Wypił wino do dna i odstawivszy z hukiem kielich na stół, zażądał więcej.

Sługa pośpiesznie napełnił naczynie po brzegi.

- Jaką historię? - zapytał Simon. Nie pamiętał, by kiedykolwiek przed dzisiejszym dniem padło przy nim nazwisko Pendragonów.

- Kilka pokoleń wstecz, chyba za czasów mego prapradziadka, syn de Bohuna miał poślubić córkę Pendragona. Kontrakt został podpisany, wiano dostarczone, ale narzeczony zmarł nagle, przed ślubem. Chciwi Walińczycy, Pendragonowie, zażądali zwrotu posagu. Naturalnie odmówiliśmy. W końcu nie z naszej winy de Bohun zmarł po podpisaniu umowy; według prawa, majątek dziewczyny należał się nam. Wtedy ta przeklęta dziewczka zabiła się, skoczywszy z wieży ojcowskiego zamku. Bez wiana i ziemi nie znalazłaby męża, nie przyjąłby jej także żaden klasztor. Pendragon niesłusznie obwiniał nas za jej śmierć. Posag przecież nam się należał. Cały ten spór mógłby się na tym zakończyć, gdyby Walińczycy pogodzili się ze stratą, ale stało się inaczej. Porwali dziedzica de Bohunów i wykastrowali go, by pomścić śmierć córki. Młodzieniec nie przeżył, ale jego żona kilka miesięcy później wydała na świat synów-bliźniaków i wychowała ich w nienawiści do Walińczyków, zwłaszcza do Pendragonów. I tak już zostało. Pendragonowie nie żenią się z de Bohunami, Simonie. Tej waśni nie ma końca.

- Jak dawno się to wydarzyło, ojcze? Sto czy więcej lat temu? Czy nie czas zakończyć ten spór czy waśń, i to poprzez związek potomków Pendragona i de Bohuna? Tym razem małżeństwo zostanie zawarte i skonsumowane, przysporzy de Bohunom potomków. Waśń zaczęła się zaręczynami, niech małżeństwo ją zakończy.

- Jezu! - wybuchnął Hugo de Bohun. - Zawsze się tego obawiałem, jesteś słabeuszem o miękkim sercu.

Zerznij dziewczkę, jak koniecznie musisz, ale poślubisz tę, którą ci wybiorę. Nie odważysz się nie podporządkować mej woli.

- Nie poślubię innej, tylko Junię Pendragon! - odrzekł gniewnie Simon.

- Weźmiesz Aceline de Bellaud! - ryknął Hugo.
- Jest jedynaczką, a jej ojciec pragnie tego związku tak samo jak ja.

- Ledwie wspominasz o dziewczynie, a teraz okazuje się, że rozmowy już trwają, choć nawet nie zapytałeś mnie o zdanie. Mam osiemnaście lat, ojcze. Nie jestem dwunastoletnim smarkaczem.

- Według prawa masz obowiązek podporządkować się mej woli, Simonie.

- Mógłbym wyjechać z Agramant - zagroził syn.

- Opuścić dom? - wrzasnął Hugo i z trzaskiem postawił puchar na stole, rozlewając wino. - A gdzie, do diabła, miałbyś się udać? I co byś robił, przekłety słabeuszu?

- Mógłbym schronić się u rodziny matki.

- Nie sądzę, by w tych okolicznościach dziadek przyjął cię z otwartymi ramionami. Gdyby tylko poznał przyczynę twego przybycia, odesłałby cię z powrotem. Ojciec twojej matki jest człowiekiem rozumiejącym potrzebę korzystnego małżeństwa. Aceline de Bellaud będzie dla ciebie wspianą żoną. Wnieś w posagu żyzną ziemię i dużo bydła. A także srebro i złoto.

- Jeżeli jest tak majątna, ojcze, czemu jej rodzic bierze nas pod uwagę? - zapytał Simon. - Jesteśmy mniej znaczącą gałęzią de Bohunów.

- Ale do nich należymy - odrzekł Hugo. - A de Bellaud, pomimo majątności, nie mogą się poszczycić tak wielkim, jak nasze, nazwiskiem. Aceline jest jedynym dzieckiem i linia jej ojca wymrze wraz z nią,

a może przetrwać w synach de Bohuna. Widziałem dziewczynę, bestyjka dojrzała do chędożenia, będziesz miał z niej dom pełen synów.

- Zupełnie jakbyś sam jej pragnał, ojcze. Czemu ty jej nie poślubisz? Dlaczego ja mam paść ofiarą twej chciwości? I tak sobie myślę: czemu de Bohunowie nie mogli po prostu zwrócić posagu dziewczynie Pendragonow? Małżeństwo nie zostało zawarte, nikt nie ponosił winy za śmierć oblubieńca. Posag powinien być wrócić do Pendragonow. To nie oni okazali chciwość, ojcze, lecz nasz ród.

- Zabili dziedzica de Bohunów! - ryknął Hugo.

- Tyle że wcześniej ich córka, oszukana i zhańbiona, targnęła się na swoje życie - odparował Simon.
- Pewnie uznali śmierć dziedzica de Bohunów za jedyne możliwe zadośćuczynienie.

- Myśl sobie i mów, co chcesz, Simonie, lord Pendragon i tak nigdy nie odda ci córki. Pendragonowie nienawidzą nas tak samo, jak my ich. Zapomnij o dziewczce i pogódź się z myślą o małżeństwie z Aceline de Bellaud. To ona zostanie twoją żoną, nie Junia Pendragon.

- Nie ożenię się z dziewczyną, którą mi wybrałeś - powiedział stanowczo Simon. - Albo poślubię Junię, albo nikogo.

- Podporządkujesz się mej woli, Simonie. Jestem twoim ojcem - rzekł Hugo. - Co ci wpadło do głowy? Sądziłeś, że sam możesz sobie wybrać żonę?

- Poszedłem za twoim przykładem.

- Masz rację, ja sam podjąłem decyzję, ale wtedy byłem już panem Agramant. Mój ojciec od dawna nie żył, zresztą uradowałbym go takim wyborem. Nie mogłem przewidzieć, że twoją matkę tak bardzo osłabi twoje przyście na świat. Nie masz prawa sam wybierać sobie żony, zrobisz jak postanowię.

- Czy muszę cię zabić, by zostać lordem Agramant i móc pojąć Junię? - gniewnie krzyknął Simon.

- Nie byłoby cię na to stać, chłopcze - Hugo zadzwiał z syna. - Jesteś zbyt dobrze wychowany i masz miękkie serce. Panna, którą ci wybrałem, to krzepka, młoda niewiasta. Silniejsza od ciebie, poprowadzi cię jak trzeba, gdy ja odejdę. - Zaśmiał się na widok miny malującej się na przystojnej twarzy Simona. - Jak już musisz, smuć się ile chcesz, a jeżeli jesteś wystarczająco mężczyzną, zaspokój swe pragnienia. Gdy odzyskasz rozsądek, odwiedzimy rodzinę de Bellaud i poznasz narzeczoną. Jak mówiłem, przystojna z niej bestyjka.

- Idź do diabła, ojczule!

- Zapewne kiedyś tak się stanie - zarechotał Hugo. - Ale zdrażając w tym kierunku, będę się jeszcze dobrze bawił, zapewniam cię, chłopcze. - I zaśmiał się, gdy jego syn wybiegł z sali.

Simon schronił się w samotni swej komnaty, gdzie rzucił się na łożo. Co za katastrofa! Kochał Junię i nie zamierzał zrezygnować ze starań o jej rękę. Zrobi wszystko, co trzeba, by uzyskać zgodę lorda Pendragona. Usłyszał, jak drzwi komnaty otwierają się i zamykają; uniósł głowę i ujrzał starą Elgę.

- Mój biedny chłopcze... - zaczęła.

- Byłaś w sali? A może ktoś powtórzył ci rozmowę ojca ze mną, a raczej, niestety, wymianę krzyków?

Usiadła przy nim na łóżku. - Musisz zapomnieć o tej dziewczynie, chłopcze. Jeżeli tego nie uczynisz, twój ojciec zrobi wszystko, by tak się stało. Hugo de Bohun to zły człowiek. Nawet nie wiesz, do czego jest zdolny. Tylko twoja matka, niech Bóg ma w opiece jej dobrą duszę, umiała powstrzymać jego demo-

ny. Jeżeli naprawdę kochasz tę dziewczynę, rozstań się z nią, inaczej narazisz ją na olbrzymie niebezpieczeństwo.

- Mógłbym udać się do jej ojca i przedstawić sprawę. Z pewnością, gdy ujrzy jak bardzo ją kocham, pozwoli na ślub.

Elga zmartwiła się naiwnością wychowanka.
- Chłopcze, nawet gdyby lord Pendragon zwał na waszą miłość, co miałbyś jej do zaoferowania, gdyby ojciec cię wydziedziczył? A z pewnością tak uczyni, jeżeli go nie posłuchasz.

- Ale ja nie dbam o to, Elgo! Junia jest całym moim życiem. Dzisiaj, gdy wyznała mi miłość, ze szczęścia serce niemal wyskoczyło mi z piersi. Jak mogę z niej zrezygnować?

Elga westchnęła. - Musisz, Simonie. Jeżeli tak nie postąpisz, ściągniesz na niewinną dziewczynę okrutną zemstę twego ojca. Będziesz ją miał na sumieniu, a potrafisz z tym żyć? I w końcu on zmusi cię do posłuszeństwa i ożenku z tą, którą ci wybierze. A dziewczyna Pendragona, mimo miłości do ciebie, będzie musiała poślubić kandydata wybranego jej przez rodzica. Lepiej zerwij ten nieszczęsny związek teraz, aby wasze serca miały czas się wyleczyć - poradziła Elga. Poklepała go po ramieniu. - Tak mi przykro, chłopcze. W życiu częściej zdarza się, że nie dostajemy tego, czego pragniemy, niż odwrotnie. Takie są drogi tego świata.

Westchnął głęboko, z rozpaczą. - Za trzy dni mamy się spotkać przy Mryddin Water.

- A więc powiedz jej, że związek między wami nie jest możliwy.

- Sam nie wiem...

- Nie odebrałeś jej cnoty, chłopcze? - Zniszczona twarz Elgi wyrażała zaniepokojenie.

- Jezu, nie! - Z gwałtowności wypowiedzi wiedziała, że nie kłamie. - Kocham ją, Elgo, nigdy bym jej nie zhańbił.

- Oczywiście, chłopcze, po prostu musiałam się upewnić. - Podniosła się do odejścia. - Zostawiam cię samego. Zastanów się, co jej powiesz. Masz trzy dni na podjęcie decyzji. - I wyszła z komnaty.

- Nie zrezygnuję z niej - szepnął. - Musi być jakieś wyjście!

ROZDZIAŁ 14



Junia pobiegła do zali zamkowej podzielić się nowiną z Gorawen. Usiadła przy niej, chwyciła ją za rękę i szepnęła, podekscytowana: - Simon zamierza poprosić ojca, by wybrał się do nas w swaty. - Oczy dziewczyny promieniały szczęściem.

- A rodzina Simona to...? - łagodnie zapytała ulubiona konkubina lorda Pendragona.

- De Bohun! To nazwisko godne szacunku, prawda, Gorawen?

Starsza kobieta pobladła jak chusta. - Och, dzieci-no moja najdroższa, nie możesz poślubić de Bohuna. Twój ojciec nigdy na to nie zezwoli. Jakże mi przykro! - Wyciągnęła ramię, by objąć Junię, ale dziewczyna cofnęła się gwałtownie.

- O czym ty mówisz? - Nie kryła przerażenia.

- Musimy natychmiast zobaczyć się ojcem - oświadczyła Gorawen, z oczami pełnymi łez.

Junia usiadła sztywno, zdawała się jak wyciosana z kamienia. - Nie wolno ci nic mu wspominać, dopóki ojciec Simona nie przyjedzie prosić o mą rękę - odrzekła drewnianym głosem.

- On nie przybędzie, Junio. Wysłuchaj mnie, proszę! I opowiedz ojcu o twych spotkaniach z Simonem przy Mryddin Water.

- O co chodzi? - Ysbail zerwała się na równe nogi. Podbiegła do Gorawen i Junii. - Spotykasz się z mężczyzną, ladacznico? - Spoliczkowała córkę. - Chcesz zrujnować sobie życie? Kto cię weźmie, jeżeli się rozniesie, że już nie jesteś taka niewinna?

Gorawen zerwała się z miejsca. - Nie waż się bić Junii - powiedziała gniewnie. - Nic nie wiesz, a od razu zakładasz najgorsze. Czy córki tego domu zostały wychowane na zwykłe ladaczniczki?

- Nie ucz mnie, jak mam traktować własne dziecko! - krzyknęła Ysbail. - Nie pozwolę, by się prowadziła jak dziwka.

- O niczym takim nie ma mowy. Jeżeli się zamkniesz i zatrzymasz dla siebie podłe myśli, dowiesz się, jaka tragedia ją spotkała. Wygląda na to, że jej słodkie, niewinne serduszko wkrótce zostanie złamane.

Ysbail ciężko opadła na krzesło. - Co się stało, Junio? - zapytała córkę już spokojniejszym tonem. - Powiedz mi, proszę.

- Nie - włączył się Merin Pendragon. - Mnie powiedz, córko. - Podeszedł bliżej i, odsunawszy Ysbail na bok, usiadł po drugiej stronie Gorawen. Ku jego zaskoczeniu nagle pojawił się Brynn i zajął miejsce na podłodze, przed siostrą.

- Nazywa się Simon de Bohun... - zaczęła Junia. Zarówno jej matka, jak i Argel, westchnęły. - Brynn i ja poznaliśmy go dwa lata temu w ruinach przy Mryddin Water. - Dwie duże Izy potoczyły się po jej bladych policzkach. - Kochamy się, ojcze, on chce się ze mną ożenić. Co w tym złego?

- Nie ma nic złego w miłości - odrzekł - ani w tym, że pragniecie się połączyć. Ale Pendragonów i de Bo-

hunów, córko, dzieli nienawiść. Przykro mi: małżeństwo między tobą a Simonem nie jest możliwe.

- Skąd ta waśń między naszymi rodzinami? - wykrztusiła łamiącym się głosem.

- Sto dwadzieścia dwa lata temu Bronwyn Pendragon miała poślubić Roberta de Bohun. Kontrakt małżeński został podpisany, ale zanim doszło do ślubu, nieszczęśliwym zrzędzeniem losu narzeczony zmarł. Jego rodzina odmówiła zwrotu posagu Bronwyn. Uznali, że samo podpisanie dokumentów daje im prawo do jej wiana; w końcu nie zawinili śmierci młodzieńca. Postąpili nikczemnie, powodowani zwykłą chciwością. Bronwyn, bez posagu, nigdy nie znalazłaby męża. Nawet najbogatszy klasztor też nie przyjąłby jej bez choćby jakiejś części wiana, a rodzinie dziewczyny po prostu nic nie zostało, gdyż chcąc połączyć się z rodem tak znacznym jak Bohunowie, wyposażyli ją we wszystko, co tylko dało się zbierać. Ponadto Bronwyn kochała Roberta de Bohun. Załamana jego śmiercią, a także odmową zwrotu posagu - co spowodowało zerwanie kontaktów między Pendragonami a de Bohunami - rzuciła się z północnej wieży.

- Och, ojczy! - szepnęła Junia.

- To jeszcze nie koniec, córko - ciągnął lord Pendragon - Ojciec Bronwyn pojmał drugiego syna de Bohunów, spadkobiercę rodu. Wykastrował go i młodzieniec nie przeżył. Ten okrutny czyn miał przynieść zagładę de Bohunów i przywrócić honor córce Pendragonów. Jednak zamordowany dziedzic de Bohunów pozostawił brzemienną żonę, a ona siedem miesięcy później wydała na świat bliźniaków i wychowała ich w nienawiści do Pendragonów, którą od tamtej pory dziedziczy każde następne pokolenie de Bohunów. I dlatego, Junio, nie możesz poślubić Simona.

Po chwili dziewczyna przerwała milczenie. - Nie do wiary, ojciec, a więc z powodu waśni, która zaczęła się sto dwadzieścia dwa lata temu, Simon i ja nie możemy się pobrać? Czy Pendragonowie i de Bohunowie nigdy nie rozważali możliwości zakończenia tej okropnej historii? Może właśnie przyszła na to pora. Ani Simon, ani ja do tej pory nie znaliśmy swych nazwisk i nie mieliśmy pojęcia o starej waśni, dzielącej nasze rody. Zakochaliśmy się w sobie i chcemy się pobrać. Jestem przekonana, że nasza miłość jest najlepszym lekarstwem na tocząca nasze rodziny chorobę, że będzie silniejsza od nienawiści. Pragnę poślubić Simona de Bohun, i nikogo innego.

- Junio - odrzekł lord Pendragon - spełniębym twoje życzenie, gdyby było to możliwe. Niestety! Ojciec twego wybrańca ma opinię wyjątkowego okrutnika. Przez jakiś czas, gdy żyła jego żona, ponoć wielce bogobojna niewiasta, porzucił drogę złą, ale po jej śmierci powrócił do starych obyczajów. Jemu nawet nie przyjdzie do głowy rozważyć połączenie naszych rodzin. Przykro mi, córko.

- Jeżeli nikt pierwszy nie wyciągnie ręki, zgoda nigdy nie nastąpi. - Junia nie zamierzała się poddać.

Merin Pendragon skinął głową. - To prawda, córko, jednak taki już jest ten świat.

- Nie wyjdę za nikogo innego.

- Pewnego dnia tak się stanie, Junio - przekonywał lord Pendragon najmłodszą ze swych córek. - Ale na razie two serce musi mieć czas, by się zagoić. Nie będę zmuszał cię do małżeństwa, dopóki sama nie będziesz chciała.

Junia podniosła się z miejsca. Patrzyła na rodzinę tak zrozpaczonym wzrokiem, że kobiety się rozpłakały. Gorzko szlochając, wybiegła z sali.

- Nie ma żadnej nadziei? - zapytała w końcu Gorawen.

Lord Pendragon potrząsnął głową. - Gdyby Hugo de Bohun nie był takim okrutnikiem, mógłbym dla dobra Junii spróbować zakończyć waśń między naszymi rodami, ale nie chcę, by moja córka zamieszkała w domu tego człowieka. Kto zresztą wie, czy Simon od początku nie znał pochodzenia Junii? Może, podobny do swego ojca, próbował ją uwieść?

- Simon jest dobrym człowiekiem, tato! - zaprotestował Brynn. - Zawsze traktował moją siostrę z największym szacunkiem.

- Ale nie zawsze im towarzyszyłeś - przypomniała mu Gorawen. Podobnie jak siostra, ufał całemu światu.

- Zastawiałeś ich samych? - Lord Pendragon okazał niezadowolenie.

- Prosiła, żebym za nią nie łąził - wyznał Brynn, wciąż urażony samym wspomnieniem słów Junii. - Zdarzyło się to tylko kilka razy, a przy dwóch okazjach ich podglądałem. Siedzieli i rozmawiali, nic więcej, nawet nie zbliżali się do siebie.

- Wychowaliśmy ją na dziewczynę dumną ze swej cnoty - stwierdziła Argel.

Gorawen była podobnego zdania. - Ufam Junii i wierzę jej słowom, Merinie. Powiedziała mi, że do niczego między nimi nie doszło.

- Zbiłabym ją do nieprzytomności, gdybym się dowiedziała, że zachowała się nieprzystojnie - mruknęła Ysbail. - I ta nieszczęsna waśń między rodami Pendragonów a de Bohunów! Jakiż wspaniały byłby to dla Junii związek. Mąż z rodziny de Bohunów to z pewnością lepszy kąsek niż FitzHugh, nawet może lepszy od Emrysa Llyna.

- Zapomnij o tym, kobieto - szorstko skarcił ją Merin Pendragon. - Podobno niewolni Hugona de

Bohun oszpecają córki, by chronić je przed pożądlivością dziedzica i jego ludzi. Nie chciałbym, by nasza Junia zamieszkała w podobnym domu.

- Tylko pomyśleć, że mogłaby przyjąć tak doskonałe nazwisko. - Ysbail najwyraźniej nie zwracała uwagi na słowa męża. - Będziesz się musiał nieźle postarać, Merinie, by znaleźć Junii równie korzystną partię. Nie zadowolę się byle kim.

Argel i Gorawen popatrzyły na siebie i z trudem powstrzymały się od śmiechu. Jak zwykle, Ysbail myślała tylko o sobie - marzyła o opuszczeniu Smoczego Gniazda, gdy Junia wyjdzie za mąż. Obie wiedziały, że jest gorzko rozczarowana, jednak wołałyby, by rozumiała, że jej córce przytrafiło się nieszczęście i czeka ją cierpienie. Mogły tylko mieć nadzieję, że wyręczając matkę, zdołają Junię pocieszyć.

Następnego dnia Junia nie pokazała się w sali. Została w swej komnacie na wieży.

Argel dwukrotnie posłała jej służącą z tacą, za każdym razem jedzenie wracało nietknięte. Dziewczyna nie wpuszczała nikogo. Przystanąwszy pod jej drzwiami, Gorawen usłyszała żalony płacz i pośpiesznie uciekła, by samej nie zalać się łzami. Rodzina zostawiła Junię w spokoju, by dać jej czas na pogodzenie się z nieszczęsną sytuacją. Pod wieczór następnego dnia zeszła do sali i zajęła swoje zwykłe miejsce za wysokim stołem. Błada, milcząca, zaledwie odpowiadała na zadawane jej pytania, w czym zresztą nie odbiegała od swego zwykłego zachowania.

Następnego ranka zeszła do sali na śniadanie. Wydawała się jakby pogodniejsza, co Brynn głośno skomentował. Byli sami.

- Dzisiaj mam spotkać się z Simonem - wyjaśniła cicho. Oczy jej błyszczały. - Z pewnością przeko-

na swego ojca do naszego związku, przecież mnie kocha. Razem uprosimy lorda Merina. Najwyższa pora położyć kres rodowej waśni, Brynnie.

- Niemożliwe! Wybierasz się do Mryddin Water, Junio?!

- Simon obiecał przybyć tam za trzy dni, właśnie dzisiaj.

- Jeżeli jego ojciec jest taki zły, jak twierdzi Merin, Simon się nie pojawi. Zresztą jazda do Mryddin Water mogłaby okazać się dla ciebie niebezpieczna, siostrzo.

- Simon nie pozwoli, by coś mi się stało.

- No to jadę z tobą.

- W żadnym wypadku - zaprotestowała. - Jeżeli on też zna historię tej starej waśni, sądziłby, że mu nie ufam. Nie mam czego się obawiać.

- Pozwól mi - prosił Brynn. - Jeżeli on nie przyjedzie, wszystko będzie jasne, a jeśli przybędzie, rozważę odstąpienie części mojej ziemi na twój posag.

- Wykluczone! - Junia nie zamierzała ustąpić. - Ufam Simonowi. Jeżeli wygadasz się przed ojcem, pójdę w ślady Bronwyn Pendragon i rzucę się z północnej wieży.

Brynn zamilkł. Lepiej nie dyskutować z Junią, gdy jest w takim humorze! Zupełnie jak Maia! Po prostu pojedzie za siostrą i upewni się, że jest bezpieczna. Zresztą Simon de Bohun nie przybędzie na spotkanie. On też musi się podporządkować życzeniom ojca. Gdy prawda w pełni dotrze do Junii, popłacze trochę i sprawa na tym się zakończy. Ogromnie współczuł siostrze. Cała ta waśń, którą przed trzema dniami przedstawił im ojciec, wydawała mu się zupełnie niedorzeczna. Wstał, pożegnał siostrę i wyszedł z sali.

Junia powróciła do komnaty na wieży. Umyła twarz, wyszczotkowała swe długie, czarne włosy, za-

plotła je w warkocz i obwiązała wstążką koloru kości słoniowej. Włożyła jedną ze swych odświętnych sukienek, barwy soczystej zieleni - chciała, by Simon podziwiał ją, gdy się dzisiaj spotkają. Poszła do stajni i poleciła służbie przyprowadzić konia. Dosiadła go i wyruszyła z posiadłości ojca, starannie bacząc, by nikt nie spostrzegł jej wyjazdu. Na dziedzińcu przed stajnią nie było nikogo, strażnicy przy bramie tylko skinęli głowami, przyzwyczajeni do jej przejazdów po okolicy.

Brynn Pendragon spoglądał za siostrą opuszczającą ojcowski zamek. Znal cel podróży, nie musiał się więc śpieszyć i ryzykować, że go zauważy. Simon pojawiał się przy Mryddin zawsze dopiero po nich. Miał dość czasu, by dotrzeć na miejsce spotkania. Nieczęsto się modlił, ale teraz prosił Boga, by Simon nie dotrzymał umowy. Cokolwiek by powiedział, Junia uprze się przy próbie pokonania waśni między rodami. A Simon pewnie podzieli jej zdanie. Jaka szkoda! Tak bardzo do siebie pasowali. Może kiedyś, gdy Hugo de Bohun zejdzie z tego świata, on, Brynn, zwróci się do jego syna i razem zakończą tę głupią historię. Oczywiście wtedy już będzie za późno dla Simona i Junii. Oboje od dawna będą nosić obrączki.

Udał się po konia do stajni. Nie zapomniał o mieczu, otrzymanym od ojca na ostatnie urodziny, gdy skończył jedenaście lat. Łuk i kołczan miał już wcześniej przymocowany pod siodłem. Wyjechał z zamku i podążył ledwie widoczną ścieżką, prowadzącą do Mryddin Water. Trzymał się za siostrą wystarczająco daleko, by nie mogła go usłyszeć. Gdy dotarł nad strumień, plusk wody w niewielkim jazie zagłuszał stuk końskich kopyt. Brynn był z siebie bardzo zadowolony; ojciec z pewnością by go pochwalił. Zabrał się do rzeczy jak prawdziwy wojownik!

Jadącej przed nim Junii serce uderzało coraz mocniej. Simon przyjedzie! Oczywiście, że się pojawi. Kocha ją. Nie mogła się doczekać spotkania. Nim jeszcze dotarła do Mryddin Water, usłyszała plusk wody przelewającej się po kamieniach jazu. Uwielbiała ten wodospad. Było w nim coś magicznego, co zawsze robiło na niej wrażenie. Ścieżka kończyła się na małej polance nad wodą. Junia zsiadła z konia, uwiązała go do drzewa i czekała na przybycie ukochanego.

- Junia! - Usłyszała jego głos.

- Simon!

Zbliżał się. Patrzyła, jak jego koń przechodzi przez potok nad jazem. Młodzieniec zsiadł i rzucili się sobie w ramiona.

- Kocham cię! - zawołała. - Nie obchodzi mnie, że nazywasz się de Bohun!

- Ja też cię kocham, najmilsza - odrzekł, obejmując ją mocno. Nie wiedziałem o tej waśni, dopóki dwa dni temu ojciec mi o niej nie opowiedział.

- Ani ja - odrzekła Junia. - Och, Simonie, co my pocniemy!

- Cóż możemy? - odpowiedział pytaniem. - Jak możemy się pobrać bez zgody naszych ojców? Z czego będziemy żyć, Junio?

- Wszystko mi jedno, bylebyśmy tylko byli razem!
- oświadczyła gwałtownie.

- Kochanie, potrzeba ci dachu nad głową i stawy, i tyle innych rzeczy, a cóż ci będę mógł zapewnić, jeśli ojciec mnie wydziedziczy?

- Mógłbyś wstąpić w rycerską służbę, Simonie. Mówi się o następnej wyprawie krzyżowej. Poszłabym z tobą, razem przetrwalibyśmy.

- Mówiłaś, że ojciec nie pozwoli ci na małżeństwo, dopóki nie ukończysz piętnastu lat. Daj mi ten czas

na przekonanie mego ojca, by zakończył waśń między naszymi rodami. A ty, Junio, porozmawiaj z twoim.

- A jeżeli ojciec postanowi związać cię z inną?

- Już o tym mówił, ale oświadczyłem, że nie ożenię się z nikim oprócz ciebie, i tak też będzie, Junio. Wiesz równie dobrze jak ja, że Kościół nie zgodzi się na wymuszony związek. Ojciec nie zdoła przymusić mnie do poślubienia innej. Jestem twój, ukochana, przysięgam!

- A mój powiedział, że nie będzie nalegał, bym wyszła za męża, dopóki sama nie zechcę - odrzekła Junia, z uśmiechem patrząc na przystojną twarz ukochanego.

- Co za idiotyczna historia! - westchnął. - Sprzed kilku pokoleń, a ja poznałem ją dopiero kilka dni temu. Jakie znaczenie może mieć dla naszych rodzin, jeżeli nawet o niej nie wiedzieliśmy? - Ujął jej dłonie i zwrócił do siebie twarzami, usiedli na kamieniach nad strumieniem. - Junio, musisz wiedzieć, mój ojciec nie jest dobrym człowiekiem. Za życia mamy postępował inaczej, ale po jej śmierci wrócił do swych dawnych zwyczajów. Jest okrutnikiem. Przez ostatnie lata, jak mogłem, starałem się schodzić mu z drogi. Zależy mu tylko na moim posłuszeństwie, poza tym nic go nie obchodzi. Nie interesuje go nic poza ziemią, której pragnie mieć jak najwięcej, oraz zaspokajaniem swej żądzy.

- Powiedziano mi, że wasi niewolnicy oszpecają swe córki, by je przed nim chronić - powiedziała cicho Junia. - Czy to prawda, Simonie?

Skinął głową. - Wstyd mi przyznać...

- Pewnie, gdyby nie miał takiej złej opinii - szepnęła Junia - mogłabym namówić ojca do zawarcia z nim pokoju. Tato jest dobrym człowiekiem. Wszyscy, którzy go znają, darzą go miłością.

- Gdybym tylko miał własny majątek! - zawołał z rozpaczą Simon. - We wszystkim zależę od ojca. On decyduje o mojej odzieży, o każdym kęsie, nawet o koniu.

- Ale jeżeli cię kocha, na pewno chciałby, byś był szczęśliwy w małżeństwie - zauważyła naiwnie. - Podobno darzył miłością twoją matkę.

- Mnie nie kocha - odrzekł Simon. - Nie znaczę dla niego więcej niż jakaś rzecz, słodka Junio. Coś, co może się przydać, nic poza tym.

- Kim jest dziewczyna, którą dla ciebie wybrał? - nie zdołała opanować ciekawości.

- Ziemia jej rodu graniczy z naszą. Jest jedynym dzieckiem, a jej rodzina, choć bogatsza od naszej, nie może się poszczycić równie znakomitym nazwiskiem. Więc w zamian za nie zdobędziemy jej majątek. Na to liczy mój ojciec, ale ja na pewno nie poślubię tej dziewczyny, Junio!

- Ja jestem najmłodszą córką ojca, Simonie, A moja matka to tylko konkubina. Wiano dadzą mi niezbyt duże: trochę owiec i bydła, a gdy skończę piętnaście lat, piętnaście srebrnych monet; nic więcej. Ziemi nie posiadam. Tylko moja siostra Maia, córka z prawowitego łoża, otrzymała ją w posagu.

- Mówiłaś przecież, że starsze siostry zawarły korzystne małżeństwa.

- Owszem - przyznała.

- A więc posiadasz odpowiednie koneksje - powiedział Simon z uśmiechem - a to już coś. - Uniósł jej dłonie do warg i ucałował. - Piętnaście srebrnych monet to poważna suma, Junio. - Przejrzyste, szare oczy chłopca uśmiechały się do zielonych źrenic dziewczyny.

Roześmiała się cicho. - Żartujesz sobie ze mnie - powiedziała. Och, jakże go kochała!

- Masz przyzwoite wiano, najmilsza, i nie daj sobie wmawiać, że jest inaczej. Twój ojciec mądrze postąpi, odkładając tę sumę, bo to mimo braku ziemi czyni cię pożądaną kandydatką na żonę; za srebro można nabyć pola i łąki.

- Chyba tak - parsknęła śmiechem Junia. - Nie byłabym najbiedniejszą narzeczoną. - I zaraz spoważniała. - Musimy grać na zwłokę, ukochany. Dopóki wiem, że mnie kochasz, mogę czekać. Kiedy znów cię zobaczę?

- Bądźmy ostrożni, Junio. Nie chcę, by przeze mnie przytrafiło ci się coś złego.

W tym momencie usłyszeli głośny stuk końskich kopyt. Grupa zbrojnych przegalopowała obok Mryddin Water i wpadła na polanę. Junia i Simon zerwali się na nogi, ale zanim Simon zdążył wsadzić dziewczynę na konia, zostali otoczeni.

Na twarzy Hugona de Bohun ukazał się okrutny uśmiech - A więc, synu, to ta twoja walijska dziewczka. Przecież ci mówiłem, żebyś ją sobie wybił z głowy. Nie posłuchałeś mnie, choć wiesz, jaki gniew budzi we mnie nieposłuszeństwo.

- Spotkaliśmy się ostatni raz, by się pożegnać, ojciec - pośpieszył z wyjaśnieniem Simon. - Miałeś rację. Ojciec Junii nie chce zięcia de Bohuna, tak jak ty nie chcesz synowej z rodu Pendragonów. - Objął Junię i trzymał blisko przy sobie, jakby próbował chronić ją przed niebezpieczeństwem, które wyczuwał.

Hugo de Bohun zarechotał. - Jakiś ty szlachetny, mój synu. Wręcz cuchniesz dobrocią, przyprowadzasz mnie o mdłości. - Teraz już wszyscy zbrojni wtórowali śmiechem przywódcy, a ich konie nerwowo przestępowały z nogi na nogę.

Junia odsunęła się od Simona i, nie spuszczać wzroku z Hugona de Bohun, powiedziała stanow-

czym tonem: - Odjeżdżam, milordzie. - I próbowała precyśnie się obok jego rumaka, ale Hugo de Bohun zablokował jej drogę.

- A gdzież to się wybierasz, panno? - ryknął. Był potężnie zbudowanym mężczyzną, o czarnej brodzie i zmierzwionej, kruczej czuprynie.

- Do domu - odrzekła odważnie. - Z drogi! - próbowała odepchnąć wielkiego konia.

- Dziewka ma więcej ikry od ciebie, Simonie - zaśmiał się de Bohun. - Gdyby nie pochodziła z rodu Pendragonów, może rozważyłbym zmianę decyzji. - Spojrzał na Junię. - Jedziesz z nami, moja śliczna. Moim ludziom przyda się trochę rozrywki, a podejrzewam, że będziesz się dzielnie bronić.

Simon skoczył do przodu. - Nie tkniesz jej, ojczel! Nie pozwolę! Zabiję cię, jeżeli włos spadnie jej z głowy! Biorę Boga na świadka, zabiję cię!

- A więc, pożądasz jej, tak? - zapytał Hugo ze śmiechem.

- Żebyś wiedział! Niech cię piekło pochłonie!

- No to bierz ją! - Ojciec wykrzywił usta w grymasie okrucieństwa.

- Co takiego? - Simon nie dowierzał własnym uszom. Cóż ojciec zamierza?!

- Bierz ją! Tu i teraz! - powtórzył Hugo de Bohun. - Sam powiedziałeś, że jej pragniesz.

- Zwariowałeś?! - Simon nie mógł otrząsnąć się z szoku. - Chyba całkiem straciłeś zmysły, milordzie. Junia jest dziewczyną wysokiego rodu. Nie mówisz poważnie.

- Jeżeli nie weźmiesz jej, mój synu, i to zaraz, ja będę miał ją pierwszy, a potem zabawią się z nią moi ludzie. A więc uczyni ją swą dziewczyną, tu, w naszej obecności, a oszczędzę ją. Wybór należy do ciebie, Simonie, ale decyduj się szybko.

Simon de Bohun, oszołomiony słowami ojca, przez chwilę stał jak wryty. Od dawna wiedział, że jego rodzic jest niegodziwcem, ale tym razem jego zachowanie przekraczało wszelkie granice.

- Liczę do trzech, Simonie - znów odezwał się ojciec - potem dziewczyna należy najpierw do mnie, a następnie do moich ludzi.

Junia przysłuchiwała się z rosnącym przerażeniem, ale wnet pojęła, że właśnie okazaniem strachu sprawiłaby temu okropnemu człowiekowi przyjemność. - Nie lękam się, Simonie - powiedziała, zbierając całą swoją odwagę.

Hugo de Bohun roześmiał się. - Raz... - zaczął odliczać.

- Junio, czy ty rozumiesz, co on proponuje?

- Tak - głos jej brzmiał spokojnie. - Chce, byśmy się kochali w jego obecności.

- Dwa! - ryknął Hugo de Bohun.

- Nie! On każe mi zgwałcić cię przy nich wszystkich - powiedział ze zgrozą Simon.

- Zrób to, Simonie! Proszę. Alternatywa jest o wiele gorsza.

- Trzy! - zakończył Hugo de Bohun i spojrzał na syna.

- Dobrze - zgodził się zrozpaczony chłopak - ale wiedz, że będę przeklinał cię do końca mych dni. Obyś za ten czyn palił się w piekle przez całą wieczność!

- Rozdziać ją! - chłodno polecił swemu kapitanowi Hugo de Bohun. - I przytrzymajcie mego syna, dopóki nie stanie przed nami goła jak w dniu narodzin. Przynajmniej napatrzymy się na to, z czego rezygnujemy. - Wyszczrzył zęby do syna. - Jeżeli nie zdołasz go podnieść, wyęcę cię, chłopcze. Już dawno nie miałem smakowitej młodej dziewczyny.

Mężczyźni natychmiast unieruchomili Simona, ale Junia warknęła na tych, którzy do niej podeszli: - Łapy precz! Sama zdejmę te kilka szmatek!

- Nie! - Brynn Pendragon, z mieczem w dłoni, wyskoczył zza głązów otaczających polanę przy Mryddin Water. Przez zaskoczenie, udało mu się zranic stojącego najbliżej. - Uciekaj siostrzo, szybko! - krzyknął do Junii.

Hugo de Bohun podbiegł, wytrącił chłopcu miecz i zadał cios w głowę, którym pozbawił go przytomności. - Na Boga, jest lepiej niż się spodziewałem. To syn lorda Pendragona! Zwiążcie go i przerzucie mi przez siodło - rozkazał zbrojnym. Potem znów skupił uwagę na Junii. - A teraz dziewczko, rozdiewaj się, a czyn to wdzięcznie, gdyż chcę nacieszyć oczy.

- Idź do diabła! - warknęła wściekle. - Jeżeli skrzywdzisz mego brata, ojciec z pewnością cię zabije, o ile ja pierwsza nie wbiję w ciebie noża, Hugonie de Bohun! - Zerwała z siebie suknię i położyła ją na kamieniach.

- Dawaj buty, dziewczko! Bez nich nie będziesz sko-ra biec.

Usiadła na kamieniu i, zzuwszy buty, rzuciła nimi w Hugona de Bohun. Wstała i rozpuściła włosy, z nadzieją, że nieco przysłonią jej nagość. Potem, zaczerpnąwszy powietrza, ściągnęła przez głowę koszulę i ułożyła obok sukni. Była zupełnie naga. Z całym siłą starała się opanować strach, zachować pozory spokoju.

Hugo de Bohun i jego ludzie pożądliwie wpatrywali się w młodkę. Wreszcie dziedzic przemówił: - Dotrzymuję słowa, ale na Boga i jego Świętą Matkę, Simonie, poświęciliśmy chyba zbyt wiele. - Sięgnął ku Junii i przyciągnął do siebie, próbując chwycić ją za piersi. Dziewczyna, w panice, próbowała mu

się opierać, a Simon wyrwał się przytrzymującym go dłońmi. - Hej synu - zakpił Hugo - czy widok tej nagiej piękności nie podnieca cię? - Skrzywił się i zwrócił do zbrojnych: - Zdejmijcie memu synowi tunikę, zobaczmy, czy jego kogucik zdoła stawić się na powitanie swej niewinnej miłości.

- Niegodziwiec! - przeklęła Junia ciemżyciela.

- Jeżeli on cię nie weźmie, dziewczko, ja z pewnością to uczynię. Z tego, co widzę, może zmienię decyzję i nie oddam cię mym ludziom, przynajmniej przez najbliższe kilka miesięcy. - Hugo de Bohun pocałował gołe ramię dziewczyny, a olbrzymimi dłońmi miętosił jej delikatne piersi.

W tym czasie zbrojni ściągnęli Simonowi tunikę i trzewiki, obnażyli jego męskość, która już zaczynała reagować na widok nagiej, walczącej Junii. Zaciągnęli go w miejsce, gdzie dziedzic przytrzymywał dziewczynę i przy wtórze ordynarnego śmiechu pchnęli na naga, niewinną pannę. Hugo de Bohun siłą położył Junię na ziemi, na plecach, a dwóch jego ludzi uklękło, szeroko rozłożyło jej nogi i przytrzymało je. Dwaj inni, przy głowie dziewczyny, wykrzywiając się ohydnie, z całej siły trzymali ją za ramiona. Potem wepchnięto Simona między rozchylone uda dziewczyny.

- Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, synu! - ostro rzucił Hugo de Bohun. - Teraz chędoż ją, i to z całej siły! Chyba, że wolisz, bym ja to za ciebie uczynił. Chcę usłyszeć jej krzyk, gdy będziesz przebił jej wiśnię, chłopcze. Przyjemności nauczysz ją później, teraz masz rozdziewczyć tę małą, walijską sukę i sprawić, by prosiła o więcej!

Junia zagryzła wargi, ale zaraz szepnęła do Simona: - Nie mamy wyboru, ukochany. Nie chcę nikogo, tylko ciebie. Nie dbam o okoliczności.

- To barbarzyństwo - szepnął, czule dotykając jej twarzy. - Wybacz mi, Junio, przecież cię kocham. - Był zawstydzony, gdyż jego męskość stwardniała teraz jak skała wznosząca się nad polanką i zapragnął Juni jak nigdy nikogo dotąd. Otoczony przez ojca i jego ludzi, miał zgwałcić dziewczynę, którą kochał. A co gorsza, pożądał jej i nie mógł się opanować.

- Myśl o innym czasie i miejscu - szepnęła mu do ucha. - Znajdujemy się tam, nie tutaj. Jesteśmy sami, Simonie, sami z naszą namiętnością. Kochaj mnie, ukochany. Tutaj i teraz! - Słowa dzielniejsze od tego, co czuła. A co z jej bratem, przerzuconym przez siodło de Bohuna niczym zabita sarna?

- Wiesz, że za pierwszym razem boli? - zapytał szeptem, a gdy skinęła głową, dodał: - Krzycz głośno, inaczej nie zadowolimy ojca, a nie chcę, najdroższa, by znów cię skrzywdził. - Odnalazł miękkie otwór w jej ciele i z ulgą wyczuł w nim wilgoć.

- Dalejże! - wrzasnął ojciec. - Zamierzasz tylko leżeć na niej jak mokra szmata, chłopcze? Ujeżdżaj mocno, z całej siły!

- Nie boję się - szepnęła. - Kocham cię, Simonie deBohun! - Poczuła jak ostrożnie napiera na jej nieodświadczone ciało i była mu wdzięczna, że troszczy się o nią w tych okropnych okolicznościach.

- Wlazłeś w nią? - krzyknął Hugo.

Junia zajęczała przekonująco, a jej kat skrzywił się z zadowoleniem.

- Sprawiam ci ból? - przeraził się Simon.

Ledwie zdołała się powstrzymać od śmiechu. - Nie, kochany, to dla pozoru. - Ale zaraz jej zielone oczy stały się ogromne, gdy poczuła mocniejsze pchnięcie, a jej niewinne ciało zaczęło otwierać się na jego przyjęcie. - Och, ochchch...! - krzyczała i zamknęła oczy, nie mogąc znieść widoku okrutnych

i pożądlivych twarzy gapiących się na nich mężczyzn. Żołdacy przytrzymujący ją wstali i wyżej, szerzej, unieśli jej nogi, a męskość Simona wsuwała się głębiej i głębiej.

Hugo de Bohun nie był zachwycony działalnością syna: chłopak pieścił się z tą dziewczyną. Podeszedł do swego wierzchowca i wyciągnął spod siodła skórzany pas. Chłopiec przerzucony przez konia obrzucił go wściekłym spojrzeniem, ale, zakneblowany, nie mógł się odezwać. Hugo wrócił do kręgu, gdzie jego syn poruszał się teraz ostrożnie na ciele branki i, zamachnąwszy się pasem, uderzył nim nagie pośladki chłopca. Ten, zaskoczony, drgnął, rozbawiając ojca do łez. *

- Dość tych pieszczot, chłopcze! Nabij ją jak należy, inaczej nie przestanę cię chłostać! - I znów, raz za razem, walił pasem w gołe pośladki, aż chłopiec zaczął poruszać się w coraz szybszym tempie.

- Przebacz, kochana! - jęknął i pchnął mocno, przebijając błonę Junii. Gdy krzyknęła z prawdziwego bólu, omal się nie rozpłakał. - Dalej, dalej, chłopcze! - wrzeszczał ojciec, wciąż chłoszcząc syna. - Porządnie przeoraj jej bruzdę, zroś obficie.

Junii przez chwilę zdawało się, że umiera, ale wnet pojęła, co się dzieje. Mocno zaciskała powieki, nie zdołała jednak zagłuszyć podłych słów de Bohuna ani odgłosów wydawanych przez jego ludzi, gdy patrzyli na rozgrywający się na ich oczach spektakl. W głowie szumiało jej z bólu. Najgorszy wnet minął, ale twarda męskość Simona nadal boleśnie drażniła jej ciało. Nagle chłopak zeszytniał, drząc cały, i wypełniła ją lepkość. Przez chwilę leżał na niej bezwładnie, a\ę 2araz się poderwał i podniósł ją na nogi.

- Miałeś swą rozrywkę, szatanie! - warknął. - A teraz uwolnij Junię i jej braciszka.

- O nie, chłopcze. Oni jadą z nami. Mały zgnije w moim lochu. A ta walijska krowa będzie czekać w twoim łożu, by dawać ci rozkosz. Kochasz ją, widzę to w twoich oczach, Simonie. I mimo tej całej szlachetności, którą tak pokazujesz, nie powstrzymasz się, żeby sobie na niej nie poużywać. Wyrządziłem ci wielką przysługę, synu. Masz swoje ciastko, możesz najść się nim do syta. Będziesz miał kochankę, a za żonę pojmiesz Aceline de Bellaud, która wniesie nam ziemie podobne do naszych i mnóstwo wszelkiego bogactwa. - Hugo de Bohun uśmiechnął się do syna, ale bardziej z drwiną niż radością.

- Nie, nie chcę! - krzyknął tamten.

Hugo roześmiał się. - Czyżbyś się już znudził walijską kurwą? Dasz mi ją, a może moim ludziom? Bo jeżeli nie będziesz jej chronił, to właśnie ją czeka. Dziewka przeżyje tylko wtedy, jeżeli będzie należała do ciebie. Rozumiesz mnie, Simonie? Zrezygnuj z niej, a dostanie się moim ludziom. A teraz wkładaj trzewiki i ubieraj się. Nadciąga deszcz. Nie chcę, by złapała mnie letnia ulewa. - Odwrócił się od syna, obrzucił Junię pożądlivym spojrzeniem. - Spodobał ci się twój pierwszy raz, dziewczko? Zanim umrzesz, skosztujesz jeszcze mnie i wielu innych. Na razie chroni cię mój syn, ale jego żona może nie okazać się równie życzliwa.

Spojrzała na niego z wściekłością i włożyła koszulę. - Oddaj mi buty, staruchu. - Obolała i zakrwawiona, dzielnie zaciskała zęby.

- Pojedziesz boso, suko - warknął. - Kurwy niewolne nie noszą trzewików. A jeżeli jeszcze raz rzucisz czymś we mnie, złapię za pas, którym wychłostałem syna, i nie będę oszczędzał ramienia. Rozumiesz, dziewczyno?

Kiwnęła głową. Szybko założyła zieloną suknię. Gdy pośpiesznie zaplatała włosy, poszukała wzro-

kiem brata. Twarz miał moką od łez. Dobry Boże, on widział to wszystko? Pewnego dnia zabiję Hugona de Bohun, obiecała sobie solennie. Przysięgam na świętego Dawida, zabiję go. Podeszła do Brynna i otarta mu policzki. - Nie martw się - starała się pocieszyć malca - Simon mnie kocha, jakoś przez to przejdziemy.

- Odejdź od więźnia, dziewczko! - rozkazał Hugo de Bohun, a jego grube palce mocno chwyciły ją za ramię i odciągnęły od chłopca.

Junia odskoczyła od niego ze słowami: - To tylko dziecko, panie! Puść go!

- Jest jedynym synem twego ojca - skrzywił się złośliwie - czyż nie?

Z kamienną twarzą popatrzyła na swego dręczyciela.

- I oto kończy się dumna linia Artura - nie przestawał szydzić de Bohun. - Wsiadaj na konia, dziewczko. Poprowadzi go mój człowiek, ty będziesz miała ręce związane.

- Jeśli sprawia ci to przyjemność, panie... - odrzekła obojętnie.

Znów się roześmiał. - Jesteś twarda, dziewczko. Dasz memu synowi gromadkę krzepkich bękartów. Już się nie mogę doczekać, by brać je na kolana.

- Uduszę je, zanim zdążą wyrzeć na świat - odcięła się ze złośliwym uśmiechem.

- Na Boga, chyba popełniłem błąd, dając ci synowi, zamiast zatrzymać dla siebie. Myślałem, że okażesz się słaba i rozmemłana jak mój syn. Ale ty przypominasz ogień bitewny. Jednak ja mógłbym cię oswoić.

- Nie zdołałbyś nawet w czasach, gdy znajdowałeś się u szczytu swych możliwości, panie, a pora ta dawno minęła, czyż nie?

Hugo de Bohun ryknął śmiechem; lubił wyzwania. Zostawi dziewczkę Pendragonów synowi, jak obiecał, ale w noc poślubną Simona z Acełine de Bellaud ta wściekła walijska kochanica będzie niezłą zdobyczą. Weźmie ją pod siebie, a gdy z nią skończy, dziewczka już nigdy nie zadowoli się jego synem. Ale miał mnóstwo czasu, a czekanie na Junię Pendragon uczyni ją jeszcze bardziej godną pożądania. Oblizując usta na samą myśl, doprowadził dziewczynę do konia i wsadził na siodło, a przy okazji wsunął jej dłoń pod siedzenie i ścisnął pośladki. Przekleństwa, którymi go obrzuciła, przyjął ze śmiechem.

ROZDZIAŁ 15



Przed nimi wznosiło się Agramant, siedziba de Bohunów, zbudowana z ciemnego kamienia: niewielki zamek o czterech kwadratowych wieżach, pokryty dachem z czarnych łupków. Przejechali przerzuconym nad fosą zwodzonym mostem i przez bramę z opuszczaną żelazną kratą dostali się na dziedzińiec. Niełatwo będzie stąd uciec, pomyślała Junia. Zrezygnowana patrzyła, jak żołdacy ściągają Brynna z wierzchowca Hugona de Bohun. Chłopiec padł bezwładnie na kolana, nie mogąc ustać na nogach po spędzeniu kilku godzin na wierzchowcu głową w dół. Zebrani wokół zbrojni śmiali się i brutalnie go szturchali, a Brynn, wciąż oszołomiony, daremnie usiłował się podnieść. Hugo de Bohun kopnął chłopca i krzykiem nakazał mu wstać.

Simon wkroczył między Brynna a ojca. - Zostaw chłopaka w spokoju. Za chwilę się podniesie. Ostatecznie parę godzin zwiął z twojego siodła głową w dół.

- Fe! Ależ z ciebie słabeusz - zirytował się Hugo. - Prawdziwy mężczyzna nie okazuje wrogowi litości.

- Brynn ma jedenaście lat, ojcze. Trudno uważać go za niebezpiecznego.

- Gówniarz zranił jednego z moich ludzi i próbował przebić mnie mieczem - warknął dziedzic. - Wykazał się umiejętnością w machaniu tym swoim sztylcikiem. Nie miał prawa nas atakować.

- Groziłeś jego siostrze, panie - przypomniał syn. Simon odwrócił się, przykląkł i objął Brynna ramieniem. - Możesz się podnieść, chłopcze?

Dzieciak, z nieufnością w oczach, skinął głową.

- Nie wiedziałem, że za mną jada, przysięgam - szepnął Simon. Zerwał knebel z ust jeńca i pomógł mu wstać.

Brynn kilka razy oblizwał wyschnięte wargi i przełknął ślinę. - Dziękuję, Simonie. Nic mi nie jest.

- Zabrać smarkacza do lochu! - rozkazał Hugo de Bohun. - Rozejrzyj się wokół, bo ostatni raz patrzysz na świat. Pozostanie ci tylko skrawek nieba, widoczny z twej celi. - I roześmiał się.

- Gdybym był choć trochę szybszy, de Bohunie, już byś nie żył - odważnie odparował Brynn. - Następnym razem, a z pewnością się nadarzy, uda mi się.

- Śmiałe słowa, chłopcze, lecz po kilku tygodniach w lochu pojmiesz ich daremność. Zabrać go! - Teraz Hugo de Bohun zajął się Junią, która wciąż ze związanymi rękami siedziała na koniu. Oblizując wargi, obrzucił ją drwiącym spojrzeniem, i zaraz odskoczył, gdy splunęła na niego. - Zabierz tę sukę do twej komnaty, Simonie, i trzymaj tam, dopóki nie wezwę jej do sali - powiedział zirytowanym głosem. - Dobrze się dzisiaj spisałeś, synu. Jej wrzaski sprawiły mi wiele przyjemności. - Odwrócił się i wszedł do zamku, a za nim jego ludzie.

Simon podszedł do Junii i delikatnie rozwiązał szorstki, skórzany rzemień, którym przymocowano smukłe nadgarstki dziewczyny do kuli siodła. Natychmiast ześliznęła się na ziemię i nogi się pod nią

ugięły. Simon złapał ją, więc nie upadła, ale zaniepokoiło go gwałtowne drżenie, którym zareagowała na jego dotyk.

- Junia, kochanie, co ci jest?

Na moment przymknęła zielone oczy. - Chciałabym się gdzieś schować - szepnęła dziwnie słabym głosem. Odsunęła się od niego i wtedy zauważył bladłość jej twarzy.

Skinął głową, w jednej chwili pojawił się, że straszne przeżycia ostatnich godzin zostawiły w niej większy ślad, niż początkowo można było sądzić. - Możesz iść samodzielnie? - zapytał.

- Chyba tak...

Wyciągnął ku niej dłoń, ale cofnęła się. - A więc chodź - powiedział z westchnieniem i opuścił ramię.

- Nie pozwól, by mnie widział - poprosiła cicho, gdy prowadził ją do zamku - już nie zdołam udawać odważnej.

- Dojdiesz do siebie po posiłku i przespanej nocy - pocieszał ją, prowadząc po kamiennych schodach, a potem słabo oświetlonym korytarzem.

- Jestem cała obolała - wyznała, wchodząc za nim do małej komory.

- Ja także. - Wiem, że wielką przyjemność sprawiło ojcu chłostanie mnie po pośladkach. Wciąż pieką. Dopilnuję, by przyniesiono ci wody do mycia. Jutro ból minie, jestem o tym przekonany.

Rozejrzała się po pomieszczeniu. Komnata miała kamienne ściany i podłogę, stało w niej łóżko, skrzynia, stołek, i niewiele więcej. Brakowało paleniska. Pojedyncze okno zamykały dwie solidne, drewniane okiennice. Jednak łoże otaczały zasłony, zapewne chroniące przed podmuchami wiatru, przedostającymi się do wnętrza przez szczeliny w murze i przez okno.

- Co on zamierza zrobić z moim bratem? - zwróciła się do Simona.

- Nie mam pewności. Sądzę jednak, że go nie zabije.

- Będzie go torturował?

- Nie wiem. Zrobię, co w mej mocy, by nie wyrządził małemu krzywdy. - Nie potrafił jej okłamywać, może jednak uda mu się przekonać Hugona, by zostawił chłopca w spokoju. Merin Pendragon w końcu przybędzie po swoje dzieci, a Simon postanowił uczynić wszystko, co w jego mocy, by pomóc lordowi Pendragonowi odzyskać potomstwo, nawet gdyby oznaczało to zwrócenie się przeciw ojcu. Zachowanie ojca minionego popołudnia okrucieństwem przekroczyło jego poprzednie najgorsze uczynki. Simon pomyślał o matce. Tak bardzo się starała, by jedyny syn nie wyrósł na mężczyznę podobnego do ojca. Annę de Bohun była kobietą pełną współczucia, tak dobrą i głęboko wierzącą, że jej mąż - choć wbrew swej naturze - pozostawał pod jej wpływem i starał jej się przypodobać swym postępowaniem. Gdy zmarła, nic go już nie powstrzymywało od powrotu do starych nawyków.

Z jakim oburzeniem przyjęłaby matka gwałt popełniony na Junii Pendragon, pomyślał Simon. Bo przecież to był gwałt, mimo że dziewczyna się nie broniła. Nie tak wyobrażał sobie pierwsze miłosne uniesienia. To, co się dzisiaj stało, było ohydne i brutalne. A teraz widział, że maska odwagi, jaką przybrała, zaczyna pękać, a Junię ogarnia coraz większy strach. Nie może dopuścić, by ojciec ujrzął ją wystraszoną.

- Chcę zobaczyć brata - powiedziała załamującym się głosem.

- Ojciec ci nie pozwoli, najdroższa. Później zejdziesz do lochów i postaram się dodać małemu otuchy. On teraz najbardziej martwi się o ciebie.

- Lord Pendragon przybędzie, Simonie. O Boże! Swym postępowaniem tylko wskrzesiliśmy waśń między naszymi rodami! - Rozpłakała się.

Sięgnął, by wziąć ją w ramiona, ale cofnęła się. W jej oczach ujrzał lęk. - Junio?

- Nie, Simonie, proszę. Teraz chyba nie zniósłabym twego dotyku! Błagam cię! - Łzy popłynęły po bladych policzkach.

Zrezygnowany skinął głową. - Tak mi przykro, Junio. Wybacz mi, proszę! Wiesz, że gdyby nie ojciec, nigdy bym cię nie dotknął. Powiedz, że mi wybaczysz! Jak mogę żyć, wiedząc, co uczyniłem, jaki sprawiłem ci ból.

Niepewnie pogłaskała go po rękę. - Tak jak ten ból między udami, także i lęk, który odczuwam, z czasem zniknie.

- Nie dotknę cię w ten sposób do dnia naszego ślubu! - obiecał z powagą.

Junia potrząsnęła swą ciemną główką. - Och, Simonie, nigdy się nie połączymy. Twój ojciec postawi na swoim i ożenisz się z dziewczyną, którą dla ciebie wybrał. Ale mój ojciec odnajdzie nas i nie spocznie, dopóki ja i Brynn nie odzyskamy wolności. A mnie nie weźmie już żaden mężczyzna po tym, jak zostałam zhańbiona. Być może, mimo małego posagu, przyjmie mnie jakiś klasztor. Nie odczuwam powołania, ale co innego mi teraz pozostało?

- Nie poślubię Aceline de Bellaud! A kiedyś nauczę cię, jak słodką może być namiętność dwojga kochających się ludzi. I pręcej zabiję ojca, niż pozwolę, mu znów cię skrzywdzić!

- O nie, Simonie, to ja go zabiję pewnego dnia - szepnęła.

Ktoś cicho zapukał. - Wejść! - zawołał Simon.

Drzwi otwarły się i na progu stanęła drobna, pomarszczona kobieta, a za nią młoda dziewczyna ze

szramą biegnącą od prawej skroni, poprzez nasadę nosa, aż do lewego kącika ust. Trzymała miskę z wodą, a przez ramię przerzuconych miała kilka czystych ręczników.

- Elga! - Simon odetchnął z ulgą na widok starej niani.

- Twój ojciec w sali przechwala się właśnie niecnym czynem, jakiego dokonał dzisiejszego dnia - powiedziała Elga, zamykając za sobą drzwi. - Postaw miskę na stołku, Cadi! - Jestem Elga, która wykarmiła tego chłopca, a przedtem jego matkę, świętej pamięci lady Annę. Przyszłam zająć się tobą, dziewczeczko. Simonie, zostaw nas i nie wracaj, dopóki cię nie wezwę. Wypchnęła go z komnaty, po czym zwróciła się do Junii: - Jak się nazywasz, dziecko?

- Junia Pendragon.

- Potraktowano cię dziś okrutnie, Junio Pendragon. Cadi pomoże ci zdjąć suknię, a ja, jeżeli pozwolisz, złagodzę twój ból.

- Tak bardzo się wstydzę - wyznała zażenowana Junia. Co takiego uczyniła, że Hugo de Bohun nakazał ten gwałt?

- To nie ty powinnaś się wstydzić - gniewnie odrzekła Elga - lecz ten niegodziwiec, który jest tu panem. Widzisz twarz Cadi? Pan Hugo wziął sobie do zabawy jej starszą siostrę, więc ojciec Cadi oszpecił młodszą, by ją chronić. A potem ja przyjąłem ją do pomocy, gdyż jestem już stara. Ale przynajmniej żaden mężczyzna jej nie skrzywdzi jak dzisiaj ciebie, Junio Pendragon.

Junia znów się rozpłakała, łzy popłynęły po jej policzkach, pozostawiając wyżłobione w brudzie rowki.

Elga przytuliła dziewczynę do piersi. - Cicho, dziecino, cicho. Mój chłopiec kocha cię i wszystko naprawi. Jest dobrym stworzeniem tak jak jego mat-

ka, niech Bóg mają w swej opiece. Gdyby moja pani żyła, ta głupia waśń między waszymi rodzinami mogłaby się dawno zakończyć. A teraz lękam się o przyszłość.

- Przybędzie mój ojciec - wśród łkań wyrzuciła z siebie Junia. Cadi pomogła jej zdjąć suknię.

- Oczywiście - zgodziła się Elga.

- Mój brat przebywa w waszych lochach. Elgo, to zaledwie mały chłopiec!

- Ale dzielny. Słyszałam, jak pan Hugo opowiadał, że niewiele brakowało, a mały by go zabił. Cóż, może następnym razem będzie miał więcej szczęścia, i mój chłopiec zostanie panem Agramant. - Zachichotała, ale zaraz spoważniała. - Połóż się na łóżku, dziecko i unieś koszulę, bym mogła cię opatrzyć. Cadi, rozłóż ręcznik pod panienką.

Junia posłuchała polecenia staruszki. Zamknęła oczy, policzki wciąż płonęły jej ze wstydu. Elga cmokała i wzdychała, miękką szmatką i ciepłą wodą obmyła z krwi uda i intymne miejsca dziewczynki.

- Dodałam ziołowego naparu o łagodzących właściwościach. Oczywiście, nie jesteś już dziewicą, ale poza tym nie doznałaś poważniejszego uszczerbku. Gotowe. - Oddała miskę Cadi i gestem poleciła jej się odsunąć. Opuściła Junii koszulę na uda. - Dam ci coś, co pomoże ci usnąć, dziecko. Jutro poczujesz się lepiej, zobaczysz.

- Śpiąc będę bezbronna, gdyby tu przyszedł. - Junia nie kryła lęku.

- Kto taki, dziecko? Chyba nie Simon. - Elga spojrzała na Junię pytająco.

- O nie, jego ojciec!

- Pan Hugo nie będzie cię niepokoił po tym, jak oświadczył głośno w sali zamkowej, że jesteś kocha-

nicą jego syna. Ten potwór posiada swoiste poczucie honoru. O nie - potrząsnęła posiwiałą głową - nie musisz się lękać lorda.

- Chcę się upewnić, że Brynn, mój brat, jest bezpieczny! - z rozpaczą krzyknęła Junia.

- Cadi, wślizgnij się do lochów i wypytaj o chłopca - poleciła stara. - Zostanę z tobą do jej powrotu, Junio Pendragon.

- Dziękuję! - Z wdzięcznością przyjęła podsuwany jej przez Elgę napój. Nim wychyliła go do dna, zapytała: - Zostaniesz ze mną, dopóki nie zasnę, Elgo? Przy tobie czuję się bezpieczna.

Stara skinęła głową. - Pośpiesz się, Cadi - poleciła służącej.

Cadi zbiegła po schodach, niczym cień przemknęła przez hol i znów schodami zeszła do lochów de Bohunów. Przed kratą stał tylko jeden strażnik. Wykrzywiła się do niego w uśmiechu. - Pozwól mi zobaczyć więźnia - poprosiła.

- Nikomu nie wolno tu przychodzić - odmówił szorstko.

- Pozwolę ci pomiętosić moje cycuszki, jeżeli mnie wpuścisz - kusiła. - Chcę tylko rzucić okiem, nigdy dotąd nie widziałam Walijczyka.

Strażnik rozważył propozycję. Może i miała oszpeconą twarz, ale wypukłości sukni zapowiadały duże piersi. - Chodź tu! - Skinął na dziewczynę.

- O nie, najpierw popatrzę, potem pomacasz!

Zastanowił się chwilę i skinął głową. Jeżeli nawet nie zamierzała dotrzymać obietnicy, i tak musi przejść koło niego, by wydostać się z lochu, więc będzie miał okazję nieźle ją obmacać. - Jest tam.

- Podprowadził ją do niewielkich, drewnianych drzwi z okienkiem zabezpieczonym żelazną kratą.

- Hej, chłopcze, dziewczyna do ciebie przysła!

- Twoja siostra chce wiedzieć, czy nic ci nie jest
- oznajmiła Cadi.

Brynn skinął głową. - A jak ona się miewa?

- W porządku - odrzekła służka.

- Wystarczy! - Strażnik odciągnął Cadi od okienka. - Nie mówiłem, że możesz z nim rozmawiać.

- Przyciągnął ją do siebie i zabrał się do obmacywania jej piersi.

- Wynagrodzę ci - zaproponowała Cadi i sprawnymi palcami odszukała męskość żołdaka. - Podoba ci się?

- Jezu, dziewczyno! - jęknął.

Ze śmiechem oderwała się od niego. - Na razie wystarczy, dzięki. - I pobiegła schodami, zostawiając strażnika.

Może i ma szpetną twarz, pomyślał, ale, na Boga i Świętą Matkę, ta pożądliva suczka wie, jak zabrać się do mężczyzny. Nie opowie o swej przygodzie żadnemu z kompanów; zamierzał zatrzymać tę gorącą dziewczuszkę dla siebie. Z rozanielonym wyrazem twarzy zastanawiał się, jak może mieć na imię.

Cadi pośpieszyła do komnaty, w której uwięziono Junię. - Widziałam twego brata na własne oczy, pani. Mówi, że nic mu nie jest i martwi się o twoje bezpieczeństwo.

Junia już prawie spała, ale gdy usłyszała słowa Cadi, uśmiechnęła się słabo. - Dziękuję ci - mruknęła, zanim pogrążyła się w głębokim śnie.

Znów rozległo się słabe skrobanie do drzwi i Elga skinęła na Cadi, by zobaczyła, kto to. Przyszedł Simon.

- Jak ona się czuje? - Wzrokiem obrzucił śpiącą postać.

- Jest wystraszona i zawstydzona - odrzekła Elga.

- Na Boga, jak mogłeś dopuścić do tego, żeby ojciec

zmusił cię do gwałtu, chłopcze? Twoja matka nie posiadałaby się z gniewu.

- Nie wiedziałem, że pojechał za mną, gdy raniem wyruszyłem na spotkanie z Junią przy Mrydin Water. Zaskoczył nas tak nagle, że nie zdążyłem wsadzić ją na konia. Zagroził, że jeżeli jej natychmiast nie wezmę, zrobi to on, a potem jego ludzie. I nie żartował, Elgo. Szatan miał nadzieję, że odmówię i mógłby wtedy mieć moją słodką ukochaną. Nie pozostawił mi wyboru. Usiłowałem obejść się z nią delikatnie, ale ojciec wziął ramię i bił mnie po pośladkach, by zmusić mnie do okazania większego wigoru. Błagałem go, by potem puścił ją wolno, ale zapowiedział, że jeżeli nie zatrzymam jej jako swej kochanki, oddają zbrojnym. I, Elgo, zamierza ożenić mnie z Aceline de Bellaud.

Stara skinęła głową. - Masz szczęście, że wziął do niewoli oboje dzieci lorda Pendragona, inaczej wściekły ojciec najechałby Agramant z zamiarem okrutnej zemsty i więcej niewinnych padłoby ofiarą. Ale po co tu przyszedłeś? Przecież ci powiedziałam, że sama cię wezwę, gdy będziesz potrzebny.

- Wróciłem tylko oznajmić Junii, że jej bratu nic złego się nie stało. Niedawno sam odwiedziłem go w lochu.

- Wiemy już. Cadi poszła się wywiedzieć, by uspokoić panienkę. A teraz idź do sali i zjedz coś, Simonie. Twoja Junia prześpi tę noc. Teraz bardziej jej trzeba uzdrawiającego snu niż pożywienia. Zostanę z nią do twego powrotu.

-A ty już jadłaś?

- Cadi przyniesie mi miskę zupy. Idź, chłopcze, bo jeszcze twój rodzic zacznie cię szukać.

- Tutaj nie przyjdzie. - Simon uśmiechnął się lekko. - Jest zbyt zajęty w sali przechwalaniem się, ja-

kim unikiem uchroni! się przed groźnym ciosem no-
ża jedenastoletniego malca.

- Ten chłopczyk ma tylko jedenaście lat? - Elga prychnęła drwiąco. - Nic dziwnego, że siostra mar-
twi się o niego.

- Wróć, jak najszybciej będę mógł - obiecał Si-
mon i odszedł.

- Strażnik z lochu okazał się chętny? - Elga zapy-
tała służkę po odejściu młodzieńca.

Ta przytaknęła, posyłając starej drwiące spojrze-
nie. - Mężczyźni spędzający większość dnia w lochu
czują się samotni. - Przymrużyła łobuzersko oko.

- I? - Elga przechyliła na ramię posiwiałą głowę.

- Pozwoliłam mu dotknąć piersi, ale dopiero, gdy
zaprowadził mnie do chłopca i pozwolił na chwilę
rozmowy. Pan nie powinien więzić takiego dzieciaka,
no i za co? Chłopak usiłował uratować siostrę. Naj-
wyraźniej nie ma różnicy, czy się jest bogatym czy
biednym. Jeśli chodzi o kobiety, mężczyźni zawsze
muszą dopiąć swego.

- Sprytna z ciebie dziewczyna - pochwaliła stara
- ale uważaj z tymi sztuczkami.

- Wiem, co robię. Nie martw się o mnie, Elgo.

Junia przespała całą noc. Jej młode ciało docho-
dziło do siebie po przeżytym szoku. Otworzyła oczy
i przez chwilę nie wiedziała, gdzie się znajduje. Zaraz
jednak spojrzała w bok i ujrzała obok siebie Simona.
Obudził się, gdy zdumiona głośno westchnęła.

- Jak się czujesz, kochanie? - Szare oczy badaw-
czo spoglądały na twarz dziewczyny.

- Co tu robisz? - zapytała.

- Ojciec rozkazał, byś została moją kochanką, Ju-
nio, nie pamiętasz? Jesteś w mojej komnacie. Jeżeli
nie będę tu sypiał, weźmie cię dla siebie, a potem od-
da swym zbrojnym. Tylko tak mogę cię chronić.

Zasłoniła dłonią usta. - O Boże, Simonie! - Wróciło okropne wspomnienie poprzedniego dnia.
- Brynn!

- Jest w lochu, ale nic mu się nie stało. Dopilnuję, by nie spotkała go krzywda.

- Chcę do domu - szepnęła.

Simon de Bohun westchnął. - Wiem, ja też pragnę odwiedzić ciebie i Brynna do Smoczego Gniazda, ale ojciec nie chce o tym słyszeć. Jesteś bezpieczna w mojej komnacie, gdzie nakazał ci zostać, dopóki nie wezwie cię do zamkowej sali. W czasie mej nieobecności zadbają o ciebie Elga i Cadi. Jak się czujesz?

Oblała się rumieńcem. - Obolałość znikła - przyznała.

- Wspaniale. Jak mówiłem ci wczoraj wieczorem, strasznie mi przykro, Junio, i błagam cię o wybaczenie, najdroższa. Powiedz, że mnie nie nienawidzisz za to, co się wydarzyło.

- Nie czuję do ciebie nienawiści, Simonie. Jak bym mogła, jeżeli cię kocham, choć wiem, że nic z naszej miłości nie będzie. Twój ojciec jest upartym człowiekiem. Zmusi cię do poślubienia dziewczyny, którą wybrał na twoją żonę, nie uda ci się mu przeciwstawić. Ale musisz pomóc mnie i Brynnowi. Trzeba, byśmy uciekli z Agramant, zanim ta starodawna waśń nie zmieni się w coś o wiele gorszego. Chyba rozumiesz, jak strasznie mój rodzic rozgniewa się z powodu porwania jego jedyne syna.

- A tym, co się z tobą stało?

- Ja jestem jego najmłodszą córką, ukochany. Dzieckiem drugiej konkubiny. Kocha mnie jak pozostałe dzieci, ale jestem tylko córką, a Brynn to jedyny syn, dziedzic rodu. Jeżeli mnie nie uda się uciec, pomóż memu bratu, błagam cię!

- Zrobię, co będę mógł, Junio - obiecał i pochylił się, by ucałować jej usta, ale odsunęła się gwałtownie. Spojrzał na nią zaskoczony.

- Wybacz, Simonie. Mówiłam ci wczoraj, że nie mogę na razie znieść, by mnie dotykano - przypomniała.

Zamknął oczy i przez chwilę odczuwał wręcz fizyczny ból, gdy dotarły do niego słowa dziewczyny. Potem znów uniósł powieki i spojrzał jej w oczy, teraz wypełnione odrazą i nienawiścią. - Nie będzie lepiej, Junio, dopóki znów nie wezmę cię w ramiona i nie pocieszę cię - powiedział cicho. - Za każdym razem, gdy mnie odrzucasz, twój lęk wzrasta. Przyśięgam, nie dotknę cię w sposób godzący w twoją cześć. Przed ojcem musimy udawać kochanków, ale poczekam, najdroższa, dopóki nie będziesz gotowa. I jak mam wierzyć, że mi wybaczyłaś, jeżeli nie pozwolisz się przytulić, odmawiasz mi swych ust?

- Boję się, Simonie - przyznała. - Wciąż mam w uszach pokrzykiwania twego ojca i jego ludzi, gdy ty odbierałaś mi niewinność. Zamykam oczy i widzę ich szydercze twarze. To było okropne! - Oczy Junii wypełniły się łzami.

- To prawda - przyznał. - Tak się o ciebie bałem, że trudno mi było utrzymać podniecenie. Ojciec wiedział o tym i dlatego mnie chłostał, żebym pozostał twardy.

- Nigdy nie przypuszczałam, że ludzie mogą tak postępować. Sądziłam, że miłość to coś dobrego i delikatnego! Takim właśnie uczuciem darzy mój ojciec swe kobiety i rodzinę. Moje siostry są szczęśliwe ze swymi mężami, sądziłam więc, że tak samo będzie ze mną, Simonie. Nie podejrzewałam istnienia podobnego zła. - Twarz miała mokrą od łez.

- Och, Junio, to nie powinno było nam się przydarzyć. Padłem ofiarą tak jak ty. Jakże mi wstyd, że

zmuszono mnie do zgwałcenia dziewczyny, którą kocham i pragnę pojąć za żonę. Ale przysięgam, nie wiedziałem, co mógłbym uczynić. On ci groził i spełniłyby swe groźby, gdybyśmy go nie posłuchali. Jest najgorszym ze wszystkich niegodziwców. Nic nie zdoła go powstrzymać. - Teraz i jego twarz błyszczała od łez.

Junia pogłaskała go po policzku. Potem położyła mu głowę na ramieniu i westchnęła, gdy delikatnie ją objął. - Co poczniemy, ukochany? - spytała.

Pocałował ją w czubek głowy i potarł brodą o jej włosy. - Nie wiem. Na razie mogę tylko chronić cię w tej komnacie i dopilnować, by twemu bratu nie stała się krzywda.

- Chyba powoli przestają się bać - oznajmiła.
- Wczoraj wieczorem powiedziałam ci, Simonie, i powtarzam teraz, że gdy nadarzy się okazja, własnoręcznie zabiję twego ojca. Zadrwił z naszej miłości, zmuszając nas do spółkowania w obecności jego i żołdaków.

- Zachowaj ostrożność, ukochana, gdyż on jest przebiegły jak większość szaleńców. I dopóki trzyma Brynna w niewoli, może zmusić cię do posłuszeństwa, chcesz tego czy nie. - Simon znów pocałował czubek jej głowy. - Przyślę ci Elgę, najdroższa.
- Podniósł się z łoża, pośpiesznie narzucił odzienie i wyszedł z komnaty.

Junia wstała i włożyła suknię, którą wczoraj Cadi starannie ułożyła na stoliku. Ubrana, poczuła się lepiej. Nie miała szczotki do włosów, więc przejechała przez nie palcami, rozplątując pasma. Potem splotła je w pojedynczy, gruby czarny warkocz. Znudzona, pościeliła łóżko, starannie napuszyła pierzynę, podwinęła kapę. Gdy skończyła, rozległo się delikatne stukanie do drzwi.

- Proszę! - zawołała. Do pokoju weszły Elga z Cadi. Dziewczyna niosła tacę.

- Pewnie zgłodniałaś, dziecko - powiedziała Elga.
- Przyniosłam ci misę gorącej owsianki, chleb i miód.

Junia podziękowała, usiadła na stołku i z apetytem pochłonęła śniadanie. Gdy skończyła, rozejrzała się po pokoju. - Jeżeli już muszę tu siedzieć, chciałabym mieć jakieś zajęcie - powiedziała. - Znalazłyby się krosna, na których mogłabym tkąć?

- A jakże, lady Annę miała wspaniałe! - przypomniała sobie Elga. - Cadi, zostań z panną, a ja dopilnuję, by je przyniesiono. - Pośpiesznie wybiegła z komnaty.

- Dziękuję, że poszłaś wczoraj do lochów i sprawdziłaś, iż mojemu bratu nic się nie stało - powiedziała Junia.

- To nic wielkiego - rzekła Cadi. - A ten mały jest dzielny chłopcem. Nie chciałabym siedzieć w celi ze szczurami, do tego bez wody.

- Nie dostał nic do picia? - przeraziła się Junia.

- Rozkaz pana: ani wody, ani jedzenia dla chłopca. Zamierza zagłodzić go na śmierć, a potem odebrać ciało waszemu ojcu.

- Litościwa matko! - wykrzyknęła Junia. Teraz nie miała wątpliwości. Ojciec Simona to rzeczywiście potwór. Opanowała się i zapytała Cadi: - Jak udało ci się wczoraj zobaczyć z Brynnem?

- Dałam strażnikowi to, czego chciał, czego pragną oni wszyscy - odrzekła dziewczyna.

- Nie rozumiem.

- Pozwoliłam mu się pomacać - wyznała Cadi obojętnym tonem. - Jest samotny tam na dole, w lochu. Oddał mi przysługę, a ja się odwzajemniłam. Nic w tym niezwykłego.

- Kupczysz swym ciałem? - Junia była zdumiona i zaszokowana.

- Kobiety nie posiadają nic innego, co miałyby jakkolwiek wartość - przedstawiła służąca swój punkt widzenia.

- Muszę zobaczyć brata - oznajmiła Junia. - I dostarczyć mu bukłak z wodą, który mógłby ukryć. Przeżyje bez jedzenia, ale nie wytrzyma długo bez picia. Gdy mój ojciec nadciągnie na ratunek, powiem mu, jaka byłeś dla nas dobra i on cię wynagrodzi. Ale nagroda będzie większa, jeżeli jego jedyny syn przeżyje.

Cadi skinęła głową. - Nie chodzi mi o korzyści. Robię to, by zemścić się na panu za to, co uczynił mej siostrze. Ale muszę być też praktyczna.

- Rozumiem - przyznała Junia.

- Pan wnet wyjedzie na polowanie wraz z synem i zbrojnymi, i wtedy nadejdzie najlepsza pora, byśmy przemknęły się do lochów. Nikogo nie będzie w sali zamkowej, służba zejdzie do kuchni i będzie zajęta przygotowaniem posiłku na powrót pana. Gdy dziedzic wraca z polowania, żąda, by podano mu gorące jedzenie, a gdy coś jest nie po jego myśli, służba kuchenna dostaje za swoje. Ja zdobędę bukłak z wodą, a ty schowasz go pod suknią, pani. Ja będę gadać i dopilnuję, by mój przyjaciel był czymś zajęty.

- Dziękuję - powiedziała Junia.

- Czy wasz ojciec naprawdę nadjedzie na ratunek?
- upewniała się służąca.

- A jakże, a wtedy biada Hugonowi de Bohun.

Elga powróciła wraz z dwoma mężczyznami niosącymi krosna i kosz wielokolorowej wełny. Ustawiono krosna przy oknie, a przy nim wygodnie wymoszczoną ławeczkę.

- Na niej siedziała moja pani, gdy tkała - wyjaśniła Elga.

- Czy pan wyjechał już na polowanie? - zapytała Cadi niewinnie po wyjściu mężczyzn z komnaty.

- Właśnie wyruszyli. Inaczej nie zdołałabym przemieść krosien z kąta sali, gdzie pan kazał ustawić je po śmierci pani Annę.

- Młoda pani musi zobaczyć brata - zaczęła Cadi - i wymyśliłam coś.

- Jak pan się dowie, że zabrałaś ją do lochów, zbiję cię do nieprzytomności. A jeżeli ktoś was zobaczy?

- Wszyscy będą zajęci na dole, w kuchni, Elgo. Wiesz, jaki on jest, gdy wraca z polowania. Nikt nas nie dostrzeże, nikt mu nie doniesie.

Elga zastanawiała się przez chwilę. - Zejdę i będę stać na straży. Czy twój przyjaciel ponownie okaże się chętny do współpracy? Tym razem zapragnie więcej, niż dałaś mu ostatnim razem, dziewczyno. Jesteś na to przygotowana?

- Dokładnie wiem, co ode mnie dostanie. - Cadi wykrzywiła się w drwiącym uśmiechu. - I będzie bardzo zadowolony, Elgo, zapewniam cię. Ale przede wszystkim potrzebuję bukłaka z wodą, by młoda pani zaniósła go bratu.

- Mamy tu jeden - odrzekła Elga. - Później poproszę o następny. Powiem, że ktoś go wziął, by napełnić wodą i zapomniał odnieść. - Zdjęła skórzany worek z kołka na przeciwległej ścianie i potrząsnęła nim. - Pełen.

Junia wzięła bukłak z rąk starej kobiety, zdjęła suknię i przywiązała go na szyi, potem z powrotem się ubrała. Skórzany pojemnik był dobrze ukryty, gdyby jednak ktoś uważnie przyjrzał się Junii z bliska, mógłby zastanawiać się nad wybrzuszeniem pod suknią.

Trzy kobiety wyszły z komnaty i pomknęły na dół. Jak Cadi przewidywała, nie było żywej duszy. W zamku panowała wyjątkowa cisza. Zostawiły Elgę na czatach i schodami zeszły do lochów, gdzie straż trzymał jeden żołnierz.

- Zostań tu na chwilę - Cadi poleciła Junii, potem zawołała do strażnika: - Wróciłam specjalnie do ciebie, mój ty przystojniaku!

Mężczyzna odwrócił się. - Znowu chcesz zobaczyć chłopaka? - Rozciągnął w uśmiechu usta.

- To nie ja chcę go widzieć, ale jego siostra. Pozwól jej, a obiecuję, nie będziesz żałował - kusila dziewczyna.

- Pan zabiłby mnie, gdyby się dowiedział - denerwował się strażnik.

- Wyruszył na polowanie z całą załogą - mruknęła, przysuwając się do mężczyzny. - Nie chcesz wiedzieć, jaką mam dla ciebie niespodziankę, przystojniaku?

- Powiedz mi, a ja zdecyduję, czy warta ryzyka. - Przyciągnął ją do siebie.

Cadi wsparła się o mężczyznę i szepnęła mu coś do ucha. Potem polizała je.

Oczy strażnika stały się ogromne. - Obiecujesz? - upewniał się. Jedną ręką sięgnął jej za stanik koszuli i ścisnął pierś. - A co z siostrą chłopaka?

- Będzie zamknięta z nim w celi i zajmie się rozmową, ja tymczasem dam ci tę przyjemność, na jaką zasłużyłeś, będąc miły dla młodej panny. - Mrugnęła do niego z uśmiechem.

- Zgoda. - W głosie mężczyzny zabrzmiało podtekstowanie. Wyjął klucz i otworzył celę, w której więziony był Brynn. - Wejdz, pani. - Gdy pośpiesznie przeszła obok niego i znalazła się w środku, zamknął za nią drzwi i z uśmiechem odwrócił się

do Cadi. - A teraz, dziewczyno, spełnij obietnicę, tylko się nie śpiesz. Nie całuj mnie szybko, bo jak zakończymy, ona musi opuścić celę. Więc jeżeli chcesz dać im trochę czasu, nie wolno ci się śpieszyć.

- Sprawię ci przyjemność, jakiej nigdy dotąd nie doznałeś, mój ty przystojny chłopcze. - Cadi opadła na kolana i sięgnęła ku przyrodzeniu mężczyzny. Znalazła je, spojrzała na strażnika zalotnie; wolno oblizwała wargi. - Spodoba ci się - obiecała. Strażnik niemal natychmiast wydał cichy jęk. Niech to diabli, pomyślała, jak tylko wezmę go do ust, nie będzie mógł się powstrzymać. Należało naprawdę zwolnić tempo, by panna mogła spędzić z bratem trochę czasu.

W celi brat i siostra uściśli się bez słów. Wreszcie Junia oderwała się od Brynna i spojrzała na niego. - Co z twoją twarzą, co ci się stało? - Przestraszyła się.

- To od ciosu, który zadał mi Hugo de Bohun. Okropnie boli, pewnie też tak wygląda.

- Aha - przyznała. Potem zdjęła suknię przez głowę, uniosła bukłak z szyi i podała bratu. - Nie pij za dużo naraz - ostrzegła. - Pan Hugo chce cię zagłodzić, nie da ci nic do picia. Schowaj bukłak pod słomą i pij tylko, gdy musisz. Nie wiem, czy zdołam przynieść więcej. Dziedzic wyjechał na polowanie, inaczej nie mogłabym wymknąć się z komnaty, w której mnie trzymają. - Z powrotem narzuciła suknię.

- A co z Simonem?

- Pełen wyrzutów sumienia. On mnie kocha, Brynnie, ale, niestety, we wszystkim zależny jest od ojca i całkiem bezradny.

- Tato zabije de Bohunów, ojca i syna, gdy przybędzie - oznajmił z przekonaniem.

- Niech uśmierci ojca, syna wciąż pragnę na męża.

- Zamek jest dobrze strzeżony - zauważył chłopiec. - Zdziwiłabyś się, co można dostrzec, gdy zwi-
sa się z konia głową w dół. - Uśmiechnął się słabo
do siostry.

- Och, Brynn, to moja wina! Jakże mi przykro!

- Cicho! - mruknął. - Nic nie poradysz, że się za-
kochałaś w niewłaściwym człowieku. Ojciec po nas
przybędzie, bądź spokojna, siostró. A wtedy Hugo
de Bohun gorzko pożałuje swej perfidii.

- Simon i ja naszą bezmyślnością jeszcze rozdmu-
chaliśmy tę waśń - powiedziała Junia ze smutkiem.

- Gdy ojciec przybędzie, zakończy ją na dobre
- odrzekł ponuro Brynn. - Wytnie de Bohunów
w pień, do ostatniego, a ja mu pomogę.

- Brynn! - krzyknęła zaszokowana zaciętością
w głosie brata.

- Nigdy nie zapomnę, co ci uczynił, siostró. Nigdy!

- Simon tu nie zawinił. Swym postępkami wybawił
mnie z łap ojca i jego żołdaków - próbowała tłumac-
zyć.

- Powinien był walczyć z ojcem o twój honor, za-
nim dał się doprowadzić do ciebie niczym ogier
do klaczy. Nie rozumiesz, Junio? Zostałaś okrutnie
pohańbiona, nie zechce cię teraz żaden mężczyzna.

- Simon... - zaczęła, ale przerwał jej ruchem dłoni.

- Nasz tato zabije go, siostró. Módl się, by jego na-
sienie nie zakiełkowało w twym łonie.

Zacisnęła wargi, by nie krzyknąć: brat miał rację.
Ojciec pomści się na obu de Bohunach za to, co się
stało. Włożyła rękę do kieszeni sukni i wyjęła kawa-
łek chleba. - Masz! - Podała bratu. - Nie wiem, kie-
dy i czy w ogóle zdołam jeszcze przynieść ci coś
do jedzenia. Nie pozwól, by dobrały się do tego
szczury.

Wziął od niej chleb i wepchnął do ust. Był głodny, a przecież teraz rósł! Nie jadł od poprzedniego ranka i nie wiadomo, kiedy znowu dostanie coś do jedzenia. Usłyszeli dochodzące zza drewnianych drzwi jęki i wzdychania strażnika. Brynn pytająco spojrział na siostrę. - Co, u diabła, ona tam z nim robi?

- Popatrz, jeśli chcesz. Ja wolę nie widzieć.

Brynn podszedł do drzwi i wyrzwał przez kratę. Służąca klęczała przed strażnikiem i ssała mu członka. Na twarzy żołnierza malowała się bezbrzeżna błogość. Brynn wykrzywił się drwiąco. Ostatnio w ten sam sposób zabawiała go jedna ze służących ojca: wielce przyjemne doświadczenie. Dopilnuje, by oszczędzono dziewczkę, gdy tato nadciągnie, by ogniem i mieczem znieść Agramant z powierzchni ziemi. - Podziękuj jej ode mnie za przysługę - poprosił Junię, dokładnie zasłaniając jej widok przez kratę. - Powiedz, że nie musi się lękać Pendragonów, nawet gdy szturmem wezmą zamek.

Skinęła głową. - Napij się trochę, potem dobrze ukryj bukłak - poradziła. - Prawdopodobnie to wszystko, co mogę ci dać.

Zza drzwi celi doleciał ich stłumiony krzyk strażnika, a zaraz potem głos Cadi: - Czyż nie warto było ryzykować, przystojniaku? - Mężczyzna mruknął potakująco w odpowiedzi. Minęła jeszcze chwila i w zamku zazgrzytał klucz. Brat i siostra pośpiesznie się uścisnęli.

- Musisz już iść, pani - powiedział strażnik.

- Uważaj na siebie, bracie.

- I ty także, siostro. - Drzwi zostały zatrzaśnięte i dokładnie zamknięte na klucz. Brynn Pendragon znów został sam. Nasłuchiwał milknących kroków siostry.

Dziewczyny pośpiesznie wspięły się po krętych, kamiennych schodach do sali, gdzie czekała na nich Elga. Bez słowa wszystkie trzy weszły na górę, do komnaty, w której Junia powinna przebywać. Za drzwiami odetchnęły z ulgą.

- Nie wiem, co zrobiłaś strażnikowi, Cadi, ale dziękuję ci! - powiedziała Junia. - Wyglądał na uszczęśliwionego, gdy opuszczaliśmy lochy. Dałaś mi dużo czasu na rozmowę z Brynnem.

Elga uniosła oczy, równocześnie rzucając swej pomocnicy pośpieszne spojrzenie. Potem zwróciła się do Junii: - W jakim stanie jest chłopiec?

- Ma okropnie stłuczoną twarz od uderzenia, które zadał mu wczoraj de Bohun, ale będzie żył i nie poddaje się. - Nie wspomniała, że Brynn mówił wyłącznie o zemście na panach Agramant. Elga i Cadi były dla niej dobre, jednak należały do de Bohunów i z pewnością okazałyby im lojalność.

- Krosna czekają, dziecko - powiadomiła Elga.

- No to usiądę i będę tkąć. Dobry to sposób na spędzenie dnia.

- Możemy cię zostawić samą na jakiś czas? - zapytała stara. - Mamy inne domowe obowiązki, gdyż niewiele tu kobiet służących. Po powrocie przyniesiemy nowy bukłak.

- Nic mi nie będzie - zapewniła je Junia. Dygnęły i opuściły ją; usłyszała zgrzyt klucza w zamku - naprawdę była uwięziona.

ROZDZIAŁ 16



Merin Pendragon rozejrzył się po sali zamkowej.
- Gdzie podziewają się Junia i Brynn? - zapytał towarzyszące mu kobiety.

Ysbail wzruszyła ramionami. - Ostatnio nic nie wiem o poczynaniach mej córki. - Spojrzała pytająco na Argel i Gorawen.

- Dzisiaj nie widziałam żadnego z nich - przyznała z niepokojem pierwsza konkubina. - Może ty, Argel...?

- Rano Brynn przyszedł mnie powitać, od tamtej pory już go nie widziałam.

- Dziwne. - Gorawen powędrowała wzrokiem za okna sali. Słońce właśnie zachodziło.

- Nie pamiętam, by mój syn kiedykolwiek opuścił posiłek - zauważyła Argel. - Gdzie mogli się podziać, jeżeli rzeczywiście są razem?

- Przeszukać zamek! - rozkazał lord Pendragon.

- O nie, nie ma ich tutaj! - zapewniła Gorawen.

- Od dawna porzucili dziecięcą zabawę. Gdyby byli w zamku, siedzieliby z nami w sali, czekając na wieczerzę. - Spojrzała na lorda. - Panie, zapytaj strażników przy bramie, może ich widzieli.

Skinął głową i pośpiesznie wyszedł z sali. Przy bramie zwrócił się do straży: - Byliście tu dziś rano?

- Tak, panie, obaj, właśnie kończymy wartę - odrzekł jeden ze zbrojnych.

- Widzieliście dzisiaj moją córkę lub syna, opuszczających dwór?

- Tak, panie. Panienka wyjechała pierwsza, młody pan może piętnaście minut później. Udali się w tym samym kierunku.

- I jeszcze nie wrócili?

- Nie panie, jeszcze nie.

- A nie zdziwiła was tak długa nieobecność? Nawet nie przyszło wam do głowy mnie zawiadomić! Przecież już zamknęliście bramę! - krzyczał lord Pendragon.

- Młody pan i jego siostra wciąż gdzieś wyjeżdżają - tłumaczył się strażnik.

- I także wracają - powiedział gniewnie Merin Pendragon. - Czy moje dzieci kiedykolwiek pozostały za murami po zachodzie słońca, głupku? - Wezwał kapitana straży. - Odeślij tych dwóch tępaków do roboty w polu, gdzie najwyraźniej ich miejsce - rozkazał, opowiedziawszy mu, co się zdarzyło. - Zbierz grupę zbrojnych, niech wezmą pochodnie. Chyba wiem, dokąd udały się moje dzieci, ale czy jeszcze tam są, to już inna sprawa. - Odwrócił się i pośpieszył z powrotem do sali, gdzie kobiety czekały na niego z niepokojem.

- Oboje rano wyjechali z zamku, Brynn chwilę po siostrze. Sądzę, że ją śledził, a ona pewnie udała się do Mryddin Water, na spotkanie z tym przeklętym chłopakiem de Bohunów - przedstawił swe przypuszczenia Merin Pendragon.

- Ojej! Zrujnuje się, głupia suka! - wykrzyknęła Ysbail.

Gorawen posłała jej gniewne spojrzenie, po czym zwróciła się do pana. - Już by wrócili. Myślę, że Junia pojechała tylko pożegnać się z chłopcem. Zawsze była posłuszna. Tyle że zakochane dziewczęta bywają nieroztropne.

- Brynn albo wiedział o jej zamiarze, albo zobaczył, jak wyjeżdża i udał się za nią - rozważała na głos Argel.

- Ale dlaczego nie wrócił? - zastanawiała się Ysbail.

- Może próbował chronić siostrę... - domyśliła się Gorawen.

- Przed czym?

- Przed tym, co jej groziło, a niebezpieczeństwo musiało być poważne, inaczej wróciłby do domu i powiadomił nas - dokończyła cicho Gorawen.

- De Bohunowie? - Argel pobladła. - O Boże! Zabili mi syna? - szlochała i darła włosy z głowy.

- Ależ nie! - Gorawen natychmiast próbowała ją pocieszyć. - Brynn przedstawia o wiele większą wartość jako jeniec. De Bohunowie zawsze nade wszystko cenili pieniądze, Argel. Brynn będzie bezpieczny, jestem tego pewna. To o Junię należy się martwić. Jeżeli ten chłopak podstępnie zastawił na nią sidła, znalazła się w poważniejszym niebezpieczeństwie niż Brynn.

- Ojej! - Ysbail znów załamała ręce. - Kto tę sukę weźmie teraz za żonę. Zniszczyła swoją przyszłość mimo naszych ostrzeżeń!

- Bądź cicho! - ostro rzuciła Argel, dochodząc do siebie. - Sądzisz, że nasza zemsta na de Bohunach będzie mniejsza tylko dlatego, że Junia jest dziewczyną?

- Ale jeżeli została zhańbiona, jakie bogactwo może zwrócić jej cześć? - Ysbail zaszlochała. - Żaden

mężczyzna z dobrego rodu, właściciel majątku, nie weźmie jej za żonę.

- Nie spoglądajmy za bardzo w przyszłość. - Gorawen aż świerbiło, by spoliczkować Ysbail, która najwyraźniej bardziej niepokoiła się o siebie niż o córkę. - Może de Bohunowie wcale ich nie pojмали. Może dzieci wymknęły się z pułapki i siedzą gdzieś w ukryciu, czekając, by nasz pan nadciągnął na ratunek. - W głębi serca Gorawen jednak niepokoiła się bardziej, niż chciałyby się przyznać.

- Panie, oddział gotowy! - zameldował kapitan, wchodząc do sali.

- Dokąd jedziecie? - zapytała męża Argel.

- Do Mryddin Water. Jeżeli zastawiono tam zasadzkę i próbowano porwać nasze dzieci, a im udało się uciec, z pewnością ucieszą się na nasz widok.

- Wola! nie wyrażać na głos przypuszczenia, że młodzi, pochwyteni przez de Bohunów, przebywają w ich rękach. - Odwrócił się i za kapitanem wyszedł z sali.

Ysbail opadła na stołek i rozpłakała się.

- Płaczesz z powodu córki czy siebie? - zapytała Argel.

- Ty jesteś żoną, masz szanowaną pozycję - odrzekła tamta ponuro. - Dobre małżeństwo mojej córki dałoby mi nadzieję spędzenia starości w wygodach.

- Nasz pan Merin zaopiekuje się tobą. Kocha nas wszystkie - miękko powiedziała Gorawen.

- On kocha ciebie, a Argel szanuje jako żonę. Mnie wziął, by mieć syna, ale zawiodłam go, wydając na świat córkę. Nie ma ze mnie żadnego pożytku, więc nie zmartwiłoby go moje odejście.

- Jesteś niesprawiedliwa - oburzyła się Argel.

- Twoja córka jest także jego dzieckiem. W Junii płynie krew twoja i ojca moich dzieci i córki Gorawen. I już tylko za to samo on zawsze będzie dla ciebie do-

bry. Nigdy w tym domu nie spotkała cię krzywda ani nieprzyjemności, Ysbail. Każda z nas, ty, Gorawen i ja, mamy miejsce w sercu Merina Pendragona. Jeżeli nawet Gorawen posiadała większą jego część, ja nie mogę narzekać, gdyż Merin jest dobrym mężem dla mnie, a czułym panem dla ciebie i Gorawen. Dlaczego tak utyskujesz? Teraz największym zmartwieniem jest dla nas bezpieczeństwo dzieci. Mojego syna i twojej córki. Modłę się o ich bezpieczny powrót. I ty też powinnaś, zamiast rozczulać się nad sobą.

- Ale co będzie, jeżeli Junia została pohańbiona - nie przestawała jęczeć Ysbail.

- Dopilnujemy, by poślubiła chłopca de Bohunów, nim go zabijemy - odrzekła Gorawen. - Nie możemy pozwolić, by taka obraza została niepomszczona. Małżeństwo przywróci Junii cześć, a jego śmierć honor naszego rodu. Jako wdowa dziewczyna będzie nadawała się do małżeństwa. Zachowa także całe wiano.

- Tego nie rozważałam - uspokoiła się Ysbail.
- A więc nie jest tak źle, jak myślałam.

- Rzadko tak bywa - mruknęła Argel. - Chodźmy do stołu, bo jeśli będziemy tu plotkować, wystygnie nam kolacja.

Trzy kobiety usiadły za wysokim stołem. Postawiono przed nimi zupę z królika z cebulą i marchewką, świeżo upieczony chleb, masło i ser. Po posiłku Ysbail pożegnała się i pośpieszyła do swej komnaty. Argel i Gorawen odetchnęły z ulgą. Przy Ysbail niełatwo było zachować spokój.

- Myślisz, że dzieci odnajdą się całe i zdrowe?
- zastanawiała się na głos Argel.

- Nie sądzę - odrzekła szczerze Gorawen. - Wyruszyli wcześniej rano. Od tej pory minęło wiele godzin. Gdyby umknęli z zasadzki de Bohunów, już by wró-

ciii do domu. Obawiam się, że ich pochwycono i musimy się spodziewać najgorszego, zwłaszcza gdy chodzi o Junię. Natomiast cały i zdrowy Brynn przyniesie spory okup i lord de Bohun wie o tym. Raczej nie skrzywdzi chłopca, ale gwałt na Junii to dla nich dobra okazja zemsty na Pendragonach. Ta waśń powinna była już dawno się zakończyć. Teraz trzeba będzie zrobić to ostatecznie, bo dopóki de Bohunowie uważają, że obraza sprzed ponad stu lat wciąż nie została pomszczona, dzieci obu naszych rodów nie będą bezpieczne.

- Ta waśń przycichła, dopóki Junia nie spotkała chłopca de Bohunów - stwierdziła Argel. - Co za nieszczęsne zrzędzenie losu!

- Według niej chłopak nic nie wiedział, tak jak i ona, ale jakoś nie mogę w to uwierzyć. Myślę, że poznał ją, powiedział o tym ojcu i razem zaplanowali podstęp - orzekła Gorawen. - Biedna Junia! Jej pierwsza miłość może okazać się ostatnią.

- A jeżeli rzeczywiście jest niewinny i nie wiedział o niczym? Gdybyśmy ich pożenili, ta głupia historia mogłaby się na dobre zakończyć. Owszem, uśmiercić ojca, ale zostawić syna przy życiu. Sprawiedliwości stałoby się zadość, gdyby po tych wszystkich latach córka Pendragonów poślubiła de Bohuna i żyła z nim szczęśliwie.

Gorawen uśmiechnęła się. - To chyba możliwe, ale decyzja należy do naszego pana. On będzie wiedział, jak postąpić.

- Owszem, jeżeli mu doradzimy - stwierdziła Argel z chytrym uśmieszkiem. Gorawen też się zaśmiała. - Możemy obie to uczynić. - Uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Wiem, że Merin musiał dziś wyjechać i dowiedzieć się, ile zdoła, ale zastanawiam się, co uda mu

się zobaczyć podczas bezksiężycowej nocy, nawet przy świetle pochodni - zastanawiała się Gorawen. - Niełatwo będzie im dotrzeć do Mryddin Water.

Lord Pendragon właśnie odkrywał, że trudny do odnalezienia szlak w ciągu dnia, w nocy stał się niemal niewidoczny. Oddział posuwał się ostrożnie, o wiele za wolno, by zadowolić pana, ale nie mieli wyboru. Ścieżka, którą jechali, wiła się stromo pod górę i w wielu miejscach zwężyła się tak bardzo, iż trudno było nią przejechać, ale stopniowo przybliżali się do Mryddin Water. W końcu, po niemal dwu godzinach jazdy, ujrzeli przed sobą polankę.

Merin w milczeniu dał jeźdźcom znak, by się zatrzymali. - Pójdę dalej pieszo. Nie chcę zniszczyć śladów tego, co tu się dziś wydarzyło. Podejdźcie ze mną do skraju lasu, potem sam pójdę z pochodnią.

- Chciałbym ci towarzyszyć, milordzie - poprosił kapitan.

- Dobrze, tylko stąpaj po moich śladach, Ivorze.

Gęsiego weszli na piaszczystą polankę. Widać było wyraźne ślady pobytu dużej grupy jeźdźców. Przy wysoko uniesionych pochodniach dostrzegli mniejsze ślady stóp chłopca i rozpoznali obuwie Brynna, gdyż obcas lewego buta z jednej strony miał zawsze bardziej starty. I wtedy zobaczyli: głęboki odcisk dziewczęcego ciała, z ramionami i nogami rozstawionymi szeroko, po każdej stronie ślady kolan jej prześladowców. Odcisk tego, który leżał między nogami ofiary.

- Jezu! - zaklął Merin Pendragon. - Tutaj, w obecności innych? - I jak wielu gwałciło jego niewinną córeczkę? Lord de Bohun drogo zapłaci za tę brutalność. A Brynn niewątpliwie wszystko widział.

- Mój panie! - wykrzyknął kapitan łamiącym się głosem.

- Wracamy do Smoczego Gniazda - postanowił lord Pendragon. - Dziś w nocy nic więcej nie możemy uczynić, jutro zadecydujemy. Nie mów pozostałym o tym, co ujrzeliśmy. Zamierzam tylko stwierdzić, że moje dzieci zostały porwane przez de Bohuna i jego zbirów. Zniszczę ich, starego i syna, za to, co się przydarzyło mej córce. Po Agramant pozostała tylko popioły. Stuletnia waśń rodzinna nie może rozgrzeszyć czynu, jaki najwyraźniej został tu popełniony. - Merin Pendragon odwrócił się i ruszył do lasu, Ivor za nim. Wsiadając na konia, lord dał znak do powrotu.

Po kilku godzinach, z przygasającymi już pochodniami, dotarli do Smoczego Gniazda. Merin zsiadł z konia, wszedł do zamku i najpierw odszukał Ysba'il. Powiedział jej, że dzieci najwyraźniej wzięto do niewoli i że następnego dnia rozpocznie negocjacje w sprawie ich uwolnienia. Przyjęła wieść w milczeniu, ale nie była głupia: domyśliła się, że wiele przed nią ukrył. Nie wypytywała jednak, gdyż pan był najwyraźniej zmęczony i zły.

Lord Pendragon odszukał żonę i ukochaną konkubinę, które w sali zamkowej, zajęte szyciem, siedziały obok siebie przed kominkiem. Na dźwięk kroków obie naraz uniosły głowy i spojrzały pytająco. - Pochwycono ich... - zaczął lord.

Gorawen natychmiast wstała i podała panu puchar wina. Potem ponownie usiadła, i czekała, co Merin powie.

- To de Bohunowie, bez wątplenia. Brynn był tam, ten jego zdarty obcas wyraźnie odbił się w piasku na polance przy Mryddin Water.

- A Junia? - zapytała Argel. Niepokój o syna miął. Chłopiec zostanie wykupiony, a okup będzie niemały.

- Też, tam... - rzucił Merin zdawkowo i zacisnął szczęki.

- Co jeszcze widziałeś? - dopytywała się Gorawen.

- Czy została zgwał... <r

- Tak! I nie pytaj więcej, kobieto! Ani słowa nie mówcie Ysbail! Powiedziałem jej o porwaniu, nic poza tym. Jak zacznie jęczeć i szlochać, zabiję ją, przysięgam! Zgwałcili Junię, tam na miejscu, do diabła! W kręgu śladów, nie wiem jak wielu ich było. Zmiotę de Bohunów z powierzchni ziemi za to okrucieństwo. Bóg mi świadkiem, wybiję ich i wszystkich z nimi związanych! Nie pozostawię kamienia z ich zamku, spalę go do cna, by pomścić mą niewinną córkę.

- Najpierw wydamy ją za chłopaka de Bohunów

- oświadczyła Argel. - Musi odzyskać cześć, by kiedyś mogła otrzymać dobrego męża. Zostanie czcigodną wdową, z nienaruszonym wianem.

- Teraz nawet nie jestem w stanie rozważać podobnego planu - przyznał lord Pendragon. - Zbyt pragnę krwi. Pójdę za przykładem mego przodka i wykastruję syna na oczach ojca. Potem własnoręcznie odetnę męskość starego. De Bohunowie z Agramant są skończeni! - Kilkoma długimi łykami opróżnił puchar wina i z trzaskiem postawił naczynie na oparciu fotela.

Kobiety drgnęły. Żadna nie widziała dotąd Merina równie rozzłoszczonego. Spojrzały na siebie pytająco.

- Dobry panie, masz prawo być wytracony z równowagi - powiedziała Argel. - Chodź do łoża. Obawiam się, że wybuchniesz, jeżeli się nie odprężysz.

Ujął ją za rękę i pocałował, uśmiechając się przy tym.

- Idź do siebie, Argel. Przyjdę do ciebie później.

Pani Smoczego Gniazda wstała i dygnęła przed mężem. Wiedziała, że położy się z Gorawen,

gdyż ona lepiej potrafiła koić jego gniew. Gdy już się uspokoi, opuści kobietę, którą kochał, i przyjdzie do żony, by ją pocieszyć. Dlaczego nie jestem o to zła? - zastanawiała się. Ale nie była, nigdy. Merin szanował jej pozycję żony i traktował z dobrocią. A Gorawen nigdy nie próbowała się wywyższać i głęboko kochała pana. Tak jak ja, pomyślała Argel. I dlatego jesteśmy takimi dobrymi przyjaciółkami. Pośpiesznie wyszła z sali i udała się do swej komnaty.

Po jej odejściu Gorawen wyciągnęła dłoń do Merina. - Chodź, milordzie. Argel ma rację, musisz się odprężyć. Inaczej nie będziesz mógł myśleć rozsądnie.

- Wzięła go za rękę i wyprowadziwszy z sali, pociągnęła do swej komnaty. Tam rozebrała siebie i Merina. Przyniosła więcej wina, także sobie nalała. Potem razem weszli do łoża. - Czy mam ulżyć ci, panie? - zapytała cicho, ale przecząco potrząsnął głową.

- Nie mógłbym, nie po tym, co widziałem dzisiaj nocy.

- Wyznaj mi to, o czym nie chcesz opowiedzieć innym - poprosiła łagodnie, wprawna dłonią masując mu kark. - Nie możesz dusić tego w sobie. Co ujrzawsz przy Mryddin Water?

Jęknął boleśnie. - Ślady wielu butów, cały krąg, otaczających głęboki odcisk ciała mej córki. Mężczyźni klęczeli przy jej nogach i ramionach, przytrzymując je rozłożone szeroko, zmuszając do poddania się. A między jej nogami widniał ślad innych kolan, zagłębionych w miękkiej ziemi. Nie wiem, jak wielu klęczało tam, gwałcąc Junię! - przełknął wino do dna i odstawił kielich; głowa opadła mu na wstrząsane rozpaczliwym szlochaniem piersi.

Gorawen wzięła go w ramiona i pozwoliła mu się wypłakać. Gdy smutne dźwięki przycichły, odezwała się: - Proszę, raz jeszcze pomyśl, co widziałeś, Merinie.

- Nie mogę! - krzyknął z rozpaczą.

- Musisz! - nalegała. - Czy ślady z zewnętrznego kręgu prowadziły do środka, Merinie? Myśl, proszę!

Przez chwilę milczał, i wreszcie odpowiedział:

- Widziałem tylko ślady pozostawione na zewnątrz, wewnątrz kręgu...zaczekaj, były jedne ślady butów, poniżej odcisku kolan między jej nogami.

- Nic więcej? - upewniała się.

- Nie - odrzekł wolno.

- A więc najprawdopodobniej Junię zgwałcił jeden. Może to cię trochę pocieszy.

- Naprawdę? - Uchwycił się jej słów, niczym tonący brzytwy.

- Jeżeli nie było śladów mężczyzn wchodzących z kręgu do środka i wychodzących z powrotem, tylko jeden dokonał czynu, milordzie. Co nie znaczy, by było to mniej okropne, ale prawdopodobnie zgwałcił ją ten chłopiec. Jak wiesz, jego ojciec ma straszną opinię. Syn najwyraźniej wdał się w niego. ,

- Zabiję go! - powtórzył Merin Pendragon.

- Oczywiście, milordzie, ale dopiero gdy się pobiorą. Łatwiej będzie znaleźć dla niej odpowiedniego męża, gdy zostanie wdową, z nienaruszonym posagiem, niż gdyby była tylko niewinną ofiarą okrutnego gwałtu - przekonywała. - Ale, mój najdroższy panie, nie zdołasz ukarać de Bohunów bez pomocy. Musisz zwrócić się o wsparcie do lorda Mortimera.

- I ujawnić całe wydarzenie? - przeraził się.

- Można przekonać lorda Mortimera do zachowania milczenia, jeżeli pozna prawdę. To człowiek honoru, Merinie, i jemu uda się dokonać tego, co leży poza twoimi możliwościami.

- Co takiego? - zapytał lord Pendragon.

- Może dostać się do Agramant bez walki. Najważniejszą rzeczą jest wykupienie Junii i Brynna.

Niech lord Mortimer negocjuje w twoim imieniu. Jak tylko twój syn i córka powrócą bezpiecznie do domu, wtedy zaatakujesz Agramant. Zanosi się na ciężkie obleżenie, Merinie. Chyba nie chcesz, by twoje dzieci zostały w niewoli i by de Bohun zabił je z czystej złości. *

Rozmyślał przez dłuższą chwilę, a Gorawen masowała mu kark. Wreszcie zdecydował: - Tak, kochanie, masz rację. Ale czy de Bohun uwierzy, że chcę tylko powrotu mych dzieci?

- Oczywiście. - Parsknęła śmiechem. - Uzna cię za słabeusza, który zamiast przybyć osobiście, wysłał na rokowania lorda Mortimera. Rozważy okup, oczywiście zażąda wiele. Dasz mu, czego tylko zechce, gdyż po upadku Agramant wszystko odzyskasz. Przede wszystkim trzeba koniecznie ściągnąć Junię i Brynna do domu.

- Ale dotarcie do Mortimera i przekonanie, by się zgodził, zabierze kilka dni. A jeżeli mi nie pomoże?

- Z pewnością cię wesprze. Lord Mortimer jest próżnym człowiekiem i już samą prośbą sprawisz mu przyjemność. On ci dobrze życzy, Merinie, i z pewnością oburzy go czyn de Bohunów.

- Na myśl, że moje dzieci, a zwłaszcza Junia, pozostaną w szponach de Bohunów dłużej niż to konieczne, serce mi się kraje.

- Szkoda została wyrządzona, panie - powiedziała rozsądnie Gorawen. - Niczego nie zmienisz, odwlekając ich uwolnienie. Poza tym nie uda ci się zdobyć Agramant, zbyt dobrze jest strzeżone. Musimy wyciągnąć Junię i Brynna, a potem dostać de Bohunów w nasze ręce za pomocą sprytnego podstępu.

- Jesteś najmańdrzejszą ze wszystkich kobiet, Gorawen - powiedział z podziwem. - Mam szczęście, że cię dostałem.

- To prawda, mój panie - przyznała i roześmiała się.

- Uspokoiłaś mnie, odzyskałem nadzieję. - Wypił wino i podniósł się z łoża. - Lepiej już pójdę do Argel i przekażę jej twoją mądrą radę. - Wciągnął tunikę przez głowę.

- Nie mów jej, że ja to wymyśliłam, panie. Niech sądzi, że sam wpadłeś na ten pomysł. Argel jest twą małżonką i nie powinna myśleć, że mniej ją szanujesz z powodu twej miłości do mnie. Gdybyś z nią spędził ostatnią godzinę, poradziłaby ci pewnie to samo co ja.

- Nie sędzę - odrzekł - gdyż Argel, choć dobra kobieta, nie posiada twej bystrości, kochana. Bez wątpienia uwierzy, że to mój pomysł, gdyż jest, niech ją Bóg błogosławi, bardzo ufna.

- Nie lekceważ jej, drogi panie, gdyż serce Argel należy do ciebie. Bez reszty oddana jest Pendragonom.

Pochylił się i musnął ustami jej wargi. - Mądre z ciebie stworzenie - powiedział z uśmiechem, a potem ją opuścił.

Gorawen potrząsnęła złocistą głową. Kochała go, ale nie był zbyt lotny, gdy w grę wchodziła strategia. Zastanawiała się, czy lord Mortimer zdoła namówić nie B>oyunów do przyjęcia wykupu za rodzeństwo Pendragonów. Po co porywali ich oboje? Dlaczego na nowo wzniecili waśń uśpioną od tylu lat? I czemu zdecydowali się na zgwałcenie Junii? Czy możliwe, by lord de Bohun chciał całkowitej zguby Pendragonów? Po cóż w takim razie to dodatkowe okrucieństwo? Przy tym, co się przydarzyło Junii, przygody jej siostr wyglądały niczym dziecinna zabawa. Muszę się z tym przespać, pomyślała Gorawen. Merin już dziś do niej nie wróci. To, co wcześniej ujrzał, nie pozwo-

liłoby mu kochać się z żadną kobietą ani tej, a może jeszcze przez wiele następnych nocy.

Rankiem posłaniec wyruszył z wiadomością do lorda Mortimera. Powrócił po czterech dniach wraz z obydwoma, ojcem i synem. Towarzyszył im Rhys FitzHugh. W Smoczym Gnieździe z zaskoczeniem przyjęto obecność lorda Everleigh, gdyż była to pora żniw.

- Averil poradzi sobie z nadzorowaniem prac - wyjaśnił Rhys. - To przecież sprawa rodzinna, lordzie Merinie, pomogę, jak tylko będę mógł.

Pendragon przyjął deklarację zięcia z widocznym zadowoleniem, zapytał wszakże: - Jak dowiedziałeś się o mojej prośbie o wsparcie?

- Mortimerowie zatrzymali się po drodze w Everleigh, by napoić konie i zjeść posiłek.

Merin Pendragon skinął głową. - Siadajcie, panowie, powiem wam, czemu wezwałem was na pomoc. Moje dzieci, Junia i Brynn, zostały porwane przez Hugona i Simona de Bohun. Są więźniami w Agramant. - Potem lord Pendragon przedstawił mężom całą historię, ostrożnie podając szczegóły.

Nie kryli oburzenia.

- Hugo de Bohun zawsze był niegodziwcem - powiedział lord Mortimer. - Tylko małżonka umiała powstrzymać go od występku, ale ona, nieszczęsna pani, od dawna nie żyje. O synu nie słyszałem wcześniej nic złego. Szkoda, że poszedł w ślady ojca.

- Czego po nas oczekujesz? - zapytał Rhys FitzHugh.

- Nie mogę mścić się na de Bohunach, dopóki mają moje dzieci. A więc, panowie, muszę udać się do nich z zapytaniem, jakiego okupu żądają za uwolnienie mego syna i córki. Zapłacę, ile będą chcieli, gdyż odzyskam wszystko po tym, jak już dzieci wró-

cą, a ja zaatakuję Agramant, by pomścić zniewagę. Waśń między naszymi rodami gorzała przez wiele lat, ale przez ostatnie ćwierć wieku zdawała się drzemać, zapomniana. Nie mam pojęcia, co skłoniło Hugona de Bohun, by ją wznowić, ale gdy on i jego syn w końcu wpadną mi w ręce, zakończę ją na dobre.

Lord Mortimer skinął głową. - Tak byłoby najlepiej, przyjacielu. I nie narazisz się na gniew wpływowych krewnych de Bohunów. Przymkną oczy i będą zadowoleni, jeżeli ta gałąź rodziny zostanie odcięta. Możesz być tego pewien, Merinie, Hugo de Bohun od lat sprawiał wszystkim kłopoty.

- A więc udasz się do niego i zapytasz, czego ode mnie chce w zamian za bezpieczny powrót dzieci?

- Oczywiście - zgodził się lord Mortimer.

- Pojedziemy wszyscy trzej - dodał Rhys. - Lord Mortimer i Roger jako twoi osobiści emisariusze, ja jako członek rodziny.

Lord Mortimer zgodził się z młodszym mężczyzną. - Tacy wysłannicy wywrą wrażenie na de Bohunie. Może nawet nieco go nastraszymy, co by się przydało. Może poruszy go takie zaangażowanie pańców z pogranicza. - Potem zwrócił się do Merina Pendragona: - Przykro mi z powodu Junii, stary przyjacielu. Pamiętam ją sprzed paru lat: czarująca dziewczeczka.

- Nigdy nie zapomnę tego, co ujrzałem owej nocy. Strach myśleć, jak okrutnie została zgwałcona.

- Staraj się o tym zapomnieć, przyjacielu - poradził lord Mortimer. - Wiem, że to niełatwe, ale musisz, dla dobra Junii. Będzie wielce zawstydzona tym, co ją spotkało ze strony de Bohunów. Obawiam się, że wyruszymy w drogę dopiero jutro, bo słońce już zapada za wzgórze na zachodzie.

Przy jego ostatnich słowach do sali weszła Argel, z Gorawen u boku. - Witajcie, lordowie - pozdrowiła ich, a Gorawen podeszła do zięcia i pocałowała go w policzek.

W oczach miała Izy. Rhys zrozumiał słowa, których nie wypowiedziała, i objął ją ramieniem. - Pani, z każdym rokiem jesteś piękniejsza. - Uściśnął tęściową.

- Dziękujemy za przybycie - zdołała wyszeptać.

- Junia jest siostrą mojej żony. Twój pan powinien być posłać także po mnie, przykro mi, że tego nie uczynił.

- Wie, jak ważne są dla ciebie żniwa - broniła lorda Gorawen - a poza tym ostatnio nie jest w stanie jasno myśleć. Niemal oszalał z rozpaczy, gdy się dowiedział, co przydarzyło się Junii.

- A jeżeli siostra mej żony nosi już w łonie dziecko? - Rhys zniżył głos.

Gorawen pobladła. - Módlmy się, by Bóg zaoszczędził nam takiego nieszczęścia - odpowiedziała także szeptem.

- Dziś w nocy odpoczniecie, jutro pojedziecie dalej - usłyszeli słowa Argel. - Przygotowałam doskonałą wieszczkę i wygodne miejsca do spania tutaj, w sali. - Znów zmieniła się w znającą swe obowiązki panią zamku.

Ysbail weszła do sali, rozglądnęła się z zaciekawieniem po zebranych. - Mamy gości? - zapytała.

- Przybyli pomóc nam odzyskać dzieci - poinformowała ją Argel.

- Oczywiście, ty pragniesz powrotu syna, ale co do Junii... Jest teraz dziwką de Bohunów, niewartą miejsca między nami.

- Jest twoją córką, pani! - zawołał oburzony jej słowami Rhys FitzHugh.

- Była, panie, ale już nie jest. Teraz stałą się dziwką de Bohunów. Własnym nieposłuszeństwem ściągnęła na siebie nieszczęście. Nikogo nie chciała słuchać. Uparła się, głupie stworzenie, iść za głosem serca. Ale czyż wszyscy nie wiemy, że serce to zły przewodnik? - Usiadła przy kominku. - Nie zależy mi, czyją odzyskacie, czy nie. Ja nie mam córki - zakończyła ponuro.

- Liczyła na ciepły kąt w domu majątnego zięcia - kwaśno zauważyła Gorawen. - Teraz jej plany wzięły w łeb. Już wie, że musi spędzić starość wśród nas.

Ysbail zerwała się z miejsca. - Jak śmiesz mnie osądzać! - krzyknęła gniewnie. - Ty posiadłaś jego miłość i serce. O Argel troszczy się i darzy ją szacunkiem. Ja się dla niego trochę liczyłam tylko ze względu na moje dziecko, które zostało teraz pohańbione i lepiej, by nie żyło. W domu córki zajmowałabym szanowaną pozycję, a kim jestem tutaj? Drugą konkubina, której córka ściągnęła hańbę na ród Pendragonów i naraziła go na niebezpieczeństwo! - Jej pociągła twarz była mokra od wylanych łez.

- Nikt nie wini Junii za to, że Brynn za nią pojechał - odezwał się Merin Pendragon. - Zamilcz, Ysbail. Mamy gości, a nie chciałbym, by źle o tobie myśleli. Tak, moja córka została zhańbiona, widziałem dowody na własne oczy. Ale za żadne skarby jej nie opuszczę! Otrzyj łzy, kobieto, i siądź z nami do wieczery. - Z zakłopotaniem poklepał ją po ramieniu.

- Nie obwiniasz Junii za los Brynna? - Pociągnęła nosem.

- Nie, i ty także nie powinnaś. Brynn jest moim synem, ma szlachetne serce, lecz brakuje mu doświadczenia wytrawnego wojownika, który nie rzucałby się na oślep do walki, gdy nie miał najmniejszej szansy powodzenia. Mądrzejszy mężczyzna wymknąłby się

niepostrzeżenie i pośpieszył do Smoczego Gniazda, by powiadomić mnie, co się wydarzyło. Gdyby tak postąpił, może zdołalibyśmy odbić Junię, nim zabrano ją do Agramant. Nie winię jej, jest tylko zakochaną dziewczyną. Natomiast Brynn powinien był działać rozważnie dla dobra Junii i naszego rodu.

Ujęła jego dłoń i pocałowała. - Dziękuję, panie.

Podano posiłek, potem gościom wskazano miejsca do spania.

- Wyruszymy przed świtem - orzekł lord Mortimer, a towarzysze przyznali mu rację. - Może uda nam się jutro pod wieczór dotrzeć do Agramant.

- Jeżeli lord nie zechce Junii z powrotem - szepnął Rhys do Gorawen, zanim wyszła z sali - my z Averil ją przyjmujemy.

- W tym domu tylko Ysbail narzeka i krytykuje Junię - oświadczyła zięciowi Gorawen. - Ojciec ją kocha, jak i my wszyscy. Będziemy tu, by wesprzeć ją w nieszczęściu, ale dziękuję za twoją dobroć, kochany Rhysie. Przekażę twe słowa Merinowi. Nie zaczęliśmy najlepiej, widzę jednak, że dobry z ciebie człowiek. Moja córka najwyraźniej wygrała szczęśliwy los. Czy dobrze się czuje? Wcześniej nawet nie zapytałam.

- Czuje się świetnie, na wiosnę oczekuje następnego dziecka. Tym razem mam nadzieję na córkę. Dwóch synów to dobry początek, pani. Gdy ta sprawa zostanie załatwiona, chciałbym, byś przyjechała do nas i spędziła jakiś czas w Everleigh. Córka tęskni za tobą, a wnuków nie widziałas już od miesiący.

- Przyjadę - obiecała - ale najpierw musimy zająć się losem naszej słodkiej Junii. Waśń nie skończy się, dopóki nasz pan nie zabije de Bohunów, ojca i syna. Jeśli Junia wciąż kocha Simona, pograży się w bólu.

- A jeżeli syn nie był winien występku ojca? - dociękał Rhys.

- Nie będzie to miało dla Merina znaczenia, gdyż młodszy de Bohun nie obronił Junii przed okrucieństwem ojca. Była wypieszczoną, dobrze urodzoną dziewczicą. W całym swoim życiu nie zetknęła się ze złem, jakie okazali jej de Bołiunowie. Z pewnością nie złamali jej ducha, gdyż wiem, że jest silna, ale zniszczyli jej przyszłość i obrazili honor rodziny. A honor trzeba odzyskać. Sam dobrze to wiesz.

- Przecież mnie nie zabiliście, kazaliście mi ożenić się z Averil - odparował.

- Nie zgwałciłeś jej, nie tknąłeś przed ślubem - przypomniała.

- Sądysz, że on to zrobił? - Nie mógł pojąć, jak człowiek honoru, deklarujący miłość do niewinnej dziewczyny, mógł brać ją siłą.

- Jeżeli nie on, to jeszcze gorzej, gdyż oznaczałoby to, że stał spokojnie, gdy niegodziwość się działa. Ale to już nie ma znaczenia - dodała. - Życie Junii jest zniszczone.

- Przywieziemy ją z powrotem - obiecał.

- Wierzę w jej bezpieczny powrót - zgodziła się i odeszła, by mógł udać się na spoczynek. W komnacie sypialnej zastała czekającego na nią Merina. Podeszła do niego i pocałowała czule. Siedział w fotelu przy kominku. Z westchnieniem usadowiła mu się na kolanach.

- Tak bardzo chciałbym pojechać z nimi - wyznał.

- Wiem, ale będą mieli większą szansę na odzyskanie dzieci, jeżeli de Bohun cię nie zobaczy. I tak wnet będzie miał okazję, czyż nie, panie?

- Cały czas zastanawiam się, jak go zabiję, powoli i boleśnie, czy szybko i pewnie. Czy powinienem zabić syna na oczach ojca, czy poczekać i uśmiercić ojca w obecności syna? A może obdrzeć de Bohuna żywcem ze skóry? Rozpłatać go, wydrzeć mu

wnętrznosci i nakarmić nimi psy? Oślepić go rozżarzoną do czerwoności żelazem lub obciąć mu nos i rzucić zamkowym kotom do zabawy? Przepęłniają mnie czarne myśli, Gorawen, i nie podoba mi się to.

- I nie powinno - przyznała. - Podobne rozważania zrównają cię z człowiekiem, na którego rozkaz córka twa została zgwałcona na oczach innych. Zabij de Bohuna od razu, panie. Dopilnuj, by syn poślubił Junię, i wtedy pošlij go do piekła równie szybko jak ojca. Nie przeciągaj sprawy. Jeżeli Junia wciąż kocha Simona de Bohuna, nie należy przysparzać jej więcej cierpienia niż to konieczne, by zadośćuczynić honorowi. Powie, że nigdy ci nie przebaczy, ale pewnego dnia zapomni.

- A co, jeśli jest brzemienna? - zadał pytanie, którego wołałaby nie usłyszeć.

- Na to da się poradzić, panie.

- Zawsze podejrzewałem, że znasz jakieś lekarstwo, ukochana - zauważył obojętnie.

- Junii nie wolno pozwolić, by wydała na świat dziecię z krwi de Bohunów. Pewnie nigdy się nie domyśli, co uczyniłam, więc możemy oszczędzić jej tego bólu. O wiele łatwiej będzie znaleźć męża dla bezdzietnej wdowy z godziwym posagiem niż dla wdowy z dzieckiem innego mężczyzny.

- Zgadzam się - przyznał. - A więc postanowione. Teraz trzeba tylko odzyskać dzieci.

Lord Mortimer, jego syn i Rhys FitzHugh wyruszyli jeszcze przed świtem. Jechali konno, z pochodniami, krętą, wąską ścieżką do Mryddin Water i dotarli tam, gdy słońce uniosło się nad horyzontem. Od czasu porwania Junii i Brynna przez ludzi de Bohuna padał deszcz, ale ślady zbrodni wciąż pozostawały widoczne na piasku.

- Gdybym uznał, że uda nam się zabić ich w Agramant, zrobiłbym to - oświadczył głęboko przejęty lord Mortimer.

- O nie! - zaprotestował Rhys - to prawo lorda Pendragona, tylko jego. Nie zaszkodziłoby jednak przy okazji rozpoznać słabe miejsca obrony zamku.

Roger Mortimer rozciągnął usta w uśmiechu. - Boże, Rhys, cudownie znowu być razem na polowaniu. Małżeństwo to okropne nudy!

- Nie dla mnie - odparł Rhys z uśmiechem.

- Cóż, gdybym miał żonę taką jak Averil...

- Nie zasługujesz na małżonkę podobną do Averil Pendragon - parsknął śmiechem jego ojciec. - Nie jestem nawet pewien, czy zasługujesz choćby na tę, którą masz.

Trzej mężczyźni jechali cały dzień, zatrzymując się jedynie na krótko, by dać koniom odpocząć. Okolice były spokojne, nie spotkali po drodze nikogo.

Gdy słońce właśnie miało zachodzić, ujrzeli przed sobą ciemne, kamienne wieże Agramant. Lord Mortimer gestem nakazał zwolnić. Zatrzymali się, by omówić następny ruch.

Wreszcie przemówił stary wielmoża: - Rogerze, zostaniesz tu, a my z Rhysem wjedziemy do zamku. Jeżeli nie wrócimy za dwa dni, jedź do Smoczego Gniazda i powiadom lorda Pendragona.

Roger skinął głową. Był rozczarowany, jednak nie protestował. - Zaczekam dwa dni - obiecał. A potem patrzył, jak ojciec i lord Everleigh podążają ku zamkowi Agramant.

ROZDZIAŁ 1?



Lord Mortimer i jego towarzysz otrzymali pozwolenie wjazdu do zamku. Zaraz potem podniesiono zwodzony most, opuszczono żelazną kratę i zamknięto wrota na noc. Konie przybyszów odprowadzono do stajni, a służba zamkowa zaprowadziła gości do wielkiej sali.

Hugo de Bohun siedział już za stołem z synem i Junią. Spojrzał na przybyłych ze zdziwieniem, lecz skinął, by podeszli. - Chodźcie, chodźcie, siadajcie do wieczerzy! Wyglądacie, jakbyście pokonali dziś długą drogę. Mamy kruchutką sarninę, panowie. - Gdy siadali, poszukał wzrokiem służących. - Wina dla moich gości, leniwe bękarty! - Pchnął w stronę przybyłych potężny bochen chleba, tymczasem służba wniosła cynowe półmiski pełne sarniny, a także puchary z winem. - Jedzcie! - ponownie rozkazał pan zamku. - A potem powiecie mi, co sprowadza was do Agramant. Kogóż to z s^bą przywiodłeś, Mortimerze?

- Lorda FitzHugh z Everleigh.

Hugo de Bohun, zaspokoiwszy ciekawość, z powrotem zajął się jedzeniem.

Rhys nie mógł otwarcie przyglądać się Junii, ale wchodząc do sali, zdołał na nią spojrzeć. Na pozór nie doznała szwanku. Zastanawiał się nad miejscem pobytu młodego Brynna. Potem, wygłodniały, wyjął nóż z pochwy, pokrajał mięso na kawałki i zabrał się do jedzenia. W odpowiednim czasie dowiedzą się wszystkiego.

Gdy usunięto resztki kolacji, Hugo de Bohun zwrócił się do lorda Mortimera: - Co sprowadza was do Agramant? Nieczęsto miewamy tu gości. - Odchylił się na oparcie krzesła.

- Merin Pendragon pragnie odzyskać syna i córkę, i jest gotów zapłacić za nich wysoki okup, milordzie.

Hugo de Bohun ryknął śmiechem, zupełnie jakby usłyszał niezwykle zabawny dowcip. - Nie złamię prawa gościnności, panowie - odrzekł - ale jutro wracajcie do Pendragona i powiedzcie mu, że nie ma na świecie wystarczająco wysokiego okupu, jaki przyjąłbym za jego dzieci. Mój syn wnet poślubi Aceline de Bellaud, ale zachowa także swą walijską dziewczkę. A co do syna Pendragona, przebywa w moich lochach, gdzie ostatecznie umrze, gdyż zabroniłem dawać mu jedzenia i wody.

- Na Boga, lordzie de Bohun, Brynn Pendragon to tylko mały chłopiec! - wykrzyknął Mortimer.

- Ale gdy zdechnie - ciągnął pan na Agramant - odeślę jego ciało ojcu, by Pendragon na własne oczy zobaczył, że linia Artura wygaśa. Będzie mógł pogrzebać swego jedynego dziedzica. - Potem roześmiał się. - Co do dziewczyny, zostanie z Simonem, dopóki się nią nie znudzi, potem oddam ją załodze jako zamkową kurwę.

- Dlaczego to czynisz? - zapytał Mortimer.

- Pendragonowie są naszymi wrogami.

- Przecież waśń między waszymi rodami od dawna już przycichła - zdziwił się wielmoża.

- Do czasu, gdy mój syn niedorajda nie spotkał córki Pendragona przy Mryddin Water, a ona podstępnie zwiódła go ze ścieżki, którą dla niego wyzna- czyłem. Chciał poślubić tę małą dziwkę, z jej lichym wianem, zamiast zasobnej w ziemię dziedziczki, którą mu znalazłem. Uciekłby z nią, musiałem go powstrzymać.

- Chyba nie sądziłeś, że Pendragon przyjąłby de Bohuna za zięcia, panie? - Lorda Mortimera przera- ziła nienawiść w głosie gospodarza, nie rozumiał też milczenia młodego Simona de Bohun.

- Oboje są przeraźliwie uparci - odrzekł de Bohun - ale poradziłem sobie z nimi. Pojechałem za synem w dniu, gdy zamierzał spotkać się z dziewczyną. Naj- pierw zamierzałem ją zabić i na dobre pozbyć się kłopotu, ale potem zmieniłem zdanie. Uznałem, że lepiej będzie złamać serce jej ojcu. Zmusiłem syna, by wziął ją w obecności mojej i moich ludzi. Jak ona jęczała, gdy rozkwaśił tę jej wisienkę. Młody Pendra- gon, przyznaję, że ma więcej ikry od mego własnego syna, próbował ją uratować. Teraz zakończy życie w moim lochu. Dwa razy sprawiłem mu lanie. Nawet nie pisnął i podziwiam go za to. Ale zanim z nim skończę, będzie jeszcze błagał o litość, a wtedy wynagrodzę go śmiercią.

- Prawdziwy z ciebie potwór, panie! - lord Morti- mer nie krył obrzydzenia.

Hugo de Bohun zaśmiał się ponownie. - Napijcie się jeszcze wina, panowie, a potem każę dziwce me- go syna zatańczyć dla was. Jest w tym całkiem dobra, czyż nie, kurwo? - Przez długość stołu rzucił Junii drwiące spojrze- nie.

- Jesteś kupą świńskiego łajna, panie - odrzekła słodkim głosem.

- Junio, na Boga, nie rozwścieczaj go! - przeraził się Simon.

Ale Hugo de Bohun tylko zarechotał. - Jego matka była dobrą niewiastą, ale dała mi syna niedorajdę. Ta mała dziwka najwyraźniej przysporzy mu mocnych bękartów, prawda, suko?

- Idź do diabła, milordzie - odrzekła obojętnym tonem.

Teraz Rhys wykorzystał okazję, by pochylić się i spojrzeć przez stół na dziewczynę, a także ukazać jej swą twarz. Gospodarz najwyżej pomyśli, że gość zainteresował się branką. Spojrzenia Rhysa i Junii spotkały się na chwilę, ale dziewczyna zaraz odwróciła wzrok. Chwila wystarczyła jednak, by Rhys pojął, iż duch jej nie został złamany, co zresztą przewidziała Gorawen. Rhys z trudem opanował pragnienie, by wstać i gołymi rękami udusić Hugona de Bohun.

- Nie bądź nierozsądny, de Bohunie - próbował przekonywać lord Mortimer. - Twój syn już zabawił się dziewczyną, a ty dopiąłeś celu, zniszczyłeś ją. Kto ją teraz poślubi, zwłaszcza przy tak małym posagu? Weź za nią okup. Chyba nie chcesz, by narzeczona twego syna przybyła do Agramant w podobnych okolicznościach. Rodzina de Bellaud będzie chciała widzieć córkę szczęśliwą, a pobyt kochanki w zamku, gdy przybędzie dziedziczka, uznają za zniewagę. Z pewnością twoje kufry pomieściłyby dwa tłuste okupy. Możesz zmienić Pendragona w żebraka i o wiele łatwiej zadowolić zemstę.

- Po co mi to mówisz? Czyż nie jesteś przyjacielem lorda Pendragona? - zapytał podejrzliwie de Bohun.

- Jestem jego przyjacielem i znam jego dzieci. Bo li mnie, że widzę Junię w takiej sytuacji i że Brynn le-

ży zagłodzony i pobity w twych lochach. Jeżeli zabijesz ich, co ci pozostanie? Natomiast jeśli odbierzesz lordowi Pendragonowi w zamian za dzieci całe jego bogactwo, córka nie będzie miała szansy na wyjście za mąż, a syn, słaby i pobity, nie dojdzie do siebie, i tak ostatecznie doprowadzisz do wygaśnięcia rodu. Czyż to nie lepsza zemsta, Hugonie de Bohun?

- Muszę przemyśleć sprawę, a zwłaszcza rozważyć, czemu ty, który podajesz się za przyjaciela Pendragona, poddałeś mi taki pomysł.

- Trafiła ci się okazja, de Bohunie. Ilu znasz mężów, którzy by przedkładali swe dzieci nad majątek? - Mortimer parsknął śmiechem. A co do mnie... Ziemia Pendragona graniczy z moją, przydałaby mi się - zaśmiał się ponownie. - Człowiek powinien dbać o swoje, czyż nie? - Niby żartował, ale było w jego głosie coś takiego, że de Bohun zawtórował mu śmiechem.

- Pomimo tych twoich wielkopańskich manier, Mortimerze, wydajesz się człowiekiem po mojej myśli, choć nieźle to ukrywasz. Ale jak powiedziałem, muszę się zastanowić. - Potem, odwróciwszy się od gościa, spojrzął na drugi koniec stołu i zawołał: - Właż na stół i tańcz, zuchwała walijska suko! Moi goście mają się dobrze bawić.

- Nie ma muzyki, milordzie - odrzekła. - Nie potrafię bez niej tańczyć. - Wstała i skierowała się w stronę wyjścia.

W jednej chwili de Bohun znalazł się po drugiej stronie stołu i ruszył za dziewczyną; za nimi podążył Simon. Stary pierwszy pochwycił Junię i z całej siły wymierzył jej policzek, potem następny i następny. - Masz słuchać mych rozkazów, dziwko! - wrzasnął.

- Na miłość Boga, ojczy, zostaw ją! - Simon próbował odepchnąć go od Junii, której nos już zaczął

krwawić. - Ona ma rację, nie umie tańczyć bez akompaniamentu.

- W takim razie - powiedział gniewnie de Bohun - niech zagra jej ktoś ze służby. Chcę, by zatańczyła dla naszych gości.

- Pozwól jej wrócić do mojej komnaty, ojciec - prosił syn. - Z nosa leci jej krew, na policzkach już widać sińce. Nie przedstawia chyba najmilszego widoku.

- Ta suka zasługuje na niezłe lanie! - ryknął Hugo-

- Złoję ją później, przysięgam - obiecał młody. - Możesz stanąć za drzwiami i słuchać jej krzyków.

- O nie, będę w środku przyglądał się, jak wymierzysz jej karę - odrzekł stary z okrutnym uśmiechem na twarzy. Potem spojrzął na Junię. - Idź na górę, suko i czekaj na przyjście pana.

Bez słowa wybiegła z sali. Przy stole Rhys FitzHugh z całej siły walczył z żądzą uduszenia Hugona de Bohun. Junia zachowywała się nierozsądnie. Mogła przecież uniknąć razów, tłumacząc się tylko brakiem muzyki, a nie zuchwale przeciwstawiać się okrutnikowi. Ten człowiek czerpał przyjemność z zadawania bólu. Nagle Rhys pojął, że właśnie swą odwagą dziewczyna uratowała się od śmierci. Gdyby się załamała, Hugo de Bohun oddałby ją w ręce swych ludzi i na tym by się skończyło. Nie przeżyłaby. Biedny, łagodny Simon nie umiał stanąć przeciwko ojcu. Nie zdołałby jej uratować i Junia zdawała sobie z tego sprawę.

Wieczór zakończył się tą okropną sceną między de Bohunem a Junią. Simon wymknął się za dziewczyną. Na oczach lorda Mortimera i Rhysa Hugo de Bohun przerzucał drewno zgromadzone przy kominku. Wreszcie wyciągnął ze sterty blisko metrowy kij grubości kciuka. Uśmiechnął się okrutnie.

- Ten świetnie się nada - oświadczył gościom. - Służba zaprowadzi was do izby, panowie. Jutro wznowimy naszą rozmowę. - I pośpiesznie opuścił salę.

- Zdaje się, że młody Simon popełnił błąd, obiecując zbić Junię - zauważył lord Mortimer, potrząsając głową. - De Bohun go przejrzał i obawiam się, że dziewczynie się teraz dostanie.

- Siostra mej żony jest odważna, ale nierozsądna - zgodził się Rhys. - W obecności obserwującego ich de Bohuna Simon nie będzie mógł pozorować rążów. Jutro będzie obolała, ale przeżyje.

Simon pośpieszy! do swej komnaty wiedząc, że ojciec zaraz się pojawi. Wpadł do środka. Junia odwróciła się, wystraszona. - On chce się przyglądać, niech go diabli porwą! Nie chcę cię bić, ale jeżeli ja tego nie zrobię, wyręczy mnie, a to będzie dla ciebie gorsze, kochanie. Tak mi przykro! - Wziął ją w ramiona, wyczuł jej drżenie.

- Nie wiem, jak długo jeszcze potrafię zachować odwagę, Simonie - głos jej się załamał.

- Postaraj się znieść pierwsze uderzenia, potem krzycz wniebogłoso - poradził. - Tym sprawisz mu przyjemność i może pozwoli mi przestać. I, Junio, rób, co ci każe, choćbyś nie wiem jak się rozgniewała. Musi uwierzyć, że jestem takim samym potworem jak on. Jeżeli jeszcze raz nazwie mnie nedorajdą, zabiję go. Dlaczego człowiek łagodny uważany jest za słabego, a brutalny za silnego?

Zaledwie Simon skończy! mówić, drzwi komnaty otworzyły się na oścież i do środka wpadł Hugo de Bohun. - Trzymaj! - Rzucił synowi wybrany przez siebie kij. - Trzymaj mocno, a ta mała dziwka wnet pojmie lekcję! - Usiad! na łożu. - A więc? - Popatrzył na syna pytająco.

- Ściągaj suknię i koszulę, dziewucho! - rozkazał Simon. - Nie chcę, by się podarły. Myślisz, że pieniądze na ubranie rosną na krzakach? Pośpiesz się, no już! Najwyższy czas, byś nauczyła się posłuszeństwa.

Hugo de Bohun spojrział na syna, jego ciemne oczy wyrażały aprobatę. Patrzył na posłuszenie wykonującą polecenia Junię, przesunął spojrzeniem po jej ślicznym, drobnym ciałku. Znów żałował swej decyzji, że zostawi ją Simonowi. Była naprawdę warta grzechu.

- Tutaj! - Simon warknął na Junię, i gdy podeszła bliżej, przygiął ją lewym ramieniem, odwracając pupę - rozkosznie krągłą - w stronę ojca. Potem wznosił ramię i opuścił kij na pośladki dziewczyny. Za czwartym uderzeniem jęknęła, przy szóstym szlochała, a po dziesiątym błagała o zmiłowanie. Simon spojrział na ojca, ale Hugo pokręcił głową.

- Jeszcze trochę, wytrzyma, jeżeli chcesz, wyręcę cię. - Oblizął wargi na samą myśl.

- Nie. Dokończę, co zacząłem. - Simon wznowił razy. Przy trzynastym szlochała niemiłosiernie, wciąż błagając, by przestał.

- Dwadzieścia - zarządził Hugo.

- Piętnaście wystarczy - zaprotestował syn - inaczej tej nocy nie da mi żadnej przyjemności. Pręgi na pośladkach będą palić co najmniej trzy dni. - Uderzył jeszcze dwa razy, potem pchnął ją na podłogę. - No, dziewucho, mam nadzieję, że pojęłaś dobrze lekcję. W przyszłości będziesz odzywała się do pana ojca z szacunkiem.

- Tak, mój panie - zaszlochała.

- A teraz ucałuj kij, który cię karał, i podziękuj mi.

Junia szepnęła posłuszenie: - Dziękuję, lordzie Simonie.

Hugo de Bohun wstał. - A niech to, Simonie. Nie sądziłem, że odważysz się na ukaranie kobiety, do-

wiodłeś jednak, że się myliłem. Odchodzę. Wychędoż ją dzisiaj jak należy, a ty, dziewucho - schylił się i szarpnął Junię za jej długie, ciemne włosy - daj swemu panu rozkosz, na jaką zasłużył. Dobrze się spisał. - I zostawił ich samych.

Simon pośpieszył do drzwi, zasunął skobel. Słyszał drwiący śmiech ojca, zmierzającego do sali, potem kroki ucichły. Odwrócił się w stronę Junii, pochwycił ją w objęcia.

- Musiałeś uderzać tak mocno?

- Wolałabyś, by on trzymał kij? Byłoby o wiele gorzej, wymierzyłby ci dwadzieścia razy, Junio. Wiesz, że mi przykro. Poszukam maści na stłuczenia.

- Gdybyś w ogóle nie wspomniał o biciu...

- Nie sądziłem, że będzie się chciał przyglądać. - Zamierzałem uderzać w łóżko, a ty byś krzyczała.

- Biorąc pod uwagę okoliczności gwałtu, Simonie - odparowała ostro - mogłeś przewidzieć, co się stanie. Ten człowiek uwielbia patrzeć na cierpienie innych.

- Pochyl się - powiedział - posmaruję cię.

- Ojej, boli! - krzyknęła, gdy wcierał maść w rany.

- Wybacz mi, Junio. Niech to diabli! Pragnąłem kochać cię i pojąć za żonę, nic więcej. Dlaczego to wszystko zakończyło się dla nas takim koszmarem?

- Wystarczy. - Wyprostowała się i ujęła w dłonie jego twarz. - Czuję tak samo jak ty, Simonie. Chciałam jedynie zostać twoją żoną. A teraz między naszymi rodzinami rozpęta się wojna i nie zdołamy jej powstrzymać.

- To chciwy człowiek, Junio, a lord Mortimer bardzo kusił go okupem - zauważył Simon. - Kim jest jego towarzysz, ten lord FitzHugh?

- To mąż mojej siostry Averil. Chętnie bym z nim porozmawiała. Widziałeś dzisiaj mego brata?

- O tak. Trzyma się zdumiewająco dobrze, jak na to, że od kilku dni nie dostaje jedzenia ani picia. Wczoraj ojciec mocno go wychłostał swym ulubionym skórzanym pasem, ale twój brat wciąż zachował siły.

- Zawsze był dzielnym chłopcem - zauważyła.

- Junio - powiedział zduszonym głosem i próbował przyciągnąć ją do siebie.

- Nie! - zaprotestowała. - Przykro mi, ukochany, ale nie zniosę tego. Musisz dać mi więcej czasu. I strasznie bołą mnie pośladki. Myślę, że dzisiejszej nocy będę spała bez koszuli, nie chcę zatłuścić jej maścią.

Westchnął i odsunął się. - Musisz spać na brzuchu.

Nie kochali się od tego okropnego dnia przy Mrydin Water. Junia oświadczyła, że nie zniesie, by ją dotykał, a on to zrozumiał, choć bardzo jej pragnął. Wiedział, że gdyby znów ją posiadał, jeszcze bardziej by ją zhańbił. Nie była jego żoną i jeśli nie wydarzy się cud, nigdy nią nie zostanie. Z jaką pogardą ojciec go wyśmiał, ale przede wszystkim Simon nie mógł zapomnieć wyrazu twarzy Junii, gdy zmuszono go, by położył się między jej rozłożonymi na siłę udami. I ten krzyk bólu, gdy rozrywał błonę dziewiczą na zawsze zostanie mu w pamięci. Nie mógł przecież znów brać jej siłą. Wiedział, że nadal go kocha, widział miłość w jej oczach. Jednak jeżeli nie chce go jako kochanka, musi uszanować jej decyzję. Położył się obok niej na łóżku odwrócony plecami, by jej nie niepokoić.

Rano Hugo de Bohun ponownie spotkał się z lordem Mortimerem. - Zawrę z wami umowę, panie. Możesz sobie zabrać ziemie graniczące z twoimi, ale mnie przypadnie cała reszta, łącznie ze Smoczym Gniazdem. Jeżeli Merin Pendragon przystanie na takie warunki, zwrócę mu dzieci.

- Żywe i zdrowe - ostro podkreśli! lord Mortimer - nie wyrządzisz im więcej krzywdy.

- Żywe i zdrowe - zgodził się de Bohun - i już nic im nie zrobię.

- W takim razie nakarmisz chłopca i wypuścisz go z lochu - naciskał tamten.

- Nakarmię, ale pozostanie w lochu, dopóki nie otrzymam słowa jego ojca.

- I siostra może zobaczyć brata - kontynuował Mortimer.

- Dlaczego nie? - zaśmiał się de Bohun.

- A więc ustalone? - upewniał się Mortimer.

- Ustalone - przytaknął dziedzic Agramant.

- Wracam do lorda Dragona i przekażę mu twoje warunki.

- On się nie zgodzi - odrzekł Hugo de Bohun.

- Myślę, że je przyjmie. Bardzo kocha swe dzieci.

- A więc jest większym głupcem, niż sądziłem - oświadczył pan na Agramant. - Zjedz śniadanie, Mortimerze. A gdzie twój towarzysz?

- Chciał obejrzeć konie przed wyjazdem. Zdaje się, że mojemu utkwiał kamyk w kopycie podczas wczorajszej jazdy. Rhys miał go obejrzeć i doprowadzić do porządku - odpowiedział lord Mortimer bez cienia wahania, choć sam się zastanawiał, gdzie może się podziewać Rhys FitzHugh.

Lord z Everleigh siedział z Junią w komnacie Simona. Przyprowadziła go tam Cadi, a młody de Bohun zostawił ich samych, by mogli porozmawiać.

- Czy mój ojciec już nadciąga?

- O tak, przyjedzie, jednak nie będzie mu łatwo pokonać murów tego zamku. Dlaczego, u diabła, nie posłuchałaś rodzica i spotkałaś się z młodym de Bohunem tamtego dnia? Masz pojęcie, ile kłopotu sprawiałaś swym samowolnym zachowaniem? Zosta-

łaś zgwałcona i utraciłaś cześć, dziewczyno. Co z tobą pocniemy, gdy już wrócisz do domu? Teraz nie przyjmie cię nawet klasztor.

- Pojechałam tam tylko, by się pożegnać - wyjaśniła. - I miałam nadzieję, że jego ojciec będzie chciał zakończyć tę waśń między naszymi rodami.

- Twój kochanek to dobry chłopiec, lecz bardzo słaby, Junio. Nie obronił cię przed ojcem ani jego ludźmi. Pozwolił na ujęcie Brynna. Boi się swego ojca, i, prawdę mówiąc, nie jestem zdziwiony, gdyż Hugo de Bohun to potwór. Przeciwwstawić się podobnej bestii potrafiłby tylko bardzo silny mężczyzna, a młody Simon nie posiada ani odwagi, ani siły.

- Ależ chronił mnie, Rhysie. Tylko on mnie posiadał. I od tamtej pory nie złączyliśmy więcej naszych ciał. On mnie kocha i chce za żonę. To ten jego okropny ojciec zmusił go do wzięcia mnie siłą, groził, że w przeciwnym razie sam mnie posiadzie, a potem odda żołdakom. Simon uczynił, co mógł w tych okolicznościach. A Brynnowi nie można było pomóc. Wskoczył w sam środek ludzi de Bohuna, zranił jednego, potem rzucił się na dziedzica.

- Przekażę lordowi Merinowi twoje słowa, jednak trudność wciąż polega na zdobyciu Agramant i odbiciu ciebie i twego brata.

- Znam inne wejście do zamku - odezwała się Cadi, która dotąd kryła się w kącie. Teraz podeszła i skłoniła się lordowi FitzHugh. - Jeżeli jednak wyjawię ci je, panie, musisz przysiąc, że stara Elga i ja zostaniemy oszczędzone. Robiliśmy, co w naszej mocy, by pomóc pani Junii i chronić ją.

- Och, Cadi! - zawołała Junia. - Musisz nam powiedzieć! - Zwróciła się do szwagra: - Przysięgnij mi, że Cadi i Eldze nic nie zagrozi ze strony ojca. One naprawdę były dla mnie bardzo dobre. Cadi po-

magą mi zobaczyć się z Brynnem. Zaniósłszy mu bukłak z wodą, który ukrył i dzięki niemu przeżył, nawet bez jedzenia. Proszę! Nie mogę już znieść tej grozy, której doświadczam tu każdego dnia. Musisz przysiąc, że te dwie kobiety będą bezpieczne.

- Cadi, masz moje słowo i gwarancję, że ciebie ani Elgi nie dotknie zemsta lorda Pendragona. Powiem mu, jak opiekowałyście się jego córką. Ale musicie zostać przy niej, gdy zamek zostanie wzięty, inaczej, przez pomyłkę... - wyjaśnił Rhys dziewczynie.

- Jesteśmy jedynymi kobietami w służbie na zamku, panie - rzekła Cadi.

Przyjął wyjaśnienie skinieniem głowy. - A teraz powiedz mi, jak niepostrzeżenie dostać się do Agramant.

- Istnieje przejście biegnące z lochów pod murami i fosą. Wychodzi w jaskini w lesie, w pewnej odległości od zamku.

- Skąd o nim wiesz?

Cadi uśmiechnęła się. - Mój przyjaciel, który jest strażnikiem chłopca, brata pani, pokazał mi je kilka dni temu.

- Dlaczego miałby to uczynić? - zdziwił się Rhys.

- Ano, milordzie, od jakiegoś czasu sprawiam Davy'emu rozmaite przyjemności, by pani mogła odwiedzać brata. W końcu zechciał więcej, niż mu oferowałam, więc powiedziałam, byśmy spotkali się w lesie, gdzie dostanie, czego tylko pragnie, jeżeli moja pani będzie dalej mogła odwiedzać chłopca. Jest bardzo pożądlivy, więc się zgodził. Spotkajmy się w lochach, mówi. Mówiłam o lesie, przypomniałam mu. A on na to: Zaufaj mi, dziewczyno.

- A więc, gdy dwa dni temu zeszyliśmy z panią na dół - ciągnęła Cadi - jak zwykle ją wpuścił do celi, a mnie wziął za rękę, zaprowadził korytarzem aż

do zakrętu, a tam, milordzie, zobaczyłam w murze drzwi. Davy wybrał klucz z pęku, otworzył drzwi i wyprowadził mnie przez nie. Zanim weszliśmy do tunelu, zdjął ze ściany pochodnię, więc mniej więcej widziałam, gdzie idziemy. Było tam okropnie, ale gdy dotarliśmy do drugiego końca, następne drzwi wyprowadziły nas do jaskini. Śmiał się z mojego zaskoczenia. Gdy już dałam mu, o co prosił, wyszłam z grotty rozejrzeć się po okolicy i zobaczyłam, że jestem w lesie tuż za łąkami. Widziałam zamek i całą resztę. Wróciliśmy tą samą drogą.

Rhys wolno pokiwał głową. Ujął Cadi za ramię i spojrzał na jej zeszpeconą twarz. - Czy to prawda, dziewczyno?

- Tak, panie - energicznie przytaknęła ruchem głowy.

- I nie kazano ci tak mi powiedzieć? - Badał jej twarz, czy nie ujrzy na niej jakiegoś znaku zdrady czy podstępu. - O nie, milordzie! Marzę o dniu, gdy śmierć dopadnie Hugona de Bohun. Moja siostra miała dwanaście lat w dniu, kiedy ją ujrzał. Była prawdziwą ślicznotką, ta nasza Mary. Wyciągnął ją krzyczącą z naszej chałupy i przywiózł do zamku. A gdy już z nią skończył, wypuścił nagą w pola i pozwolił swym żołdakom zapolować na nią. Nie wyszła żywo z tej ich zabawy. I tego samego dnia, gdy ją zabrał, mój tato wziął nóż i pociął mi twarz; widzisz moje blizny. Miałam tylko dziewięć lat, milordzie. I gdy wszyscy odwrócili się ode mnie, przygarnęła mnie Elga i uczyniła swą pomocnicą. To mnie uratowało, milordzie, i nadzieja na zemstę.

- Jednak nie jesteś dziewicą - zauważył.

- Mówią, że w ciemnościach wszystkie koty są czarne, panie. - Przymrużyła oko.

Roześmiał się cicho. - Zuchwała z ciebie dziewczka, panno, ale masz dobre serce. Dotrzymam obietnicy.

Dopilnuję, by tobie i Eldze nie stała się krzywda. Lord Pendragon zapewne, w podzięce za waszą dobroć, zapewni wam dach nad głową.

- Wchodząc do tunelu z jaskini w lesie, nie zwróćcie niczyjej uwagi - wtrąciła się Junia. - Dopiero gdy zaczniecie forsować drzwi lochu, bez wątpienia was usłyszą. Straciecie element zaskoczenia.

- Obluzuję zawiasy - obiecała Cadi. - Wystarczy lekkie pchnięcie, i drzwi ustąpią, milordzie.

- Musisz zrobić to w ciągu najbliższych dwóch dni, dziewczyno.

- Tak szybko? - przeraziła się.

- Będę dziś jechał dopóty, dopóki nie dotrę do Smoczego Gniazda. Lord Pendragon wyruszy najpóźniej za dwa dni. - Rhys zwrócił się do Junii. - Nie wolno ci o tym nikomu mówić. Ani Simonowi, ani Eldze.

- Ale Simon... - zaczęła.

- Jest słaby, dziewczyno. Czarujący, jednak bezwolny. Wyda nas przypadkiem. Przysięgnij, Junio! Obiecaj, że mu nie powiesz. Miałabyś na sumieniu śmierć ojca, brata i wielu innych, dobrych ludzi. A co do Elgi, jakże mogłaby nie dbać o bezpieczeństwo chłopca, którego wychowała, dziecka dziewczyny, którą wyniańczyła. Cadi?

- Przysięgam, panie! Elga nie nienawidzi de Bohunów tak mocno jak ja.

- Junio? - spojrzał pytająco na dziewczynę.

- Przysięgam, Rhysie, ale mylisz się co do Simona.

- Powinieneś już oddalić się, panie - zaniepokoiła się Cadi.

Rhys przyznał jej rację. Wziął szwagierkę w ramiona, uściskał serdecznie i pocałował w czubek ciemnej głowy. - Bądź dzielna, Junio, twoje wybawienie nadchodzi, obiecuję ci. Cadi, nie zapomnę o tobie. - Odwrócił się i pośpiesznie wyszedł z komnaty. Zszedł

na dół, do sali, z nadzieją na posiłek przed wyruszeniem w drogę.

Na jego widok lord Mortimer podniósł się od wysokiego stołu. - Czy rzeczywiście w podkowie mego rumaka tkwił kamień? Usunąłeś go, Rhysie?

- O tak, utkwiał w przednim prawym kopycie, milordzie. - Rhys natychmiast podjął pretekst, jakim lord Mortimer najwyraźniej tłumaczył jego nieobecność. - Został czas, bym coś zjadł?

- Najlepiej weź sobie, na co masz ochotę, zjesz w czasie jazdy. Za dwa dni dotrzemy do Smoczego Gniazda i przekażemy propozycję okupu.

Rhys sięgnął po bochen świeżo upieczonego chleba i ukroił dwie grube kromki. Obficie posmarował je masłem, z wierzchu obłożył pozostałymi ze śniadania kawałkami bekonu, potem złożył i do środka wetknął pokrojone jajka na twardo; napełnił flaszkę winem z karafki. Wstał i skłonił się Hugonowi de Bohun. - Wielkie dzięki, milordzie, za waszą gościnność. Jestem gotów, Mortimerze.

Gdy obaj mężczyźni wychodzili z sali, Hugo de Bohun zawołał za nimi: - Bezpiecznej podróży, panowie! Przekażcie ode mnie wyrazy szacunku Merinowi Pendragonowi. W zamian za dzieci ma mi oddać wszystko, co posiada. - I zaśmiał się głośno.

- Drań! - mruknął Rhys.

- Spokojnie, milordzie - ostrzegł Mortimer. - Przynajmniej dopóki nie wyjedziemy z Agramant i ponownie nie spotkamy się z moim synem.

Przyprowadzono konie ze stajni i mężczyźni wolno opuścili dziedziniec. Zostawili za sobą ciężki, zwodzony most, potem otaczającą zamek łąkę, wreszcie dotarli do lasu. Podczas jazdy Rhys opowiedział towarzyszowi wszystko, czego się dowiedział, więc gdy spotkali się z Rogerem, zaczęli się rozglądać za jaski-

nią, o której mówiła Cadi. Znaleźli ją. Okazało się, że drzwi do lochu zwisają na skórzanych zawiasach. Przecięli je, zdjęli wrota i położyli na ziemi. Sporządziwszy pochodnię z zerwanej w pobliżu trzciny, zapalili ją i Roger, który pragnął także mieć udział w przedsięwzięciu, wszedł do tunelu. Po powrocie oświadczył: - Na końcu są drugie drzwi, tak jak mówiła dziewczyna. Zajrzałem przez szparę - rzeczywiście prowadzą do lochów.

Dokładnie umocowali drzwi na powrót: na pierwszy rzut oka nikt nie zauważyłby uszkodzenia skórzanych zawiasów. Powrócili do koni, dosiedli ich i ruszyli prowadzącym od jaskini, niewyraźnym, leśnym szlakiem. Dzień był szary, ale nie padało.

- Przy Mryddin Water rozdzielimy się. Ja pojedę po Merina i jego ludzi, a wy zostaniecie na czatach, na wypadek gdyby de Bohun wysłał kogoś na czaty. Zabijcie każdego, kogo ujrzycie. Zaskoczenie da nam szansę zwycięstwa.

Gdy dotarli do Mryddin Water, zapad! już zmrok. Lord Mortimer postanowił poczekać, aż rozjaśni się na tyle, by mógł jechać dalej. Zapewnił syna i Rhysa, że tego samego dnia powróci z lordem Pendragonem i jego ludźmi.

Wreszcie odjechał. Rhys i Roger trzymali straż, ukryci wśród skał nad wodą. Gdy słońce stanęło w zenicie, ujrzeli dwóch mężczyzn ze znakiem de Bohunów na rękawach, którzy zjechali nad wodę z przeciwnej strony, zsiadli z koni i uwiązali je wśród drzew. Potem ruszyli brzegiem szerokiego strumienia.

Rhys poczuł na sobie wzrok Rogera. Ruchem głowy wskazał na przymocowane za siodłami łuki. Ten, zrozumiałwszy towarzysza bez słów, wśliznął się głębiej między skały i wrócił z bronią. Podał Rhysowi

łuk i dwie strzały. Potem napiął własny i umocował w nim strzałę, drugą przytrzymując pod pachą. WyceLOWALI, a wtedy Roger wydał przenikliwy okrzyk. Mężczyźni na drugim brzegu strumienia natychmiast unieśli głowy, ale łucznicy już wypuścili strzały. Obaj słudzy de Bohuna zginęli na miejscu; wpadli w rwącą wodę i prąd poniósł ich ciała.

- Niech to diabli! - zaklął Roger. - Zamierzałem odzyskać strzały. Myślisz, że de Bohun wyśle więcej ludzi?

- Nie sądzę. Ci mieli go ostrzec w razie potrzeby; nikt nie spodziewa się ich szybkiego powrotu.

- W jakim stanie jest dziewczyna? - zainteresował się Roger.

- Nie straciła ducha, ale wciąż zachowuje się niemądrze. Syn de Bohuna to miły młodzieniec, tyle że słaby. Śmiertelnie boi się ojca, co zresztą mnie nie dziwi - Hugo de Bohun to dzika bestia. A jednak Junia wciąż jest zakochana, Simon też. Mój-teść zabije go oczywiście, jak już ożeni go z Junią i przywróci córce honor, a także honor Pendragonów.

- Czy Junia zdaje sobie z tego sprawę? - dopytywał się Roger.

- Nie. Gdybym jej powiedział, pewnie wolałaby zostać w niewoli w Agramant niż pozwolić, by ukochanemu stała się krzywda. Jego ojciec omawia już małżeństwo syna z Aceline de Bellaud. Znasz tę rodzinę?

Towarzysz przecząco pokręcił głową. - Nie, ale dziewczyna pewnie jest zamożna, jeżeli de Bohun pragnie jej dla syna. Powiem o tym memu wujowi, który rozgląda się za dziedziczką dla swego młodszego. To FitzWarren, nazwisko równie dobre jak de Bohun.

- Odpocznij sobie teraz, Rogerze - zaproponował Rhys - a ja przez jakiś czas stanę na straży. Lord Pendragon wnet nadciągnie, by zaskoczyć de Bohuna i dokonać zemsty.

Kilka godzin po południu pojawił się Merin Pendragon wraz ze zbrojnymi i lordem Mortimerem. Zatrzymali się, by dać odpocząć koniom, potem uzbrojona grupa przekroczyła Mryddin Water i pociągnęła w stronę Agramant. Rhys podjechał do teścia.

- Przywiodłeś ze sobą księdza, panie? - zapytał szeptem.

- Jedzie za nami. Posłałem do klasztoru cystersów w dniu, gdy wyjechaliście do Agramant.

Rhys skinął głową, wyrażając aprobatę. - Co czeka Junię?

- Rozejrzę się za mężem dla mej owdowiałej córki - odrzekł Merin. - Znajdzie się ktoś, kto ją zechce. W końcu dostanie niezłe wiano.

Rhys znów pokiwał głową. Junia swym nieposłuszeństwem, sama ściągnęła na siebie nieszczęście, nie mógł jednak powstrzymać się od współczucia dla szwagierki. - Pozwól, bym to ja zabił Simona de Bohun - zaproponował. - Lepiej będzie, jeśli twoja córka znienawidzi mnie, a nie ciebie, panie.

Merin Pendragon odwrócił się do zięcia. Na jego twarzy malował się głęboki smutek. - Nie, to mój obowiązek, moja córka.

- Młody de Bohun próbował jej bronić - oświadczył Rhys - i dalej robi, co może, by nie spotkała jej krzywda. Także te dwie służące. Obiecałem im, że je oszczędzisz w zamian za pomoc, jakiej udzieliły Junii.

- Mówił mi o tym Mortimer. Uszanuję słowo, które dałeś tym kobietom, ale co do Simona... nic to nie

zmieni. Gdy ty porwałeś Averil, nie wykręcałeś się od odpowiedzialności za swój czyn. Simon de Bohun i Junia sami sobie zawinili. On wiedział, że nie może jej poślubić, ona także. A jednak spotkali się ponownie przy Mryddin Water, odrzucili ojcowskie nakazy, gdyż Hugo de Bohun z pewnością powiedział synowi to samo, co ja córce - odrzekł lord Pendragon z kamienną twarzą.

- Nie wierzę, by Simonowi nawet przyszło na myśl, że ojciec pojedzie za nim - próbował bronić młodzieńca Rhys.

- Nie powinien był w ogóle pojechać na spotkanie z Junią tego przekłętego dnia - rzucił gniewnie Merin Pendragon. - To on jest mężczyzną, powinien mieć więcej rozumu. Łatwiej mi wybaczyć głupotę Junii, jako że to tylko dziewczka. I skończ już z tym, synu.

Rhys umilkł. Teść miał rację: honor jest wszystkim i należy go przywrócić rodowi Pendragonów. To, co przydarzyło się Junii, nie tylko było barbarzyństwem, ale i czynem absolutnie nie do wybaczenia. Jak de Bohun ważył się na publiczne odebranie dziewictwa pannie wysokiego rodu? Obaj, ojciec i syn, muszą zapłacić za zniewagę uczynioną rodowi legendarnego króla Artura.

Zapadał zmrok. Gdy już nie byli w stanie odnajdywać szlaku, zatrzymali się. Nie odważyli się zapalić pochodni z obawy, by ich nie dostrzeżono. Rozpalili tylko małeńki ogień pod osłoną drzew. Konie stały uwiązane, a mężczyźni usiedli, jedząc zabrane ze sobą jęczmieńne placki i pociągając z bukłaków.

- Znajdujemy się chyba dość blisko Agramant - powiedział cicho Roger Mortimer.

- Wyruszymy, gdy tylko trochę się rozjaśni - zarządził Merin Pendragon.

Gdy pierwszy, fałszywy, brzask rozświetlił ciemności, widzieli tyle, by ruszyć dalej. Posuwali się powoli, aż wreszcie niebo pojaśniało z nadejściem świtu.

- Tam! - zawołał Rhys, wskazując na skały w zagajniku, do którego właśnie wjechali. - Wejście do jaskini!

- Czy rzeczywiście? - upewniał się Merin Pendragon.

- Podjedź, milordzie, a między drzewami dostrzeżesz wieże Agramant.

- Nie mogliśmy wybrać lepszej pory - stwierdził lord Mortimer. - W zamku tylko służba będzie na nogach, Merinie.

- To prawda - padła lakoniczna odpowiedź. - Czy w jaskini jest dość miejsca na ukrycie wszystkich koni?

- Tak, panie - zapewnił Rhys.

"*- No to uczynimy tak, i do ataku - zdecydował lord Pendragon.

Zbrojni, jeden po drugim, wjechali do jaskini, zsiadli z koni. Najmłodszego zostawia przy zwierzętach, by nie wyszły z jaskini. Drzwi prowadzące do tajnego przejścia już były zdjęte z zawiasów. Lord Pendragon pochwalił Rhysa za przygotowanie drogi.

- Czy na ścianach tunelu znajdziemy zaczepy do mocowania pochodni? - zapytał.

Rhys przytaknął ruchem głowy. - Stąd do lochów pod zamkiem przejście ciągnie się dobrą milę.

Merin Pendragon wydał polecenia zbrojnym.

- Pierwsza dwunastka niech zapali pochodnie. Zachowajcie ciszę. - Gestem nakazał ludziom z pochodniami ruszyć w drogę i, pochylając głowę, wszedł za nimi do ciemnego tunelu. Z każdą umocowaną pochodnią lord Pendragon przesuwiał się do przodu, a gdy wstawiono ostatnią, znalazł się

na czele swych ludzi. Wreszcie dotarli do końca tunelu. Przed sobą ujrzeli drzwi do lochów.

- Ta dziewczyna, Cadi, obiecała poluzować zawiasy - przypomniał Rhys. Nacisnął ramieniem drzwi i poczuł, że ustępują; po chwili stały już otworem, zwisając z nadciętych zawiasów. - Powinna za to otrzymać wolność - mruknął młodzieniec.

- Zrobione - usłyszał głos teścia, gdy już wchodzili do lochów Agramant. - Oprzyj drzwi o ścianę, Rhysie, by nie upadły. - Merin szybko minął zakręt i ujrzawszy śpiącego strażnika, natychmiast jednym ruchem noża podciął mu gardło, po czym ułożył ciało na ziemi. Zabrał zabitemu klucze i otworzył drzwi celi; z ciemności, z szerokim uśmiechem na twarzy, cicho wyłonił się Brynn. Lord Pendragon z zadowoleniem skinał głową, następnie dał towarzyszom znak, by szli za nim po schodach prowadzących do wielkiej sali, gdzie natychmiast pochwycono służących i wybito co do jednego. - Zabarykadować drzwi! - cicho polecił Merin Pendragon. - Zajmiemy się załogą zamku, gdy już skończymy z panem.

Zbrojni Merina dopadli i wybili całą straż zamkową, potem Rhys poprowadził teścia do komnaty, w której, jak wiedział, spali Junia i Simon. Dziewczyna zbudziła się natychmiast, jakby spodziewała się ojca. Wyskoczyła z łóżka, ubrana w brudną koszulę, i pośpiesznie narzuciła suknię; tymczasem jej kochanka ściągnięto z łoża.

Na oszołomionej, wciąż zaspanej twarzy Simona pojawił się wyraz zrozumienia. - Pozwólcie mi się ubrać, panowie - poprosił.

- Gdzie jest komnata twego ojca? - zapytał lord Pendragon.

- Sypia we wschodniej wieży - odrzekł młodzieniec bez wahania, ubierając się. Ujrzał nadchodzącą

śmierć i w dziwny sposób świadomość jej bliskości napełniła go spokojem. - Przywiedliście księdza? Chciałbym się wypowiedzieć.

Merin Pendragon skinął głową. - Jest z nami duchowny - odrzekł.

- Pozwolisz mi przyjąć ostatni sakrament, panie?

- Nie jestem barbarzyńcą, Simonie de Bohun. Możesz wypowiedzieć się przed śmiercią.

Junia pobladła. - Ojczy... - zaczęła.

- Milcz, córko! Sprawa jeszcze nie jest zakończona. Zaprowadź ją i jej kochanka do sali, Rogerze. Rhysie, pójdiesz ze mną. - Pośpiesznie opuścił komnatę.

Wąskimi schodami mężczyźni wspięli się na wschodnią wieżę. Ku ich zdziwieniu drzwi izby sypialnej nie były zamknięte. Wsunęli się do środka. Hugo de Bohun, pogrążony w śnie, leżał na plecach i głośno chrapał, a na posadzce wałały się pusta karafka po winie i czara. Dzięki Bogu, spał sam. Ani Merin Pendragon, ani lord Everleigh nie znajdowali przyjemności w mordowaniu kobiet.

- Hugonie de Bohun, przybyłem po moje dzieci - napełnił komnatę donośny głos Merina Pendragona. Jego wróg otworzył oczy, spojrzał niezmiernie zaskoczony, ale niemal w tej samej chwili lord Pendragon wzniosł miecz i jednym ciosem odrąbał głowę panu na Agramant. Następnie uniósł przykrycie i podciągnawszy koszulę de Bohuna, odciął mu członka i jądra, po czym wepchnął w otwarte usta trupa. W końcu podniósł w górę odciętą głowę. - Nasadzimy ją na włócznię, może to oszczędzi mi zachodu wybijania do nogi całej załogi i niewolnych. Jednak spalimy Agramant; niech zagłada przekłętego rodu będzie ostrzeżeniem dla wszystkich, którzy chcieliby naśladować tę bestię.

- Zaniosę jego głowę na dziedziniec zamkowy, może reszta garnizonu się podda - oświadczył Rhys.
- Taki widok pomoże im w podjęciu właściwej decyzji. - Uśmiechnął się ponuro.

- I pošlij Rogera z kilkoma ludźmi z powrotem do jaskini. Niech przyprowadzą konie do zamku, ale okrężną drogą - polecił lord Pendragon.

Głowę Hugona de Bohun, pana na Agramant, z genitaliami zwisającymi z ust, nadzianą na pikę wystawiono na publiczny widok na zamkowym dziedzińcu.

- Jam jest Rhys FitzHugh, pan na Everleigh i zięć lorda Pendragona. Zajęliśmy zamek i zabiliśmy waszego pana. Macie możliwość poddania się i przejścia na służbę Merina Pendragona. Zamek zostanie zburzony.

- A co z Simonem de Bohun? - odezwał się ktoś wśród nielicznej załogi.

- Wnet trafi do piekła za swym rodzicem - chłodno odrzekł Rhys. - Rzućcie broń i złożycie przysięgę wierności Pendragonom.

Dźwięk rzucanego oręża wypełnił dziedziniec, zgromadzeni na nim mężczyźni padli na kolana.

- Niech dwóch z was - kontynuował Rhys - otwórz szeroko bramę i wypatruje naszych koni. Reszta uda się do zamkowej sali. - I poprowadził ich do zamku, a przed nimi sunęła głowa Hugona de Bohun. Zamknięto ich w lochach, gdyż Merin Pendragon chciał przesłuchać każdego z osobna, zanim przyjmie przysięgę wierności. Ludzie de Bohuna rozumieli sytuację i nie protestowali. Potem Rhys dołączył do teścia i lorda Mortimera.

Junia i Simon stali z dala od siebie, każde pod strażą dwóch zbrojnych lorda Pendragona.

- Gdzie ksiądz? - zawołał głośno Merin. Duchowny pośpiesznie wysunął się do przodu. - Wiesz, co

masz czynić, ojcze. Niech moja córka i młody de Bohun podejda do mnie.

- Tato! - Junia próbowała raz jeszcze porozmawiać z ojcem.

- Poślubisz twego kochanka, dziewczyno. Czyż nie tego chciałaś? - zapytał zimno.

- Miej litość, ojcze! - błagała.

- Okażę mu jej więcej, niż on tobie. A teraz zamilcz. Zaraz wymienisz słowa przysięgi z mężczyzną, którego poślubisz.

- Jeżeli zamierzasz go zabić, gdy już będzie po ślubie, nie wypowiem słów przysięgi! - krzyknęła odważnie. - Jeśli to jedyny sposób, by zachować go przy życiu, tak właśnie postąpię!

- Junio, na wszystko co święte - przemówił Simon - pozwól mi, nim umrę, zwrócić ci cześć! Nie każ mi iść na spotkanie ze śmiercią z tak ciężkim grzechem na sumieniu. Błagam cię!

- Ale jeżeli cię nie poślubię, on cię nie uśmierci, gdyż mój honor wciąż pozostanie splamiony - przekonywała naiwnie.

- Ja już jestem martwy - przekonywał łagodnie.

- Poślub mnie i pozwól mi odejść do grobu bez grzechu. Nasza miłość od początku skazana była na zagładę. - Ujął jej dłonie. - Proszę, ukochana, zgódź się, bym mógł zaznać pokoju.

Twarz Junii spłynęła łzami. Dziewczyna niechętnie skinęła głową na zgodę.

Młodych popchnięto przed księdza, kazano im złączyć dłonie. Duchowny pośpiesznie wyrecytował słowa małżeńskiej ceremonii, a gdy skończył, Junia i Simon byli już mężem i żoną. Pocałunek, w którym się połączyli, zdawał się nie mieć końca. Potem ksiądz odciągnął Simona de Bohun, a Junia z rosnącym przerażeniem patrzyła, jak jej mąż klęka i zaczy-

na cichym głosem wymawiać słowa, których nie mogła rozróżnić. Zwróciła się do ojca. Szczupłe dłonie załamała w geście cichej rozpacz.

- Tato! W imię tego, co święte, oszczędź Simona!
- Rzęsiste łzy płynęły jej po twarzy. - Jest wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam, kocham go! - Rzuciła się ojcu do stóp, błagalnie wznosząc ku niemu dłonie. - Pozwól mu odejść! Nigdy więcej go nie zobaczę! Tato, tato! Błagam, miej litość!

Merin Pendragon odwrócił głowę od płaczącej córki. - Honor Pendragonów, Junio, twoja cześć i moja muszą zostać przywrócone. Nie ma innego sposobu. Przykro mi, córko.

- Jesteś gorszym potworem od Hugona de Bohun!
- oskarżyła go gniewnie. - Jeżeli dokonasz tego czynu, nigdy, przenigdy ci nie wybaczę.

- Czy już się wypowiedział, ojcze? - zapytał lord Pendragon.

Simon de Bohun podniósł się z kolan i podszedł do nich. - Jeszcze chwilę, milordzie - ze spokojem poprosił Pendragona. Wziął Junię w ramiona i patrząc jej w oczy, powiedział: - Twój ojciec ma rację, ukochana. Odbierając ci dziewictwo, zabrałem także twą cześć. Nasze małżeństwo przywróciło ją po części, tylko oddając życie mogę w całości odkupić popełniony czyn. Nie powinienem był tamtego dnia jechać na spotkanie, ale tak bardzo chciałem cię zobaczyć jeszcze jeden raz. Wybacz mi, Junio. Nigdy nie skrzywdziłbym cię rozmyślnie, moja najdroższa.

- Simonie, kocham cię! - zawołała. Łzy jakby nigdy nie miały przestać płynąć. Spędzę resztę życia opłakując go, pomyślała.

- I ja cię kocham, droga żono - odrzekł. - Ale teraz muszę odejść, a ty, Junio, idź dalej drogą życia, jak zostało zaplanowane. - Wargami dotknął jej ust

w ostatnim pocałunku, potem, odsuwając dziewczynę, zwrócił się do Merina Pendragona: - Jestem gotów, milordzie.

Lord Pendragon podał Simonowi de Bohun czarę wina. - Moja ukochana Gorawen przysłała mi mie-szek z trucizną, Simonie de Bohun. Powiedziała, że jeżeli uznam, iż zasługujesz na bezbolesną śmierć, mam ci ją podać, zmieszaną w kielichu wina. Nie będzie bólu, obiecuję, tylko sen.

- Nie! - Junia rzuciła się ku mężczyznom, próbowała przechwycić czarę. Powstrzymał ją Rhys Fitz-Hugh.

- Do diabła, zamilcz, Junio! - syknął jej do ucha. - On wykazuje teraz wielką odwagę. Chciałabyś zła-mać mu ducha? - Wbił jej dłonie w ramiona.

Smukłe palce Simona de Bohun ujęły nóżkę kielicha. Unosząc naczynie do ust, wypił płyn jednym haustem. Czara wypadła mu z rąk niemal natych-miast, młodzieniec opadł na kolana. - Junio! - rzekł jeszcze i opadł na ziemię, serce biło coraz wolniej. Ostatnim przebłyskiem świadomości pojął, że Merin Pendragon nie skłamał. Żadnego bólu, tylko sen.

ROZDZIAŁ 18



Junia krzyknęła przeraźliwie. Wyrwawszy się z żelaznego uchwytu Rhysa, padła na nieruchome już, leżące twarzą do ziemi ciało. Wyciągnęła rękę po czarę i wypiłaby to, co pozostało na dnie, gdyby Rhys, przewidując jej zamiar, kopniakiem nie odrzucił naczynia na drugi koniec sali. Obrzuciwszy szwagra nienawistnym spojrzeniem, zaatakowała ojca:

- Zamordowałeś go! Bądź przeklęty!

- Przywróciłem nam honor, niemądre dziecko!

- A co mi z honoru, gdy straciłam jedyne go męża, jakiego kiedykolwiek mogłam kochać. Czy honor ogrzeje mnie w chłodną, zimową noc? Da mi syna, ojczu? Niech diabli porwą ciebie i twój honor!

- Tuliła w ramionach martwe ciało męża.

- Połóżcie go na wysokim stole - rozkazał Merin Pendragon. - Spłonie wraz z zamkiem.

- Nie! - zaprotestowała gwałtownie Junia. - Pochowasz go godnie, obok jego matki. Niech ogień pochłonie jego ojca, już teraz pali się w piekle, ale Simonowi okażesz szacunek. To będzie twój ślubny prezent dla mnie. - Wyrzuciła jej oczu mówiąc, że nie ustąpi.

- Uczyń jej tę łaskę, milordzie - wstawił się lord Mortimer. - Córka nie prosi cię o wiele.

- Niech tak się stanie - zgodził się Merin Pendragon. - Ludzie de Bohuna pomogą ci pochować męża, córko. - A Rhysowi polecił: - Przyrowadź z lochów dwóch więźniów i idź z nimi.

- Ja też pójdę - oświadczył Brynn Pendragon.

Merin ze zdziwieniem spojrział na syna.

- Był moim przyjacielem, tato. Zawsze okazywał mi dobroć.

- Odebrał cześć naszej rodzinie, synu.

- Był moim przyjacielem - powtórzył Brynn. Podszedł do siostry, podniósł ją z kolan i delikatnie rozplótł ręce obejmujące ciało Simona. - Chodź. Musimy pochować go, siostrzo. - Potem zwrócił się do Cadi i starej Elgi, które płakały cicho, bojąc się gniewu lorda Pendragona: - Pójdźcie z nami.

- Całun, on musi mieć całun! - zawołała drżącym głosem Elga.

- Nie ma czasu, stara. Bądź wdzięczna lordowi Pendragonowi, że pozwolił pochować syna obok matki - skarcił ją Edmund Mortimer.

Rhys powrócił z lochów z dwoma krzepkimi żołnierzami. Na jego rozkaz podnieśli ciało Simona de Bohun i wyszli z sali.

Teraz Merin Pendragon zwrócił się do obu służących: - Jeżeli macie jakieś rzeczy do zabrania, idźcie po nie teraz, gdy kopią grób. Wnet podpalę zamek.

Kobiety pośpiesznie odeszły, a tymczasem Brynn poprowadził siostrę z zamku na wzgórze, gdzie Annę de Bohun spała wiecznym snem na małym rodzinnym cmentarzyku, oznaczonym niewielkim kamiennym krzyżem. Dwaj mężczyźni z drużyny de Bohuna położyli ciało na ziemi i zaczęli kopać. Po ostatnich deszczach ziemia była miękka, a męż-

czyżni uwijali się zwawo. Elga i Cadi dołączyły do Junii i Brynna akurat w chwili, gdy Rhys uznał grób za wystarczająco głęboki. Każda niosła niewielki, obwiązany chustą tobołek.

Junia siedziała na trawie przy zwłokach męża. Szeptwała coś cicho, jakby zwracała się tylko do zmarłego; pozostali nie rozróżniali słów. Łzy zdawały się bez końca spływać po policzkach, zdawały się nie mieć końca. Oślepione rozpaczą oczy zaczynały puchnąć.

Rhys delikatnie dotknął ramienia siostry. - Pożegnaj się, Junio. Już czas.

Odwróciła się; ujrzał jej zrozpaczoną, bladą twarz. Skinęła głową, ucałowała zimne wargi młodzieńca, który - jakże krótko - był jej mężem. Potem dała podnieść się bratu i drząc na całym ciele patrzyła, jak kładą Simona do grobu. Stara Elga gorzko szlochała; jęki wzmagały się z każdą garścią ziemi, padającej na zwłoki chłopca, którego wychowała. Nagle powietrze nabrzmiało zapowiedzią deszczu, a w wichrze, który gwałtownie się zerwał, poczuli zapach spaleniźny. Odwróciwszy się, ujrzeli Agramant w ogniu. Płomienie wydobywały się spod dachu, wyzierały z każdego otworu zamku. Płonał nawet ciężki, zwozdzony most.

Z wioski nadciągnęli niewolni, przypisani do Agramant. Stanęli jak wryci, wpatrzeni w zgliszcza i spoglądającą na nich z góry zakrwawioną głowę Hugona de Bohun. Merin Pendragon przemówił do nośnym, mocnym głosem:

- Jam jest lord Pendragon, a tak oto kończą ci, którzy ośmielią się bezcześcić honor mego rodu. Weźcie, cokolwiek posiadacie i pójďte za mną. Należycie teraz do mnie, a znajdziecie we młłie o wiele lepszego pana od potwora, którego głowa wieńczy włócznie.

- Panie! - odezwał się wysoki mężczyzna spośród gromadki niewolnych. - Co się stało z młodym lordem?

Merin Pendragon wskazał palcem na wzgórze. - Spoczywa już obok lady Annę. Niech Bóg i Święta Matka zmiłują się nad nim.

Na te słowa wśród niewolników rozległo się szlochanie.

- Odnajdźcie moją córkę - nakazał lord Pendragon. - Ma jechać obok mnie. < •

Rhys FitzHugh i Brynn Pendragon ledwo zdołali oderwać Junię od grobu męża. Pomogli jej wsiąść na konia, w ręce włożyli wodze. Nie odezwała się ani słowem. Prawie nie widziała na oczy od nieustannie płynących łez. Widząc jej rozpacz, Brynn przywiązał uzdę do rumaka siostry i prowadził go. Merin Pendragon milczał. Całkiem naturalne, że opłakuje śmierć człowieka, którego kochała, a przynajmniej tak sądziła. Cały rok pozwoli jej spędzić w żałobie, inaczej każdy ewentualny kandydat na jej męża mógłby coś podejrzewać. Nie wolno jej będzie opuszczać Smoczego Gniazda, chyba że z eskortą. Nie pozwoli, by w przyszłości naraziła go na podobne kłopoty.

Po dwóch dniach dotarli do domu; podróż spowalniaли towarzyszący im niewolnicy. Argel i Gorawen czekały w otwartych drzwiach zamkowej sali. Widząc, w jakim Junia jest stanie, wybiegły ją powitać, ale zanim zdążyły cokolwiek powiedzieć, Ysbail podbiegła do córki.

- A więc powróciłaś zbrukana, niegodna zostać żoną przyzwoitego mężczyzny! - zawołała. - Jak mogłaś ściagnąć hańbę na ród Pendragonów?

- Jestem wdową, matko - Junia odezwała się po raz pierwszy od wyjazdu z Agramant.

- To już coś. Honor został przywrócony. Wiedziałam, że twój ojciec postąpi jak należy. Módl się, byś nie nosiła w łonie dziecka.

- Przeklinam dzień, w którym spojrział na ciebie lord Pendragon, matko! I noc, gdy spłodziłaś z nim córkę. Odejdź ode mnie! Twoje słowa obrażają mnie, a twój widok przyprawia o mdłości! *

Ysbail cofnęła się zdumiona. Usiłowała coś powiedzieć, ale nie znalazła słów.

Junia odwróciła się do niej plecami i dumnie wyprostowana wyszła z sali.

- Jezu! - szepnęła Argel. - Nigdy nie widziałam podobnej goryczy!

- Kochała go - powiedziała po prostu Gorawen.

- Oto twój syn, pani. Cały i zdrowy. - Merin pchnął chłopca ku matce.

Argel wyciągnęła ramiona, a Brynn z uśmiechem rzucił się w jej objęcia. - Zachowałeś się jak syn twego ojca - pochwaliła go. - Jestem z ciebie dumna.

- To Junia mnie uratowała - wyjaśnił. - Dostarczyła mi wody, bo Hugo de Bohun chciał zagłodzić mnie na śmierć. Powiedziała, że przeżyję, dopóki będę miał wodę. To ona okazała odwagę, każdego dnia przemawiała de Bohunowi do słuchu.

Argel ucałowała chłopca w czoło, potem uwolniła go z objęć. - Nie zapomnę podziękować twej siostrze - zapewniła.

- Poczekałbym jakiś czas - poradził roztropnie. - Bardzo się gniewa, że ojciec zabił jej męża. Simon nie był zbyt dzielnym mężczyzną, dopiero w ostatnich chwilach okazał odwagę, ale robił, co mógł, by ją chronić. Naprawdę ją kochał. - Odwrócił się, by powitać Gorawen i Ysbail. - Jestem szczęśliwy, że widzę was obie - oświadczył.

- Przykro mi, że moja córka sprowadziła na ciebie niebezpieczeństwo, Brynnie - szepnęła niepewnie Ysbail. - Cieszę się z twego powrotu.

Brynna ogarnęło współczucie dla drugiej konkubiny ojca. Objął ją serdecznie i powiedział: - Pani, zawiniłem tyle samo, co siostra. Ale oboje jesteśmy już bezpieczni, dzięki Bogu i aniołom. - Pocałował ją w oba policzki.

Ysbail rozpłakała się i wybiegła z sali.

- Miły gest, synu - pochwaliła Argel, a Gorawen przytaknęła z aprobatą. - Gdy Junia pobiegła do swego Simona, marzenia Ysbail rozwiały się. Sama już nie wie, co zrobić.

- Wspomniała o czymś, nad czym musimy się zastanowić - do rozmowy włączył się lord Pendragon. - Co będzie, jeżeli Junia okaże się brzemienna?

- Zajmę się tym - oświadczyła Gorawen. - Przygotowałam napój, który rozwiąże sprawę, milordzie.

- Niech Bóg nam wybaczy! - westchnął.

- Wolałbyś wnuka z krwi de Bohunów? I jak znaleźlibyśmy dla niej męża, gdyby miała dziecko innego mężczyzny?

- Zrób to od razu, bo ona z każdym dniem staje się bardziej uparta. *

Gorawen skłoniła się i pośpiesznie odeszła. W swej komnacie otworzyła niewielki mieszek z drobno mielonym proszkiem, który przygotowała podczas nieobecności mężczyzn. Wsypała trochę do zwykłej, cynowej czary i dolała wina z karafki; dokładnie zamieszała. Potem wzięła czarę i stromymi, krętymi schodami udała się do komnaty na wieży. Wolną ręką pchnęła drzwi i wsunęła się do środka.

Junia odwróciła się, ale w jej oczach nie było powitania. - Czego chcesz? - zapytała. Zwykle słodki głos zabrzmiał lodowato.

Ale Gorawen nie przejęła się. Uniosła czarę.
-Wypij!

Dziewczyna wzięła naczynie z rąk konkubiny ojca. Po długiej chwili wahania wypięła do dna, jednym haustem, tak jak Simon truciznę.

- Nie zapytałaś, co to było - stwierdziła Gorawen, odbierając od Junii czarę.

- Gdybyż tylko trucizna, którą dałaś memu mężowi! Niestety, twój napój ma tylko zapewnić, że nie urodzę dziecka, prawda?

- Ano tak - przyznała Gorawen, nie uchylając wzroku pod twardym spojrzeniem Junii.

- Nigdy wam nie wybaczę! Nikomu! \$

- Być może - rzekła spokojnie starsza kobieta - ale pozwól sobie przypomnieć, że nie zawiniła tu twoja matka, Argel ani ja. Za to, co ci się przydarzyło, nie ponosi winy twój ojciec ani brat, Junio. Twoja to wina i Simona de Bohun. On zapłacił najwyższą cenę, śmiercią. A teraz twoja kolej: będziesz żyć bez niego, chcesz czy nie. - I odwracając się na pięcie, Gorawen zostawiła zaskoczoną dziewczynę. Rozumiała jej rozpacz, ale wcześniej czy później Junia musi pogodzić się z prawdą. Niech przemyśli moje słowa. Z tą myślą Gorawen wróciła do sali.

Nadeszła jesień. Według dawnego obrządku świętowali ostatni dzień października. Od zachodu słońca przez całą noc na wzgórzach płonęły ogniska - żegnano stary, witano nowy rok. Przygotowując się do nadejścia zimy, pan i jego drużyna codziennie wyjeżdżali na polowania. Jeszcze przed nadejściem zimnych deszczów i mrozów wzniesiono chaty dla nowych niewolników.

Nastała zima i dni płynęły jedne po drugich - ani lepsze, ani gorsze niż w latach poprzednich. Junia pozostała chłodna i nadaśana wobec całej rodziny,

poza Brynnem. Cadi i stara Elga dołączyły do domowej służby. Argel poprosiła Elgę o usługiwanie synowi w nadziei, że opieka nad chłopcem uśmierzy nieco ból staruszki po stracie Simona de Bohun. Brynn wprawdzie już nie potrzebował niańki, rozumiał jednak, w czym rzecz, i wynajdował dla niej rozmaite drobne zajęcia. Niewolną Cadi wzięła do pomocy Gorawen. Uznano, iż lepiej, by nie usługiwała Junii, gdyż mogłaby przypominać dziewczynie czas spędzony w Agramant, który zakończył się tak niešťczęśliwie.

Wreszcie zawitała wiosna i pewnego wieczora, gdy wszyscy zebrali się w zamkowej sali, Merin poruszył temat, o którym cała rodzina myślała już od pewnego czasu. - Minęło siedem miesięcy od naszego powrotu z Agramant, a Junia za dwa miesiące ukończy szesnaście lat. Czas poszukać jej męża.

- Będzie się opierała, milordzie - zauważyła Ysbail.

- Kto wie... - zastanawiała się Gorawen.

- No właśnie - poparła ją Argel. - Wciąż jest na nas zła i może skorzystać z okazji, by opuścić Smocze Gniazdo.

- Masz kogoś na myśli, panie? - zapytała Gorawen.

- Być może. Jesienią, na polowaniu, zastanawialiśmy się nad tym z Mortimerem. Ma kuzyna, wdowca, Williama le Clare, który przez wiele lat był żonaty z ukochaną z dzieciństwa. Łączyła ich prawdziwa miłość, niestety, nie mieli dzieci. Żona Williama umarła dwa lata temu. Być może pojałby młodą kobietę w nadziei na spłodzenie potomka.

- W jakim jest wieku? - zaciekałwa się Argel.

- Ma trzydzieści pięć lat - odrzekł lord Pendragon.

- Prawie dwadzieścia więcej od Junii, ale nie przypuszczam, by ona chciała poślubić młodego mężczy-

zną. Za bardzo przypominałby jej o Simonie. William le Clare stracił ukochaną żonę, z pewnością więc zrozumie smutek Junii.

- Jeżeli uważasz małżeństwo za najlepsze dla niej, mężu - oświadczyła Argel - zajmij się tą sprawą.

Pozostałe kobiety wyraziły aprobatę skinieniem głowy.

Następnego dnia lord Pendragon wyruszył do wspaniałego, kamiennego dworu Edmunda Mortimera. Gdy ten poznał przyczynę wizyty, poklepał przyjaciela po plecach. - Nie mogłeś wybrać lepszej pory. Mój kuzyn przybywa jutro z wizytą. Napisał, że rozważa następne małżeństwo i pragnie mojej rady w sprawie wyboru odpowiedniej narzeczonej.

- Nie noszę wielkiego nazwiska - zaniepokoił się lord Pendragon.

- Podchodzisz od Artura, a twój ród jest bez skazy.

- To byłby godny związek - przyznał Pendragon. - Czy wiano mej córki wystarczyłoby?

- William nie szuka bogatej żony, lecz młodej i płodnej. Im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej wierzę, że Junia jest dla niego w każdym calu odpowiednia. William niezmiernie kochał Adele, tak jak Junia Simona. Ani jedno, ani drugie nie będzie oczekiwało wielkiej miłości. Junia to panna dobrze wychowana, zna się na prowadzeniu domu. Mój kuzyn nie jest człowiekiem okrutnym, ale będzie umiał pokierować młodą żoną.

- W takim razie zostanę i spotkam się z Williamem le Clare - zgodził się Merin Pendragon.

Oczekiwany gość lorda Mortimera przybył następnego ranka. Trzej mężczyźni spędzili popołudnie na polowaniu. Po wieczery zasiedli w sali zamkowej, przed kominkiem, z czarami wina' w dłoniach, i William le Clare przedstawił kuzynowi powód swej wizyty.

- Postanowiłem ożenić się ponownie - oświadczył.
- Nie chodzi mi o żonę, w istocie następny ślub wydaje mi się zdradą wobec mej ukochanej Adele, ale pragnę potomka i wciąż jestem wystarczająco młody, by go spłodzić.

- Upatrzyłeś już sobie narzeczoną? - zagadnął Edmund Mortimer.

William le Clare potrząsnął przecząco głową.
- Nie, skąd miałbym znać odpowiednie młode panny?

- W takim razie, chyba mogę ci coś zaproponować, kuzynie. Lord Pendragon szuka męża dla swojej owdowiałej córki. Dziewczyna za dwa miesiące ukończy szesnaście lat. Jest dzieckiem drugiej konkubiny, jej posag pozostał nietknięty. Tak jak i ty, Junia Pendragon nie szuka miłości, gdyż głęboko kochała męża. Jest bardzo ładna, rozgarnięta i dobrze wychowana.

William le Clare zwrócił się do Merina Pendragona: - Wzięłbyś mnie pod uwagę, milordzie?

Merin skinął głową. - Najpierw jednak musisz się dowiedzieć, jak moja córka została wdową, panie. Moją rodzinę i inny ród ponad sto lat dzieliła waśń, o której w ciągu kilku ostatnich jakby zapomniano. Moja Junia nie znała tej historii, nie wiedział o niej także młodzieniec, którego poznała kilka lat temu, jeżdżąc z bratem konno po okolicy. Między trójką młodych wywiązała się przyjaźń. Moja córka i chłopak zakochali się w sobie.

- Pochodził z tej drugiej rodziny? - natychmiast domyślił się William le Clare.

- Właśnie. - Merin Pendragon westchnął głęboko.
- Oczywiście, nie mogło być mowy o małżeństwie między nimi, o czym oboje się dowiedzieli. Niestety, Junia i Simon de Bohun postanowili raz jeszcze się spotkać. Ojciec chłopca pojechał za nim wraz

ze swymi ludźmi i zaskoczył młodych. Zmusił syna do popełnienia gwałtu na mej córce, w obecności swojej i zbrojnych. Mój jedyny syn, Brynn, usiłował bronić siostry, został jednak pochwycony i uwięziony. Nie będę zanudzał cię szczegółami, zwłaszcza jeżeli twe zainteresowanie Junią zmalowało po wysłuchaniu jej historii. Odbiłem dzieci, zabiłem Hugona de Bohun. Dopilnowałem, by młodzi wzięli ślub, aby nasz honor został przywrócony. Potem musiałem także uśmiercić Simona de Bohun.

- Dobry z ciebie ojciec, panie. Uczyniłeś, co należało - przyznał William le Clare.

- Kochała młodego de Bohuna. Obawiam się, że wciąż go miłuje - westchnął tamten.

- I ja darzyłem ją żoną miłością, dalej ją kocham - odrzekł William le Clare. - Jeżeli twoja córka okaże się chętna, będziemy zgodni w naszych oczekiwaniach. Mnie potrzeba młodej żony, by dała mi potomka. Nic więcej. Będę traktował ją wyrozumiale, byle tylko okazała się posłuszną i dobrą panią domu.

- Nie ma dużego wiana - wyznał Merin Pendragon.

- A jakie?

- Bydło i owce. Skrzynię z wyprawą, bielizną i odzież. Konia. I szesnaście srebrnych monet, panie.

- Wielce godziwy posag, milordzie - pochwalił William le Clare. - Jednak, zanim dojdzie między nami do ugody, dla dobra nas obojga chciałbym naprzód zobaczyć twą córkę. Pragnę wprowadzić młodej żony, ale chętniej. Obawiam się, że nie wystarczy mi cierpliwości na zbyt długie przekonywanie - zakończył z uśmiechem.

- Zgoda - odrzekł lord Pendragon. - Jutro wracam do domu. Przyjedź do Smoczego Gniazda zaraz

po wizycie u kuzyna, to poznasz moją Junię. Zobaczysz, jaka jest urodziwa. - Podniósł się z miejsca. - Jeżeli mam wyruszyć wczesnym rankiem, lepiej udam się na spoczynek, panowie.

Gdy Merin Pendragon ułożył się do snu na drugim końcu sali, William le Clare zwrócił się do lorda Mortimera, - Znasz tę dziewczynę?

- Odkąd^Nbyła dzieckiem. Merin ma trzy córki. Najstarszą z pierwszej konkubiny, Gorawen, wielce urodziwej i mądrej kobiety. Następna w kolejności, jak i syn, są dziećmi żony Merina, damy Argel. Junia jest córką drugiej konkubiny, Ysbail. Averil, najstarszą siostrę, zawsze uważano za najładniejszą. Jest żoną lorda Everleigh. Druga, Maia, poślubiła Emrysa Llyna, Pana z Jeziora. Junia, najmłodsza, jako dziecko była czarującym urwisem. Teraz nie ustępuje urodą najstarszej siostrze, choć zupełnie do niej niepodobna. Ma jasną, przejrzystą cerę, włosy niczym skrzydło kruka, a jej oczy lśnią zielenią leśnego jeziorka. Jest zgrabna, wysławia się gładko. Gra na kilku instrumentach, jest wielce uzdolniona. Jednak należy uważać na jej matkę, Ysbail, kobietę chciwą, o ostrym języku. Biorąc wszystko pod uwagę, Junia Pendragon stanowi niezłą partię.

- Lubisz ją - zauważył William le Clare.

- To prawda - przyznał lord Mortimer. - I muszę wyznać, że nawet ja wolałbym, by można było zostać przy życiu młodego Simona de Bohun. Chłopiec kochał ją, mimo tego wszystkiego, co się wydarzyło. Junia twierdzi, że tylko raz spała z mężem. Według Merina, dziewczyna nie kłamie, więc choć już nie jest dziewicą, wciąż pozostała niedoświadczona i trzeba będzie nauczyć ją małżeńskich przyjemności.

- A więc pozostaje tylko, by mi się spodobała i zechciała mnie - stwierdził William le Clare.

Lord Mortimer przytaknął ruchem głowy i uśmiechnął się. - No właśnie.

Merin Pendragon wrócił do domu następnego dnia.

- Nie było cię dłużej, niż się spodziewałam, panie - dziwiła się Argel. - Już zamierzałam wysiać po ciebie Brynna.

- Przybywa do nas z wizytą William le Clare - poinformował kobiety lord Pendragon.

- Jaki on jest! - zainteresowała się Gorawen. - Co o nim sądzisz, milordzie?

- Podoba mi się. Znajduję go wielce odpowiednim, ale najpierw musi zobaczyć Junię i upewnić się, że zechce go poślubić. Za kilka dni przybędzie do Smoczego Gniazda.

- Porozmawiasz wcześniej z naszą córką? - upewniała się Ysbail.

- Chyba tak będzie najlepiej. Gdzie ona się podziewa? O tej porze zwykle siedzi tu przy krosnach.

- Wyjechała konno z Brynnem i kilkoma ludźmi eskorty - wyjaśniła Argel. - Dzień zapowiada się przyjemnie, a całą zimę przesiedziała za murami.

- Czy ten William le Clare jest człowiekiem mającym, panie? Gdzie leżą jego posiadłości? - zainteresowała się Ysbail.

- W pobliżu Hereford - odrzekł lord Pendragon.

- Jest bogaty? - naciskała.

- Posiada ziemię i bydło, a ponieważ był żonaty, pewnie i niezłe domostwo. Nie wiem dokładnie - wyznał otwarcie Merin.

- Czy nie powinienes się dowiedzieć? - zapytała Argel, zanim Ysbail zdążyła rozgniewać lorda swą dociekliwością.

- Jest kuzynem Edmunda Mortimera - obruszył się. - Czego jeszcze nam trzeba? Mortimer nie pole-

ciłby go, gdyby go nie uznał za człowieka godnego. Junia nie jest księżniczką, a zważywszy jej nieodpowiednie zachowanie, które doprowadziło do tragicznych wydarzeń, mogę się tylko cieszyć, że William le Clare w ogóle o niej pomyślał.

--Starszy mężczyzna będzie odpowiedni. Teraz trudno by jej było zaakceptować młodego. Zawsze dokonywałyby porównań - zabrała głos Gorawen. - Musimy mieć nadzieję, Ysbail, że Junia spodoba się Williamowi le Clare.

- Nie odważę się na rozmowę z nią - oświadczyła Ysbail. - Posłucha tylko Argel.

Dama zachichotała. - Jest zagniewana, ale nigdy nie zapomina o dobrych manierach. To twoja zasługa, Ysbail.

Junia z bratem powrócili późnym popołudniem. Ominął ich główny, południowy posiłek, zdążyli dopiero na wieczerzę. Dziewczyna od razu zasiadła za krosnami. Tkała właśnie gobelin przedstawiający ukrzyżowanie Chrystusa. Motyw ten odpowiadał jej psychicznemu stanowi z ostatnich miesięcy.

Podeszła Argel i stanęła przy niej, lekko położyła jej dłoń na ramieniu. - Ojciec znalazł dla ciebie męża, Junio. - Poczwała, że dziewczyna sztywnieje. - Nazywa się William le Clare - ciągnęła cicho. - Jest kuzynem lorda Mortimera i wdowcem. Z pierwszego małżeństwa nie miał dzieci, więc liczy na potomka z młodą żoną. Za kilka dni, wraz z lordem Mortimerem, przyjedzie do nas w odwiedziny.

- Nawet rok nie minął od śmierci Simona - poskarżyła się Junia.

- To prawda, jednak nie możemy czekać tak długo. William le Clare to dla ciebie dobra okazja, dziecko. Jeżeli cię zechce, będzie świetną partią, nie gorszą od tej, jaka dostała się Averil.

Junia zaśmiała się gorzko. - Myślisz, że mi zależy na doczesnych korzyściach? Dba o nie moja głupia matka, nie ja, pani.

- Ysbail jest taka, jaka jest, Junio - odrzekła Argel rozsądnie. - Tak jak ty jesteś sobą. Już jej nie zmienisz. A ojciec i ja z radością widzielibyśmy cię znów szczęśliwą. Czy obiecasz, że spotkasz się z Williamem le Clare i dasz mu szansę? - Obeszła krosna i ujęła w dłonie twarz dziewczyny. Spojrzała jej w oczy.

Junia westchnęła głęboko. - Wciąż nie mogę zapomnieć... - szepnęła.

Argel ze zrozumieniem skinęła głową i, pochyliwszy się, ucałowała dziewczynę. - Wiem, dziecino.

- Powitam tego mężczyznę, jak należy - obiecała Junia. - Nawet jeżeli nie będzie mi odpowiadał czyja jemu, nie chcę, by myślał, że zostałam źle wychowana.

- A więc ciesz się. - Argel uśmiechnęła się do Junii.

- Co on o mnie wie, pani? - zaniepokoiła się dziewczyna.

- Wszystko, moje dziecko. Ojciec uznał, iż należy od razu powiedzieć mu prawdę.

- To dobrze.

- A więc przekażę ojcu, że czekasz na przybycie Williama le Clare. - Argel znów się uśmiechnęła. - Ucieszy się, Junio.

- Moja matka wie?

- O tak - przyznała Argel. Potem, nie mogąc się powstrzymać, zachichotała.

Po raz pierwszy od śmierci Simona de Bohun Junia roześmiała się, a śmiała się tak długo, aż po policzkach popłynęły jej łzy. A więc ta dobra Argel, której nigdy nie słyszano mówiącej o kimkolwiek złośliwie, miała o Ysbail podobne zdanie co Junia.

Ale jak świetnie to ukrywała! - Och, pani - wydusiła dziewczyna, gdy wreszcie udało jej się opanować wesołość.

- Zachowujemy się paskudnie, dziecko - stwierdziła Argeł, ale wciąż drżały jej wargi.

- Dzięki ci, pani. - Junia ujęła dłonie damy i ucałowała je.

- Och, kochanie, jakże pragnę twego szczęścia! - Z tymi słowami Argel odwróciła się i pośpieszyła z powrotem do męża i pozostałych, niecierpliwie czekających na relację. Uśmiech na jej twarzy powiedział im wszystko, co chcieli wiedzieć.

Osiem dni później przybył posłaniec od lorda Mortimera z zapowiedzią, że za dwa dni przybędą lord i jego kuzyn. W Smoczym Gnieździe zapanowało ożywienie. Kobiety lorda Pendragona krzątały się pracowicie, by wszystko było gotowe na przyjęcie gości. Junia jednak wciąż siedziała przy krosnach, ignorując otaczającą ją krzątaninę.

Wiedziała, że będzie musiała wyjść za mąż, choć uczyni to niechętnie. Kobięcie z jej warstwy społecznej pozostawały w życiu tylko dwie możliwości: małżeństwo lub klasztorny habit. Nie miała powołania do Kościoła, wiedziała o tym. Zresztą była zbyt niezależna. Rutyna klasztorного życia w krótkim czasie doprowadziłaby ją do szaleństwa. I niełatwo byłoby jej złożyć przysięgę posłuszeństwa. Wprawdzie zgodnie z prawem kobieta musi także słuchać swego męża i pana, Junia jednak wiedziała, że mężczyzną można manipulować. Z pewnością lepiej wyjść za mąż niż dać się zamknąć w klasztorze!

Jaki jest ten William le Clare? Cóż, wszak jej powiedziano. Stary, więcej niż dwa razy starszy od niej. I pragnie potomka. Zatrzęsła się na wspomnienie tego, co trzeba czynić, by spłodzić dziecko: będzie mu-

siała spółkować z mężem! Chociaż Simon próbował traktować ją delikatnie, czuła się okropnie, gdy jej dosiadał. Dziwne, Gorawen i Argel zdawały się czerpać przyjemność z igraszek w łóżu lorda Pendragona. Musi być coś więcej w stosunkach małżeńskich niż to, co wydarzyło się między nią a Simonem tamtego okropnego dnia. Zresztą kobieta i mężczyzna powinni łączyć się na osobności. Cóż, sama myśl o intymności cielesnej z mężczyzną napełniała ją obrzydzeniem i lękiem.

Jeżeli jednak okaże się człowiekiem miłym, możliwym do zaakceptowania, przyjmie jego propozycję małżeństwa. Za kilka tygodni skończy szesnaście lat. Nie chciała znosić parady zalotników, na jaką narażono Maię. Nie pokocha go, ale będzie dla niego dobrą żoną i postara się dać mu upragnione dzieci. A przede wszystkim znajdzie się daleko od Smoczego Gniazda i lorda Pendragona, ojca, który zamordował jej ukochanego mężczyznę.

W dniu zapowiedzianej wizyty zadbała o swój wygląd. Włożyła spodnią suknię z cieniutkiego jedwabiu w kolorze ciemnej zieleni, z okrągłą stójką i długimi, obcisłymi rękawami. Na nią narzuciła tunikę z jasnożółtego brokatu, bez rękawów, rozciętą po bokach. Talię przewiązała paskiem. Czarne włosy przedzieliła pośrodku głowy i spleła w dwa grube warkocze. Trzy starsze kobiety spojrzały na siebie z zadowoleniem: najwyraźniej Junia postarała się. Jednak nie szukała ich pochwały; po wejściu do sali natychmiast usiadła przy krosnach i zabrała się do pracy.

Serdecznie powitano przybyłych gości. Kobiety z zainteresowaniem zerkały na Williama le Clare. Był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną i nie wyglądał na swoje trzydzieści kilka lat. Gęste, ciemnokasz-

tanowe włosy lekko podwijały mu się na karku. Oczy ani brązowe, ani zielone, wydawały się raczej ciemnopiwe. Głowę miał zgrabnie zaokrągloną, twarz o wydłużonym owalu, z długim, arystokratycznym nosem, wysokimi kośćmi policzkowymi i głęboko osadzonymi, okrągłymi oczami, usta szerokie, proporcjonalne do rysów twarzy. Na powitanie przemówił niskim, przyjemnie modulowanym głosem.

- Można nazwać go przystojnym - orzekła Gorawen, pozostałe dwie kobiety zgodziły się z nią.

- Oby tylko odpowiadał mej córce - westchnęła Ysbail.

- Oby tylko zalotnikowi spodobała się Junia - poprawiła ją Gorawen.

- Przyrowadź córkę, kobieto - polecił lord Pendragon swej konkubinie Ysbail. Podniosła się natychmiast i pośpiesznie przeszła na drugą stronę sali, gdzie Junia siedziała przy krosnach. Zwróciła się do niej głosem pozbawionym wszelkich emocji: - Córko, ojciec chce, byś do niego przyszła.

Junia wstała i bez słowa przeszła do miejsca, gdzie lord Pendragon stał z gośćmi. Uśmiechnęła się, dygnęła przed wszystkimi trzema. - Życzyłeś sobie mnie widzieć, ojczu?

Zamiast jej odpowiedzieć, zwrócił się do gościa: - Williamie le Clare, oto moja córka, Junia. Obróć się, dziewczyno, niech cię obejrzy. Nie może kupować kota w worku.

- Nie wiedziałam, że mam zostać wystawiona na sprzedaż - odcięła się.

William le Clare parsknął śmiechem. Spodziewał się biednej, zahukanej istoty i zgodził się tu przyjechać, by nie urazić kuzyna, lorda Mortimera. A ta dziewczyna ma ikrę, pomyślał. Może okazać się miłą towarzyszką i pełną werwy kochanką. Pragnął po-

znać ją lepiej. - Nie czuję się obrażony, Merinie Pen-
dragonie. Twoja córka jest wielce zabawna. - Spoj-
rzał wprost na Junię. - Pani - powiedział, wyciągając
ku niej ramię - przejdiesz się ze mną.

Nie pyta, czy pójdę, tylko nakazuje iść, pomyślała.
A więc od razu władczy ton. - Dobrze, panie. - Uję-
ła podaną dłoń.

Oddalili się na drugi koniec sali.

- Szukam żony tylko w celu spółdzenia potomka
- zaczął. - Chcę, byś od samego początku wiedziała,
że całym sercem kochałem zmarłą małżonkę, i miło-
ści pewnie starczy mi tylko dla dziecka.

- Ze mną jest tak samo - odrzekła. - Jeżeli zdo-
łam dać ci potomka, otoczę go miłością, milordzie,
ale do końca mych dni będę kochała i nosiła żałobę
po mym zmarłym mężu, Simonie.

Skinał głową. - No to jesteście jednomyślni, pani.

- Jeżeli spodobam ci się, będę ci dobrą panią
domu, posłuszną i okazującą ci szacunek, panie.

- Zawsze? - zapytał z błyskiem w piwnych oczach.

Zaskoczona jego żartobliwym tonem, spojrzała
mu prosto w twarz.

- Nie wyglądasz mi na zbyt pokorną pannę, Junio
- powiedział cicho.

Poczerwieniała. Poczwała rumieniec. Przez chwilę
była rozgniewana, że ten mężczyzna był zdolny przy-
prawić ją o rumieniec. - Panie, mogę jedynie obie-
cać, że postaram się z całych sił być dla ciebie jak
najlepszą małżonką - odrzekła oficjalnym tonem.

- Mów szczerze, pani - szepnął. - Musimy być wo-
bec siebie całkowicie uczciwi. Chcesz zostać moją
żoną, czy nie?

- Chcę.

- Dlaczego? - zapytał. Piwne oczy badawczo pa-
rzyły na jej twarz.

- Bo mam tylko dwie możliwości, panie, i znasz je obie. I nie chcę zostać wystawiona na przegląd starających się o moją rękę zalotników. I pragnę opuścić dom mego ojca, gdyż nigdy nie zdołam wybaczyć mu śmierci mego męża, Simona de Bohun. Mogłabym żyć pozbawiona czci, milordzie, ale życie bez Simona okazało się trudne. Postanowiłam przyjąć twą propozycję, bo wydajesz mi się dobrym człowiekiem, który będzie traktował mnie przyzwoicie. Cóż, mój poprzedni wybór nie okazał się najszczęśliwszy. Nie nadaję się do klasztoru, muszę wyjść za mąż. Ty potrzebujesz żony, która da ci potomka. Nasze rodziny znają się. Jeżeli mnie przyjmiesz, zgodzę się cię poślubić i postaram się, jak umiem najlepiej, być ci dobrą żoną - powiedziała spokojnie. - Pewnie zaszokowałam cię moją szczerością.

- Nie. Twoja uczciwość podoba mi się, Junio - odrzekł. - Jeżeli sądziłaś, że mnie odstraszysz, nie udało ci się. A teraz odpłacę ci się tym samym. Kochałem moją żonę, Adele. Zналиśmy się od dzieciństwa i pobraliśmy się, gdy ona miała czternaście, a ja osiemnaście lat. Naszym największym zmartwieniem okazał się brak dzieci. Potem w brzuchu Adele rozwinął się olbrzymi guz. Gdy pojeliśmy, co się święci, żona kazała mi obiecać, że ożenię się ponownie i spłodzę potomka. Złożyłem przysięgę, ale zapowiedziałem, że nie pokocham innej. Pamiętam jej uśmiech, gdy usłyszała me słowa. Powiedziała mi, że nie powinienem tak okrutnie oszukiwać innej kobiety, ale ja naprawdę już się wypaliłem, Junio, chciałem, byś o tym wiedziała, nim mnie poślubisz. Będę cię dobrze traktował i szanował jako żonę i matkę moich dzieci. Ale nigdy cię nie pokocham. Czy potrafisz żyć z tą świadomością?

- Tak, jeżeli ty, milordzie, zrozumiesz, że zawsze będę nosić żałobę po Simonie de Bohun. Zostaniemy przyjaciółmi, zresztą uważam przyjaźń za lepszą od miłości - odrzekła.

- A więc, kiedy za mnie wyjdiesz?

- Jeszcze nie minął rok od śmierci Simona, ale poślubię cię natychmiast, panie. Gdy wychodziłam za niego, nie towarzyszyły nam ucztę ani wesołe uroczystości, więc teraz też ich nie pragnę. Mam nadzieję, że zrozumiesz.

Skinał głową. - Dobrze, Junio. Chodźmy więc, porozmawiajmy o tej sprawie z twym ojcem.

Lord Pendragon trochę protestował, gdy najmłodsza jego córka zapowiedziała, że nie będzie celebrowania jej małżeństwa z Williamem de Clare, ale Argel przekonała męża, a Gorawen i Ysbail starały się go pocieszyć. - Ale co powiedzą twe siostry? - opierał się jeszcze. - Ty byłaś na ich weselach.

- Ja jestem tylko wdową, ponownie wychodzącą za mąż - odparowała ostro. - Nie chcę żadnego zamieszania. Jutro z samego rana weźmiemy ślub i zaraz potem odjedziemy do mojego nowego domu. - Gdzie zamieszkamy, panie? - zapytała Williama le Clare.

- W Hereford, trzy dni jazdy stąd. Mój dom wznosi się na wzgórzu, zwrócony jest na zachód, w stronę Walii. Mam pola i łąki; niewielki las; wioskę z młynem i kościołem. Moi niewolnicy są pracowici i niechętni do buntu. Będiesz tam szczęśliwa, Junio.

- O tak - zgodziła się - głęboko w to wierzę. Dlaczego się sprzeciwiasz, ojczu?

- Nie rozumiem, dlaczego nie możesz mieć porządnego wesela jak twoje siostry?

- O ile sobie przypominam, Averil przeciągnęła ciebie, panie, Rhysa FitzHugh i eskortę przez cały

kraj aż do Aberffraw, na sąd książęcy, gdyż Rhys porwał ją myśląc, iż jest dziedziczką. Honor wymagał, by ją poślubił lub by wziął ją za żonę ktoś inny. I w ostatniej chwili Averil zdecydowała się na Rhysa, a więc książę dopilnował, by tego samego dnia wzięli ślub. Wesele mieli całkiem skromne.

A co do Mai, siedziała i pokornie pozwalała się oglądać całej plejadzie zalotników. I nagle oświadczyła, że poślubi tylko Pana z Jeziora, i zamknęła się w komnacie, dopóki się nie zgodziłeś. Rzeczywiście, ładne mi wesele! A teraz, panie, moja kolej, najmłodszej z twych córek. Ponieważ ty i de Bohunowie nie mogliście zaniechać stuletniej waśni, Hugo de Bohun i Simon nie żyją, a z ich zamku Agramant zostały tylko ruiny. Hugo, zgadzam się, zasłużył na śmierć, ale Simon był niewinny, tak jak i ja. Jednak zamordowałeś go. William le Clare kochał swą żonę. Chce pojąć inną, by spłodzić potomka. I cieszę się, że pomimo tego, co mi się przytrafiło, poślubi mnie. Ale nie ma i nie będzie między nami miłości. To umowa praktyczna, i niech tak zostanie. Za zgodą mego pana pobierzemy się jutro, wcześniej rano, a potem wyruszymy do Hereford. Zechcesz pogodzić się z tym, panie.

- Ale po ślubie zjemy razem skromne śniadanie - zaproponowała spokojnie Argel. - Nie należy wyruszać w długą podróż o pustym żołądku.

- Dobrze, milady! - zgodził się William le Clare i spojrzał pytająco na Junię: skinęła ciemną głową.

W tej samej sukni, w której powitała go poprzedniego dnia, gdyż była to jej najlepsza, wczesnym rankiem Junia Pendragon wzięła ślub z Williamem le Clare. Argel kazała podać smaczny posiłek, a potem nowożeńcy i lord Mortimer przygotowali się do odjazdu. Skrzynię z wyprawą Junii i kilka jej osobistych

drobiazgów załadowano na wózek. Młoda żona nie przyjęła proponowanej przez ojca niewolnicy.

- William zapewni mi pannę służącą - oświadczyła. - Zegnaj, ojcze.

- Junio, czy kiedykolwiek mi wybaczysz?

Popatrzyła na ojca ze smutkiem i odwróciła się bez słowa. Z poczucia obowiązku uściskała i ucałowała matkę. Ysbail była ostatnio wystraszona gniewem Junii, więc wielce spokorniała. - Niech cię Bóg błogosławi i opiekuje się tobą, córko - szepnęła. - Uważam, że postąpiłaś mądrze.

- Cóż to, matko - na wpół drwiąco spytała Junia - nie chcesz jechać ze mną?

- Nie przyjadę, dopóki mnie nie zaprosisz - odrzekła dumnie Ysbail.

Junia pożegnała się jeszcze z Gorawen, na końcu z Argel.

- Możesz zawsze przyjeżdżać do domu. - Dama nie kryła wzruszenia.

- Już nigdy, damo matko - oświadczyła najmłodsza córka Merina Pendragona.

Wyjechali ze Smoczego Gniazda. Gdy jechali przez ciągnące się wokół zamku łąki, Junia wspominała odległy dzień, gdy Rhys FitzHugh i Roger Mortimer zaskoczyli siostry nad potokiem i porwali Averil. Jakże wszyscy byli wtedy młodzi! Teraz wydawało jej się, że ma sto lat. Mężczyzna, którego kochała, nie żył. Wydano ją za innego, którego nigdy nie zdoła obdarzyć uczuciem i który jej także nie pokocha. Tyle pozostało z dziewczęcych marzeń!

Późnym popołudniem dotarli do domu lorda Mortimera. Musieli jechać wolniej z powodu wozu, wiozącego rzeczy Junii. Po wieczery, sama w gościnnej komnacie, rozebrała się, weszła do łóżka i zasnęła. Wczesnym rankiem obudziła ją służąca, która przy-

niosła wodę do mycia. Junia ubrała się i zeszła na dół do dworskiej sali, gdzie mąż i lord Mortimer siedzieli już za stołem. Dołączyła do nich i z apetytem zabrała się do śniadania.

- Zostały nam do domu dwa dni drogi - oświadczył William le Clare. - Zamówiłem dla nas nocleg w klasztorze św. Wulfstana. Przygotuj się na długą podróż, Junio.

Podziękowawszy lordowi Mortimerowi, ruszyli w stronę Hereford. William le Clare nie przesadził. Dzień ciągnął się bez końca, do miejsca przeznaczenia dotarli dopiero, gdy słońce zaczynało chować się za wzgórzami, od których się oddalali. W klasztorze przyjęto ich serdecznie, zaprowadzono do oddzielnych pomieszczeń dla gości. Jako że tego dnia nie zawitała tu inna kobieta, Junia została całkiem sama. Posiłek przyniesiono jej do izby, gdyż w klasztorze nie było jadalni dla kobiet. Wczesnie rano obudził ją sędziwy mnich, przynosząc jej miseczkę owsianki i niedużą czarę cydru. Z trudem opanowała śmiech. Opat pewnie uznał wiek starca za wystarczające zabezpieczenie przed niewieściami wdziękami. Spała w sukni, więc tylko załatwiwszy poranną potrzebę, pośpiesznie zjadła śniadanie zakładając, że mąż będzie chciał jak najwcześniej ruszyć w dalszą drogę.

Na widok żony czekającej na dziedzińcu William le Clare uśmiechnął się z zadowoleniem. - Dziś nie będziemy aż tak długo jechać - obiecał. - Cieszę się, że jesteś kobietą rozumiejącą wartość czasu.

Wyruszyli, za nimi podskakiwał na wybojach mały wózek z posagiem. Junia z zainteresowaniem przyglądała się okolicy, różniącej się znacznie od dzikiej, górzystej walijskiej ziemi. Tu teren falował łagodnie, wszędzie ciągnęły się pola uprawne, łąki, sady. Zielone Hereford wyglądało na wielce dostatnie. Junia

uświadomiła sobie, że jest połowa maja, a jak głosiło dawne przysłowie, „kto ma w maju wesele, radości czeka go niewiele”. Ciekawe, czy ojciec przekazał jej mężowi szesnaście srebrnych monet, zastanawiała się, czy tylko piętnaście, gdyż ślub wzięli przed jej urodzinami. Zapytała o to Williama.

- Odliczył szesnaście - oznajmił.

Uśmiechnęła się: a więc lord Pendragon miał poczucie winy. - Kiedy przyrzekł dostarczyć resztę posagu? - pytała dalej.

- W ciągu miesiąca.

Zadowolona, skinęła głową.

Minęło południe. Nagle William le Clare wskazał ręką przed siebie: - Oto twój nowy dom, Junio. Tam już leży Landor.

Widok, który się przed nią rozpościerał, sprawił jej przyjemność. Murowany dom, z jednego końca podwyższony o piętro, pokryty był dachówką. Zjechali z głównego traktu na łagodnie opadającą w dół, obsadzoną drzewami drogę, która doprowadziła ich do dworu. Niemal natychmiast wyległa służba, by powitać dziedzica.

- Oto wasza nowa pani - przemówił do swych ludzi William le Clare. - Ożeniłem się po raz drugi. Macie służyć jej poleceń, gdyż teraz ona zarządza domem i wszystkim, co się w nim znajduje. - Zsadził Junię z konia, ale zamiast postawić ją na ziemi, wniósł do środka. - Według tutejszego zwyczaju, oblubienicę przenosi się przez próg, gdy po raz pierwszy wchodzi do nowego domu. - Postawił ją na posadzce w holu.

Poczuła na policzkach rumieniec, zwłaszcza że cała służba, zawiadomiona o przybyciu nowej pani, zebrała się na jej powitanie. Cisnęli się w holu, poszturchując i wymieniając uśmiechy. William le Clare rozejrzał

się i gestem przywoła! młodą kobietę o miłej powierzchowności. Podeszła bliżej. - Oto Susan, pani. Będzie ci usługiwać. Zaprowadź damę na górę, Susan, i dopilnuj, by się zadomowiła.

Służąca poprowadziła Junię schodami, a potem korytarzem do przepięknej sypialni. - To pokój dawnej pani, milady. Jest posprzątany, ale nie oczekiwaliśmy twego przybycia. Dziedzic wspominał tylko o wizycie u lorda Mortimera.

- To przyjaciel mego ojca - wyjaśniła Junia. - Komnata wygląda świetnie, Susan, ale nawykłam do codziennego mycia, a trzy dni spędziliśmy w podróży. Możesz przygotować mi kąpiel?

Susan skinęła głową. - Skąd pochodzisz, pani? - zapytała. Podeszła do wbudowanej w ścianę szafy, otworzyła ją, wyjęła okrągłą, dębową balię i ustawiła obok kominka. - Zaraz parobcy przyniosą gorącej wody. - Wychyliła głowę za drzwi. - Woda na kąpiel dla pani! - zawołała.

- Nasz ród nosi nazwisko Pendragon. Pochodzimy od wielkiego króla Artura - wyjaśniła Junia.

- A więc jesteś, pani, Walijką. - Informacja warta przekazania innym, pomyślała służąca. Jakże wszyscy byli zaskoczeni, gdy nadbiegi Wat z krzykiem, że pan przywozi nowo poślubioną żonę. Dziewczyna jest o wiele młodsza od lady Adele, niech Bóg ma w opiece jej duszę! Z pewnością pan pojął ją, by spłodzić potomka. Nie powinien mieć z tym kłopotu, była bardzo ładna.

Naniesiono wody, napełniono balię. Junia wykapała się, następnie założyła ciemnopomarańczową suknię spodnią oraz wierzchnią, bez rękawów, ze złotego i pomarańczowego brokatu. Susan, zachwycona szatami swej młodej pani, dumnie sprowadziła ją na dół, do sali, gdzie William le Clare czekał już na małżonkę.

- Siadaj do wieczerzy. Po tak długiej podróży pewnie umierasz z głodu. - Powiódł ją do wysokiego stołu i posadził na miejscu przynależnym pani domu.

Po posiłku Junia poprosiła o zezwolenie, by mogła udać się do siebie, gdyż czuła się zmęczona.

Kiwnął głową na zgodę i dodał ciszej: - Ale przyjdę do ciebie, Junio. To nasza noc poślubna. - Jego przystojna twarz wyrażała powagę.

- Oczywiście, milordzie - odrzekła. - Będę na ciebie czekała. - Jakie to dziwne, pomyślała śpiesząc schodami: noc poślubna. Z Simonem nigdy jej nie miała, tylko okropne spółkowanie na oczach jego ojca i żołdaków. Zamyśliła się nad przeszłością. To, co robił Simon w tamtej strasznej chwili, nie sprawiło jej żadnej przyjemności. Przeciwnie, odczuwała tylko upokorzenie i ból. Słyszała, że boli tylko za pierwszym, ale do końca nie była przekonana.

W komnacie czekała na nią Susan. Pomogła się pani rozebrać, pozostawiając ją jedynie w koszuli z cienkiego płótna, przymarszczonej pod szyją i przy mankietach rękawów. Starannie poskładała suknie i odłożyła na bok, tymczasem Junia umyła twarz, ręce i zęby. Jej bagaże zostały już rozpakowane, teraz służąca podała szczotkę z jesionowego drewna.

- Możesz odejść, Susan. Dziś już nie będziesz mi potrzebna.

- Tak, pani.

- I jeszcze, Susan. Jestem wdową... - uprzedziła komentarze i plotki służby, gdy rankiem nie ujrzą dowodu dziewictwa nowej pani.

Susan poczerwieniała. Miała rację, poruszając tę sprawę, pomyślała Junia.

Usiadła na szerokim, dębowym łożu. Pościel pachniała lawendą, a ciężkie, ciemnozielone zasłony nie

wydawały woni stęchlizny. Rozplotła włosy i zabrała się do szczotkowania. Cały dzień miała na głowie narzutkę, więc nie zakurzyła się zbyt. Jednak, pomyślała, jutro muszę umyć włosy. Powoli przeciągała szczotką od czubka głowy po końce ciemnych loków. W tej przyjemnej komnacie czuła się wyjątkowo dobrze. Ogarnął ją nastrój podobny do uczucia, gdy po raz pierwszy z daleka ujrzała usadowiony na wzgórzu dom.

Drzwi otwały się cicho i do środka wszedł William le Clare. Uśmiechnął się do Junii i zaczął się rozbierać. - Możesz zmienić pokój, jeżeli wolisz inny, Junio - oznajmił. - Adele lubiła ten.

- Niech Bóg ma w opiece dobrą duszę lady Adele, milordzie, miała rację. To przyjemne pomieszczenie i jeżeli mogę rozłożyć tu moje rzeczy, całkowicie mi odpowiada. - Starła się nie patrzeć na męża. Nie miała pojęcia, czego się po niej spodziewa w noc poślubną. Lub w jakąkolwiek inną, pomyślała i omal nie zaśmiała się w głos.

Podszedł do łóżka i wyjął jej szczotkę z dłoni. - Pozwól mi. - Usiadł obok niej i zaczął szczotkować jej długie włosy- Jakże są piękne, Junio, gęste, a zarazem miękkie w dotyku. Czy kiedykolwiek je ścinałaś?

- Nie, panie, tylko wyrównywałam.

- Błyszczą niczym skrzydło kruka, żono - pochwalił. Poczwała, jak odsuwa je na bok i dotyka wargami jej karku.

Zastygła w bezruchu. Co powinna teraz zrobić, czy w ogóle cokolwiek?

- Mogłabyś zdjąć koszulę? - zapytał uprzejmym tonem.

Bez słowa protestu wstała, rozsypała wstążki pod szyją, ściągnęła koszulę przez głowę i położyła na siedzisku obok kominka.

- Obróć się, bym mógł cię obejrzeć - poprosił.

Uczyliła, jak kazał, odwracając głowę, by nie napotkać wzroku męża. Serce biło jej coraz szybciej.

Po długiej chwili milczenia powiedział wreszcie:
- Jesteś bardzo piękna, żono.

Znów zapadła cisza, w końcu Junia nie wytrzymała: - Nie wiem, czego się po mnie spodziewasz, mi-lordzie. Musisz mnie poprowadzić, pokierować mną.

- Rozumiem - mruknął. - A więc powiedz mi, co się dokładnie wydarzyło, Junio, gdy pozbawiono cię niewinności. - Sięgnął ku niej i posadził ją sobie na kolanach.

Po raz pierwszy powróciła pamięcią do tamtego dnia. Po chwili wahania, zaczęła opowiadać: - Zmusili mnie, bym się rozebrała. Nie zamierzałam okazać lęku Hugonowi de Bohun ani jego ludziom, gdyż wiedziałam, że tego właśnie pragną. Chcieli podniecać się świadomością, iż wstydę się mej nagości, wystawionej na widok tyłu mężczyzn. Jednak nie dałam im tej satysfakcji. Gdy już byłam naga, rzucili mnie na ziemię, na plecy. Dwóch uklękło przy mej głowie, przytrzymując mi ramiona. Dwaj inni ujęli mnie za nogi, rozpostarli szeroko. Potem siłą położyli Simona na mym ciele. Bardzo starał się być delikatny, ale jego ojciec wziął skórzany pas i chłostał go po pośladkach, zmuszając do większego wysiłku. Simon szeptał mi do ucha, namawiał, bym krzyczała, gdy pięknie ma błona dziewicza, inaczej jego ojciec nie byłby zadowolony. Nie musiał mnie przekonywać, gdyż poczułam straszny ból, a otaczający nas mężczyźni okrzykami aplauzu przyjęli mą utratę dziewictwa. Potem już nie dopuściłam Simona do siebie. Okrutnie się wstydziłam, panie.

William le Clare, z przerażeniem przysłuchując się monotonnej relacji żony, uświadomił sobie, iż cieszy

się ze śmierci de Bohunów, zarówno ojca, jak i syna. Sam nie spotkał się w życiu z podobnie okrutnym, wręcz zbrodniczym potraktowaniem cnotliwej panny wysokiego rodu. Wiedział, że jeśli chce mieć potomka, musi pogodzić się z wyrządzoną jej krzywdą. - Jakże mi przykro, Junio - szepnął tylko. - Ale opowiedz mi też o pocałunkach i pieścizotach, jakie wymienialiście z Simonem, zanim stała się ta straszna rzecz.

- Niczego takiego między nami nie było, milordzie. - W jej głosie usłyszał prawdę. - Siedzieliśmy tylko obok siebie i rozmawialiśmy. Gdy się poznaliśmy, mówiliśmy o różnych sprawach, o tym, co było nam znane i co chcielibyśmy poznać, o marzeniach na przyszłość i w końcu o małżeństwie. I zaraz dowiedzieliśmy się o waśni dzielącej nasze rody. Spotkaliśmy się owego nieszczęsnego dnia, gdyż, jak się okazało, każde z nas miało nadzieję, iż rodzina ukochanego zechce zakończyć waśń i będziemy mogli się pobrać. Niestety, Hugo de Bohun śledził Simona, a resztę już znasz, panie.

William skinął głową. Teraz zrozumiał już wszystko. - Jeżeli sprawy między kobietą a mężczyzną układają się jak należy, Junio, igraszki w łóżu sprawiają im przyjemność.

- Nie czerpałam żadnej z zachowania Simona tamtego dnia - odrzekła szczerze.

- Nic dziwnego, Junio, zostałam przecież zgwałcona. Hugo de Bohun chciał ciebie i syna podporządkować swej woli i uczynił to, doprowadzając do ciebie Simona niczym ogiera do kłaczy. Twoje ciało nie było gotowe na przyjęcie mężczyzny, żono.

- Ależ Simon był podniecony - zaprotestowała. - Nie jestem aż tak głupia, by nie wiedzieć, że mężczyzna musi podniecić się, zanim weźmie kobietę.

- Masz racje, tyle że nam zazwyczaj przychodzi to z łatwością - przyznał William. - Ale ty nie zostałam pobudzona. A zarówno kobieta, jak i mężczyzna doznają o wiele więcej przyjemności, jeżeli podniecenie ogarnia ich oboje.

- Już wyczuwam twoje pod moimi pośladkami, panie - powiedziała otwarcie.

Roześmiał się. Ta bezpośredniość kiedyś okaże się dla niej zgubna, pomyślał. - Junio, jesteś niewiastą godną pożądania - przyznał. - Ale jeszcze nawet nie wiesz, co to znaczy być gotową dla mężczyzny.

- Co mam uczynić? - zapytała niewinnie.

- Ty? Nic, żono, moje to zadanie. - I swymi wielkimi dłońmi delikatnie zaczął gładzić jej małe, krągłe piersi.

Drgnęła. - Czemu to robisz, panie?

- Ponieważ kobiece piersi mają dwie funkcje: najważniejsza to karmienie dziecka, ale o wiele przyjemniejszą ich rolą jest poddanie się pieszczotom kochanka, prowadzącym do rozbudzenia damy. Równoczesne pocałunki mogą okazać się pomocne - tłumaczył. - Unieś usta ku moim, Junio - polecił łagodnie. Posłuchała.

Swymi dużymi ustami mocno nacisnął jej wargi. Olbrzymie dłonie pieściły jędrne wzgórki jej piersi. Próbowwała skupić się na jego zachowaniu, by lepiej je zrozumieć, ale w głowie już zaczynało jej szumieć i nagle poczuła się przedziwnie słaba. - Panie... - zaczęła, ale znów zamknął wargami jej usta. Po kolei brał w dłonie jej piersi. Nagle grubym kciukiem i palcem wskazującym uszczypnął sutek. Junia zadrżała, przeszyły ją niezwykły, cudowny dreszcz.

- Zaczynasz odczuwać przyjemność? - upewniał się, a ona przyznała skinieniem głowy. - Świetnie. A teraz, Junio, połóżmy się na tym łożu przegna-

czonym dla męża i żony. - Gdy już leżeli obok siebie, zaczął delikatnie pieścić jej ciało. Palcami przesuwając do piersi i z powrotem ku twarzy. Dotykał kości policzkowych, przejeżdżał palcem po nosie, muskał wargi. Sięgnął niżej, do pasa i brzucha. Niby od niechcenia dotknął ud - zadrżała.

- Dlaczego nie masz włosów na ciele? - zaciękał się. Pamiętał złocisty puszek na nogach Adele, kępki pod pachami. Był zafascynowany i wielce podniecony.

- Gorawen uważa, że kobieta jest bardziej rozkoszna, gdy nie jest pokryta futrem jak jakieś zwierzę. Nauczyła nas wszystkie sporządzać pastę do usuwania włosów z ciała. Jeżeli nie podoba ci się, nie będę jej stosować. - Jakże wspaniałe jest dotyk jego rąk, tak umiejętnie poruszających się na ciele, pomyślała. Simon nigdy nie dotykał jej w ten sposób.

- O nie, twoja jedwabista skóra wielce wzmacnia me pożądanie - przyznał i złożył na jej ustach długi, namiętny pocałunek, aż niemal zabrakło jej powietrza. - A teraz, żono, dotknę cię w intymnym miejscu, i nie lękaj się - zapowiedział.

Poczuła jak palcem przez chwilę przyciska wargi jej sromu. Ku swemu zdziwieniu wyczuł wilgoć, palec zdawał się zanurzać w pieczarze jej ciała. Nagle dotknął coś, czego istnienia, a tym bardziej własnej, jakże gwałtownej reakcji, nawet nie podejrzewała. Aż się cała naprężyła.

- Wszystko w porządku, Junio - uspokajająco szepnął jej do ucha. - Teraz dam ci przedsmak rozkoszy, jaką mogą dzielić mężczyzna z kobietą. Nie lękaj się, zaufaj mi, żono. - Pocierał palcem maleńką, zmysłową grudkę, zdawać się mogło, że dopiero ją odkrył. Tarł, naciskał, aż ze zdumieniem poczuła drżenie w tej drobnej cząstce jej ciała. Nasilało się.

Junia jęknęła, napała na palec. Coraz bardziej obrzmiała drobinię przesywały dreszcz za dreszczem. Nagle rozkosz, już nie do opisania, jakby pękła. Junia, zdumiona, krzyknęła i poddała się zalewającej ją, bezgranicznej słodocy.

- Och, Williamie! - po raz pierwszy wypowiedziała jego imię. Oczy, jeszcze przed chwilą otwarte, mocno zaciskała, jakby za wszelką cenę chciała zatrzymać uczucie, które już odpływało.

- A teraz, Junio - oznajmił - twoje ciało jest gotowe na przyjęcie męża. - Położył się na niej i delikatnie wsunął w nią przyrodzenie. Była ciasna, ale wilgotna i jego męskość bez najmniejszego trudu wśliznęła się do środka. Ku swemu zaskoczeniu pożądał jej niemal do bólu.

Poczuła, jak delikatnie ją wypełnia. Zaskoczył ją. Simon tym samym ruchem sprawiał jej ból. Wiedziała już, że mąż jej pożąda. Wypełnił ją do końca, lędźwiami naciskał jej łono, nabijał aż po nasadę sztywnego, długiego członka. I choć tak twardy, nie sprawiał jej bólu. Tym razem wszystko odbywało się zupełnie inaczej. Wcześniej obawiała się, że nie znieśie intymności posiadania, teraz, gdy powoli zaczynał się w niej poruszać, pragnęła go równie mocno. Czuła, jak mężczyzna drży z wysiłku, by jej nie urazić, nie wystraszyć. A przecież ani nie odczuwała bólu, ani lęku. Przeciwnie, z każdą chwilą ogarniała ją coraz większa rozkosz.

- Williamie - szepnęła mu do ucha - nie musisz się powstrzymywać, kochaj mnie i pokaż całą resztę tej rozkoszy, gdyż mając przedsmak, pragnę wszystkiego!

- Nie zdołam przestać, dopóki oboje nie sięgniemy raj! -jęknął.

- Nie sądzę, bym cię o to prosiła, panie - zamruzczała. - Och, czuję jak drżysz we mnie!

Jej słowa podnieciły go, roznamiętniły do ostateczności. Coraz szybciej poruszał się, na niej i w niej, i rzeczywiście nie mógł, nawet nie próbował przestać. Jej ciche, namiętne okrzyki jeszcze go pobudzały.

- Opleć mnie nogami, Junio! - zawołała, a gdy posłuchała, wszedł w nią głębiej i czuł, jak doprowadzona do rozkoszy, z całej siły zatapia paznokcie w jego ramionach. Nadszedł moment, gdy dłużej nie mógł się powstrzymać. Tak bardzo pragnął, by sięgnęła szczytu! Krzyknęła, gdy spazm przeszył jej ogarnięte rozszalałą burzą ciało, a on, w tej samej chwili, uwolnił swe soki.

- Och, Williamie!

- Och, Junio!

Dziewięć miesięcy później, w samym środku wyjącego śnieżycą lutego, Junia powiła bliźniaki, synka i córkę, zdrowe i silne. Chłopcu nadali imię Simon, dziewczynce Adele. Patrząc na malców spoczywających w kołysce matczynych ramion, William le Clare zrozumiał, dlaczego jego pierwsza żona uśmiechała się, gdy zapowiedział, iż już nigdy nie pokocha. Bez reszty zakochał się w drugiej żonie, a ona w nim.

- Od kiedy wiedziałaś? - zapytał, podziwiając śpiące potomstwo.

- Od naszej pierwszej nocy, Williamie, ale nie miałam odwagi ci wyznać. - Jakże dobrze ją rozumiał! - A od kiedy ty? - Też chciała wiedzieć.

- Chyba od pierwszej chwili, gdy tylko cię ujrzałem, choć nie miałem odwagi przyznać się nawet samemu sobie. Wstydziłem się swej nielojalności.

- Wiem - przyznała Junia - ja czułam podobnie.

- Obiecałaś zawsze mówić mi prawdę - zażartowałam, obrzucając żonę rozkochanym wzrokiem.

- Ale nie przyrzekałam mówić ci wszystkiego, Williamie - odparowała zgrabnie i zaśmiała się cicho.

- Dałaś mi największy podarunek, jaki kobieta może ofiarować mężowi: nasze dzieci - oświadczył.

- Ależ Williamie, ty dałeś mi o wiele więcej.

Wyglądał na zaskoczonego. - Co takiego, Junio?

- Nauczyłeś mnie kochać - uśmiechnęła się do niego radośnie. A William le Clare odwzajemnił jej się uśmiechem. Świat należał do nich, i jeżeli o niego chodziło, pozostanie tak na zawsze.

EPILOG

Tego lata Brynn Pendragon skończy! osiemnaście lat i poślubi! wnuczkę księcia Walii, dziecko jednej z jego córek z nieprawego łoża. Miała czternaście lat i nosiła imię Enit.

Po raz pierwszy od wielu lat dzieci lorda Pendragona zebrały się pod jednym dachem. Dwudziestoczteroletnia Averil wciąż zachowała urodę. Dała Rhysowi trzech synów i dwie córki. Maia, obecnie dwudziestotrzyletnia, miała dwie córki i syna. Jej mąż, Emrys, był zadowolony ze swej śmiertelnej natury. A Junia, teraz dwudziestoletnia, przybyła z mężem, Williamem le Clare. Mieli dwóch synów i córkę. Miłość, do której w końcu się przyznali, jeszcze się nasiliła przez ostatnie lata. I Junia w końcu pogodziła się z ojcem.

- A więc wybaczasz mi - ucieszył się.

- Tak, ojcze, ale wciąż uważam, że nie należało zabijać biednego Simona de Bohun.

Lord Pendragon był na tyle mądry, by zadowolić się wybaczeniem i nie podtrzymywać tematu. Tego wieczora z zadowoleniem rozejrzał się po zebranych w sali: rodzina kwitła, wszyscy mieli się dobrze, jego kobiety, dzieci i wnuki. Żyli z dala od zamieszek, nękających ich księcia i pana w jego ustawicznych zmaganiach z Anglikami o niezależność Walii. Linia pochodząca od Artura Pendragona, króla Brytanii, bezpiecznie przetrwa następne wieki. Czegóż można by chcieć więcej?